



*Szansa
dla nas*

AUTORKA BESTSELLERÓW *NEW YORK TIMES*A
CORINNE MICHAELS

CORINNE MICHAELS

Szansa
dla nas

przełożyła
Dorota Stadnik



WARSZAWSKIE WYDAWNICTWO LITERACKIE

Tytuł oryginału: *A Chance for Us*

Projekt okładki: *Sommer Stein, Perfect Pear Creative*

Redakcja: *Dorota Kielczyk*

Redakcja techniczna: *Grzegorz Włodek*

Skład wersji elektronicznej: *Robert Fritzkowski*

Korekta: *Lilianna Mieszczńska, Teresa Wilińska*

Fotografia wykorzystana na okładce

© Sandra Holzfuß

© 2022. *A Chance for Us* by Corinne Michaels

Published by arrangement Brower Literary & Management
and Book/Lab Literary Agency, Poland.

All rights reserved.

© for the Polish edition by MUZA SA, Warszawa 2023

© for the Polish translation by Dorota Stadnik

ISBN 978-83-287-2773-1

Warszawskie Wydawnictwo Literackie

MUZA SA

Wydanie I

Warszawa 2023

Dla Jan i Pang. Gdyby nie Wasza szalona miłość do Olivera, nie napisałabym tej historii. Gdyby nie Wy, ta seria wcale by nie powstała.

Tak, Oliver Parkerson jest wspaniały i zasłużył na dozogoną miłość.

Spis treści

1

2

3

4

5

6

7

8

9

10

11

12

13

14

15

16

17

18

19

20

21

22

23

24

25

26

27

28

29

30

31

32

33

34

Epilog

Dodatkowa scena

Podziękowania

Oliver

– Dwa tygodnie, Oliverze! Cholerne dwa tygodnie, a ty ciągle nie jesteś gotowy! Znowu nam to robisz! Zabiję cię! Zaraz cię uduszę! – krzyczy moja siostra, podpisując papier podsunięty przez jednego z pracowników budowy.

Posyłam Stelli swój charakterystyczny uśmiezek, gdy budowlaniec odchodzi zdumiony. Przywykłem do jej wybuchów, ale zawsze umiałem sobie z nimi radzić.

Teraz sprawy mają się inaczej. Nie kontroluję sytuacji, ale za żadne skarby nie dam tego po sobie poznać. Tak naprawdę to panikuję.

Ślub zaplanowany kilka miesięcy wcześniej musieliśmy odwołać i zwrócić pieniądze, ponieważ nie zdążyliśmy na czas z otwarciem. To był cios dla całego ośrodka. Co prawda, udało mi się zdobyć klientów chętnych do urządzenia wesela w terminie przewidywanego cichego otwarcia, nadal jednak jesteśmy daleko w polu.

- Będzie dobrze, Stello.
- Nie będzie. Widzisz to? – Wskazuje posadzkę.
- Widzę.

– A konkretnie co widzisz?

Wzruszam ramionami.

– Jest szara.

– Nienawidzę cię. Słowo daję, że cię nienawidzę. Nie przeszkadza ci, że to beton? Czy posadzki mają być betonowe?

– Fundamenty często są betonowe.

Stella wydaje z siebie jęk i wymownie wznosi ręce ku niebu.

– Boże, dopomóż!

Nagle żal mi się robi mojej siostry bliźniaczki, więc obejmuję ją ramieniem.

– Wyluzuj. Będzie dobrze – zapewniam po raz kolejny. – Dostarczą nam podłogi na czas i zdążą je położyć przed przyjazdem gości.

Stella rzuca mi nienawistne spojrzenie, pod którym większość mężczyzn skuliłaby się ze strachu. Okropna z niej jędza.

– Tego nie wiesz.

– Owszem, ale nie będę się tym zamartwiał. Maren zdaje sobie sprawę, że ośrodek nie jest jeszcze otwarty, dlatego dostała to miejsce za niecałe piętnaście tysięcy dolarów.

– I jeszcze to wesele za piętnaście patyków, twój kolejny świetny pomysł.

– Właśnie tak myślałem – ripostuję z uśmiechem.

Odpowiadam za wszelkie specjalne wydarzenia, wycenę oraz różne detale, które z przystępnego cenowo eventu przyniosą dochód organizatorom. Nigdy nie widziałem siebie jako sprzedawcy, ale jestem na tyle czarujący, że sprawdziłem

się w tej roli. Jednym z moich nielicznych talentów – oprócz umiejętności wkurzania rodzeństwa – jest planowanie. Na wszystko patrzę jak na układankę. I wykorzystam tę umiejętność, żeby zarobić dla nas kupę forsy.

Przynajmniej taki mam plan.

Wcale nie jest powiedziane, że się uda.

– To źle myślałeś. Przyjęcie weselne na otwarcie? Co za głupi pomysł.

– Wszystko albo nic – powtarzam motto naszego po-
dłego ojca i od razu brzydzę się sobą za te słowa.

– Serio?

– Wypsnęło mi się – przyznaję.

Stella wzdycha ciężko.

– Nie daje mi to spokoju, że porwaliśmy się z motyką na słońce.

– Może i tak, ale damy radę. Jeśli trzeba będzie położyć tymczasową podłogę i strzelić gadkę, że to element rustykalnego wystroju, tak zrobimy. Nikt prócz nas nie będzie o tym wiedział.

– Gdyby chodziło tylko o podłogi. – Do pokoju wkracza mój brat Josh. Otwiera teczkę i w miarę czytania przesuwa palec w dół strony. – Opóźniona dostawa kuchennych zlewów, szef kuchni właśnie wywalił swoich pracowników, których nazwał idiotami, jedna noga sofy w holu właśnie się połamała, problemy z elektryką w lewym skrzydle na piętrze, lampy do pokoi dla gości przywieźli inne, niż zamawialiśmy... –

Podnosi wzrok znad kartki i patrzy na mnie badawczo. –
Czytać dalej?

– Co chcesz ode mnie usłyszeć? Ten termin ustaliłem parę tygodni temu, a klienci płacą. Żeby uzyskać pożyczkę, musieliśmy wykazać jakieś dochody. Fakt, że mamy rezerwację na wszystkie pokoje, bardzo nam pomógł. Poza tym dzięki temu mogliśmy zatrudnić szefa kuchni, który stroi fochy.

– Mogliśmy urządzić wesele później, już po tych zawirowaniach, kiedy mielibyśmy lepszy plan. – Josh uciska palcami nasadę nosa. – Ale z Delią i jej dzieckiem, z Graysonem zajęтым swoimi dzieciakami, Stellą, która ciągle wymyka się z Jackiem...

Jęczę głośno na samą myśl i udaję, że zbiera mi się na wymioty.

– Ohyda.

– Wcale nie wymykam się z Jackiem – obrusza się Stella. – Jesteśmy nowożeńcami i po prostu... lubimy las.

– Ty wcale nie lubisz natury – przypominam jej uprzejmie.

– Lubię las.

– Mhm, akurat – mówię z kamienną miną.

Stella wybucha śmiechem.

– Dorośnij wreszcie. Jestem mężatką, mam dziecko. Jack i ja staramy się o następne, a ja właśnie jajczkuje.

– Rany, czy my naprawdę musimy tego słuchać? – zwracam się do Josha.

– Już za późno, żeby zatkać uszy – odpowiada.

Stella przewraca oczami.

– Bracia. – Potem zwraca się do mnie. – Nic nie poradzimy na opóźnienia i inne kłopoty, ale trzeba mieć jakiś plan.

Przyspieszyliśmy termin otwarcia ze względu na to wesele, musieliśmy jednak zapłacić ludziom za nadgodziny, co podniosło koszty. Wiem, że chciałeś pomóc koleżance i zabezpieczyć pożyczkę, mimo wszystko to nie był dobry interes.

Maren zadzwoniła do mnie w nadziei, że ciągle pracuję dla ojca. Potrzebowała miejsca na przyjęcie weselne. Nie miała zbyt wiele czasu, zrobiłem więc co w mojej mocy, żeby jej pomóc. A ponieważ przepadły nam pieniądze z powodu wcześniej odwołanego wesela, uznałem, że to sytuacja korzystna dla obu stron.

– Rozumiem, tyle że ona będzie tu jutro, a ja nie powiem ani jej, ani jej narzeczonemu, że lokal jest niegotowy. W tym tygodniu postaramy się, żeby to jakoś wyglądało. Nie sądzę, że dziewczyna będzie się skarżyć.

– Maren i Oliver może nie będą się skarżyć, ale ludzie faktycznie płacący za wesele już tak – zauważa Josh.

To martwi nas najbardziej. Ciche otwarcie to dobra okazja, żeby się przekonać, czy wszystko gra, i poprawić ewentualne niedoróbki. Doskonale o tym wiem. Wiele razy uczestniczyłem w takich otwarciach. Przyjęcie weselne to zupełnie inna bajka. Czeka nas totalna katastrofa. Nigdy bym się nie zgodził na tę propozycję, jednak w jej głosie brzmiało coś, czego nie potrafiłem zignorować. Smutek, który poczułem w głębi duszy. Musiałem się zgodzić, bez względu na ostateczny rezultat.

Była zdesperowana. Wyczułem, że przed rozmową ze mną płakała. W pierwszej chwili wziąłem to za wzruszenie

i szczęście z powodu zbliżającego się ślubu, ale... sam nie wiem.

Chcę iść, Stella łapie mnie za ramię i zatrzymuje.

– Zaraz, zaraz, pan młody ma na imię Oliver? – pyta.

– Tak. Chociaż lubię myśleć, że jestem jeden jedyny, są inni faceci noszący to imię.

– Wiem, kretynie. Nie podałeś wcześniej jego imienia i nie kazałeś jej wypełnić formularza, choć o to prosiłam, żeby przygotować, co trzeba.

Stella i jej formularze. Nic dziwnego, że razem z Jackiem są tacy doskonali. On też ma fioła na punkcie papierologii.

– Uznałem, że nie potrzebujemy więcej formularzy.

– No cóż, nie prowadziłeś tutejszego Park Inn. Opisywanego w czasopismach ślubnych. Ja się tym zajmowałam. To ja nim kierowałam. Wiem, że masz głowę na karku, pamiętaj jednak, że zebrane przeze mnie doświadczenie też coś znaczy.

Posyłam jej uśmiech, którym zwykle oczarowuję każdego.

– Dlatego doskonale sprawdzisz się jako moja asystentka – rzucam.

Josh stara się powstrzymać wybuch śmiechu i wtrąca się do rozmowy, zanim siostra rzuci się na mnie z pięściami.

– Zróbmy listę rzeczy, które jeszcze trzeba ogarnąć w tej sali, potem przejdziemy do następnych spraw.

– Paru gości weselnych to znajomi z college'u. – Próbuje zmienić temat na bezpieczniejszy.

Stella parska.

– Jak twoja była.

Nie mogła się powstrzymać.

– Tak, Devney jest druhną – mruczę.

– Luzik, wcale nie musi być niezręcznie – komentuje z uśmiechem.

Josh znowu tłumi śmiech i trąca mnie łokciem.

– Piękna kara za to, że jak idiota zgodziłeś się na organizację tego wesela. Będziesz musiał patrzeć na swoją byłą z mężem.

– Uznamy to za pokutę – mówię rozdrażniony.

Dobra, dość. Nie zamierzam gadać o kobiecie, którą dwa lata temu miałem nadzieję poślubić. Nie żebym nadal ją kochał, ale nikt nie chce widzieć swojej dawnej ukochanej jako żony innego. Cieszę się, że jest szczęśliwa. Naprawdę. Jej serce nigdy do mnie nie należało, co przyjąłem do wiadomości, chociaż niechętnie. Jednak moje serce należało do niej i pękło w dniu naszego rozstania.

– Słyszałam, że Devney ma dziecko – podejmuje Stella, kiedy chodzimy po sali i odnotowujemy w myślach rzeczy, które wymagają poprawienia.

– Przestań, okej? – rzucam ostrzegawczo.

– Nie chcę ci dokuczyć, Ollie. Mówię tylko, że widziałam to w internecie. Zdjęcie jej i Seana...

Zirytowany spoglądam na siostrę. Stella martwi się, że obecność Devney mnie dotknie. Cóż, będzie ciężko, ale jestem dużym chłopcem, jakoś przeżyję.

– Widziałem to zdjęcie. Wyszła za niego, więc spodziewałem się, że dzieci też się pojawią. Spoko, nie będę

cierpiał na jej widok. Zakończyliśmy nasz związek, żeby mogła być z Seanem.

– Co nie znaczy, że nie zaboli cię serce.

– Teraz boli mnie głowa, to na pewno – cedzę.

Stella uśmiecha się i kładzie mi rękę na ramieniu.

– Po prostu cię kocham, nic więcej.

– Ja też cię kocham, ale wierz mi, Devney jest moim najmniejszym zmartwieniem. Cieszę się, że poszła dalej i ma, czego pragnęła.

Stella wzdycha ciężko.

– To dobrze.

Przechodzimy przez dwa kolejne pomieszczenia, nie mówiąc już o naszych eks ani ślubach. Kiedy docieramy do wejścia, widzimy przed budynkiem samochód i... moje serce zamiera.

Przestaje bić, po prostu nieruchomieje.

Zapiera mi dech w piersi, zmuszam się, żeby nabrać powietrza.

Co za zniewalająca istota.

Kobieta, która właśnie wysiadła z auta od strony kierowcy, jest absolutnie oszałamiająca.

Anioł o długich jasnych włosach. Stoję skamieniały i patrzę, jak zmierza prosto w moim kierunku. Szczupła i długonoga sprawia wrażenie, jakby unosiła się nad ziemią.

Wtedy otwierają się drzwi od strony pasażera. Na ułamek sekundy rzucam okiem w kierunku auta i widzę Devney, co oznacza, że idący ku mnie anioł to Maren.

O w mordę.

Widziałem ją lata temu i nie pamiętam, żeby wyglądała aż tak fantastycznie. Zawsze była ładna, inteligentna, zabawna, ale nigdy nie zwracałem na nią szczególnej uwagi. Do teraz.

Uśmiecha się, kiedy staje przede mną, ale coś w jej wzroku sprawia, że milczę.

– Cześć, Ollie. Miło cię widzieć.

Przełykam ślinę, mając nadzieję, że nie zapomniałem języka w gębie.

– Tak, cześć, Maren.

Maren patrzy przez ramię na Devney. Moja była unosi rękę i macha do mnie. Odwzajemniam ten gest.

Maren znowu odwraca się do mnie.

– Kopę lat – rzuca.

Prawda. I te lata okazały się dla niej wyjątkowo korzystne.

– No fakt. Co u ciebie?

Spuszcza wzrok, potem spogląda na mnie swoimi wielkimi zielonymi oczami.

– Niezbyt dobrze... Mam kłopot i tylko ty możesz mi pomóc.

Mrugam zdumiony.

– Ja?

Zrobię dla niej wszystko. Nie, chwila, przecież ona wychodzi za mąż. Tutaj wyprawia wesele. Za dwa tygodnie. Co się ze mną dzieje, do cholery?

Maren kiwa głową.

– Jak mogę ci pomóc? – Przybieram oficjalny ton.

Przez chwilę przygryza dolną wargę.

– Musisz się ze mną ożenić – mówi w końcu.

Maren

Czterdzieści osiem godzin wcześniej

– Jesteś podekscytowana ślubem? – pyta Mark, szef, wchodząc do mojego gabinetu.

– Raczej zdenerwowana. Tyle się dzieje, a Oliver ciągle w delegacji, w którą go wysłałeś, czego ci nie zapomnę.

Mój narzeczony i ja pracujemy dla Cole Security Forces.

Jesteśmy parą od niedawna, ale zaiskrzyło między nami już przy pierwszym spotkaniu. Wszystko potoczyło się bardzo szybko i teraz wychodzę za Olivera Edwarda Kensingtona III. A raczej wyjdę, jeśli on zdąży wrócić na ślub i wesele, które odbędzie się w ośrodku mojego kolegi z czasów studiów, także Olivera.

Mark unosi rękę.

– Ej, czy ja ci kazałem organizować wszystko w trzy tygodnie?

– Doceniam, że zgodziłeś się udzielić nam ślubu.

Mark uśmiecha się szeroko.

– To moja specjalność. Poza tym dałaś mi powód, żebym odkurzył licencję i rozszerzył ją na pięćdziesiąt stanów. Świetny ze mnie celebrans.

– Natalie i Liam mieliby inne zdanie.

– A ty mimo wszystko błagasz mnie o tę przysługę.

Śmieje się.

– Błagania sobie nie przypominam. Sam powiedziałeś, że to tradycja i wyświadcysz mi tę przysługę za darmo.

Zbywa tę uwagę machnięciem ręki.

– Przygotowałaś zastępstwa i zadania dla zespołu na czas swojego ślubu i podróży poślubnej?

Sięgam po teczkę i podaję ją Markowi.

– Oczywiście.

Pracuję jako analityczka w jednej z najbardziej elitarnych agencji ochrony. Szacuję ryzyko i możliwe skutki działania, zanim moi ludzie podejmą się konkretnej misji. Oceniam sytuację z różnych punktów widzenia, przewiduję kłopoty, rozważam możliwości i jestem zawsze dwa kroki przed nimi.

Mark otwiera teczkę i przegląda jej zawartość.

– Wygląda dobrze.

– Nie wyjechałabym na dwa i pół tygodnia bez przygotowania bezpiecznego gruntu dla chłopaków.

– Przez myśl mi nie przeszło, że mogłabyś to zrobić.

– A teraz, jeśli łaska, sprowadź do domu mojego narzeczonego...

Mark wzrusza ramionami.

– Kiedy są na wyjeździe, nie mam nad nimi kontroli, ale przy ostatnim kontakcie meldowali, że zamykają sprawę. Wszystko będzie dobrze.

Oby. Ta uroczystość jest dla mnie ważna. Tata choruje na raka, podczas terapii ciągle są jakieś komplikacje, więc mój szybki ślub to jedyna szansa, żeby mógł spełnić swoje odwieczne marzenie i poprowadzić córkę do ołtarza.

Co prawda, nie poznał dotąd Olivera, ale nie posiada się ze szczęścia, że wychodzę za mąż.

Dzwoni telefon, na wyświetlaczu widzę imię ojca.

– Muszę odebrać – rzucam do Marka.

– Oczywiście. Pójdę wkurzyć Natalie.

Uśmiecham się na te słowa i włączam funkcję wideorozmowy.

– Cześć, tato – witam się z uśmiechem, gdy pojawia się jego twarz. Czasem łatwiej mu kontaktować się w ten sposób, bo mówienie go męczy, a ja widząc go, wiem, kiedy dać mu odetchnąć.

– Cześć, księżniczko.

Lubię, kiedy tak mnie nazywa.

– Przystojniak z ciebie – komplementuję tatę.

Posyła mi szeroki uśmiech.

– Staram się. A ty... jesteś... – z trudem wymawia słowa – gotowa na wielki dzień? Nie mogę się doczekać. – Robi dłuższą przerwę. – Linda też cała podekscytowana – dodaje.

Jasne, akurat. Mój tata, najbardziej kochający i opiekuńczy mężczyzna, jakiego znam, ożenił się z kobietą, której nadałam przydomek „siostra szatana”. Właściwie Linda jest

jeszcze gorsza. Wredna suka, która myśli wyłącznie o sobie. Nieważne, że jej mąż był kiedyś żonaty, ma rodzeństwo, córkę. To się kompletnie nie liczy.

Nienawidzę jej, ale ponieważ to ona pilnuje dostępu do taty, muszę ponosić koszty, czyli być dla niej miła w trakcie rozmowy telefonicznej. Dopiero później mogę do woli wbijać szpilki w laleczkę wudu.

– Ja też nie mogę się doczekać, kiedy się spotkamy. – Celowo pomijam Lindę.

– No tak...

– Co się dzieje? – pytam, wyczuwając jego wahanie.

Tata wzdycha, po czym zanosi się kaszlem. Po kilku sekundach odzyskuje oddech i odchrząkuje.

– Dzisiaj dowiedzieliśmy się czegoś.

– Czego? – Prostuję się na fotelu i przysuwam się do biurka.

– Lekarze mówią, że niewiele więcej da się zrobić.

Czuję nagłą suchość w gardle, mimo to udaje mi się wykrztusić parę słów.

– Nie rozumiem. Myślałam, że terapia działa.

– Chciałbym, żeby tak było, księżniczko, ale nie jest.

Mój mózg natychmiast zaczyna analizować różne scenariusze i opcje.

– W takim razie znajdziemy innego lekarza. Możemy... możemy pojechać do tego specjalisty w Nowym Jorku, który ma spore sukcesy w stosowaniu eksperymentalnej chemioterapii.

– Maren...

Kręcę głową, nie będę tego słuchać.

– Czytałam o tym w internecie. Ta metoda wygląda obiecująco. A może wystarczy ci miesiąc odpoczynku od...

– Maren, przestań. Ta walka trwa od lat, a ja jestem już zmęczony.

Wiem, że wyczerpała go ta choroba. Zniósł więcej, niż ja zdołałabym znieść, ale jestem egoistką i chcę mieć ojca. Potrzebuję taty, ale w tej chwili on nie może zobaczyć, jak się rozklejam.

Milczę, bojąc się, że głos mi się załamie.

– Wierz mi, czuję się wykończony. Jeszcze kiedy leczenie działało, warto było się męczyć, prawda?

Kiwam głową.

– Chciałbym, żeby było inaczej, ale już pora. Czas odpuścić i godnie przeżyć tyle, ile mi zostało.

Mam ochotę się rozryczeć, nawrzeszczeć na niego, żeby dalej walczył. Nie robię tego. Widzę w jego oczach ból i strach.

– Nie podoba mi się to – mówię szczerze.

– Mnie też. Lekarze są zdania, że to nie potrwa długo. Jutro spotykam się z personelem hospicjum.

Miałam nadzieję, że nigdy nie usłyszę tego słowa. Głupią nadzieję, bo zdawałam sobie sprawę, że pozostanie niespełniona, ale każdemu wolno marzyć.

Marzyłam, że tata zostanie dziadkiem, pokocha swoje wnuki, będzie zabierał je na jazdę konną, nauczy budować różne rzeczy. Pragnęłam tego równie mocno dla niego, jak dla siebie. Teraz wiem, że ten czas nigdy nie nadejdzie.

Bez względu na to, ile dni tacie zostało, chcę je spędzić z nim.

– Może Oliver i ja przyjedziemy do ciebie do Georgii? Odwołam ślub, tato.

Twarz ojca czerwienieje.

– Ani się waż.

– Dlaczego?

– Bo... tak!

– Zaczekamy...

– Wykluczone. Nie masz pojęcia, ile dla mnie znaczy obecność na twoim ślubie; świadomość, że jesteś kochana, że spotkałaś mężczyznę, z którym pragniesz spędzić resztę życia.

Bardzo dobrze to wiem. To samo usłyszałam od niego kilka miesięcy temu. Wtedy przepłakałam całą noc. Bałam się, że może tego nie doczekać.

Na szczęście Oliver to zrozumiał i oświadczył mi się tydzień po telefonie taty.

– Jesteś chory, musisz być w domu. Potrzebujesz spokoju, odpoczynku.

– Teraz właśnie zamierzam wstać z łóżka. Już nie wyzdrowieję, a muszę oddać twoją rękę mężczyźnie, którego kochasz. Każdy rodzic o tym marzy. Chce wiedzieć, że jego dziecko jest... – Słowa więzną mu w gardle. Przełyka ślinę. –

Pragnę dla nas szczęśliwych wspomnień, Maren. Nie odbieraj mi tego. Nie pozwól, żebym przez raka nie zobaczył jedyne dziecko na ślubnym kobiercu. Chcę być wtedy przy tobie. Patrzeć, jak zaczynacie wspólne życie.

Czuję ból w piersi.

– Martwię się, żeby twój stan się nie pogorszył –
zapewniam.

– Gorzej poczuję się tylko, jeśli... – Z trudem łapie
powietrze. – Jeśli odwołasz ślub.

Odchylam się w fotelu i spoglądam przez okno, coraz
bardziej przybita i smutna.

– Skoro tak twierdzisz...

– Jestem tego pewien. A teraz mów, czy wszystko już
gotowe. – Słowa ledwo przechodzą mu przez gardło.

Nawet w tej chwili, kiedy ledwo mówi, troszczy się o mnie.
Mój cudowny tata. Zawsze wiedziałam, że jestem wielką
szczęściarą, choć dopiero teraz widzę to tak wyraźnie. Tata
pragnie tego dla siebie, to jasne, lecz myśli też o mnie. Zależy
mu, żebym patrząc wstecz, wspominała obecność ojca na
swoim ślubie. Już straciłam mamę, a tata... cóż, zawsze mówił
o wydaniu za mąż jedynej córki.

Zrobię wszystko, żeby ten ślub był idealny. Tata
przyjedzie, a ja dostarczę mu wyczekanych wzruszeń.

Zmuszam się do uśmiechu i zaczynam mówić
o przyjemnych rzeczach.

– Prawie gotowe. Znalazłam idealną suknię.

Śmieje się.

– To... najważniejsze.

– Owszem, i jeszcze ojciec panny młodej, prawda?

Jego spojrzenie jaśnieje.

– Ty jesteś najważniejsza.

– Ty też znajdujesz się wysoko na liście.

W jasnozielonych oczach taty, które odziedziczyłam po nim, wzbierają łzy. Dolna warga zaczyna mu drżeć.

– Czuję się taki szczęśliwy, Maren. Modliłem się o to.

Serce podchodzi mi do gardła. Nie wiem, jak zniosę widok umierającego taty. Jak przeżyję ślub i wesele ze świadomością, że więcej wspomnień nie będzie. Nie dam rady. Nie mogę go stracić.

– Tato...

Unosi dłoń i zaczyna kasłać.

– Już w porządku – wysapuje po kilku sekundach. – To chwilowy atak.

Te słowa powtarzał nieustannie. Bez względu na to, jakie kłody życie rzucało mu pod nogi, zawsze podejmował walkę. Trwał i patrzył na przeciwności losu jedynie jak na przeszkody do pokonania.

Teraz pozostała mu jedna rzecz: pozwolić ciału zgasnąć.

I modlić się, by ujrzeć to, czego pragnie.

– Ten chwilowy atak wygląda źle.

– O mnie się nie martw. – Sili się na wesołość.

– Zawsze się o ciebie martwię – odpowiadam.

Ociera łzę.

– Dajesz mi wszystko. Wszystko. – Na końcu głos mu się łamie. – Do zobaczenia wkrótce.

– Do zobaczenia.

Serce mi pęka, rozklejam się całkiem i łkam przy biurku, ponieważ niedługo stracę jedynego mężczyznę, którego

naprawdę kocham.

Maren

Devney i ja szykujemy się na wyjazd do Karoliny Północnej. Płakałam rzewnymi łzami, ale nie odwołam wesela. Tata przysłał mi maila – robi tak, kiedy mówienie staje się za trudne. Napisał, jak bardzo jest szczęśliwy. Zrobię zatem dobrą minę do złej gry i dam tacie to, czego pragnie.

Ślub.

– Tak mi przykro, Mare – mówi Devney, wkładając ostatnią torbę do bagażnika.

– On po prostu... – Wzruszam ramionami – Naprawdę myślałam, że będzie dobrze. Tak, to głupie, ale ciągle nie jestem gotowa.

– Czy na to w ogóle można się przygotować? – rzuca Devney.

– Chyba nie, choć od piętnastu lat życie taty to ciągle pobyty w szpitalu, kolejne terapie i operacje. Teraz lekarze dają za wygraną i on umrze.

To mnie dobija. Utrata nadziei.

– A jak odnajduje się w tej sytuacji twoja zła macocha?

– Kto to wie? Dzwoniła do mnie trzy razy, nie odebrałam.

Devney krzywi się wymownie.

– Będziesz musiała to odpokutować.

Oczywiście.

– Zadzwoń znowu. Robi to regularnie jak w zegarku. Co godzinę, póki nie... – Nagle rozlega się dzwonek telefonu, jakby demony zaalarmowały macochę.

Devney otwiera szeroko oczy. Podsuwam komórkę pod jej nos, żeby zobaczyła nazwę dzwoniącego.

– Nie wierzę.

– Mówiłam ci, to siostra szatana. Jest jak Beetlejuice. Wymawiasz jej imię, a ona się pojawia. – Cześć, Lindo – rzucam do słuchawki ze sztucznym ożywieniem. Jeśli nie będę dość miła, tata z pewnością o tym usłyszy.

– Twój ojciec wcale nie musi jechać do Karoliny Północnej.

Oho, zaczyna się...

– Zaaprobowałaś to, kiedy wyznaczaliśmy datę, a tata nalega, żebym nie odwoływała ślubu.

– Tak, ale to dla mnie bardzo kłopotliwe. Nawet sobie nie wyobrażasz, jak wygląda podróżowanie z nim. On nie jest zdrowym człowiekiem, Maren. Mamy mnóstwo wizyt lekarskich i spraw, które muszę przełożyć, żeby to... wydarzenie doszło do skutku.

Wydarzenie. Przewracam oczami.

– To ślub – zaznaczam. Linda po prostu ma mnie gdzieś. – Zdaję sobie sprawę, że to może być dla ciebie wyzwanie, rozumiem ten stres, ale tata nie chciał słyszeć o przełożeniu daty ślubu.

– To oczywiste, że nie chciał o tym słyszeć, ja tylko informuję cię o trudnościach, jakich nam przysporzyłaś. Gdybyś mnie posłuchała i przyjechała do Georgii wziąć ślub w tutejszym kościele, oszczędziłabyś ojcu cierpień. On umiera, a ty zamiast pozwolić mu przeżyć ostatnie dni w komforcie, fundujesz mu podróż do Karoliny Północnej. Wiesz, co to dla mnie oznacza?

Przysporzenie ukochanemu człowiekowi cierpień to ostatnia rzecz, jakiej bym chciała. Oddałabym wszystko, żeby mu tego oszczędzić. Tata nie skarżył się ani razu na wyjazd do Karoliny Północnej. Co więcej, powiedział mi, żebym wzięła ślub, gdzie zechcę, a on poruszy niebo i ziemię, żeby tam dotrzeć. Oliver jest ateistą, więc zrezygnowaliśmy z ceremonii w kościele. Poza tym zależało mi, żeby tata wyrwał się z tego przeklętego domu choć na chwilę.

Milczę, gryząc się w język. Odpuszczam, kiedy czuję w ustach metaliczny posmak krwi. Tylko ode mnie zależy, do jakiego stopnia dam się wkurzyć. Jak dotąd Linda nie wyszła poza swój zwyczajowy repertuar egoistycznych i narcystycznych tekstów.

– Tak czy owak – ciągnie – pakuję teraz rzeczy i chcę cię poinformować, że włożę białą sukienkę, bo tylko taką dysponuję. Nie mam ani czasu, ani ochoty szukać czegoś innego.

Co za jędza.

– Włożysz białą sukienkę? – powtarzam z niedowierzaniem.

– Nie przejmuj się, nikt nie zwróci na to uwagi.

Racja. Nikt nie zauważy, że macocha ma na sobie sukienkę w takim samym kolorze co panna młoda.

Po piętnastu latach złości, frustracji i bólu głowy w kontaktach z nią zaczynam się gotować. Piętnaście lat wysłuchiwania, że nie jestem dość dobra, że robię za mało, przyjeżdżam za rzadko i że wszystko na jej głowie. Ta zółza zapomniała, że to ona postanowiła zabrać tatę z Virginia Beach. Gdyby tu zostali, byłby z najbliższą rodziną, troskliwą, pomocną i kochającą. Ale nie, ona musi odgrywać cierpiętnicę.

Dłużej nie zamierzam znosić jej fochów. Mam dość tej gadki.

– W porządku, w takim razie ja zamiast bieli włożę czerń – ripostuję świadoma, że urażę jej wrażliwe południowe serce.

– Co? – Podnosi głos z oburzenia. – Nie możesz mieć czerni na ślubie! Tego się nie robi! To zabronione!

Wzdycham, choć na moich wargach błąka się lekki uśmieszek.

– Przepraszam, nie możemy dłużej rozmawiać. Mam jeszcze mnóstwo do zrobienia przed wielkim dniem. Już nie mogę się doczekać spotkania z tatą... i z tobą... za trzy dni.

– Maren, jeszcze nie skończyłam.

– Przykro mi. Jutro zadzwonię do taty. Pozdrów go ode mnie – rzucam i przełączam telefon na tryb samolotowy. Planuję wkurzyć siostrę szatana na maksa bez rujnowania swojego wesela i denerwowania taty.

– Milusia laska – odzywa się Devney po paru sekundach.

– Rodowita mieszkanka Georgii – dodaję z pogardą. – Uff, jak ja jej nienawidzę. Na pewno coś wymyśli, żeby zepsuć ślub.

Devney wzdycha.

– Moja matka też jest... trudna. Rozumiem cię. Pamiętaj, to ma być dzień twój, Olivera i twojego taty. Dlatego postanowiłaś zorganizować ślub w niecały miesiąc.

Opieram się o bagażnik auta. Całe szczęście, że moja najlepsza przyjaciółka tak dzielnie mnie wspiera.

– Oszalałam – przyznaję.

– To wiemy.

– Ale dla taty zrobię wszystko.

Devney przygląda mi się badawczo z zaciśniętymi ustami.

– Rozumiem to – mówi po chwili. – Naprawdę. Swoją drogą nie jesteś podekscytowana tym, że wychodzisz za faceta, którego nikt z nas jeszcze nie poznał?

– Pewnie, że jestem – odpowiadam szybko. – Oliver to miły facet. Inteligentny, świetnie zna się na swojej robocie.

– Doskonały materiał na męża – kwituje Devney.

– Przestań!

Parskamy śmiechem i wsiadamy do samochodu.

– Tyle mówisz o swoim tacie i ślubie, a ja chcę mieć pewność, że wychodzisz za męża z właściwych powodów, to wszystko.

Wzdycham, kładąc dłonie na kierownicy. Sama nie wiem, co czuję. Lubię Olivera. Dobrze się bawiliśmy

w ostatnich miesiącach. Kiedy poprosił mnie o rękę, chciałam powiedzieć „tak”.

A przynajmniej chciało to zrobić pięćdziesiąt dwa procent mnie, co oznaczało, że powinnam się zgodzić. Te dwa procenty przechyliło szalę.

Dlatego się zgodziłam.

Teraz, kiedy ślub tuż-tuż, nie będę się zastanawiać, czy podjęłam właściwą decyzję.

– Myślę, że mogę pokochać Olivera całym sercem. Jest sympatyczny i troskliwy. Nie zdążyliśmy dobrze się poznać, sprawy potoczyły się bardzo szybko, ale u mnie wszystko dzieje się szybko.

– Serio? Ty przecież uwielbiasz planować, zawsze rozważasz wszelkie możliwości, kalkulujesz ryzyko. Nie kupuję tego argumentu. Ciągłe nie usłyszałam od ciebie, że kochasz tego faceta i pragniesz z nim spędzić resztę życia. Powtarzasz tylko jak mantrę, że jest sympatyczny i troskliwy.

Devney ma rację, co jest wkurzające, ale tylko częściowo. Oliver i ja naprawdę się lubimy. Zważywszy, że nie bardzo wiem, czym jest miłość, może to wystarczy. Wiem, że chcę z nim być. Wiem, że potrafi mnie rozśmieszyć – o ile jest w domu. Dobrze się sprawdzam jako jego analityczka, kiedy on realizuje zadania w terenie, a to dowód wyjątkowej chemii między nami.

Podczas gdy on wykonuje misję, jestem jego oczami i uszami. Pracuję ciężko, żeby on i cały zespół byli bezpieczni. Dzielę się z nimi zdobytymi informacjami. To wymaga wielkiego zaufania. Skoro polegamy na sobie w krytycznych sytuacjach, na pewno będziemy dobrą parą w małżeństwie.

– Nie wszyscy mogą się cieszyć takim uczuciem jak ty i Sean.

Devney ściąga usta.

– Owszem, Maren, ale tu właśnie chodzi o uczucie. Obecność twojego taty jest oczywiście bardzo ważna, w tym dniu jednak ty i Oliver jesteście najważniejsi.

– Zgadza się, my jesteśmy najważniejsi – powtarzam zgodnie.

– Wy czy twój tata?

Kręcę głową, nie ulegnę tej sugestii.

– Wychodzę za Olivera. Oszacowałam ryzyko i gdyby wszystko szło jak dotąd, i tak pobralibyśmy się za parę lat. Więc tylko przyspieszamy bieg rzeczy dla dobra innych. To, że nie jest idealnie, wcale nie znaczy, że jest źle.

Spojrzenie Devney łagodnieje.

– Nie twierdzę, że niewłaściwie postępujesz. Już ja mam najmniejsze prawo mówić, że szybki ślub to błąd.

– Ale Seana byłaś pewna.

– Wcale nie – oponuje Devney. – Musiałam prawie zaręczyć się z Oliverem Parkersonem, żeby to do mnie dotarło. Sean zawsze wydawał mi się taki niedookreślony. Uważałam go za swojego najlepszego przyjaciela. W ogóle nie widziałam w nim kandydata na męża. Upiliśmy się i pocałowaliśmy, kiedy spotykałam się z innym. Przekonywałam samą siebie, że moje związki z facetami są całkiem zadowalające, ale tak nie było. Dlatego teraz tak cię dręcę, bo przeżyłam podobną historię. – Devney bierze mnie za rękę. – Znam twój pogląd na małżeństwo.

– Że jest na zawsze – mówię.

Kiwa głową.

– Więc musisz mieć absolutną pewność, że wiążesz się z tym właściwym.

Nawet gdybym nie uważała Olivera za tego właściwego, nie zmienię zdania. Tata chce przed śmiercią poprowadzić mnie do ołtarza. Nie odbiorę mu tego.

– Rozumiem, dlaczego mi prawisz kazanie, i kocham cię za to.

Devney wybucha śmiechem.

– Mimo to jesteś zdecydowana.

– Zgadza się.

– W takim razie dostajesz to, czego chcesz.

Tak. Rozważyłam wszystkie możliwości. I chcę właśnie tego. Mogłabym go pokochać. Przynajmniej umiem sobie wyobrazić, że go kocham. To i tak więcej niż w relacjach z innymi facetami.

A to dobry prognostyk na przyszłość.

Tak mi się wydaje...

Maren

– Super, że przyjechałaś ze mną wcześniej – mówię do Devney, gdy wjeżdżamy do Willow Creek Valley.

– Dla mnie to też frajda. Mam wolne od dzieci; teraz Sean musi zastąpić im mamusię.

Mąż Devney gra w pierwszoligowej drużynie baseballowej. Jest świetny, ale ciągle w rozjazdach, więc oboje podróżują między Florydą a Sugarloaf, kiedy tylko mogą, żeby spędzić z sobą jak najwięcej czasu. Zdaję sobie sprawę, jak trudno utrzymać związek na odległość, bo Oliver też często wyjeżdża.

Jest ciężko, ale dla ludzi, których kochamy, można wiele znieść.

– Kiedy tu będzie? – pytam.

– Jutro. Przylatuje z dziećmi do Charlotte i tam wypożyczy samochód.

– Sam z dwojgiem dzieci w samolocie? Odważny gość.

Devney kwituje moją uwagę wybuchem śmiechu.

– Bez przesady, niania z nimi będzie. Zwykle latem ma wolne, teraz jednak poprosiliśmy ją, żeby też nam towarzyszyła. Sean i ja chcemy zabawić się na weselu.

– To ma sens. – Kiwam głową.

Podjeżdżamy pod dom, który wynajęli. Uznali, że lepiej zamieszkać osobno niż pod jednym dachem z jej eks. Devney parę dni temu rozmawiała z Oliverem, żeby trochę złagodzić ewentualną niezręczność sytuacji, ale nie wyobrażam sobie, żeby cokolwiek mogło całkiem temu zapobiec.

Oliver Parkerson i Devney pasowali do siebie. Byłam przekonana, że stworzą udaną parę, ale Dev z Seanem to zupełnie inna bajka. Takiej miłości, jaka ich łączy, nigdy przedtem nie widziałam.

Wysiadamy i wyjmujemy bagaże. Odkładamy na bok torby z drobnymi podarunkami dla gości i plan rozmieszczenia ludzi przy stołach.

Sięgamy po butelki z wodą.

– Chcesz jechać teraz do ośrodka? – pyta Devney.

– Jasne. Poprowadzisz? Jestem wykończona.

Wsiadamy z powrotem do auta i posiłkujemy się namiarami, które podał nam Oliver, ponieważ ośrodka nie ma jeszcze na mapach.

Po trzydziestu minutach jazdy, mniej więcej w połowie drogi do celu, sięgam po telefon.

– Sprawdzę, co u taty. – Wybieram jego numer.

Po chwili słyszę w telefonie jego chrypliwy głos.

– Halo?

– Cześć – wołam wesoło.

– Cześć, córciu, jesteś już na miejscu?

– Tak. Obudziłam cię?

– Nie, w ogóle nie spałem, miałem ciężką noc – odpowiada z lekkim stęknieniem.

– Co się dzieje? Czujesz się gorzej?

– Och, nigdy nie miałem się lepiej. Niedługo się zobaczymy. Uśmiecham się, żałując, że jeszcze go tu nie ma.

– Nie mogę się doczekać. Tyle czasu minęło od mojej ostatniej wizyty u ciebie. – Przez pół roku Linda pod różnymi pretekstami trzymała mnie z dala od taty. Tym razem nie ma żadnej wymówki, żeby udaremnić nasze spotkanie.

– Gdzie teraz jesteś?

– Jedziemy do ośrodka.

– Dobrze. Cieszę się, że dotarłaś – mówi tata i ziewa. – Wreszcie poznam Olivera.

Tata trafia w czuły punkt.

– Ha, oczywiście.

– Teraz trochę odpocznę. Bawcie się dobrze z Devney.

– O nas się nie martw. Kocham cię, tato.

– Ja ciebie też, księżniczko.

Rozłączam się, a mój telefon dzwoni niemal od razu. Odbieram natychmiast, przekonana, że tata przypomniał sobie, co jeszcze miał mi powiedzieć.

– Co tam, tato?

– Maren, cześć. To ja.

Mrugam kilka razy i się uśmiecham. To nie tata, to mój narzeczony.

– Cześć, Oliver! Znowu jesteś w zasięgu.

– Tak, przyjechałem wczoraj.

– Och! Nie wiedziałam, nie dałeś znać.

Devney zerka na mnie. Wyciszam mikrofon i mówię do niej:

– Wrócił wczoraj i nie zadzwonił.

Mimo że zostawiłam mu dwie wiadomości głosowe. Ale...
Nieważne.

Wyłączam funkcję wyciszenia.

– Chciałem zadzwonić, ale... – Wzdycha ciężko. – Chodzi o to, że... Nie bardzo wiem, jak to powiedzieć.

Wahanie w jego głosie sprawia, że zasycha mi w ustach, serce tłucze się w piersi jak oszalałe.

– Co powiedzieć?

– Ostatnio w pracy tyle się dzieje i... sam nie wiem, Mare... Zareczyliśmy się bardzo szybko i pobieramy się jeszcze szybciej.

– Znasz powód.

– Znam, ale... Byłem poza domem tydzień, a my nawet nie próbowaliśmy się z sobą kontaktować. Czy to nie dziwne?

Otwieram usta, gdy mózg próbuje rozgryźć ukryty sens tych słów. Właściwie jak powinnam zareagować?

– Nigdy nie wydzwanialiśmy do siebie co chwila.

– A inni to robią. Dzwonią, wysyłają wiadomości. Ty i ja nie, chyba że chodzi o sprawy służbowe.

– Nie rozumiem, o co te pretensje. Mam siedzieć w domu i płakać z tęsknoty, kiedy jesteś na wyjeździe? Ty sam z siebie też nie dzwoniłeś i nie pisałeś. Nie sądziłam, że to jakiś problem.

Devney zatrzymuje auto na poboczu i czeka.

– Tak, ja też się nie odzywałem. Właśnie o to chodzi. Że również o tym nie myślę. Żadne z nas tego nie robi. Tęsknisz za mną, kiedy wyjeżdżam? Chcesz mnie widzieć? Czy ja chcę cię widzieć?

Czuję, jakbym dostała cios w splot słoneczny.

– Za dwa tygodnie bierzemy ślub.

Oliver wypuszcza głośno powietrze, a ja zaciskam powieki świadoma, że nie odpowiedziałam na jego pytanie.

– Dlatego dzwonię. Uważam, że to nieodpowiedni czas. Powinniśmy poczekać i przekonać się, co z tego wyniknie.

– To ty mi się oświadczyłeś – przypominam mu, a mój głos przechodzi w piskliwy krzyk. – Klęknąłeś przede mną i poprosiłeś, żebym za ciebie wyszła! Ty, nie ja! Powiedziałeś, że chcesz to zrobić jak najszybciej, żeby spełniło się pragnienie mojego taty! A teraz co? Postanowiłeś czekać?

– Oczywiście, że się oświadczyłem i zaproponowałem szybki ślub. Zrobiłem to, kiedy poznałem ostatnie życzenie twojego umierającego ojca.

– Niczego na tobie nie wymuszałam, Oliverze! Tylko powtórzyłam jego słowa!

Nie mówiłam, że chcę wyjść za mąż. Powiedziałam jedynie, jak mi przykro, że nie dam ojcu tego, czego zawsze pragnął.

Oliver się nie wahał. Poprosił mnie o rękę, a ja pomyślałam, że to dobre rozwiązanie. Rozważyłam wszelkie za i przeciw. Byłam głupia. Jestem głupia.

– Dzielę się z tobą swoimi odczuciami, Maren. Popełniamy błąd. Potrzebujemy więcej czasu. Możemy odwołać ślub.

Kręcę głową, w ogóle nie przyjmuję tej opcji do wiadomości. On nie może mi tego zrobić. Nie teraz. Nie kiedy mój tata umiera i zostało mu tylko to jedno. Co robić? To jakiś koszmar. Nie przeżyję tego. Serce wali mi jak młotem, zaraz oszaleję.

– Nie mamy czasu, Oliverze.

– Czemu nie?

– Bo on umiera. Niewiele życia mu zostało. Zrobimy to tak, jak planowaliśmy. Nie możemy się wycofać. Musisz się ze mną ożenić.

– Wkurzasz się, że nie jestem gotowy na ślub czy dlatego, że nie uszczęśliwisz swojego ojca?

Nie odpowiadam od razu. Żołądek mi się zaciska. To był pomysł Olivera, a mój tata naprawdę kona. Nie odbiorę swojemu kochanemu rodzicowi tej ostatniej rzeczy, na której mu zależy.

– Wkurza mnie, że informujesz mnie o tym teraz! Dwa tygodnie przed ślubem. I to przez telefon! Nie możesz mi tego zrobić. – Staram się opanować nerwy, szukając wyjścia z tej sytuacji. – Przyjedź tu, dobrze? Przyjedź, jak miałeś przyjechać. Rozwiążemy ten problem. Ty i ja... Zależy nam na sobie, a to się liczy. Po prostu strach cię obleciał.

– Chciałbym, żeby chodziło o przedślubny stres.

– Tak jest, wierz mi, Ollie. Pakuj się i przyjeżdżaj, to nerwy odpuszczą. Proszę, Oliverze. Nie rób mi tego. – Mój błagalny ton jest trudny do zniesienia nawet dla mnie.

Devney zasłania dłonią usta, tłumiąc okrzyk.

– Nie!

Kiwam głową, łzy płyną mi po policzkach.

– Nie kochasz mnie, Maren – stwierdza Oliver.

– Pokocham cię. Wiem, że pokocham. Czuję to. Tak będzie, zobaczysz. Zaklinam cię na wszystko, przyjedź. Razem coś wymyślimy.

– Nawet nie potrafisz powiedzieć, że mnie kochasz. I to cię nie zastanawia? Jesteśmy z sobą za krótko. Nie znamy swoich bliskich ani przyjaciół. Jakbyśmy żyli we dwoje w bańce i nagle postanowili się pobrać. Nie czujesz, że to dziwne?

– Nie możesz mi tego zrobić – powtarzam jak nakręcona.

– Nie teraz. Tata wrócił do domu ze szpitala, będzie pod opieką hospicjum i... Przecież mu nie powiem, że się wycofujesz. Nie mogę. – Dwa ostatnie słowa wypowiadam, zanosząc się szlochem.

Ja po prostu chcę dać tacie to, czego pragnie najbardziej.

Z drugiej strony Oliver ma rację.

Odchrząkuje.

– Nie chcę się z tobą żenić. Może za parę lat, ale...

– Nie teraz – dopowiadam.

– Właśnie. Nie teraz.

Kiwam głową.

– Szkoda, że nie powiedziałaś mi tego parę tygodni temu.

– Myślałem, że moje uczucia się zmieniają. Tak się nie stało.

– Nie wiem, co powiedzieć – przyznaję.

Devney bierze mnie za rękę. Moja przyjaciółka pilnuje, żebym się nie rozsypała.

– Nie chciałem cię zranić, Maren. Naprawdę nie chciałem. Coś do ciebie czuję, tyle że to za mało na małżeństwo. Pobieramy się z niewłaściwych powodów i myślę, że ty też zdajesz sobie z tego sprawę.

Najsmutniejsze w tej sytuacji jest to, że ja faktycznie podzielam jego zdanie, lecz za żadne skarby nie przyznam tego głośno. Serce mi pęka bardziej z powodu rozczarowania taty niż własnego zawodu.

Złamię ojcu serce. Jak ja to zniosę?

– Mam jechać do ośrodka i odwołać wszystko? Zwalasz na mnie pobieranie miliona potłuczonych przez ciebie kawałków?

– Już kontaktowałem się ze swoją rodziną. Przyznali mi rację, że za bardzo się pośpieszyliśmy.

– Niech cię szlag, Oliverze. Zamiast najpierw zwrócić się z tym do mnie, ty rozmawiasz o tym ze swoją rodziną. Niby nie chcesz mnie zranić, ale odwołujesz ślub przez telefon. Mówisz, że ci na mnie zależy? Puste słowa. Gdyby było inaczej, nie czekałbyś z tym do ostatniej chwili. Twierdzisz, że może pobierzemy się za kilka lat. Jaja sobie robisz? Nie wybaczę ci tego.

– Boli mnie, że łamię ci serce. – Dobrze, że w jego głosie przynajmniej słyszę skrucę.

– Oj, naprawdę? Nic się nie martw, mnie serca nie łamiesz. Ty łamiesz serce mojemu tacie.

– O to właśnie chodzi, Maren. Tobie nie jest smutno z powodu odwołanego ślubu. I to powinno ci mocno dać do myślenia...

– Koniec dyskusji.

– Szkoda, że sprawy między nami nie ułożyły się inaczej. Żadne z nas nie rozpacza z powodu takiego zakończenia, prawda?

– Prawda.

– Bardzo mi przykro. Mam nadzieję, że spędzisz ten weekend z rodziną i twoim tatą. Tego najbardziej ci teraz potrzeba.

Sapię głośno. Mam gdzieś jego zdanie na ten temat.

– Żegnaj, Oliverze.

Rozłączam się i patrzę na Devney. Pochyliła się w moją stronę i obejmuje z troską.

– Będzie dobrze, kochana. Pomogę ci z tego wybrnąć. Coś wymyślimy.

Kręcę głową i ocieram łzy z policzków.

– Nie wierzę, że to się dzieje.

– Ja też.

Wzdycham i pocieram skronie.

– W sumie Oliver ma trochę racji. Nie Kocham go, nie tak, jak ty Kochasz Seana. Nie tak, żeby teraz zawodziła i szlochała, bo on odwołał ślub. Zamiast tego czuję wściekłość, bo inni będą cierpieć, a najbardziej mój ojciec.

Devney gładzi mnie po ramieniu.

– Przykro mi, Maren. Co za koszmar. Chciałaś podarować tacie cudowne wspomnienia z twojego ślubu. Może nie zdajesz sobie z tego sprawy, ale ty również pragnęłaś dla siebie tego wspomnienia.

Patrzę przez okno i wypuszczam powietrze przez nos.

– Słusznie. Chciałam, żeby poprowadził mnie do ołtarza. Chciałam tego wspomnienia także dla siebie, żebym miała czego się trzymać. – Ocieram łzę z policzka. Tak się skupiłam na tacie, że nie zauważyłam, jak bardzo sama tego potrzebuję. Co ja teraz zrobię, do cholery? – Odwracam się do niej. – Przylatuje rodzina, będą przyjaciele. Ośmieszę się bardziej niż wtedy, kiedy im oznajmiłam, że wychodzę za gościa, którego na oczy nie widzieli.

– Fakt, jak to usłyszałam, przyszło mi do głowy, że to lekko szalony pomysł – przyznaje Dev ze śmiechem. – Ale skoro ty byłaś szczęśliwa, spoko. Wspieram cię na całej linii.

Opadam na oparcie fotela.

– Kocham cię za to. Zamień się ze mną miejscami. Muszę prowadzić.

– Dobrze, ale... czemu?

– Najlepiej mi się myśli za kierownicą. Mój mózg wtedy lepiej pracuje.

Przesiadamy się i ruszam z pobocza. Do ośrodka zostało z dziesięć minut jazdy. Tyle mam czasu, żeby postanowić, czy dzwonić do wszystkich z informacją, że odwołuję ślub, czy pozwolić im przyjechać i urządzić weekendowe spotkanie. Można z tego zrobić ostatnie przyjęcie dla mojego taty. Linda wpadnie w szal, trudno. Kto by się tym przejmował? Moje szare komórki gorączkowo analizują każdą ewentualność i możliwe konsekwencje.

– Powiadomisz tatę? – pyta Devney.

– Nie. Jeśli powiem mu o tym teraz, nie przyjedzie i mogę go już nie zobaczyć przed...

– Racja, bo Linda nie wpuszcza nikogo do domu. Co z resztą twojej rodziny?

– Nie wiem. Jeśli wyjawię prawdę, też się nie zjawią. A to dla nich jedyna okazja, żeby się z nim spotkać, bo Linda nie będzie miała żadnej wymówki, żeby tego zabronić.

Devney wzdycha.

– No dobrze, czyli na razie nic im nie mówimy. Przyjeżdżają tutaj i... ta-dam, niespodzianka! Pana młodego brak. Chyba się wkurzą na wieść, że rzucił cię przed ślubem.

Skupiam się na drodze, ale mój mózg niestrudzenie szuka rozwiązania.

– Może. Nie wiem.

– Jestem przy tobie. Wspieram cię. Wybrniemy z tego. Na razie nikomu ani słowa. Kiedy goście się zjadą, pomogę ci to wszystko ogarnąć. Lepiej spędzić weekend z twoim tatą niż odwołać imprezę.

– Tak – przyznaję zrezygnowana. – On chce poprowadzić mnie do ołtarza. Wiem, że to brzmi idiotycznie, ale według niego to jedyny powód, dla którego jeszcze walczy o życie. Lepiej, że Oliver zrobił to teraz. Gdyby wykręcił taki numer przy wszystkich, tata chyba by go zabił.

Devney się zaśmiała.

– Szkoda, że nie możemy wyczarować innego Olivera jako pana młodego dla ciebie. Twój tata go nie poznał, więc nawet by się nie zorientował.

Kiedy biorę następny zakręt, wpada mi do głowy szalona myśl.

A gdyby jednak udało mi się wyczarować innego Olivera?

– Co to za mina? – niepokoje się Devney.

– Jaka mina?

– Taka, która zdradza, że zaraz zrobisz coś głupiego.

Nie głupiego. To będzie coś kompletnie odjechanego.

– Wpadłam na pomysł.

Devney porusza się nerwowo na siedzeniu.

– Tego się bałam. Dawaj.

– Hm, tu już jest jeden Oliver i... to znajomy, który pomoże, jeśli go poproszę.

Otwiera szeroko usta.

– O nie. Wykluczone. Nie poprosisz Olivera Parkersona, żeby się z tobą ożenił. To... szaleństwo!

– Ha! Przed chwilą sama uznałaś, że potrzebujemy jakiegoś Olivera.

– Maren, nie to miałam na myśli, wiesz o tym!

– Nie mogę oznajmić umierającemu ojcu, że zostałam wystawiona do wiatru i dlatego jego największe marzenie się nie spełni. Nie zrobię tego, Dev. Muszę coś wymyślić, żeby... mu to dać. On umiera i...

Tylko o tym jestem w stanie myśleć. Nie mogę powiedzieć tacie, że nie poprowadzi mnie do ołtarza i nie odda mojej ręki swojemu przysłanemu zięciowi. Te słowa nie przejdą mi przez gardło.

Już wolę tatę okłamać, byle go uszczęśliwić. Przynajmniej muszę spróbować. Jeśli Oliver Parkerson się nie zgodzi, wtedy będę musiała złamać tacie serce i modlić się, żeby to go nie zabiło.

Dramatyczne? Może. Sytuacja bez wyjścia? Zdecydowanie tak.

– To wariactwo – mówi Devney, gdy zbliżamy się do ośrodka, gdzie mamy umówione spotkanie z Oliverem Parkersonem i jego rodziną.

– To desperacja.

– Wiesz, że to chore, prawda?

Wzdycham i jedną dłonią zagarniam swoje blond włosy na jedną stronę.

– Mhm.

– Jesteś moją przyjaciółką, więc stanę za tobą murem i zrobię, co w mojej mocy.

Kiwam głową.

– O nic więcej nie proszę.

Skrećamy w podjazd i mijamy znak z napisem „Fire Resort”.

Devney przechyla głowę.

– Myślałam, że to Firefly Resort.

– Może reszta jeszcze niegotowa? – podsuwam.

– Jak to niegotowa? Przecież już otworzyli, tak?

– Ee, niezupełnie. Oliver zgodził się urządzić wesele po starej znajomości. Ośrodek otwierają dopiero za parę tygodni. Moja impreza chyba ma być sprawdzianem.

– Rany, jeszcze tego brakowało. – Devney wybucha donośnym śmiechem.

– Przecież to ty mi powiedziałaś, żeby do niego zadzwonić w sprawie sali – przypominam.

Devney unosi brew.

– Nie zwalaj na mnie winy za to całe szaleństwo. Sama nawarzyłaś piwa.

– No dobra, dobra – przyznaję jej rację, choć to i tak niczego nie zmienia.

– Pamiętasz, że byliśmy parą, prawda?

– Tak, ale przecież nie chodzi mi o prawdziwe małżeństwo.

Devney prychna.

– Nie o tym mówię. Oliver jest naprawdę fajnym facetem, ale na taki numer się nie zgodzi. Nie chcę, żebyś robiła sobie nadzieję, a potem cierpiała.

– Bardziej niż teraz cierpieć nie będę. Pamiętam, że fajny był z niego kolega, zawsze chętny do pomocy – odpowiadam.

– Racja, tyle że... to naprawdę...

– Wariactwo. Zgadza się.

– On w życiu na coś takiego nie pójdzie. Nie umie kłamać, poza tym to w ogóle bez sensu. Jak to wyjaśnisz ludziom, którzy znają prawdziwego Olivera?

Prawdziwego Olivera znają jedynie moi szefowie. Z nimi bez trudu sobie poradzę. Pozostali się nie dowiedzą, chyba że ktoś wtajemniczony się wygada. Ułożymy plan i będziemy się go trzymać. Czuję, że się uda.

Pod warunkiem, że poruszę rycerską strunę w duszy Olivera Parkersona.

– Łatwizna. Chłopak ma na imię Oliver, nie? Rodzina go nie zna. Musi tylko udawać, że mnie kocha, reszta pójdzie gładko.

Devney parska śmiechem.

– I co? Udasz, że za niego wychodzisz, a potem przyznasz, że to było kłamstwo?

– O tym pomyślę później. – Potrzebuję trochę czasu, żeby dopracować tę część planu.

Devney prychna.

– Jasne. A nie sądzisz, że twojego tatę bardziej zaboli prawda o całej mistyfikacji, jeśli ją odkryje? Nie lepiej przyznać, że prawdziwy Oliver się wycofał? – przekonuje. –

Nie myślisz jasno. Jak to sobie wyobrażasz? Podejdiesz do Olivera i powiesz: „Cześć, Oliver, ostatni raz widzieliśmy się dziesięć lat temu. Weźmiesz ze mną fikcyjny ślub?”.

– Masz lepsze rozwiązanie?

Przyjaciółka drapie się po głowie.

– Zawrócisz, odnajdziesz swoje zasady, które zgubiłaś gdzieś po drodze, a kiedy zjawi się twój tata, powiemy mu, jak jest.

– To plan B.

– Nie chrzań. Nie widziałam Olivera od lat, nie wiem, czy ma kogoś, czy się ożenił. Z góry zakładasz wiele rzeczy, przygotuj się jednak na to, że twój pomysł nie wypali, dobrze?

Podjeżdżamy pod piękny budynek. Jest elegancki, ale w wiejskim stylu. To sugeruje, że stoi tu od dawna, choć został gruntownie odnowiony. Pokrywa go okładzina

w kolorze dębu, dach ma kolor mahoni. Całą bryłę okala weranda. Słoneczny blask odbijający się w jeziorze przydaje mu majestatu.

Wysiadam z auta i ruszam w stronę trzech osób stojących przed głównym wejściem. Jedna z nich od razu przyciąga moją uwagę.

Oliver Parkerson.

Zawsze był przystojny. Ciemnobrązowe włosy, kilkudniowy zarost, mocne mięśnie – teraz prawdziwe z niego ciacho. Zmężniał, dojrzał, wygląda idealnie. Mam ochotę rzucić mu się na szyję i go pocałować.

Besztam się w myślach. To dawny chłopak Devney, a ja przecież straciłam narzeczonego niecałe dwadzieścia minut temu. Powinnam być zrozpaczona, a nie myśleć o wepchnięciu języka do gardła temu człowiekowi.

O tak, ta misja musi zakończyć się sukcesem.

Podchodzę do Olivera.

Kiedy przed nim staję, drżą mi dłonie. Chociaż jestem przekonana o słuszności swojej decyzji, ogarnia mnie ogromny niepokój. Uśmiecham się, żeby ukryć zdenerwowanie.

– Cześć, Ollie. Miło cię widzieć.

Przestępuje z nogi na nogę.

– Tak. Cześć, Maren.

Najwyraźniej czuje się równie nieswojo jak ja. To pewnie przez obecność Devney. Widzą się pierwszy raz od rozstania. Może nadal ją kocha.

Cholera. Przeliczyłam się.

Cóż, nawet jeśli Oliver nadal jest zadurzony w Devney, i tak go spytam, czy pomoże mi spełnić ostatnie życzenie taty i uwierzy zapewnieniom, że potem wszystko odkręcę.

– Kopę lat.

Gram na zwłokę. Naprawdę nie wiem, jak to powiedzieć.

– No fakt. Co u ciebie?

To moja szansa. Nie mogę czekać ani chwili dłużej, postanawiam wyłożyć kawa na ławę.

– Cóż, niezbyt dobrze... Mam kłopot i tylko ty możesz mi pomóc.

Mruga zaskoczony.

– Ja?

Kiwam głową.

– Jak mogę ci pomóc? – pyta.

Przygryzam dolną wargę.

– Musisz się ze mną ożenić – wyrzucam z siebie.

Powiedziałam to. Teraz modłę się w duchu, żeby nie odmówił.

Oliver

– Chyba się przesłyszałem – mamroczę niepewnie. – Możesz powtórzyć?

– Chcę, żebyś wziął ze mną fikcyjny ślub. Nie mam narzeczonego, a potrzebuję go, żeby wyjść za mąż – wyrzuca z siebie Maren.

– Pogubiłem się – dukam. Dobrze, że chociaż tyle jestem w stanie z siebie wykrztusić. Mąci mi się w głowie. Uosobienie męskich fantazji prosi, żebym się z nią ożenił.

I jeszcze Devney, której nie widziałem od lat, stoi kilka metrów dalej. Jak zwykle piękna.

Maren uśmiecha się do mnie, moje serce znowu zamiera. Duszę w zarodku myśl o jakimkolwiek uczuciu do tej kobiety. Wystarczy. Skończyłem z kobietami, mam dość wciskania mi kitu.

Ale ona to co innego.

– Mój narzeczony Oliver uznał, że nie jest gotowy teraz na ślub. I pewnie nigdy nie będzie.

– Przyjechałaś odwołać wesele? – pytam, chociaż przed chwilą usłyszałem od niej propozycję matrymonialną.

– To byłoby najłatwiejsze, ale problem w tym, że mój tata umiera. Choruje od dawna, niestety pół roku temu rak wrócił. Tata walczy, Bóg jeden wie, skąd czerpie siły, bo ja już dawno bym się poddała. Parę dni temu jednak lekarze powiedzieli mu, że leki przestały działać. On już... Nic więcej nie mogą dla niego zrobić, tylko uśmierzać ból, żeby przed śmiercią nie cierpiał. Powiedział mi, że zawsze chciał poprowadzić mnie do ołtarza, ale w zaistniałych okolicznościach... tego nie zrobi.

Mam coraz większą chęć przystać na jej propozycję.

– Przykro mi to słyszeć.

Maren kiwa głową i nerwowo przestępuje z nogi na nogę.

– On wiele dla mnie znaczy. Kiedy przyznał, jak bardzo go boli, że zostawia mnie samą bez wsparcia i opieki kochającej osoby, rozpadłam się na kawałki. Nie mogę mu tego zrobić, Ollie. Nie mogę... go zawieść. Niech zazna spokoju, zanim... zanim... – Przygryza dolną wargę, mimo to i tak widzę drżenie.

Cofam się o krok, ponieważ pod wpływem tej cudownej istoty zaraz się zgodzę, a to byłoby kompletnie niedorzeczne.

– Przykro mi z powodu twojego taty – powtarzam i milknę. Szukam najprostszycich słów, którymi sprawię jej zawód. – Nie wiem, co jeszcze powiedzieć.

– Powiedz, że mi pomożesz. Nie weźmiemy prawdziwego ślubu – zapewnia pośpiesznie. – Będzie wyglądał na prawdziwy, tylko... Przecież nie poprosiłabym cię, żebyś na serio się ze mną ożenił. Chodzi tylko o to... no, chcę to zrobić dla niego.

Kręci mi się w głowie; dziękuję niebiosom, kiedy wreszcie dołącza do nas moja siostra.

– Ty pewnie jesteś Maren. – W głosie Stelli słyhać lekkie rozbawienie. Gdyby wiedziała, jaką propozycję złożyła mi ta kobieta, nie byłaby taka radosna.

– Tak, to ja.

– Stella, siostra bliźniaczka Olivera – przedstawia się. A to nasz brat Josh.

Joshua macha.

– Miło was poznać – mówi niedoszła panna młoda.

– Wzajemnie. Cieszymy się, że właśnie u nas urządzasz wesele. Wiem, że omawialiście sprawy z Oliverem, ale ja dopilnuję, żeby wszystko poszło gładko. Dopnę na ostatni guzik każdy szczegół. Kwiaty, tort, menu, usadzenie gości. Najprzyjemniejsze drobiazgi.

Maren się uśmiecha.

– Doceniam to, tyle że nie jestem pewna, czy ślub się odbędzie. – Przenosi na mnie błagalne spojrzenie, podczas gdy wzrok mojej siostry wypala mi dziurę w policzku.

Po chwili Stella spogląda na Josha.

– Mój narzeczony... teraz już były narzeczony... odwołał ślub.

Maren zaczyna opowiadać o swoim ojcu. Powtarza to, co powiedziała mnie. Słuchanie tego od nowa nie jest ani trochę łatwiejsze. Chciałbym tak kochać ojca, żeby kogoś, kogo nie widziałem od dziesięciu lat, błagać o fikcyjny ślub, byle tylko uszczęśliwić staruszkę.

Stella, czułe serce pod stalową zbroją, ociera oczy. Nie takiej reakcji się spodziewałem.

– Och, Ollie, musisz się zgodzić! – mówi szybko, kładąc mi dłoń na ramieniu. – Zrób to dla niej! Wyobrażasz to sobie? Jej ojciec tego potrzebuje.

– Mam się z nią ożenić? Serio?

Maren uprzedza odpowiedź Stelli.

– To będzie fikcyjne małżeństwo. Zrobimy wszystko, jak trzeba, żeby wyglądało prawdziwie, a będzie na niby. Tak naprawdę nie zostaniemy małżeństwem. Po prostu weźmiemy lewy ślub.

– Nie zrobię tego.

– Wiem, że proszę o wiele, ale...

Jasne, bla-bla-bla.

– Nie mogę się z tobą ożenić.

– Na niby.

Maren znowu przygryza dolną wargę, a ja mam ochotę przeciągnąć kciukiem po skórze tej zniewalającej kobiety i ją pocałować.

Nie, nic z tego.

– Wierz mi, chciałabym znaleźć inne wyjście. Jestem zdesperowana, nie przemyślałam tego do końca, wiem jedynie, że postępuję słusznie.

– Chyba wcale tego nie przemyślałaś – rzucam.

– Ona myśli sercem – staje w obronie blond anioła Stella.

Maren uśmiecha się i wtedy słońce zaczyna świecić jaśniej. Co jest z tą dziewczyną? Dlaczego tak na nią reaguję?

– Wiem, że proszę o wiele, zrozumiem, jeśli odmówisz. Trudno mi po prostu znieść myśl, że tacie będzie strasznie

smutno. Tak czekał na tę podróż. Moja macocha trzyma go w izolacji, pod różnymi pretekstami nie pozwala rodzinie go odwiedzać. On jest wyczerpany. Walczy z rakiem prawie od piętnastu lat i... – W jej pięknych zielonych oczach lśnią łzy. – Chcę go uszczęśliwić.

– Kłamstwo go nie uszczęśliwi.

– Lepsze to niż rozczarowanie.

Przeczesałam włosy dłonią.

– Wiem, że jesteś zdesperowana. Wybacz, ja cię nie poratuję.

Spoglądałam na Devney. Emocje, które skrywałam głęboko, pod wpływem pod powierzchnię. I znowu dochodzą do głosu.

Miły.

Świetny facet, ale nie dla mnie.

Lubię cię, ale kocham kogoś innego.

Żałuję, że tak się stało.

Ile razy w życiu można być ostatnią deską ratunku? To chora sytuacja, na wielu poziomach. Maren jest rozstrojona, wiadomo, ale ktoś musi zachować zdrowy rozsądek. Wygląda na to, że padło na mnie.

Robię krok w jej stronę.

– Za godzinę sama się przekonasz, że to zły pomysł. Nie mogę ożenić się z tobą na niby. Nie chcę z nikim żenić się na niby. – Czuję, jak Stella wbija mi palce w łokieć. Nie szkodzi, mówię dalej. – Może twoi bliscy wykorzystają tę okazję na spotkanie w rodzinnym gronie, ale ślub z tobą teraz to zły pomysł.

Łza spływa Maren po policzku. Ociera ją opuszkami palców.

– Oczywiście. Przepraszam. Ja... To głupi pomysł.

– Nie mów tak. Ollie jest... – Stella milknie na widok mojej miny. – W tym przypadku brat chyba ma rację, a to nie zdarza się często.

Maren próbuje się uśmiechnąć, choć w oczach ciągle błyszczą łzy.

– W porządku. Wrócę na kwaterę Dev i zastanowię się, co dalej.

– Och, daj spokój – reaguje szybko Stella. – Spotkamy się jutro i coś wykombinujemy.

– Przykro mi, że w tej sytuacji nic nie mogę dla ciebie zrobić – mówię, kurcząc się wewnętrznie. Wygląda na zdruzgotaną. Nie znoszę widoku zdruzgotanych kobiet.

Maren wzrusza ramionami.

– Mnie też przykro, ale rozumiem.

Wraca do auta i siada na miejscu dla pasażera. Devney macha mi lekko na pożegnanie. Odpowiadam jej skinieniem głowy. Kiedy samochód znika za zakrętem, siostra trąca mnie w ramię i obrzuca gniewnym wzrokiem.

– Ale z ciebie palant.

– Może tak, przynajmniej nie jestem w tej chwili zaręczony na niby. – Ruszam w kierunku wejścia. Nie mam ochoty wysłuchiwać jej tyrady, która na pewno nastąpi.

– Ona cię potrzebuje.

– Ona potrzebuje terapeuty. – Przystaję i odwracam się do niej gwałtownie. – Zaraz, ty na serio chcesz, żebym się ożenił na niby? I uważasz, że okłamywanie wszystkich dokoła jest

w porządku? – Gryzę się w język, żeby nie wytknąć Stelli, jak łatwo przychodzi jej kłamstwo, bo to byłoby podłe.

– Nie chciałam, żeby przez ciebie płakała!

Kręcę głową i wchodzę do środka, gdzie nie ma stukniętych kobiet.

Sięgam po folder leżący na kontuarze recepcji, ale Stella wyrywa mi go z ręki.

– O co ci chodzi? – pytam.

– O ciebie, Oliverze – odpowiada z irytacją. – Masz jakiś genialny plan? Widzisz, ile pracy do tej pory wykonaliśmy? Przyspieszenie robót na wesele, które ty zabukowałeś, już kosztowało majątek. A teraz się okazuje, że ślub zostanie odwołany. Zdajesz sobie sprawę, ile stracimy z tego powodu? – pyta podniesionym głosem. Robię skruszoną minę, chociaż absolutnie nie poczuwam się do winy. – Gdybyś przystał na propozycję Maren, zaoszczędzilibyśmy tysiące dolarów. A ciebie kosztowałoby to tylko kilka dni.

– Jaja sobie robisz, Stello? Nakłaniasz mnie do tego, żebym wszystkich okłamał? Złożył przysięgę komuś, kto mnie nie kocha?

– Och, to przecież tylko gra. Dasz radę poudawać przez parę dni.

Nawet nie wie, jak umiem udawać.

– Widzę, że trochę ci umyka istota ślubu. Normalni ludzie nie zawierają fikcyjnego małżeństwa. To nie to samo co zaproszenie kogoś na bal maturalny.

Stella na chwilę chowa twarz w dłoniach.

– Nie, to nie jest normalne, i rozumiem twoje podejście do słów przysięgi. Kochamy cię za to, ale pieniądze też kochamy. Kocham ten ośrodek. I nie przeszkadza mi, że trzeci dzień jem ryż z fasolką, bo całe oszczędności poszły na budowę. Zapomnij o swoich zasadach na parę dni, żeby ta kobieta spełniła największe życzenie jej umierającego ojca, a nie będziesz miał do czynienia ze swoim wściekłym rodzeństwem.

– Coś wymyślę. Zawsze znajduję jakieś rozwiązanie – zapewniam.

Stella jakoś nie daje się przekonać. Brnie dalej.

– Co z tymi ludźmi, którzy odwołają swój przyjazd na wesele? Już straciliśmy połowę rezerwacji ze strony pana młodego. Skąd weźmiesz środki na finalizację tego przedsięwzięcia?

– Sprzedam się. W grę wchodzi płatny seks.

– A nie ślub na niby? Idiota.

– Nie tydzień kłamstw – rzucam szyderczo.

Siostra spogląda w sufit i wzdycha ciężko.

– Kocham cię, Oliverze, ale zaraz cię zabiję.

– Nie pierwszy raz grozisz mi śmiercią.

– Czemu nie chcesz się zgodzić?

– A czemu miałbym się zgodzić, do cholery? – Spośród mojego rodzeństwa to ona powinna być przeciwko temu wariactwu. Może jeszcze Grayson. On nienawidzi kłamstwa jak mało kto.

– Bo ta kobieta cię potrzebuje. – Bierze mnie za rękę. – Kocha swojego ojca i nie chce go zasmucić na łożu śmierci.

Ból w jej głosie złamał mi serce i wiem, że twoje też.

– Nie mam już serca, które można złamać. – Dość. Kończę temat. Nie chcę myśleć o smutnych oczach Maren. Nie chcę wracać do jej słów i rozpaczy słyszanej w każdej sylabie.

Stella wypuszcza moje dłonie z uścisku.

– Jesteś śmieszny. Nie rozumiem, czemu nie potraktujesz tego jak zabawy.

– Bo to kompletne szaleństwo, Stello! Udawać narzeczonego? Oszukiwać jej rodzinę i wziąć fikcyjny ślub? A co potem, kiedy będzie musiała przyznać, że to była ściema i że bierze rozwód? Większego kretynstwa naprawdę nie słyszałem.

– Fakt, trochę to szalone. Z drugiej strony... urocze. Możesz jej pomóc. Przecież to nie będzie na serio. Poza tym nie masz wyjścia. Musisz to zrobić, bo inaczej cię zabiję.

Masakra. Doświadczyłem życia w kłamstwie. Uwierzyłem, że moje związki są prawdziwe, i się zawiodłem. Nie chcę tego powtarzać.

W tym przypadku jest inaczej. To kłamstwo od początku do końca. I wszyscy o tym wiemy.

Nagle przypominam sobie ból w jej głosie.

– Znam tę minę – mówi Stella.

– Jaką minę?

– Robisz ją, kiedy nie chcesz, żebym zajrzała w głąb twojej zranionej duszy. Możesz oszukać wszystkich, Ollie. Poza mną, braciszku.

– A tobie kiepsko wychodzi udawanie miłej.

Uśmiecha się znacząco.

– Tu cię mam. Odwracasz kota ogonem. Jej widok musiał poruszyć w tobie jakąś czułą strunę, przestraszyłeś się czegoś i dlatego nie chcesz tego zrobić.

– Posłuchaj, tylko kompletna szajbuska zamierza wziąć fikcyjny ślub, żeby uszczęśliwić umierającego ojca.

– A gdyby chodziło o ratowanie interesu? – pyta Stella.

Tutaj mnie złapała. Jeśli Maren odwoła ślub, wpadniemy w poważne tarapaty. Anulowana rezerwacja czterech pokoi to duża strata, ale odwołanie całego wesela to katastrofa. Tracimy pieniądze, których potrzebowaliśmy na dokończenie budowy.

– Ja...

– Poczekaj. – Stella unosi dłoń. – Może nie rozumiesz jej motywów, ale to dla kobiety ważne. Ona prosi dawnego kolegę, żeby został jej bohaterem. Możesz nim być, Oliverze. Przecież klamka nie zapadnie na zawsze, po jakimś czasie wycofasz się z tego. Trochę poudajesz, podarujesz jej ojcu domknięcie, którego potrzebuje, a jednocześnie uratujesz nasz ośrodek. Inaczej kłapa jeszcze przed otwarciem. –

Wspina się na palce i całuje mnie w policzek. – Kocham cię i wiem, że zrobisz, co należy.

Potem wychodzi, odbierając mi resztki szacunku do samego siebie.

Maren

– Skarbie, przestań płakać, bo zaraz jakaś żyłka ci pęknie – mówi Devney, gładząc mnie po plecach.

– Ale ze mnie idiotka. Nie wiem, co sobie myślałam. Nie dość, że złamię tacie serce, to jeszcze się ośmieszyłam.

Devney podsuwa mi chusteczki i nie przestaje mnie głaskać.

– Wszystko się ułoży, Maren. Wiem, że ci trudno, ale będzie dobrze.

Na razie nie umiem sobie tego wyobrazić. Jestem zdruzgotana. Ciągle myślę o tym, jakie rozczarowanie przeżyje tata.

Niczego tak nie pragnę, jak podarować mu chwilę szczęścia przed śmiercią.

Odsuwam się od przyjaciółki wyczerpana płaczem.

– Pewnie tak, ale na razie nikomu nie powiem. Nie chcę dać Lindzie pretekstu, żeby odwołała przyjazd.

Kiwa głową.

– Słusznie. Będziecie mieli z tatą trochę czasu dla siebie.

– Tak, poza tym przyjedzie większość jego rodzeństwa. Dawno się nie widzieliśmy. – Wzdycham. – Jestem załamana, Dev. Czuję, że wszystko wymyka mi się z rąk i traci sens.

Uśmiecha się do mnie smutno.

– Sporo przeżyłaś w ciągu paru godzin. Najpierw narzeczony odwołał ślub, potem to zamieszanie z Oliverem. Daj sobie chwilę na oddech. Jutro nowy dzień. Zastanowimy się, co zrobić, żeby to rodzinne spotkanie było wyjątkowe.

Mój świat rozpada się na kawałki, nikt nie może temu zapobiec. Jestem zła na mojego byłego, że mi to robi. Nie mam do niego pretensji, że nie chce się ze mną ożenić, skoro wątpi w ten związek, ale powinien wcześniej się zorientować w sytuacji. Jestem zła na siebie, bo zignorowałam swoje przeczucie, zupełnie jak nie ja. Zaślepiło mnie pragnienie uszczęśliwienia taty.

Za bardzo chciałam podarować mu ten moment, zanim stracę tę szansę.

– Pójdę pod prysznic – mamroczę.

Devney bierze mnie w objęcia.

– Dobrze. Wyjdę na dwór, zadzwonię do Seana.

– Co mu powiesz?

Wzrusza ramionami.

– Nie ma sensu, żeby tu przylatywał z Austinem i Cassandrą.

– Racja, logiczne.

– Doprowadź się do porządku, ja pogadam z Seanem, a potem zamówię śmieciowe żarcie i zaczekam na ciebie z butelką wina.

Bogu dzięki za najlepszą przyjaciółkę.

– Jesteś nadzwyczajna.

– Wiem. – Uśmiecha się łobuzersko. – Śmigaj już.

Wchodzę do łazienki i wzdrygam się na widok własnego odbicia w lustrze. Wyglądam upiornie, zero seksapilu. Ochlapuję policzki, a kiedy to nie pomaga, napełniam umywalkę zimną wodą i kilka razy zanurzam w niej twarz. Po chwili wyglądam jak mokry szczur.

Super.

Siadam na sedesie. Mam totalnego doła. Naprawdę chciałam, żeby Oliver się zgodził? Lżej by mi było na duszy, gdybym nie usłyszała od niego, że to wariactwo? Serio wydawało mi się, że to najlepsze wyjście.

Czuję wyrzuty sumienia. Z całego serca pragnę zobaczyć tatę, ale ciągnąć go tutaj tylko po to, żeby przeżył rozczarowanie, to czysty egoizm z mojej strony. Może lepiej powiedzieć Lindzie prawdę, wysłuchać jej głędzenia i pozwolić im zostać w domu.

Nie wiem, co robić. Dotąd zawsze wiedziałam. Moja intuicja sprawdzała się w firmie częściej niż informacje wywiadowcze. Polegałam na niej i wygrywałam. Do dzisiaj.

Jestem skończona.

Pukanie do drzwi sprawia, że podskakuję nerwowo.

– Idę! – wołam do Devney. Muszę przestać uzalać się nad sobą.

Kiedy otwieram drzwi, staję twarzą w twarz z Oliverem Parkersonem.

Patrzy na mnie z lekkim grymasem w kąciku warg.

- Ciągłe chcesz chajtnąć się na niby? – rzuca.
- Co? – Mrugam zdumiona.
- Spytałem, czy nadal chcesz, żebym udawał twojego narzeczonego.
- Słyszałam, co powiedziałeś, ale...

Opiera się o framugę.

– Odmówiłem, bo to nie mieściło mi się w głowie, i do pewnego stopnia ciągle tak jest. Ale po twoim odjeździe poczułem się fatalnie. – Wchodzi do pokoju. – To kompletnie odjechane. Jeśli jednak nadal mnie potrzebujesz, zrobię to dla ciebie. Poudaję, żeby twój tata nie przeżył rozczarowania.

Serce mi wali jak młotem. Stoję oniemiała. Pierwszy raz od zerwania zaręczyn budzi się we mnie nadzieja. Wydaję z siebie przenikliwy pisk i rzucam się Oliverowi na szyję. Wybuch śmiechem, łapie mnie w ramiona i opiera się plecami o ścianę.

– Jezu, czyli się decydujesz? – Odrywam się od niego i patrzę mu w oczy. – Nawet sobie nie wyobrażasz, ile to dla mnie znaczy. Wiem, że to wariactwo i że proszę o wiele, ale tak, nadal chcę to zrobić. Nigdy nie zdołam ci się odwdzięczyć, Oliverze. Nigdy.

– Uważasz, że warto zrealizować ten plan? Okłamać wszystkich?

Przygryzam dolną wargę i kiwam głową.

– To nie jest idealne wyjście, ale co poradzę? Po prostu znalazłam zastępstwo za faceta, który wystawił mnie do wiatru. Dzięki temu tata odejdzie w spokoju.

Oliver unosi brew.

– A jeśli się zorientuje?

– Tata nie czuje się dobrze. Rokowania są wręcz złe. Nie będziemy musieli ściemniać zbyt długo.

Wprowadzam go w szczegóły. Ponieważ tata dotąd go nie poznał, nie dowie się prawdy, póki sami mu tego nie powiemy. Musimy wiarygodnie zagrać, że się kochamy, o co raczej nie będzie trudno. Oliver jest świetnym facetem, a Devney wychwalała go pod niebiosa.

– Mam nadzieję, że się uda.

– Powinno pójść dobrze. Opracuję szczegółowy plan. Aha, i jeszcze jedno... Ciotka zaproponowała mi swój dom nad morzem w Myrtle Beach na mój... na nasz miesiąc miodowy. Muszę pojechać, inaczej zaczniesz coś podejrzewać. Znaczący, oboje musimy pojechać. Ważne, żebym ja została tam chociaż na jedną noc. Ogólnie dom jest do naszej dyspozycji przez pięć dni. Możesz być do końca, jeśli masz ochotę.

– Później się nad tym zastanowimy. Nie wiem, czy pięciodniowy urlop przed otwarciem ośrodka to dobry pomysł, ale jedna noc to nie problem.

Darowanemu koniowi nie zagląda się w zęby, coś jednak nie daje mi spokoju. Otwieram usta, waham się przez chwilę, ostatecznie postanawiam zapytać:

– Dlaczego to robisz, Ollie? Powiedziałeś, że po odmowie źle się czułeś, ale czy... coś jeszcze się za tym kryje?

– Nie wiem, jak to jest kochać ojca tak bardzo, żeby prosić dawnego znajomego o fikcyjny ślub. To rzadkie, wyjątkowe. –

Uśmiecha się, a ja odwzajemniam uśmiech. – Poza tym zamówiłaś cały ośrodek, a my wydaliśmy kupę kasy, żeby zdążyć z przygotowaniami na czas. Dlatego moja rodzina

zagroziła, że mnie zabije i zakopie ciało w lesie. A ponieważ szwagier jest przewodnikiem po tutejszych lasach, istnieje wysokie prawdopodobieństwo, że nigdy by mnie nie odnaleziono.

Po tym stwierdzeniu wybucham śmiechem.

– Bez względu na pobudki doceniam twój gest.

– Dziękuję, choć mówisz tak, bo po prostu mnie potrzebujesz.

Wyciągam do niego rękę.

– Jesteśmy w tym razem, prawda?

Ściska moją dłoń.

– Boże, dopomóż nam obojgu.

* * *

Siostra Olivera nie traciła czasu i poinformowała resztę rodziny. Niedługo po wizycie Olivera w wynajętym domku Dev siedzę już u Graysona, brata Olivera, i odbywam naradę z członkami klanu Parkersonów.

– Jak to ma wyglądać? – pyta Grayson, wkładając córeczkę do bujaka.

– Ekhm – odchrząkuję. – Moi bliscy dotąd nie poznali Olivera. Wiedzą o nim tylko tyle, że pracuje ze mną w Virginia Beach.

– Tyle że ja pracuję tutaj – zauważa Oliver.

– To akurat łatwo wytłumaczyć. Powiem, że pomagasz prowadzić rodzinny biznes. Tylko Linda, żona mojego ojca, może nie być dla ciebie miła, ale z nią sobie poradzę.

– Twój tata nie nabierze podejrzeń? – pyta Josh, starszy brat Olivera.

Wzruszam ramionami.

– Niewykluczone, że coś go tknie. Nie wiem jednak, czy wszystko do niego dociera. Czasem rozmawiamy o czymś, a potem się okazuje, że on tego nie pamięta. To okropne, ale może dzięki temu unikniemy kłopotliwych pytań.

Oliver kręci głową.

– Nie do wiary, że się na to zgodziłem. Twój tata natychmiast się zorientuje.

Josh odwraca się do niego.

– Więc czym prędzej zacznij się wczuwać w rolę i udawać przed wszystkimi, z sobą włącznie, że ją kochasz, bo musimy zapłacić szefowi kuchni, personelowi kuchni i kelnerom... – Josh unosi dłoń, gdy Oliver otwiera usta, żeby mu przerwać – których wcale byśmy nie zatrudnili na ten weekend, gdybyś nie zarezerwował terminu na wesele Maren. Plusem jest to, że rodzina spędzi trochę czasu razem, a ślub jest dobrą do tego okazją. Zajmiemy wolne pokoje i będziemy mieć oko na obsługę.

Potem odzywa się Stella.

– Im bardziej traktujesz to jak wariactwo, tym prędzej ktoś się połapie, że to ściema. Zmień nastawienie i to już.

Oliver zerka na Josha.

– Naprawdę nie mamy pieniędzy? Niczego nie zachomikowałeś na czarną godzinę?

– Nie. – Brat się uśmiecha.

Znam tę minę. Łapię Olivera za rękę.

– Wiem, niezbyt fajne rozwiązanie, ale...

– Nie chodzi tylko o to – odpowiada. – Zadeklarowałem się, że ci pomogę, więc zrobię wszystko, co trzeba. Co z twoimi znajomymi, których zaprosiłaś? – pyta łagodniejszym tonem.

– Przyjadą moi koledzy z pracy. Oni jednak... umieją... udawać.

– Co to znaczy?

Z tym będzie sporo zabawy. Chciałabym wytłumaczyć mu dokładniej, tyle że w obecności jego rodziny nie mogę, dlatego odpowiadam wymijająco.

– Pracuję w agencji ochrony. Elastycznie dostosowujemy się do zmiennych warunków i sytuacji.

Spogląda na mnie pytająco.

– To bardzo mętna odpowiedź.

– Owszem. I jako mój narzeczony wiesz, że nie można powiedzieć więcej, bo też pracujesz w tej firmie. Bez obaw. Im wyjaśnimy całą historię. A wśród reszty zaproszonych tylko Devney i Sean znają nas z dawnych czasów.

– Super, moja była prawie narzeczona i jej facet, dla którego mnie rzuciła.

Krzywię się na te słowa. Wiedziałam, że przy ponownym spotkaniu mogą poczuć się nieswojo, a teraz Oliver ciągle będzie się z nimi stykał. On jest panem młodym, a Devney druhną. Nie zdołają się unikać. Źle mi z tą świadomością.

– To dla ciebie duży problem?

Stella się śmieje i odwraca głowę.

Oliver wydaje z siebie cichy pomruk.

– Tak. Nie. Nie wiem. Dwie godziny temu poszło gładko, więc nie przewiduję większych dramatów.

Mimo tej deklaracji słyszę w jego głosie poruszenie. Wyczuwam wewnętrzne napięcie. Może Oliver nie kocha już Devney, lecz okoliczności zerwania nadal go bołą.

Devney zależało na Oliverze, wiem, że rozstanie było trudne dla obojga.

To kolejna rzecz, która wzmacnia moje poczucie winy.

– Przykro mi, Ollie.

– Przebolełam to już, Maren. Naprawdę.

Ktoś kaszle dyskretnie, więc nie ciągnę tematu.

– Dobrze, cieszę się.

– Ja też. Szczerze mówiąc, moim największym zmartwieniem w tej chwili jest to, że mam mnóstwo roboty w hotelu, a jednocześnie muszę odgrywać pana młodego.

– Spoko, tym się nie przejmuj – odzywa się Grayson. – Skoro jesteś częścią pakietu weselnego, przygotowaniem zajmie się Stella. Tobie pozostaje grać kochającego narzeczonego i załatwić sobie smoking.

Rodzeństwo wybucha śmiechem.

– Odczep się – rzuca Oliver.

Roześmiany Grayson zwraca się do mnie.

– Twój tata przyjeżdża za dwa dni, tak?

– Zgadza się.

– Czyli ty, stary, masz czterdzieści osiem godzin na zastanowienie się, jak przekonać ojca panny młodej, że kochasz ją do szaleństwa, nie możesz oderwać od niej wzroku

i że bez obaw może oddać ci ukochaną córkę. Jako ojciec córek zapewniam cię, że nie jesteś jej godzien.

– Zdaję sobie z tego sprawę. – Oliver mówi tak cicho, że ledwo go słyszę. Potem dodaje już normalnym głosem. – Jej taty się nie boję. Tatusiowie mnie kochają. Wszyscy mnie kochają.

– Ja nie zawsze – wtrąca Stella.

– Kłamczucha.

Siostra przewraca oczami.

– Dobra, jesteś sympatyczny, ale teraz to nieistotne.

Oliver przenosi na mnie spojrzenie.

– Postarasz się dojrzeć we mnie nieodparty urok?

Czuję w brzuchu motyle. To mówi samo za siebie.

– Dam radę.

– Oto siła mojej zniewalającej aparycji i charyzmatycznej osobowości.

Uśmiecha się rozbawiona, jednocześnie wzruszona jego gestem i serdecznością.

– Święta racja.

– Widzicie? – Oliver rozgląda się po zebranych. – Ona już nie może mi się oprzeć. A teraz skupmy się na tym, żeby dokończyć przygotowania.

Oliver zaczyna rozmowę o interesach, ja dopracowuję w myślach plany, żeby wyeliminować groźbę niepowodzenia.

Maren

Wyjmuję z walizki wszystkie potrzebne dokumenty. Oliver wpadnie po mnie i razem pojedziemy do urzędu miasta. Pytał, po co nam te papiery, skoro ślub jest fikcyjny. Wyjaśniłam, że to z powodu Lindy. Jędza będzie chciała zobaczyć dokument, a jeśli go nie pokażemy, wpadnie w szal.

W salonie zastaję Seana. Gra z Austinem w grę wideo. Cassie słodko śpi.

Na mój widok Sean przerywa grę.

– Devney i ja powinniśmy pogadać dziś z Oliverem, zanim kłamstwo wyjdzie na jaw.

– To jedno niewinne kłamstewko.

– Nie. To wielkie obrzydliwe kłamstwo.

Sean zerka na żonę, która podnosi wzrok znad czytanej książki.

– Jasne, dobry pomysł. Nie miałam okazji z nim pogadać, bo kompletnie go oszołomiłaś swoimi oświadczeniami.

Sean się śmieje.

– Mówiłaś, że był zachwycony, a nie oszołomiony.

Zerkam na Seana.

– Co to znaczy? – pytam.

– Powiedziała, że na twój widok zastygł jak jeleń w świetle reflektorów. Nie mógł oderwać od ciebie oczu i chyba nawet się ślinił.

Przenoszę spojrzenie na przyjaciółkę.

– Wcale nie. Był zdezorientowany.

Devney wzrusza ramionami.

– Obserwowałam tę scenę.

– Przecież on patrzył na ciebie – oponuję.

Devney prycha i wraca do lektury.

– Ja widziałam to inaczej.

Nie wiem, o czym oni mówią. Ja też obserwowałam Olivera. Przez cały czas czuł się nieswojo. Popatrzył na mnie tylko w chwili, kiedy go poprosiłam, żeby się ze mną ożenił.

Na podjeździe pojawia się auto. Myślę jedynie o tym, że Devney coś się pomieszało. Nie mam wpływu na to, jak ona postrzegała tamtą sytuację.

Rozlega się pukanie do drzwi. Wstajemy wszyscy troje. Biorę głęboki wdech i otwieram.

– Cześć – rzucam wesoło.

– Cześć. – Oliver uśmiecha się do mnie od progu.

Czuję lekkie łaskotanie w brzuchu, ale tłumię to w sobie. Nie mam pojęcia, skąd ta reakcja.

– Wejdiesz? – pytam.

Przestępuje z nogi na nogę, potem kiwa głową.

– Oczywiście. Chcę się przywitać.

Ciekawe, czy faktycznie o to chodzi, czy Oliver chce raczej zademonstrować, że widok Devney i Seana razem nie robi na nim wrażenia.

Kiedy się odsuwam, żeby wszedł, Sean od razu rusza w jego kierunku.

– Miło cię widzieć. – Wyciąga rękę.

Oliver ściska jego dłoń.

– Ciebie też, stary. Oglądałem twój ostatni mecz w play-offach. Cholerny niefart – mówi.

Sean przytakuje.

– Było trudno. Ogramy ich w przyszłym roku.

Podchodzi do nas Devney.

– Ollie. – Spogląda na niego serdecznie i otwiera ramiona.

Obserwuję uważnie jego reakcję, ale ich powitalny uścisk wypada prawie naturalnie. Oliver nie wygląda ani na zdeprimowanego, ani na rozżalonego. Wypuszcza moją przyjaciółkę z objęć i odsuwa się o krok, spoglądając w głąb salonu.

– Słyszałem, że macie dziecko? – zagaduje.

Sean uśmiecha się na wzmiankę o córeczce.

– Tak. Mała ma kilka miesięcy, a...

– Sean, zgadnij, co...? – Austin zrywa się z kanapy, biegnie do nas i jego wzrok pada na gościa. – Oliver! – woła.

– Austin, ale wyrosłeś! – Oliver kuca i bierze chłopca w ramiona. – Jakiś ty duży!

Dzieciak jest wniebowzięty, a mnie serce mięknie. Tata mawiał, że wiele mówi o człowieku to, jak reagują na niego

dzieci. Na pierwszy rzut oka widać, że Austin uwielbia Olivera.

Zaczyna się pogawędka o baseballu. Sean mierzwi włosy chłopca.

– Świetny jest – chwali.

– Pamiętam, jak chodziłem na jego mecze i zauważyłem, że ma talent – odpowiada Oliver z uśmiechem. – Miło was widzieć. Cieszę się, że wam się udało. Naprawdę. Wiem, że tak wypada mówić, ale ja naprawdę wam gratuluję.

Devney obejmuje Seana i przytula się do niego.

– Nawet sobie nie wyobrażasz, ile to dla mnie znaczy. Ciężka mi myśl, że cię zraniłam. To było bardzo trudne.

– Zgadza się – mówi Oliver swobodnie. – Myślę jednak, że ostatecznie sprawy ułożyły się tak, jak powinny.

Sean parska śmiechem.

– Masz na myśli swój ślub z Maren?

Przewracam oczami.

– To fikcja. Pobieramy się dla mojego taty.

– Ty też uważasz, że to zły pomysł? – zwraca się Oliver do Seana.

– Tak. Jako ojciec byłbym zdruzgotany, gdybym odkrył, że córka okłamała mnie w sprawie własnego ślubu. Nie miejcie mi tego za złe, rozumiem, że Maren chce uszczęśliwić ojca, ale boję się, że to rozwiązanie przyniesie odwrotny skutek.

Ja też jestem pełna obaw, ale mam plany. Plan A i plany awaryjne, co znaczy, że jakoś przez to przebrnę.

Albo zginę, próbując.

– Dobrze – mówię. – Chętnie posiedziałybym z wami i posnuła czarne wizje, ale mamy z Oliverem sporo do zrobienia. – Odwracam się do Devney. – Dopilnujesz rzeczy na salę i harmonogramu, okej?

Kiwa głową.

– Zajmę się wszystkim z listy.

Oliver marszczy brwi.

– Jakich rzeczy na salę? – pyta.

– Przywiozłyśmy dla gości torebeczki z upominkami. Stella i Devney uaktualnią program, żeby pasował do nowej sytuacji. Część osób nie przyjedzie, to oczywiste.

– A harmonogram?

– Musimy czymś zająć gości przez cały weekend. Wczoraj ze Stellą zmodyfikowałyśmy niektóre punkty, ale musimy wydrukować wszystko na nowo.

Oliver przeczesuje włosy palcami.

– Mam... sporo pracy w ośrodku. Nie wiem, jak pogodzić jedno i drugie.

– Pomogę ci – proponuję. – Planowanie świetnie mi wychodzi.

– Widzę – mówi z uśmiechem.

Nawet nie wie, jak świetnie...

* * *

– Żenisz się? – pyta drobna starsza pani za kontuarem w magistracie.

– Tak, pani Garner – odpowiada Oliver bez zajknięcia, obejmując mnie w pasie.

– Och, to cudownie! Muszę powiedzieć Marivett, będzie zaskoczona. Delia nie zdradziła nam, że bierzesz ślub, kiedy byliśmy u niej i Josha w odwiedzinach. Dobry Boże, nie posiadamy się z radości. Nie do wiary! Kolejny Parkerson wiąże się węzłem małżeńskim w krótkim odstępie czasu. A ty, mój uroczy Oliverze, w niczym nie przypominasz swojego ojca utracjusza. Bogu dzięki. Jesteś porządnym młodym człowiekiem, tak jak twoi bracia i oczywiście Stella. Gdybym była młodsza, latałabym za tobą po całym mieście.

– Nie musiałaby pani długo biegać – odpowiada żartobliwie. – Pewnie szybko dałbym się pani złapać. Co z tym dokumentem?

Kobieta puszcza mimo uszu jego pytanie.

– A ty wyglądasz jak z obrazka. Jak ci na imię, złotko? Jak poznałaś naszego Olivera? Chłopak jak marzenie, nic dziwnego, że się w nim zakochałaś.

– Jestem Maren. Poznaliśmy się w college’u – odpowiadam. Przynajmniej to jest prawdą.

– Och, i od razu się w sobie zakochaliście? – Pani Garner kładzie rękę na sercu. – Na pewno zobaczyłaś go na drugim końcu sali wykładowej i już wiedziałaś, że to ten jedyny. Prawdziwa magia. Na tym polega miłość. Widzisz kogoś i... buum! Tak jak u mnie. Poznałam męża w pierwszej klasie. Był głuptasem jak wszyscy chłopcy w jego wieku. Po skończeniu szkoły zaczął pracować u swojego taty, a ja wyjechałam do college’u. Kiedy wróciłam, zobaczyliśmy się i tydzień później wzięliśmy ślub. Wasza historia też musi być piękna i bardzo

romantyczna. Nie jak z tymi dwiema dziewczynami, które złamały ci serce, Oliverze.

– Coś w tym rodzaju – mruczy pod nosem. – Da nam pani formularze, pani Garner? Czeka nas z Maren jeszcze kilka spraw.

– Oczywiście. Wypełnijcie kwestionariusze oboje, a my jeszcze dziś wydamy zaświadczenie.

– Dzięki. – Kiedy urzędniczka zostawia nas samych, Oliver zwraca się do mnie. – No to zaraz się zacznij.

– Co takiego?

– Za dziesięć minut całe miasto usłyszy o naszym ślubie. Będę musiał każdemu tłumaczyć, co się stało, kiedy potem znikniesz. – Przeczesuje dłonią włosy. – Nie brałem tego pod uwagę. Cholera.

Dobrze, że ja zdążyłam przemyśleć tę kwestię.

– Zrzucisz winę na mnie i rozpowiesz, że jestem żoną, która cię porzuciła. W ich oczach staniesz się niewinną ofiarą.

Oliver kręci głową, wypełniając swoje rubryczki.

– W przypadku mężczyzn z rodziny Parkersonów to nie działa.

– Czemu?

– Mój ojciec to kawał drania. Znają go tu jako oszusta, manipulatora i dupka. Dlatego uznają, że winą leży po mojej stronie i nie ma znaczenia, jaką wersję im przedstawię.

Podaje mi formularz. Biorę go, wypełniam wszystkie stosowne pola, ciągle w szoku, że naprawdę to robimy.

– Pani Garner cię uwielbia – zauważam, analizując w myślach jego uwagi o ojcu.

– To mnie nie uchroni przed plotkami. Nieważne, że w niczym go nie przypominam i że jestem wyluzowanym Parkersonem, który śmieje się ze wszystkiego.

– Takim cię pamiętam – przyznaję cicho.

Wtedy nie zastanawiałam się, dlaczego Oliver tak się zachowuje. Zawsze coś obśmiewa. Może za wszelką cenę unikał powagi.

– Wcale nie będzie zabawnie, kiedy miasto zobaczy, że nasze małżeństwo się rozpadło, a ja wyjdę na faceta, którego nienawidzę.

– Przykro mi, Ollie. – Mówię szczerze. Narażam go na duży stres i wiele nieprzyjemności. Składam podpis na dole kartki i oddaję mu papiery. – Wiedz, że bez względu na plotki, dla mnie jesteś bohaterem. Pomagasz, chociaż nie musisz. Oczywiście, masz swoje powody, nie pomagasz całkiem bezinteresownie, ale przyświecają ci jak najlepsze intencje.

Zanim zdąży odpowiedzieć, wraca pani Garner.

– Formularz wypełniony, kotku?

– Proszę bardzo. – Podaje jej papier.

Starsza pani odbiera go z uśmiechem, spoglądając na mnie.

– Jesteś piękna. Nic dziwnego, że chłopak zakochał się w tobie.

Uśmiecham się.

– Dziękuję, ale to ja mam szczęście.

Oliver parska śmiechem.

– Nic bardziej błędnego. Pani Garner zna mnie od dziecka i wie, jaki ze mnie nieudacznik.

Kobieta prycha.

– Nie mów tak, Oliverze. Jaki nieudacznik? Zawsze byłeś moim ulubieńcem.

Pochyliła się ku niej.

– A pani moją ulubienicą. Proszę tylko zachować to dla siebie.

Urzędniczka czerwieni się lekko.

– Złotousty Oliver, jak zawsze.

Puszczą do niej oko. Naprawdę to robi.

– To nasza tajemnica.

– Podpisz to, zanim sama wpiszę się jako panna młoda – rzuca filuternie pani Garner.

Oliver otacza mnie ramieniem.

– Gdybym nie kochał Maren, pani zajęłaby jej miejsce.

Rumieniec pokrywający pomarszczone policzki jest uroczy.

– Sama zobacz, moja droga. Jedyne w swoim rodzaju. Farciarz z ciebie, że trafiłaś na niego.

– O tak, mam szczęście. – Posyłam jej szeroki uśmiech.

– Żebyś wiedziała. Wpadnij tu jutro, weźmiesz coś dla was obojga.

Oliver przechyla głowę.

– Dla nas? Niby co?

Pani Garner klepie go po rękę.

– Nie bój się, nic takiego. Już zleciłam naszej Marivett to zadanie.

– Już? – powtarza Oliver niepewnie.

– Co już? – pyta pani Garner.

– Powiedziała jej pani?

Kobieta kręci głową.

– Musiałam, żeby zajęła się ślubnym prezentem. – Nagle wydaje z siebie tłumiony okrzyk. – Och! Kiedy ślub? Mam nadzieję, że wesele będzie huczne.

Postanawiam wkroczyć do akcji.

– Nie, tylko dla najbliższej rodziny. Zależy nam na skromnej uroczystości. Mój ojciec choruje na raka, jest osłabiony, nie możemy narażać go na kontakt z wieloma osobami.

Pani Garner ujmuję moją dłoń.

– Biedactwo. Bóg zabrał do siebie mojego Vincenta dziesięć lat temu. Z ogromnym bólem patrzyłam, jak odchodzi. Czy organizm twojego taty reaguje na leczenie?

– Nie, lekarze twierdzą, że to nie potrwa długo.

Moje oczy napęniają się łzami. Odwracam wzrok. Oliver obejmuje mnie w talii i przyciąga do siebie, gdy emocje biorą górę. Poddaję się jego uściskowi, czerpiąc z niego siłę, której mi teraz brakuje.

Niby powinnam to zaakceptować. Tata choruje od dawna, cierpi i heroicznie walczy o życie. Parę lat temu zaczęłam godzić się z myślą, że nie dożyje mojego zamążpójścia i nie pozna swoich wnuków. Teraz stoję w obliczu nieuniknionego i to trudniejsze, niż sobie wyobrażałam.

Oliver odchrząkuje, gładzi mnie po plecach.

– Dziękuję za wszystko, pani Garner.

– Oczywiście, Oliverze. Przepraszam, że doprowadziłam cię do płaczu, moja droga. Nie zapomnijcie wpaść jutro.

Ocieram łzy i zmuszam się do uśmiechu.

– Będziemy – obiecuję.

Kiedy opuszczamy urząd, Oliver parska.

– Nie masz pojęcia, na co się właśnie zgodziłaś.

Chyba nie.

– Może pójdziemy na lunch i oświecisz mnie w tej kwestii
– proponuję.

– Jedzeniu zawsze mówię „tak”.

Uśmiecham się szeroko. Co za facet.

Oliver

Złożyliśmy papiery, potem wybraliśmy obrączki, które będą gotowe za kilka dni.

Oczywiście, wyszedłem na totalnego palanta, bo nie dostała ode mnie pierścionka zaręczynowego. To jasne, nie było oświadczyn, ponieważ nie jesteśmy prawdziwą parą, ale niech ktoś spróbuje to wyjaśnić synowi pani Villafane. Liczyłem, że zjemy lunch za miastem, już spotkaliśmy dość ludzi jak na jeden dzień, ale moja siostra chciała ustalić coś z Maren, więc siedzimy teraz w barze U Jennie.

– Dziękuję za dziś – mówi Maren, gdy już zajęliśmy miejsce przy stoliku.

– Nie ma problemu.

Maren zakłada włosy za uszy.

– Tego bym nie powiedziała. Musiałeś wysłuchać przemowy o kobietach i brylantach.

– Nie przypominaj mi tego.

– Zawsze mogę włożyć ten, który dostałam od...

– Nie. – Tak byłoby łatwiej, oboje jednak się zgodziliśmy, że lepiej tego nie robić. Maren zdjęła pierścionek zaręczynowy

i planuje go oddać po powrocie do Virginia Beach.

- Posłuchaj, nie chcę, żeby ludzie gadali.
- Twoja rodzina będzie gadać?

Kręci głową.

– Nie sędzę. Znają mnie, nie jestem tradycjonalistką. Poza tym przyśpieszyliśmy ślubną akcję, więc możemy powiedzieć, że pierścionek będzie później.

Brzmi rozsądnie.

- W takim razie zapominamy o brylancie od twojego eks.
- Doskonale. A teraz, Oliverze, złotousty czarusiu, mów, co porabiałeś przez ostatnich dziesięć lat.

Odchylam się na siedzeniu.

- Wiesz, co robiłem do wyjazdu z Sugarloaf, tak?
- Mhm.

Domyśliłem się, że Devney wszystko jej zrelacjonowała. I dobrze, bo nie chcę wracać do opowieści o tym, jak jej przyjaciółka mnie rzuciła.

– Po rozstaniu pojechałem do Wyomingu, żeby otworzyć nowy hotel dla ojca. Straszny czas. Zrobił się okropny bajzel. Moja rodzina oszalała. Tata zdradzał mamę, zresztą jak zawsze, a my mieliśmy już dość sprzątanania po nim.

- Przykro mi, że musiałeś przez to przechodzić.

Przyklejam do twarzy swój firmowy uśmiech i wzruszam ramionami.

– Mogło być gorzej. Weźmy chociaż taką sytuację, że ojciec sypiał z byłą Graysona, biologiczną matką Amelii – dodaję, a Maren otwiera szeroko oczy. – Tak, to Grayson wygrywa

w rankingu poturbowanych serc. I to jest powód numer siedemset dziewięćdziesiąt cztery tysiące osiemset czterdzieści dziewięć, dla którego nigdy się nie ożenię. Płynie we mnie skażona krew.

– Wątpię. Nie możesz być aż tak zły, skoro zgodziłeś się wziąć fikcyjny ślub, żeby uszczęśliwić człowieka, którego nie widziałeś na oczy.

– Och, to nie koniec, szykuj się na ciąg dalszy...

Rozmowa z nią przychodzi mi łatwo. Wprowadzam ją w szczegóły całego bałaganu, jakiego narobił mój stary. Maren musi wiedzieć, dlaczego odeszliśmy z firmy, którą tworzyliśmy z ojcem, i poszliśmy na swoje. Słucha uważnie, maczając frytki w ketchupie.

Kiedy kończę, milczy przez chwilę.

– O rany – kwituje wreszcie.

– Właśnie.

– „O rany” w pozytywnym sensie, Ollie. Mogłeś chodzić u ojca na pasku, bo... czemu nie? Zarabiałeś duże pieniądze i lubiłeś swoją pracę. Ale wykorzystałeś szansę i dokonałeś czegoś niezwykłego. Bez względu na wszystko jesteście wyjątkowi i trzymacie się razem. Chciałabym mieć taką rodzinę.

Bzdura. Nie ma pojęcia, co się za tym kryje. Nie dokonałem w życiu niczego bohaterskiego ani wielkiego. Gaszę tylko jeden pożar za drugim i nie widzę końca.

– A teraz ty mi opowiedz o swojej supertajnej robocie – proszę.

Maren wyjmuje z torby teczkę.

– Dobrze. Pracuję w Cole Security Forces i żebym mogła zdradzić coś więcej, musisz to podpisać.

Biorę od niej teczkę i czytam dokument, który jest w środku.

– Oświadczenie o zachowaniu poufności?

– Tak.

– Bo to, co mi zaraz wyjawisz, to sekretne szpiegowskie sprawy?

– Podpisz. – Wskazuje głową dokument.

Jestem coraz bardziej zaintrygowany. Chwytam długopis i stawiam parafkę.

– Proszę bardzo. – Oddaję dokument.

– W porządku. Pracuję jako analityczka dla tajnej komórki Cole Security Forces. Oficjalnie zajmuję się komunikacją między swoim zespołem a różnymi rządowymi agencjami bezpieczeństwa.

– A tak naprawdę... – podsuwam.

– Prawda jest kłamstwem. Rozumiesz?

Nie kumam ani trochę, ale „tajna” wyje w mojej głowie.

– Ni w ząb – przyznaję. – Jesteś szpiegiem?

– To słowo budzi naszą dezaprobatę.

Chyba sobie żartuje.

– Serio?

– Nie, nie jestem szpiegiem. Pracuję dla nich. Nie działałam w terenie.

Mój umysł gorączkowo przywołuje wszystkie bzdury rodem z oglądanych filmów szpiegowskich. Maren jest...

zajebiecie odjazdowa.

– Zakładam, że robicie niebezpieczne rzeczy... – zawieszam głos, zachęcając ją do dalszej opowieści. Ona jednak tylko kiwa głową. – Maren, jeśli mam być wiarygodny, musisz mi powiedzieć coś więcej. Podobno pracujemy w jednej firmie i niedługo się pobieramy. Rozumiem, że nie możesz zdradzić szczegółów, ale na razie jestem kompletnie zagubiony.

– Podpisałeś oświadczenie o zachowaniu poufności, a tylko parę osób naprawdę wie, czym się zajmuję lub zajmowałam. Nie wiem, ile powiedzieć, skoro wszystko we mnie krzyczy, żeby nie mówić nic. Nawet z tym Oliverem nie rozmawiam o pracy, a jestem jego analityczką. Moja praca i ja to nie to samo. To oddzielne części. Wyłącznie tacie wyjawiałam trochę więcej, podałam informacje w okrojonej wersji. I przyznam, że bardzo mu się to podobało. Kiedyś marzył o pracy w terenie, takiej jaką wykonuje Oliver.

– Bez jaj – mówię z lekkim podziwem.

– Mhm.

– Cholerny ze mnie twardziel.

Maren przewraca oczami.

– Tak, ale nie dlatego. Mój były Oliver wykonuje wiele misji specjalnych. Jestem częścią grupy wsparcia. Analizuję i szacuję ryzyko, co pomaga planować zadania zespołu i minimalizować ewentualne niepowodzenia. – Maren milknie, przeciąga palcem po brzegu szklanki. – Zasadniczo opracowuję optymalną sekwencję działań, które zapewnią naszym chłopcom udane dotarcie na miejsce i bezpieczny powrót. Biorę pod uwagę wszelkie scenariusze i znajduję

wyjście z zaistniałych sytuacji. Mój cel to bezpieczeństwo zespołu i redukcja ryzyka utraty zdrowia lub życia.

Mrugam.

– Serio? Utraty życia?

– Czasem to nieuniknione.

– Rozumiem. Mówiłaś, że współpracujecie z innymi agencjami, tak?

– Zgadza się.

Jestem pod wrażeniem. Nie będę kłamał, że nie. Mam milion pytań. Mina Maren zdradza, że pytanie, o które agencje chodzi, pozostanie bez odpowiedzi. Dlatego na razie skupiam się na czymś innym.

– Co mówisz ludziom, kiedy chcą wiedzieć, czym się zajmujesz?

– Wykonuję prace administracyjne dla agencji ochrony. Same nudy.

– Wszystko, tylko nie nudy.

Wybucha śmiechem.

– Po takiej odpowiedzi niewiele osób draży temat. Ciotki i wujkowie słyszeli tylko co nieco. Tata wie więcej, bo po części żyje moim życiem. Jasne, że zachowuję dla siebie wiele informacji przez wzgląd na bezpieczeństwo zespołu, tata jednak na siłę nie dopytuje. Owszem, pewnie zechce z tobą pogadać o sprawach zawodowych. Tego nie unikniemy. –

Przygryza dolną wargę, przez co skupiam się na jej ustach. –

Będę przy tobie prawie cały czas, więc powstrzymam jego zapędy. W razie czego...

– Muszę sprytnie odwrócić uwagę rozmówcy?

– Co nie będzie łatwe. On uwielbia te tematy, dlatego trzeba odpowiadać naokoło, bez konkretów.

– Rozumiem. – Uśmiecham się znacząco. – Ja wymyślam historie, a ty je podchwytujesz?

Maren otwiera szeroko oczy.

– Nie, tego raczej nie rób.

– Raczej.

– Oliverze – mówi z lekką przyganą w głosie – musisz trzymać się ustalonej wersji.

– Którą ty napisałaś.

– Tak, bo to najlepsze wyjście.

Odchylam się na krześle i wymownie drapię po brodzie – to gest podpatrzony u filmowych czarnych charakterów.

– Zobaczymy, co da się zrobić.

Maren rzuca we mnie serwetką.

– Żartuję – uspokajam ją. – Wesprę cię we wszystkim. Zrobię, co w mojej mocy, dla ciebie i twojego taty.

Uśmiecha się łagodnie, zakładając jasne włosy za ucho.

– Dzięki. Jesteś... naprawdę niesamowity.

Oczywiście, tak niesamowity, że rzuciły mnie dwie dziewczyny, z którymi chciałem się ożenić. Jasne, świetny ze mnie gość.

– Mhm, dobrze się składa, że byłem pod ręką, kiedy mnie potrzebowałaś.

– Tak, co nie zmienia faktu, że chyba mnie pogięło.

Biorę ją za rękę i ściskam lekko.

– Cóż, idziesz za głosem serca.

– Jeśli spytasz tych, z którymi pracuję, ja nie mam serca.

– Każdy, kto cię poznał, wie, że to nieprawda. Gdybyś nie miała serca, nie siedziałabyś teraz ze mną.

Ludzie bez serca nie urządzą fikcyjnych ślubów dla umierającego ojca.

– Robię to dla niego.

Widzę, że czuje się niezręcznie, więc kieruję rozmowę na bezpieczniejsze tory.

– Opowiedz mi o swoim dzieciństwie coś, co twój narzeczony powinien wiedzieć.

– Pamiętasz, że moja mama zmarła, kiedy byłam mała?

Przytakuje. Jej matkę zabił pijany kierowca, kiedy wracała z pracy do domu. Straszna historia, która wpłynęła na dalsze życie Maren. Zawsze zgłaszała się jako kierowca do podwózek i nie wahała się zabrać kluczyków komuś, kto zamierzał wsiąść za kierownicę po alkoholu.

– Wtedy tata stał się dla mnie wszystkim, moim najlepszym przyjacielem. Tylko ja zostałam mu po mamie, więc mocno przyłgnęliśmy do siebie. Stanowiliśmy zespół. Z drugiej strony bardzo bałam się zrobić coś głupiego, żeby nie złamać mu serca, więc nie podejmowałam żadnego ryzyka. Potem ożenił się z Lindą. Wtedy zaczęłam go tracić. –

Ściska moją dłoń, co mi przypomina, że nasze dłonie ciągle są złączone, ale kiedy chcę cofnąć rękę, Maren nie zwalnia uścisku. – Wszystko działa się powoli; tata się zmieniał. Nadal był nadopiekuńczy i nie spuszczał mnie z oczu, z drugiej strony nie chciał dać odczuć Lindzie, że jest mniej ważna. Czy to ma sens?

– Ma. O ile pamiętam, wolał, żebyś nie wyjeżdżała do college’u za daleko. Tak nie zachowuje się ojciec, któremu wszystko jedno.

– Hm, żarliśmy się o to strasznie. Błagał, żebym została.

Pamiętam, z jakim trudem znosiła rozłąkę z domem.

– W takim razie dlaczego wyjechałaś? – pytam.

Wzrusza ramionami.

– Potrzebowałam tego, inaczej nigdy bym nie odkryła, kim jestem oprócz bycia jego córką. Mój wyjazd pozwolił mu skupić się wyłącznie na Lindzie.

To imię w jej ustach brzmi niemal jak szyderstwo.

– Rozumiem, że się nie dogadujecie?

– Skąd ten wniosek?

– Ee, nie wiem... po prostu przeczucie.

Uśmiecha się wymownie.

– Na początku naszej znajomości zachowywała się z klasą. Nie narzucała mi się, nie zmuszała mnie, żebym traktowała ją jak prawdziwą matkę. Tata zachorował krótko po ich ślubie i wtedy też stanęła na wysokości zadania. Już by nie żył, gdyby nie ona, tego jestem pewna.

– To co się stało? – odzywam się po dłuższej chwili.

– Upływ czasu, jak sądzę. Tacie się poprawiło, oboje wyglądali na szczęśliwych, dlatego trochę trwało, zanim zorientowałam się, że coś jest nie tak. Ona wszystko kontrolowała. Co tata je, dokąd idzie, z kim rozmawia i jak często. Zachowuje się niczym cerber.

– Przykro mi. Odcięcie od najbliższej osoby musi być dla ciebie trudne.

Nie wiem, czy ja sam w college'u zauważyłbym, gdyby mój ojciec przestał nagle do mnie dzwonić. I czy w ogóle by mnie to obeszło? Już wtedy nim gardziłem.

Maren unosi ramiona , a potem je opuszcza wzdychając ciężko.

– To nie ten sam człowiek. Całkowicie się zmienił, choć nie mam mu tego za złe. Ja też nie jestem taka sama. Teraz gram według zasad Lindy, bo inaczej nie będę miała dostępu do taty. Już wykluczyła wujka Jima, bo ciągle jej wytykał, że za bardzo wszystko kontroluje.

– Dużą masz rodzinę?

Przygryza dolną wargę.

– Całkiem sporą. Tata ma pięcioro rodzeństwa. Ciocia Eileen. Polubisz ją, cudowna kobieta, rozwódka. Ciocia Marie. Istny pistolet, mąż Arthur spełnia każdą jej zachciankę. Wujek John i jego żona Gail. On piastuje funkcję dziekana w college'u w Nowym Jorku. Wujek Jim. Odmówił przyjazdu, jeśli siostra szatana zostanie zaproszona. Woli uniknąć konfrontacji. I wreszcie moja kochana ciocia Shannon, najmłodsza z rodzeństwa. Od dawna trzyma się z daleka od facetów. Wszyscy razem są wspaniali, głośni, zabawni i... myślę, że tata ich potrzebuje. Spotkali się w komplecie dawno temu, minęło już z kilka lat. Między innymi dlatego ten ślub jest taki ważny. Chcę zobaczyć szczęśliwego tatę. Pragnę podarować mu piękne wesele, bo to będzie też dla niego symboliczne zamknięcie relacji z rodzeństwem, za którym tęsknił.

– A jeśli wszystko się wyda i złamiesz mu serce? – drązę, ponieważ według mnie Maren nie przyjmuje do wiadomości, że to bardzo prawdopodobne. Skupiła się na uszczęśliwieniu ojca, a nie widzi, jak może go zranić, kiedy kłamstwo wyjdzie na jaw.

– Wtedy coś wymyślę, ale...

– Mimo wszystko nie rezygnujesz.

W jej wielkich zielonych oczach bezradność miesza się z nadzieją.

– Uważasz mnie za potwora?

– Nie.

Teraz, kiedy już się nasłuchałem, jak wiele to dla niej znaczy, nie wiem, czybym jej odmówił, nawet gdybym nie musiał ratować ośrodka przed bankructwem. To przestaje się liczyć, kiedy na nią patrzę.

Istne wariactwo.

Maren ledwo co rzucił narzeczony, laska mieszka wiele godzin drogi stąd i nie jest obiektem moich uczuć.

Na razie.

Nie mogę przestać na nią patrzeć. Chciałbym uwolnić ją od bólu. Muszę lepiej panować nad swoim śmiesznym kompleksem rycerza. Już dość katastrof wywołał w moim życiu. Niepotrzebne mi kolejne przypomnienie, jaki jestem dobry, ale nie dość dobry.

Nie mam czasu na dłuższe rozmyślenia, ponieważ wyrasta przede mną Fred, stały element bistra.

– Słyszałem, że wiążesz się węzłem.

Bill, jego odpowiednik, staje obok i odpowiada za mnie.

– Źle słyszałeś. Ja słyszałem, że on się chajta.

Fred wali go w plecy.

– Przecież to to samo, głupku.

Uśmiecham się z przymusem i puszczam dłoń Maren.

– Widzę, że rozmawialiście z panią Garner.

Bill kręci głową.

– Kristy też już wie?

– To nie ona ci powiedziała? – pytam.

– Nie, ja wiem od Jeremy’ego. Wpadł na kawę i kanapkę przed swoją zmianą. Usłyszał o tym od Joeya, hydraulika, ten z kolei usłyszał od Michaela, który pracuje przy sygnalizacji świetlnej, a jemu tę informację sprzedała jedna z sióstr Andrews.

– Przepraszam, że pytałem – mruczę pod nosem.

– To prawda? – Fred spogląda na Maren. – Ale to nie ty, co nie? Jesteś za ładna dla tego gościa.

Maren odchrząkuje, tłumiąc śmiech, a ja się najeżam.

Ignoruję mnie, wpatrując się w Maren z szerokimi uśmiechami.

Odwzajemnia ich uśmiechy.

– Miło was poznać – mówi.

Bill przysiada się do niej.

– Cała przyjemność po naszej stronie – pomrukuje jak kocur. – Nie posiadamy się z radości, że możemy cię poznać.

Jezu, błagam!

– Zostawcie ją, okej? – rzucam ostrzegawczo i wyciągam rękę do Maren.

– Serio chcesz za niego wyjść? – Fred kiwa głową w moją stronę. – On wcale nie jest bystry.

– Łysieje i nie umie postępować z kobietami – dodaje Bill.

– To ty nie masz włosów – odwarkuję.

– Swego czasu... – zaczyna.

– Który dawno minął – kończę za niego.

Maren śmieje się serdecznie. Przysięgłbym, że jej twarz się rozjaśnia. Jest tak piękna, że patrzenie na nią aż boli. Mają rację, byłaby dla mnie za dobra.

Potrzebuje mnie, żebym udawał jej przyszłego męża. A to przychodzi mi coraz łatwiej.

– Skoro już poznaliście moją narzeczoną, wracajcie na swoje stołki, zanim ktoś je zajmie.

Bill lekceważąco macha ręką.

– Niech sobie biorą stołek, jeśli ja mogę mieć ją.

Przewracam oczami.

– Ona jest zajęta.

– Przez kogo? – pyta Bill.

– Przeze mnie, przecież wiesz.

Chciałbym powiedzieć, że to wszystko dla picu i że bronię jej z poczucia odpowiedzialności za naszą umowę, ale to byłoby kłamstwo. Częstka mnie – ta, której istnienia wolałbym się wyprzeć – chce, żeby ta zjawiskowa kobieta należała do mnie. Może z powodu jej niesamowitej urody. Może dlatego, że jest gotowa na wszystko dla tych, których kocha. Może dlatego, że kiedy spogląda na mnie tymi sarnimi oczami, chcę paść przed nią na kolana.

Cokolwiek mną kieruje, muszę pamiętać, że ona nie pragnie mnie w taki sposób. Wiąże się ze mną wyłącznie ze względu na umierającego ojca.

Czyli wszystko pic na wodę.

Maren pochyla się w moją stronę.

– Uważam, że dobrze trafiłam – zapewnia.

Fred parska śmiechem.

– Gość jest w porządku... Chyba. Ale pamiętaj, niezbyt bystry.

Kręcę głową. Starsi mieszkańcy tego miasta zdecydowanie potrzebują innych zajęć.

– Nie macie już kogo nękać?

Odzywa się dzwonek w drzwiach. I zmierza ku nam Stella. Bill i Fred tężeją. Uważają się za twardzieli i luzaków, ale boją się mojej siostry. Szczerze mówiąc, wszyscy czujemy przed nią respekt.

– Cześć, chłopaki. Mam nadzieję, że nie przeszkadzacie Oliverowi i Maren. – Unosi brwi, jakby dobrze wiedziała, co robią.

Spojrzenie Freda łagodnieje.

– Nigdy w życiu, skarbie. Właśnie zawieraliśmy znajomość z przyszłą mieszkanką Willow Creek Valley.

Jasna cholera. O tym nie pomyślałem. Nie mieliśmy czasu, żeby opowiedzieć naszą wersję, i miejscowi zakładają, że Maren sprowadzi się tutaj.

Stella nie daje się zbajerować.

– Miło z waszej strony, ale już sobie pogadaliście, a my mamy jeszcze wiele spraw do omówienia przed ślubem.

Fred i Bill odchodzą bez słowa. Czasem zazdroszczę swojej siostrze. Stella siada i rzuca segregator na stół.

– Skoro tych dwóch mamy już z głowy, zajmijmy się przygotowaniami. Nikt nie może nabrać podejrzeń, że się nie kochacie.

Maren

Powoli tracę przekonanie, że to dobry pomysł. Dzisiaj przyjeżdżają tata z Lindą. Kiedy planowaliśmy to zaraz po szybkich oświadczeniach Olivera, ich wcześniejszy przyjazd przed pozostałymi gośćmi miał sens. Chciałam, żeby tata w spokoju spędził trochę czasu z przyszłym zięciem, poznał go, zobaczył, jak chłopak uwielbia jego ukochaną córeczkę.

A teraz... to czyste szaleństwo. Zeszłego wieczoru przez trzy godziny opowiadaliśmy sobie z Oliverem Parkersonem o naszym życiu, przyjaciółach, rodzinie, a ja nadal nie czuję się gotowa.

Dlatego chodzę teraz nerwowo po holu; Ollie siedzi w fotelu i bacznie mnie obserwuje.

– Wiesz, podłoga jest nowa, nie mam pieniędzy, żeby ją wymieniać – rzuca żartobliwie.

Zatrzymuję się i kręcę głową.

– Zrobimy to, prawda?

– Tak.

– Chodzi mi o to, czy się uda.

Serce mi wali jak szalone, nie mogę wytrzymać w jednym miejscu, dlatego miotam się jak lew w klatce. Za wiele mam do stracenia. Ostatnie dni minęły we względnym spokoju, ponieważ to był tylko plan, abstrakcyjny pomysł, który mogłam modyfikować w miarę konieczności. Teraz plan staje się rzeczywistością.

Nienawidzę rzeczywistości.

– Wyluzuj, Maren. Damy radę.

– Tak. Musimy tylko dobrze to sprzedać i... kłamać.

Podchodzi do mnie i mocno chwyta mnie za ramiona.

– Mamy plan, a ponieważ ty go ułożyłaś, powinien być świetny.

– Jest świetny.

– Skoro sama tak twierdzisz...

– Właśnie – uśmiecham się.

– Więc trzymamy się twojego świetnego planu, a jeśli jedno zboczy z ustalonego kursu, drugie musi działać elastycznie.

– Czyżbyś zamierzał się wyłamać?

– Cóż, skoro jestem szpiegiem... W mojej pracy liczy się umiejętność szybkiego podejmowania decyzji.

Odrzucam głowę do tyłu.

– Ale z nas szajbusy – pryham.

Oliver wzrusza ramionami.

– Ty masz swoją porcję zabawy, ja mam swoją. Co w tym złego, jeśli trochę podkoloruję relację z ostatniej misji i napomknę, że uratowałem hiszpańską księżniczkę?

– Po pierwsze: nie ma żadnej hiszpańskiej księżniczki...

- To drobny element całej mistyfikacji, kochanie.
- Stworzyłam potwora – mruczę pod nosem. – Musisz umiejętnie odbiegać od tematu, nie koloryzować.
- Usiądź, bo zaraz zakręci ci się w głowie.

Prowadzi mnie w stronę kanapy i siada ze mną, cały czas trzymając mnie za rękę. Opieram głowę na jego ramieniu i wciągam w nozdrza zapach wody kolońskiej. Dlaczego ten facet pachnie tak przyjemnie? Przesuwam się, zmniejszając dystans między nami, i nagle dociera do mnie, że zachowuję się nedorzecznie. To przecież nie ten Oliver, z którym miałam spędzić resztę życia. To kolega, który kochał moją najlepszą przyjaciółkę.

Trudno sobie wyobrazić większe pogmatwanie.

Nie jesteśmy parą i muszę o tym pamiętać.

Popełniam błąd: zerkam na jego twarz w momencie, gdy próbuję uporządkować myśli. Moje zielone oczy krzyżują się z niebieskim spojrzeniem Olivera. Czuję ciarki na plecach. Niemal odskakuję, by czar chwili prysł; zakładam włosy za ucho.

Zjada mnie stres. Denerwuję się przed spotkaniem z tatą. Niepewność tego, co się stanie, zawsze budziła we mnie niepokój i wytrącała mnie z równowagi, dlatego tak reaguję na Olivera – moja podświadomość chwyta się czegoś znanego. Przyjaciela.

Stwierdzam, że cokolwiek to jest, trzeba to wykorzystać jak najlepiej do sprzedania kłamstwa. Muszę tylko uważać, żebym sama nie dała się na nie nabrać.

– Nie wiem, jakim cudem wpakowałem się w tę sytuację. Jak magnes przyciągam najbardziej odjechane historie. Wyłożę się na kwestiach dotyczących pracy, więc nie zostawiaj nas samych nawet na chwilę.

– Odpowiadaj na pytania ogólnie albo wymijająco. Tyle wystarczy. Poradzisz sobie.

– Dobra. Mówię zwięźle, odpowiadam krótko, a jeśli zrobi się gorąco, udam, że się zakrztusiłem.

Prycham z rozbawieniem.

– Moi współpracownicy włączają się do gry. Potrafią na poczekaniu zmyślić wiarygodnie brzmiące historyjki.

– Zboczenie zawodowe.

– Coś w tym rodzaju. – Wzruszam ramionami.

– Oliverze! – woła jeden z jego braci sprzed wejścia. – Twój przyszły niby-teść właśnie wjechał na podjazd.

Aż mnie zatyka z przejęcia.

– Pamiętaj, nie widziałam go od pół roku. My jesteśmy razem od trzech miesięcy, a ty kochasz mnie na zabój. –

Wstajemy oboje. – Wszystko będzie dobrze, damy radę – powtarzam po raz setny, zaklinając rzeczywistość.

Wyglądam sukienkę, zamykam oczy i biorę głęboki wdech. Jestem twardzielką, niedługo uszczęśliwię jedyne go mężczyznę na świecie, którego naprawdę kocham. Tata poprowadzi mnie do ołtarza i odda moją rękę przyszłemu mężowi.

Ruszam w stronę drzwi wejściowych, nagle Oliver łapie mnie za nadgarstek.

– Zaczekaj.

– Co jest? – Odwracam się.

Błagam, tylko nie to. Nie mów, że się wycofujesz.

– Zanim stąd wyjdziemy, żeby przekonać twojego ojca, że naprawdę jesteśmy parą od trzech miesięcy, muszę coś zrobić.

Zastanawiam się gorączkowo, o co mu chodzi. Patrę na niego i mrugam kilka razy. Wtedy on dotyka dłońią mojego policzka. Kciukiem gładzi skórę, a serce na przemian mi przyśpiesza i spowalnia nie wiedzieć dlaczego. Stoimy w holu, nasze oddechy mieszają się, energia wokół nas wyraźnie się zmienia.

– Oliverze – szepczę. W tej chwili skupiam się wyłącznie na nim. Wytrąca mnie z równowagi myśl, jak bardzo pragnę teraz jego pocałunku. I jak ta wizja mnie ekscytuje.

Nie powinnam tego pragnąć. To mój przyjaciel ze starych czasów, poza tym tylko odgrywamy taką scenę. Tyle że w jego spojrzeniu nie widzę żadnego udawania. To czyste pożądanie, a ja się na nie otwieram.

Na jego wargach pojawia się filuterny uśmieszek, gdy wędruję ku nim wzrokiem.

– Jeden raz, zanim będziemy musieli zrobić to przy wszystkich.

Kiwam głową, pragnąc tego zbliżenia o wiele mocniej, niżbym chciała.

Oliver powoli przyciska wargi do moich ust, a ja zapominam, że to tylko gra, i zatracam się w najlepszym pocałunku w moim życiu.

Oliver

Nie powinienem jej całować.

Nie żeby nie było niesamowicie czy brakowało chemii, ale po prostu nie powinniśmy tego robić. Teraz już zależy mi jedynie na tym, aby przyciągnąć ją do siebie, całować godzinami, a potem wreszcie wyrzucić ją z głowy.

Ujmuje moją twarz dłońmi, ja zanurzam palce w jej włosy. Nasze języki stykają się, słyszę jej tłumiony jęk. Jezu, nie przeżyję tego.

Nie chcę, żeby to się skończyło. Jeśli ona tak udaje, to powinna dostać Oscara.

Tyle że jej ojciec czeka, a ja mam stąd wyjść i dać się poznać jako przyszły zięć.

Jak to zrobić, do cholery, skoro poczułem smak mięty na jej języku i poznałem ciepło tego słodkiego oddechu? I będę musiał poskromić częściowy wzwód.

Oczy Maren błyszczą, gdy próbujemy złapać oddech.

– Rany. – Przyciska palce do ust.

Przywołuję typową dla siebie minę w stylu: wszystko jest super i nic mnie nie rusza, na wypadek gdyby Maren jednak

rzeczywiście ściemniała.

– A nawet nieszczególnie się postarałem.

Parska śmiechem.

– Powinnam chyba powiedzieć „Bogu dzięki”.

Josh znowu mnie woła.

– Stary!

– Już idziemy!

Podaję Maren rękę, z cholernym trudem się powstrzymując, żeby nie rzucić dziewczyny na ścianę i nie pocałować znowu.

– Kochanie – mówię.

Bierze mnie pod ramię i wzdycha ciężko.

– Teraz albo nigdy.

Ruszamy w stronę głównego wejścia, mijamy ekipę sprzątającą, która pucuje wszystko, żeby usunąć kurz remontowy. Nasze podłogi dostarczono poprzedniego dnia późnym wieczorem i do jutra spece powinni położyć je w całym ośrodku. Stella planowała harmonogram prac w poszczególnych pokojach i teraz musimy trzymać się tych części, które są gotowe. Fachowcy właśnie kończą pokój gościnny, w którym zatrzymają się jej rodzice. Jeśli wszystko pójdzie dobrze, za godzinę będzie gotowy.

Otwierają się drzwi od strony pasażera. Maren biegnie pomóc ojcu wsiąść. Kiedyś musiał być wysoki, nawet postawny. Teraz wygląda słabowicie, sama skóra i kości, ale w załzawionych oczach ma ciepło i życzliwość.

Ojciec i córka obejmują się mocno, potem Maren wyciera łzy lecące mu po policzkach.

– Tato – mówi i znowu bierze go w objęcia. – Bardzo za tobą tęskniłam.

Mężczyzna śmieje się lekko, wciąż nie wypuszcza jej z objęć. Z samochodu od strony kierowcy wysiada kobieta i podchodzi do obojga.

– Wystarczy, Patricku. Ona nie może oddychać.

To pewnie Linda.

Maren odrywa się od ojca, radość w jej oczach gaśnie po uwadze macochy. Bez słowa prowadzi ojca prosto do mnie.

– Tato, chcę ci kogoś przedstawić.

– Panie McVee. – Wyciągam dłoń na powitanie. – Jestem Oliver.

Mój niby-teść uśmiecha się i szurając stopami, przysuwa się do mnie. Mówi bardzo cicho, ale słyszę każde słowo.

– Dziękuję ci, chłopcze. Dziękuję, że kochasz moją córeczkę. – Zamiast uścisnąć mi dłoń, bierze mnie w objęcia. Słyszę odgłos, który brzmi jak tłumiony szloch Maren. Jej ojciec poklepuje mnie dwa razy i odsuwa na długość ramion, przyglądając mi się z uśmiechem. – Tak się cieszę, że cię poznałem, synu. Porządny z ciebie facet i bystry, bo rozumiesz, jaki z niej skarb.

Zostałem cholernym kłamcą, ale przypominam sobie, dlaczego to robimy.

Ojciec Maren jest wyraźnie uszczęśliwiony; zamążpójście córki może dać mu spokój. Niedobrze, że to ściema.

– Każdy, kto na nią patrzy, widzi, jaka jest wyjątkowa. Mam szczęście, że uznała mnie za godnego siebie – mówię

z promiennym uśmiechem. Bogu dzięki za lata doskonalenia tej umiejętności.

Maren znowu bierze mnie za rękę.

– A to Linda, żona taty.

– Miło cię poznać, Lindo. – Ściskam jej dłoń wolną ręką.

– I wzajemnie. Mamy za sobą długą podróż, czy wiesz może, gdzie mój mąż mógłby odpocząć? Jest bardzo chory i potrzebuje częstych przerw. Poza tym już pora na podanie tlenu.

– Oczywiście, Lindo – odpowiada Maren spokojnie, ale mocniej ściska moją rękę, co zdradza jej emocje. – Zaprowadzimy was do holu.

– Wolimy iść od razu do naszego pokoju.

Zerkam na zegarek: potrzebujemy jeszcze co najmniej czterdziestu minut.

Posyłam jej swój najbardziej czarujący uśmiech, ponoć uwielbiany przez wszystkie kobiety.

– Pani McVee, z radością zaprowadzę państwa do pokoju, ale najpierw pozwolę sobie pokazać ośrodek. Na pewno spodoba się państwu jezioro Melii, widoki z tylnego tarasu są przepiękne, tam możemy coś zjeść i wypić. Będzie chwila na rozmowę na świeżym powietrzu.

Linda mruga kilka razy i kręci głową.

– Och, ale... ja...

– Dobry pomysł – odzywa się pan McVee, uprzedzając wszystkich. – Przyda mi się trochę zwykłego tlenu.

– Ale musisz zażyć leki.

Mężczyzna kiwa głową.

– Mogę je wziąć na tarasie.

– Na razie nie ma innych gości w ośrodku – wyjaśniam. –
Macie państwo gwarantowaną prywatność. Jest tylko moje
rodzeństwo. Właśnie pracują, żeby wszystko było gotowe na
przyjazd pozostałych gości.

– Twoje rodzeństwo? – pyta Linda.

– Tak, ten ośrodek należy do mojej rodziny.

Kobieta otwiera szeroko oczy.

– Tego nam nie powiedziałaś, kochana.

Maren kładzie głowę na moim ramieniu.

– Dlatego Oliverowi i mnie zależało, żeby ślub odbył się
tutaj. To miejsce łączy naszych bliskich.

Jej ojciec uśmiecha się szeroko. Ruszamy w stronę tarasu.

– Niesamowite – mówi Linda na widok jeziora.

Ma rację. Razem z braćmi odwaliliśmy tu kawał dobrej
roboty. Z naszym architektem i zespołem projektantów
wykorzystaliśmy teren w najlepszy możliwy sposób. Jestem
dumny z naszego dzieła.

A teraz nie możemy dopuścić, żeby obróciło się w ruinę.

– Zamierzamy powiększyć tę część w ciągu paru lat, ale
chcemy rozwijać ośrodek metodycznie. Tam dalej – wskazuję
ścieżkę po lewej stronie – mój szwagier Jack ma chatę, która
jest bazą wypadową do wędrówek, zapewnia spokój i ciszę.
Rodziny mogą przyjeżdżać na wycieczki z noclegiem albo
całodniowe wędrówki.

Ojciec Maren kiwa głową.

– A ten teren? – chrypi, wskazując chatę, której początkowo nie planowaliśmy.

– To miejsce dla najmłodszych. Bratanica wymyśliła, że musi tu być kącik dla dzieci, kiedy nie chcą już siedzieć z rodzicami. Mój brat nie potrafi córce niczego odmówić, więc uznał, że to świetny pomysł. W środku jest super. Najlepiej to zobaczyć na własne oczy, dlatego nic więcej nie powiem, żeby nie psuć państwu pierwszego wrażenia. Na terenie naszego ośrodka znajduje się też miejsce dla nastolatków.

– Czyli pomagasz rodzinie i jednocześnie pracujesz w pełnym wymiarze godzin z Maren, tak? – dopytuje ojciec.

Maren wkracza do akcji.

– Oliver jest cichym wspólnikiem w ośrodku. Pomaga go rozkręcić.

– Mówiłaś, że wyjechał na misję – wtrąca Linda.

– Tak, był.

Kobieta zwraca się do mnie.

– Jak zdołasz dalej łączyć te dwie sprawy?

– Będę pracować tam, a tu przyjeżdżać tylko w razie potrzeby – wyjaśniam. – To nie problem.

Patrick zanosi się kaszlem, a kiedy żona zaczyna koło niego skakać, daje jej znak, żeby przestała, i siada przy stole.

Linda piorunuje Maren wzrokiem.

– Przynieś ojcu wody. Butelka jest w mojej torbie.

Linda mruczy pod nosem, gdy Maren podaje ojcu picie.

– Wiedziałam, że nie powinniśmy przyjeżdżać. Zupełnie o siebie nie dbasz. Trzeba było zostać w domu, gdzie masz

porządną opiekę. Tutaj muszę radzić sobie z tym, co jest.

Pan McVee łapie ją za rękę i przyciska je do piersi.

– Ja chcę tu być – mówi.

Oboje patrzą na siebie, w końcu Linda łagodnieje.

– Wiem.

Mężczyzna kiwa głową.

– Nic mi nie jest.

Maren siada przy nim.

– Przykro mi, tato.

Ojciec odwraca się do niej szybko.

– Taka natura mojej choroby, księżniczko. Będę kasłać i tu, i w Georgii. Wolę przy tobie i Oliverze. Już powiedziałem Lindzie, że resztę życia pragnę spędzić z bliskimi.

Chciałbym kiedyś zaznać takiej miłości.

Mój telefon sygnalizuje wiadomość od Stelli. Pokój dla gości gotowy. Pochyliam się i przysuwam wargi do ucha Maren, wciągając w nozdrza zapach jej szamponu.

– Bądź bohaterką i zaprowadź ich do pokoju – szepczę.

Dotyka dłonią mojego policzka.

– Już gotowy?

Uśmiecham się, pocieram nosem jej nos, aż do bólu pragnąc ją pocałować.

– Mhm.

Odsuwa się, a ja czuję, jakby ktoś pozbawił mnie nagle powietrza.

– Tato, chodźmy. Ty i Linda możecie odpocząć, a potem, jeśli zechcesz, wybierzemy się na spacer albo zrobimy coś innego, na co będziesz miał ochotę.

– Dobrze. Pozwólmy twojemu ojcu odpocząć, zanim znowu zaczniemy go męczyć – komentuje Linda, wstając z miejsca.

– Ten weekend na pewno go wykończy.

Dłoń Maren drży lekko, dlatego łapię ją za rękę.

– Dopilnujemy, żeby pan McVee się nie zmęczył – zapewniam.

Po wielu krytycznych uwagach Lindy mamrotanych pod nosem w końcu umieszczamy ich w pokoju. Znowu jestem pod wrażeniem umiejętności Stelli. Pomieszczenie wygląda tak, jakby było gotowe od tygodni. Nie ma śladu kurzu ani czegokolwiek innego, co wskazywałoby, że jeszcze kilka godzin temu trwały tu prace wykończeniowe. Linda sadza Patricka na sofie przy oknie, a my zapowiadamy, że wrócimy za godzinę.

Po wyjściu na korytarz Maren opiera się plecami o ścianę.

– Udało się.

– Udało się. – Kiwam głową.

Po chwili staje przede mną. Wspina się na palce i całuje mnie przelotnie w usta.

– Dziękuję.

Jedną dłoń kładzie na mojej piersi, tuż nad sercem.

– To nic takiego – mówię.

– Dla mnie to coś.

Pod jej spojrzeniem nagle rosnę.

Boję się, że pod koniec całej mistyfikacji zaczniesz mi na tej dziewczynie zależeć, i to dopiero będzie kłopot.

* * *

Siedzę w lobby, czekam na Patricka. Prosił o spotkanie – sam na sam.

Maren ma u mnie wielki dług z tego powodu.

Josh siada ciężko na kanapie obok mnie.

– Jak idzie? – pytam.

– Nerwowo, ale dziękujemy Bogu za Stellę i jej harmonogram.

Kiwam głową.

– Strasznie jest upierdliwa, mimo wszystko ogarnia sytuację. Odette też się spisała.

– Tak, uratowała nam tyłki, organizując te wszystkie ekipy za część tego, co byśmy zabalili bez jej pomocy.

Moje rodzeństwo mnie nienawidzi. To znaczy, kochają mnie, tylko przysporzyłem im sporo kłopotu. Gdyby nie ten ślub, opóźnienia w budowie nie stanowiłyby tak wielkiego problemu. Niestety przyjąłem rezerwację zbyt wczesnego terminu ślubu i wesela, przez co musieliśmy przyśpieszyć prace. To jeden z powodów, dla których nie kłócę się o ten fikcyjny ślub. Jestem im winien przysługę. Wiem o tym. Oni to wiedzą. Dlatego uroczystość, a potem impreza się odbędą.

– Co u Delii? – Kieruję rozmowę na lżejsze tematy.

– Wciąż nie chce za mnie wyjść. – Josh opiera głowę o ścianę i się zamyśla.

– Możesz ożenić się z Maren.

– Ty już się tym zająłeś.

– Taką dostałem nagrodę za bycie miłym facetem – odpowiadam.

– No, niełatwa sytuacja, nie da się zaprzeczyć. Z drugiej strony, przecież możesz powiedzieć „nie”, Ollie. Nikt inny tego za ciebie nie zrobi.

Moi bracia uwielbiają tak gadać, ale gdyby Delia albo Jessica poprosiły ich, żeby wzięli z nimi fikcyjny ślub dla uszczęśliwienia któregoś z rodziców, bez wahania zrobiliby to samo głupstwo. Jessica zawsze rządziła Graysonem. Kupił kawał ziemi tylko dlatego, że całowali się tam pierwszy raz czy coś. A Josh? Wprowadził się do Delii, bo chciał ją chronić przed jakimś młodym łobuzem, który włamywał się do samochodów w jej okolicy. Przynajmniej tak tłumaczył. Szybko mnie oceniają, lecz swojego zaślepienia nie widzą.

– Wiesz, że bredzisz, prawda? – pryham.

– Czemu?

– Bo gdyby chodziło o Delię, zrobiłbyś wszystko.

– Czy to znaczy, że kochasz swoją narzeczoną? – Josh odparowuje cios.

Przewracam oczami.

– No coś ty!

– O to mi chodzi. Tak, Delii nie odmówiłbym niczego, bo ją kocham. Bardziej, niż umiesz to sobie wyobrazić. A ty dlaczego to robisz?

Nie kocham Maren. To koleżanka z dawnych czasów, która potrzebuje pomocy, a przy okazji jest zabójczo seksowna i świetnie całuje. Cóż, miły bonus w tej sytuacji. Tak, pociąga

mnie, jak pociągałaby każdego innego faceta. To jednak nic nie znaczy.

Po prostu pożądanie. Czyste pożądanie.

Wyrwałem się z pomocą, bo porządny ze mnie gość. Może nie rozumiem jej motywów, ale skoro to dla niej ważne, to w porządku?

Poza tym wcale nie planuję prawdziwego małżeństwa. Nie mam najmniejszej chęci bawić się w te bzdury w prawdziwym życiu, więc co mi szkodzi poudawać. Nie mówię jednak tego swojemu bratu, który kiedyś uważał miłość za wielkie kłamstwo, jakim się karmimy, a teraz jest w związku i nosi różowe okulary.

– Hm, nie wiem. Nasza psychopatyczna siostra zagroziła, że rzuci mnie o północy na pożarcie potworowi, który według niej żyje w pobliskim lesie.

– Według mnie groziła, że sama cię zabije, ale efekt i tak będzie ten sam.

– Cieszy mnie, że z taką łatwością zapamiętujesz jej groźby. Ja za nią nie nadażam.

Josh uśmiecha się ironicznie.

– Ja zwykle boję się o swoje życie, kiedy mam do czynienia z Delią i Stellą jednocześnie. Ale to nie Stella jest prawdziwym powodem, i obaj to wiemy. Więc w czym rzecz?

Powstrzymuję się przed kolejnym żartem i zdradzam część prawdy.

– Poprosiła, żebym zrobił coś dla człowieka, którego kocha. Poza tym muszę zostać bohaterem rodziny.

Josh wzrusza ramionami i się śmieje.

- Na pewno nie przeszkadza ci to, że przy okazji jest ładna.
- Nawet więcej niż ładna.
- Ach, tak? – rzuca Josh z tym samym ironicznym uśmiechem. – Czyżbym wyczuwał jakieś emocje?
- Nie bądź idiotą, o ile to w ogóle możliwe.
- Pamiętam, jak ty i Alex nie dawaliście mi żyć, kiedy chodziło o Delię – przypomina Josh. – Mądrzyliście się o uczuciach i prawiliście o tym, kiedy coś jest w porządku, a kiedy nie. Nie twierdzą, że to przeznaczenie, ale coś w tym musi być.

Mój brat wygaduje bzdury.

- Niby co?
- Widzę, jak na nią patrzysz.

Dobre sobie.

- Patrzę na nią tak samo jak na ciebie.

W tym momencie mój brat wybucha donośnym śmiechem.

- Skoro tak twierdzisz...

Dopada mnie ból głowy. Dotykam palcami skroni i zaczynam ją masować.

- Nie dam się wciągnąć w tę rozmowę.

Josh klepie mnie po plecach i wstaje.

– Chcę jedynie przypomnieć, że tylko ty z nas wszystkich zamierzałeś założyć rodzinę. Już w liceum chciałeś się żenić z taką jedną dziewczyną. Potem była Devney. Teraz masz okazję spełnić swoje pragnienia.

– Rany, Delia zrobiła z ciebie mięczaka. Gdzie podział się mój brat, który powtarzał „chrzanić miłość”? Oddaj mi go.

Tamten chociaż miał jaja.

– A gdzie się podział tamten Oliver – Josh odbija piłeczkę – zawsze gotowy obrócić w żart słowa, które za bardzo go dotykają?

Pokazuję mu środkowy palec, Josh na odchodne odpowiada mi tym samym.

Co on wie o moich pragnieniach? Chcę dziewczyny, która będzie mnie kochać. Tak jak Jess kocha Graya czy Delia – Josha. To się liczy. To jest prawdziwe. Tego szukałem.

– Wyglądasz na przygnębionego, synu – odzywa się chrypliwie Patrick, stając przede mną.

– To nie przygnębienie, to... rodzeństwo.

Mężczyzna prycha cichym śmiechem.

– Znam ten ból, mam pięcioro rodzeństwa. Mogę spocząć?

– Oczywiście. – Przesuwam się, robiąc mu więcej miejsca na kanapie.

Kiedy siada tam, gdzie przed chwilą siedział Josh, wzdycha z ulgą.

– Czasem trudno mi się poruszać – przyznaje. – Bywa, że w ogóle nie mogę chodzić, ale na szczęście nie dziś.

Tylko kiwam głową ze zrozumieniem.

– Na pewno się zastanawiasz, po co chciałem z tobą porozmawiać.

– Niekoniecznie. Domyśliłem się, że odbędziemy jedną z tych rozmów – mówię ze znaczącym uśmiechem.

– Tak, to prawda. Ojcowie i ich córki. Dziecko to cudowny dar dla mężczyzny. Oczywiście, gdy moja żona była w ciąży, ja

chciałem chłopca. Właściwie nie wiem czemu, ale tak było. Kiedy urodziła się Maren, zrozumiałem, że nic nie dzieje się bez przyczyny. – Uśmiecha się i klepie mnie po nodze. – Ona jest największym cudem. Świadomość, że zaopiekujesz się nią po moim odejściu, wiele dla mnie znaczy.

Cholera. Spodziewałem się takich tekstów, ale nie emocji, które się pojawiają. Chrząkam i odwracam wzrok.

Patrick mówi dalej.

– Umieram, i to bardzo trudne, przede wszystkim dlatego, że widzę smutek i strach ukochanych osób. Słyszę, jak Linda płacze po kątach. A Maren... cóż, ona umie ukrywać uczucia, wiem jednak, jaki ból nosi w środku. Poznaję to po jej oczach. Myślę, że dla mnie jest gotowa na wszystko.

Patrick nie ma pojęcia, co Maren dla niego robi.

– Masz rację.

– Nawet nie potrafię wyrazić, ile to dla mnie znaczy. Spokój, jaki mnie ogarnia na myśl, że będziesz u jej boku, że ją wesprzesz, kiedy się załamie, jest czymś wyjątkowym. Trzymałem się tak długo z obawy, że ci, których kocham, ciągle mnie potrzebują, ale teraz Maren ma ciebie.

Gdybym wcześniej nie wylądował w piekle, w tej chwili właśnie pukałbym do piekielnych bram.

– Patricku – zaczynam z nadzieją, że słowa przyjdą same, ale tak naprawdę jestem kompletnie bezradny.

– Łatwiej mi będzie odejść, jeśli będę wiedział, że ona nie jest sama, ale obiecaj mi coś.

Nie, nie, nie. Nie mogę obiecać rodzinie McVee niczego więcej. Już tkwię po uszy we wrzątku. Muszę znaleźć sposób,

żeby uciec.

– Obiecuj mi – ciągnie Patrick, biorąc moje milczenie za zgodę – że kiedy zrobi się trudno, zawsze będziesz pamiętał, jaka jest wyjątkowa.

To akurat mogę powiedzieć.

– Obiecuję.

– Dobrze. I że zawsze będziesz przy niej, kiedy mnie już zabraknie.

Milczę. Patrick wstaje, kładzie dłoń na moim ramieniu. Łza spływa mu po policzku.

– Jesteś dokładnie takim mężczyzną, jakiego dla niej pragnąłem.

Nie. Jestem największym draniem pod słońcem.

Maren

Zjechała się cała moja rodzina. Ciotki, wujkowie, kuzynostwo. Przybyli też Parkersonowie. Wszyscy najpierw rozlokowali się w pokojach, potem zebrali się nad jeziorem na spotkaniu zapoznawczym.

Miało być nieformalnie. Teraz nie jestem pewna, czy Stella wie, co znaczy to słowo. Widzę bogato zastawiony bar i kelnerów serwujących szampana oraz przystawki. Ludzie się uśmiechają i prowadzą pogawędki.

Oliver podchodzi i obejmuje mnie w talii.

– Towarzystwo dobrze się bawi – szepcze mi do ucha.

– Wiem, zrób coś, żeby to się skończyło.

Oliver śmieje się rozbawiony.

– Wolisz, żeby im się nie podobało?

Kładę rękę na jego piersi i przysuwam się do niego, jakbyśmy rozmawiali o czymś intymnym.

– Nie, ale za łatwo idzie.

Oliver całuje mnie w skroń.

– Wyluzuj, niech miło spędzają czas.

Wzdycham i unoszę głowę, uśmiechając się do niego.

– A ty? Dobrze się bawisz?

– Ja już sam nie wiem, co się dzieje.

– Ja też – przyznaję. – Wygląda to tak, jakby nasze rodziny znały się i przyjaźniły od zawsze. A ja, idiotka, zamartwiałam się tym, jak wypadnie spotkanie naszych bliskich.

Myślałam, że będzie niezręcznie, pomyliłam się. Wszyscy uściskali się na powitanie, moje ciocie rozpląnęły się z zachwytu nad prezencją Olivera, a wujkowie chcieli rozmawiać o posiadłości.

Oliver i ja milkniemy, patrząc sobie w oczy, póki nie przywraca nas do rzeczywistości delikatny brzęk szkła.

Odwracamy się; widzę jego braci uśmiechniętych od ucha do ucha.

– Pocałuj ją, Oliverze! – woła Grayson.

Po nim odzywa się Josh, wznosząc kieliszek:

– Za szczęśliwą młodą parę.

Oliver burczy pod nosem, ale nie przestaje się uśmiechać. Przyciąga mnie i całuje delikatnie.

Josh wybucha śmiechem.

– Pocałuj ją naprawdę!

Ollie coś mruczy, tym razem wyłapuję groźbę uśmiercenia braci, ale idzie za sugestią Josha i znowu mnie całuje. Prawdziwie, nie tak symbolicznie jak poprzednio, i zanim się orientuję, odwzajemniam tę pieśczętę z równą gorliwością.

Łapię go za ramiona i trzymam mocno, póki nie rozdziela nas gromki śmiech.

Mrugam kilka razy niepewna, co we mnie wstąpiło. Oliver cofa się o krok.

– Teraz jesteś zadowolony, braciszku? – rzuca do Josha.

Joshua szczyrzy zęby w szerokim uśmiechu.

– Poprawiłeś się, to widać. – Znowu unosi kieliszek. – Jako drużba pana młodego chcę powiedzieć kilka słów.

– Nie – protestuje Oliver.

– To przecież tradycja – odpowiada niewzruszony Josh, a jego partnerka Delia rzuca mi przepaszające spojrzenie. – Mój brat to najlepszy człowiek, jakiego znam. Wielkoduszny, oddany. Zrobi wszystko dla przyjaciół w potrzebie, a tych, których kocha, stawia zawsze na pierwszym miejscu. To prawdziwy dar, jakiego nie mamy ani ja, ani reszta rodzeństwa. Oliver jest najlepszy z nas. Maren, to zaszczyt cię poznać i powitać w naszej rodzinie.

Wszyscy wznoszą kieliszki i pociągają z nich po łyku, a Josh wraca do nas.

– I co? Dobrze mi poszło?

– Ujdzie w tłoku – odpowiada Oliver, dopijając szampana.

– A przy okazji: kto cię zrobił drużbą?

– Wolisz Graysona?

– Chciałem wybrać Stellę, bo ma większe jaja od ciebie. Albo Jacka. W tej chwili jego lubię najbardziej.

– Co za różnica, skoro to ściema? – Josh wzrusza ramionami. Podchodzi Delia i obejmuje go w pasie.

– Przepraszam za to. Kazałam mu obiecać, że będzie się zachowywał, ale wszyscy wiemy: tornada nie skontrolujesz –

mówi Delia, spoglądając na Josha. – W sumie mogło być gorzej.

– Będzie gorzej – obiecuje Joshua. – Prawdziwa przemowa przed nami. Szykuje się o wiele lepsza zabawa.

Delia wzdycha ciężko.

– Pierwszy raz od narodzin Everetta poszedł między ludzi, zapomniał, jak się zachować.

– Szczerze mówiąc, rzeczywiście może być dziwnie, jeśli ktoś z mojej rodziny postanowi wygłosić przemowę. Ciocie i wujkowie ode mnie to same mądrale, które karmią się chaosem – wyjaśniam.

Dawniej moi bliscy uwielbiali przepychanki słowne i najczęściej dogryzali tacie. Nieważne, że był najstarszym bratem. Stanowił łatwy cel docinków. Uwielbiał swoje włosy i długo stał przed lustrem, żeby ułożyć nienaganną fryzurę, poza tym obsesyjnie dbał o swoje ubrania, co do dzisiaj jest tematem rodzinnych żartów o próżności, która doprowadzi go do zguby.

– Dobrze, w takim razie dowiemy się wszystkiego o tobie, żeby jutro zawstydzić cię na próbie.

Podchodzą do nas tata i Linda. Oliver bierze mnie za rękę i ściska ją lekko.

– Maren, moja droga, twój ojciec jest zmęczony, a ja muszę przygotować mu lekarstwa. Ile to jeszcze potrwa?

Spoglądam na tatę, który przewraca oczami.

– Nic mi nie jest, Lindo.

– Co za nonsens. Musisz o siebie dbać. Maren nie rozumie, ile wysiłku cię to kosztuje. Za rzadko przyjeżdża, żeby widzieć

twoją codzienną walkę – odparowuje kobieta. – To ja wszystkiego pilnuję i wierz mi, dobrze wiem, kiedy się przemęczasz i potrzebujesz odpocząć.

Tata zamyka oczy, ale kiwa głową.

– Słusznie.

Mam ochotę krzyczeć. Zamachać rękami i zawołać, żeby nie dał sobą rządzić, ale nauczyłam się, że to nie pomaga.

– Bardzo bym chciała, żebyś został i spędził czas z rodziną.

Tata patrzy na mnie.

– Ja też bym chciał. Może po lekach...

– I drzemce – dopowiada Linda.

– I drzemce wrócę do was.

Podchodzi ciocia Eileen.

– Idziesz się położyć, Pat?

– Tak, jestem zmęczony. Linda pilnuje, żebym nabrał sił przed wielkim dniem.

Ciocia Eileen spogląda na Lindę i wypuszcza powietrze nosem.

– Oczywiście. – Rzuca mi znaczące spojrzenie, ponieważ obie znamy prawdę. Siostra szatana i tak dopnie swego. –

Szkoda, że nie możesz zostać dłużej. Posiedzielibyśmy sobie nad brzegiem jeziora. Ale rozumiem, że może cię nadwerężyć odpoczynek na świeżym powietrzu. Choć Linda często zarządza wcześniejsze wyjście, kiedy sama jest zmęczona.

Macocha jeży się wyraźnie na te słowa.

– Nie mówię, że za ciężko mu siedzieć. Mówię, że twój brat jest chory i potrzebuje odpoczynku.

– Więc pozwól mu odpocząć nad jeziorem. Dopilnujemy, żeby nie wstawał – odparowuje Eileen. – Nie widział nas i córki od dawna, niech pobędzie z nami dłużej, skoro czuje się na siłach. Wszyscy zdajemy sobie sprawę, z czym wiąże się jego choroba, i dobrze wiemy, że czas ucieka. Jeśli mój brat uważa, że da radę, to niech ma wybór. Dasz radę, Pat?

Tata spogląda na żonę.

Linda niczego bardziej nie znosi niż tego, jak ktoś kwestionuje jej decyzje czy stawia pod ścianą.

– Skoro Patrick tego chce, w takim razie dobrze. Ale znam swojego męża i wiem, że potrzeba mu odpoczynku.

Tata się uśmiecha.

– Chętnie bym został, skarbie. Świeże powietrze mi służy. Posiedzimy na wygodnych fotelach. Dołączycie do nas? – zwraca się do mnie i Olivera.

– Oczywiście – Ollie uprzedza moją odpowiedź.

Ruszamy w stronę jeziora.

– To bardzo niebezpieczne dla ciebie – woła Linda, gdy potyka się na ścieżce; Oliver, który pomaga iść tacie, łapie ją za łokieć i podtrzymuje. – Gdybym wiedziała, że mogę złamać kark, spędzając parę dni z twoimi siostrami, protestowałabym bardziej. To naprawdę niezwykle niebezpieczne. Jeśli upadniesz, co wtedy?

– Planujemy zbudować tu schodki, żeby nie było tak stromo, ale najpierw musieliśmy skupić się na wnętrzach – wyjaśnia Parkerson.

– Nie martw się – mówi tata, machając do Lindy. – Jestem ostrożny.

Docieramy nad jezioro. Sadowimy tatę w fotelu, ciocia Marie przynosi poduszkę i koc.

– Proszę, Pat siedzi teraz wygodnie i może odsapnąć.

Wszyscy skaczą wokół niego, z czym czuje się nieswojo.

– Już wystarczy. Jest okej.

Całuję go w policzek.

– Po prostu cię kochamy, papciu.

Siadamy w kręgu, zaczynają się wspominki. Oliver zaśmiewa się, gdy ciotki raczą go historiami z mojego dzieciństwa, których nikt nie powinien znać. Jak zwymiotowałam, kiedy wujek zabrał mnie na zorbing na plaży. Jak płakałam po pierwszym pocałunku, bo myślałam, że chłopiec chce mnie udławić językiem. I – jakżeby inaczej – jak zamknęłam się w sklepowej lodówce, ponieważ bawiłam się w chowanego.

Parkersonowie snują swoje opowieści. W którymś momencie przysiadam na kolanie Olivera, a on gładzi mnie po plecach, jakby to była najbardziej naturalna rzecz na świecie. I tak to odbieram.

Zupełnie jakby Oliver był mężczyzną, jakiego zawsze pragnęłam. Zupełnie jakby kilka dni temu mój narzeczony nie zerwał zaręczyn.

To bez sensu. Dlaczego nie przeżywam rozstania? Powinnam leżeć zwinięta w kłębek i szlochać nad utraconą miłością, a tymczasem ja ledwo o nim myślę.

Nie pragnęłam jego warg na swoich, jego dłoni splecionej z moją. Jeśli to nie znak, że nie powinnam przyjąć tamtych oświadczeń, to nie wiem, co mogłoby nim być.

Ale ten Oliver... jest inny.

Dobry, zabawny, otwarty, uroczy. Zadał sobie wiele trudu, żebym czuła się komfortowo i żeby poznać moją rodzinę.

Chyba coś padło mi na rozum, bo cząstka mnie zaczyna się zastanawiać, czy coś w tym tkwi.

Patrzę na niego, a on się uśmiecha.

– Co? – pyta.

– Nic. – Szybko spuszczam głowę, aż włosy opadają mi na twarz.

Oliver nie daje za wygraną. Odgarnia mi kosmyk, żebym na niego spojrzała.

– Dobrze się czujesz?

Nie czuję się dobrze. Jestem zagubiona, sytuacja wymyka mi się spod kontroli, ale nie powiem tego głośno. Tylko kiwam głową i skupiam się na swoich emocjach.

Lubię jego towarzystwo, choć nie powinnam się w tę relację angażować. Nie chcę go lubić, a przynajmniej nie bardziej niż przyjaciela. Tyle że kiedy patrzy na mnie tak jak w tej chwili, zapominam, że to ściema.

Zapominam, że muszę grać.

Ponownie słyszę brzęk kieliszków i nie wiem, czy cieszyć się, że znowu go pocałuję, czy wkurzać się na siebie, bo miałam ochotę go pocałować nawet bez zachęty ze strony gości.

Oliver przesuwa rękę w górę, dotyka tyłu mojej głowy i przyciąga mnie do siebie. Nasze wargi się stykają, a mnie chce się płakać, gdy słyszę słowa taty:

– Tego zawsze dla niej pragnąłem.

Maren

– Denerwujesz się – zauważa Devney, pomagając mi wnieść suknię ślubną do nowego pokoju.

– Tak.

Od wszystkich członków rodziny McVee usłyszałam, jaka ze mnie szczęściara, że mam Olivera. On uśmiecha się albo żartuje, i wygląda na zakochanego po uszy. Nawet Linda jest nim oczarowana – przynajmniej kiedy nie narzeka na coś, co jej nie pasuje. Oliver radzi sobie z nią jak profesjonalista, rozprasza jej obawy, a nawet potrafi skłonić ją do uśmiechu.

Najgorsze, że ja pragnę i szukam jego towarzystwa.

– Czemu? Udało ci się. Jutro wychodzisz za mąż i dasz tacie to, czego pragnął.

– Wiem! – Siadam na łóżku. – W tym rzecz. Udało mi się!

– Nie rozumiem.

Patrzę na swoją przyjaciółkę zdezorientowana.

– No, nie sądziłam, że damy radę. A jednak zdołaliśmy przekonać całe towarzystwo. A on ciągle mnie całuje.

Devney się uśmiecha.

– Widzę.

– Tak? Widzisz? Jestem załganą dziewczyną, całującą faceta, który mnie pociąga.

Devney opada szczęką.

– On... cię pociąga?

– Och, i dlatego wredna zołza ze mnie. W końcu to twój były.

– Ej, przecież jestem mężatką. I to szczęśliwą.

Wydaję z siebie jęk rozpacz.

– Lubię go. Nie mogę go lubić.

– Tak, najlepiej nie lubić faceta, którego masz poślubić przed Bogiem.

– Fikcyjnie. I przed moim szefem, nie Bogiem. Nie wyjedź z takim tekstem przy Marku, bo zaczniesz się uważać za proroka.

Devney wybucha śmiechem i bierze mnie za rękę.

– Posłuchaj, wszystko dobrze się składa. Oliver jest świetnym facetem i... hm, to trochę dziwne, ale nie ma nic złego w tym, że go lubisz. Nie wyglądacie razem, jakbyście udawali, a to coś znaczy.

– Tak, to znaczy, że nie mogę nam obojgu mieszać w głowie.

– Maren, weź się w garść. Dasz radę. Musisz.

– Nie, nie mogę.

– To co zamierzasz? Wyjdiesz stąd i wyznasz prawdę? Taki masz plan?

Rzucam się na łóżko, aż materac sprężynuje.

– Nie mam planu. Nie mam, bo zła ze mnie planistka.

– Kocham cię, ale jesteś stuknięta.

– Właśnie. Dodaj to do listy. Kłamczucha. Stuknięta. Pinda, która lubi całować się z twoim byłym. Co znaczy, że koszmarna ze mnie przyjaciółka. Pójdę do piekła.

– Nie pójdziesz. Może wszyscy tam wylądujemy, ale nie z tego powodu.

Siadam tak gwałtownie, że Devney podskakuje.

– A co robię Oliverowi, hm? Co z bólem, który mu zadaję z powodu mojej egoistycznej chęci uszcześliwienia innych?

– Nie wyglądał na cierpiącego. To porządny facet, oddałby życie dla przyjaciół. Wiem, że nie takie miał plany na weekend, ale robi to dla ciebie. Gdyby nie zamierzał ci pomóc, toby odwrócił się na pięcie i po ptakach. Tylko go nie zrań, Mare.

– To wszystko prawda. I wierz mi, nie chcę go zranić.

Devney złamała mu serce. Kochał ją i chciał się oświadczyć, ona jednak zerwała z nim dla swojego obecnego męża. Pamiętam, jakie to było dla niej trudne. Nadal jest. Kochała Olivera, lecz w inny sposób; rozstali się po przyjacielsku. Dobry człowiek z Olivera. To widać.

Znowu padam na łóżko i chowam twarz w dłoniach.

– Co robić, do cholery?

– To, co postanowiłaś. Pójdziesz tam i uszcześliwisz ojca. A potem zmierzysz się z konsekwencjami.

Rozlega się pukanie do drzwi. Devney idzie otworzyć.

– Cześć, Ollie. – Słyszę jej głos.

– Cześć, czy Maren... – Oliver zagląda do środka i widzi mnie na łóżku. – Co się dzieje?

Odrywam dłonie od twarzy.

– Ja tylko... żałuję swoich życiowych decyzji.

Parkerson prycha.

– O czym ty mówisz?

Rzucam mu spojrzenie z ukosa.

– Zostaw mnie. Chcę tu leżeć i przeżywać mój wstyd.

Devney się obrusza.

– Próbowałam przemówić jej do rozsądku, niestety nie słucha. – Klepie go po piersi. – Życzę ci szczęścia. I dzwoni, jeśli będziesz potrzebował wsparcia.

– Zdrajczyni! – wołam za nią, gdy nas opuszcza.

Oliver zamyka drzwi i podchodzi do łóżka.

– Chętnie bym został i udawał, że świat tam, na zewnątrz nie istnieje, ale musimy stąd wyjść, bo jesteśmy głównymi bohaterami tej historii. Gotowa na kolację?

Zaciskam powieki.

– Nie – jęczę.

Czuję, że materac się ugina, kiedy Oliver siada.

– Nie?

Otwieram jedno oko i łypię na niego.

– Mam poczucie winy, wstydu i żalu z powodu tego, co robimy.

– To normalne, że tak się czujesz. Twoja rodzina jest świetna; trudno ich okłamywać.

Unoszę się na łokciach.

– Właśnie. Oni bardzo się cieszą na ten ślub.

– Ale czy nie tego chcemy?

– Tak i w tym problem.

Kładzie się przy mnie.

– No dobrze, to jest problem, tyle że w tej chwili już się nie wycofam. Ty mnie w tę aferę wciągnęłaś i przejdziemy przez to razem do samego końca.

– A gdybym powiedziała tacie prawdę?

– I co dalej? Tak będzie lepiej?

– Nie.

Przewraca się na bok.

– Spójrz na mnie. Robisz to z konkretnego powodu, zgadza się? Chciałaś spełnić życzenie umierającego ojca. Poza tym sobie też powinnaś to dać. Włożysz suknię ślubną, zrobisz sobie piękną fryzurę i podarujesz ukochanemu człowiekowi niezapomniane chwile. A kiedy umrze... – urywa i przeciąga palcem po moim policzku – zachowasz to wspomnienie. Nieważne, kim jest facet stojący przy ołtarzu, tu chodzi o ojca i córkę.

Wstaję z łóżka.

– Nie zasługuję na twoją przyjaźń.

Idzie za mną i łapie mnie za rękę, żebyśmy na niego spojrzęły.

– Skąd wiesz, że ja zasługuję na twoją? A czego się boisz tak naprawdę?

Brak mi słów. Słyszę swój rytmiczny puls i zaczynam płakać, kiedy z moich ust wreszcie pada odpowiedź:

– Nie chcę, żeby odszedł. Nie jestem gotowa na stratę ojca.

Oliver przytula mnie, gdy żal bierze górę. Widzę, jak stan taty pogarsza się z dnia na dzień. Widzę, z jakim trudem oddycha. Umiera na moich oczach. Każdego dnia ulatuje z niego cząstka życia.

Oliver trzyma mnie mocno w objęciach, żebym całkiem się nie rozsypała.

– Żałuję, że nie potrafię mu pomóc – mruczy mi do ucha. – Chciałbym coś zrobić, żeby poczuł się lepiej.

Spoglądam mu w oczy.

– Właśnie teraz to robisz. Przysięgam, że tego nie planowałam.

– Czego? – pyta.

To jedyny człowiek, z którym mogę być szczera. Nie chciałam nikogo zranić, nie sądziłam jednak, że poczuję coś takiego jak w tej chwili.

– Nas. Tego, że cząstka mnie... – To więcej niż cząstka. To niby udawane, ale czasem wydaje się prawdziwe. Kiedy Oliver mnie obejmuje albo bierze za rękę, jest tak, jakbyśmy naprawdę siebie nawzajem pragnęli. Albo jak teraz, gdy mnie pociesza. – Chwilami udawanie przychodzi łatwo – mówię.

– Nawet częściej niż chwilami – dopowiada.

To też wytrąca mnie z równowagi. Bez najmniejszego trudu odgrywam rolę narzeczonej; pokazuję, że mi na nim zależy, że dobrze nam razem. Kiedy w większym gronie ludzi szukam go wzrokiem i widzę, że on zachowuje się identycznie, czuję, że to naturalne. A jednocześnie to kompletne wariactwo, bo przecież nie za tego Olivera miałam wyjść.

Z drugiej strony nie wiem, jak mogłabym powstrzymać te doznania. Przystał na mój szalony plan i konsekwentnie się tego trzyma.

Oliver nie spuszcza ze mnie wzroku. Wyczuwam, że myśli o tym samym co ja. Serce mi przyśpiesza, gdy pochyla głowę.

– O jakich chwilach mówisz, Maren? – pyta cicho i poważnie.

– O niektórych.

Przesuwa dłoń ku mojej talii. Jego wysoka sylwetka góruje nade mną, zbliżam się do niego nieznacznie. Pięknie pachnie, mieszanką drewna, skóry z lekką nutą whisky. Kusi mnie, żeby wsunąć dłonie pod jego koszulę, dotknąć umięśnionego ciała.

– Kiedy cię całuję, czy wtedy udajesz?

Stoi bez ruchu i tylko patrzy mi w oczy. Lekko kręć głowę.

– Nie. A ty?

– Też nie.

– Gdybym teraz cię poprosiła, żebyś mnie pocałował, to udawałbyś? – wyrzucam z siebie jednym tchem.

– Mam cię pocałować?

Robię to, o czym myślałam chwilę wcześniej. Przesuwam dłonie po jego piersi, czuję pod palcami bicie serca.

– To szaleństwo.

– Mhm.

– Mieliśmy tylko...

– Udawać – dopowiada i zamyka mi usta swoimi wargami.

Całujemy się i to jak. Gorące usta Olivera przywierają do moich ust ciasno, a potem otwieramy się na siebie, aż nasze języki się stykają. Czuję ciepło jego ciała. Pragnę tego dotyku, który wymaże wszystkie przytłaczające mnie emocje. Kiedy jest przy mnie, łatwiej mi oddychać. Jakby jego śmiech dawał mi siłę do dalszego życia.

– Oliverze – mamroczę, zanim znów wsuwa mi język do ust.

Przyciąga mnie do siebie, tak złączeni robimy parę kroków, aż dotykam krawędzi łóżka. Oliver pociąga mnie na materac.

Całujemy się intensywniej, nasze oddechy się mieszają, chwytam brzeg jego koszuli i zadzieram wysoko. Chcę poczuć jego skórę na swojej skórze.

– Boże, ale jesteś piękna – mówi, gdy się ode mnie odrywa na chwilę.

Przy nim czuję się piękna.

Kładzie ręce na moich biodrach i przesuwa je w górę; wyginam się w łuk, nie chcę, żeby przestał. Wędruje wargami od ust ku szyi, potem niżej. Kiedy dociera do miejsca między piersiami, przerywa nam energiczne walenie w drzwi.

– Maren! Przybył twój zesłany z nieba ojciec – dobiega głos Marka Dixona.

Oliver unosi głowę i patrzy na mnie pytająco.

– To nasz wielebny. Mój szef – wyjaśniam.

Głowa Olivera opada na moje piersi.

– Jeśli to nie znak, to co?

– Zaraz wychodzimy! – wołam.

– Twój szef jest duchownym?

Wyjaśniam to w wersji skróconej.

– Chciałam, żebyś poznał ludzi, z którymi pracuję, przed ceremonią, ponieważ teoretycznie już powinieneś ich znać – mówię. – Zapomniałam tylko o tym, że on nie wie, że nie jesteś tym Oliverem, za którego jeszcze parę dni temu miałam wyjść.

Podnosi się, podaje mi rękę i dźwiga mnie do pionu. Wygładzam spódnicę; Oliver staje plecami do drzwi i też doprowadza się do porządku. Kiedy oboje już możemy pokazać się innym, otwieram drzwi. Mark wita mnie szerokim uśmiechem i uniesioną brwią.

– A co państwo młodzi tu wyczyniali? – pyta.

– Zamknij się – ostrzegam.

Parska śmiechem i trąca Jacksona łokciem.

– Chyba w czymś przeszkodziliśmy.

Jackson przygląda mi się uważnie.

– Chyba tak – kwituje.

– Wejdźcie, tylko błagam, nie zachowujcie się jak głupki. Miałam trudny tydzień. Poznajcie Olivera.

Obaj chichoczą jak małolaty.

– Ciężki tydzień przedślubny. – Mark nie może się powstrzymać.

Idą do środka i nagle stają jak wryci.

– Yyy, a kto to?

Odchrząkuję.

– Oliverze, poznaj Jacksona Cole'a i Marka Dixona. A to Oliver, mój narzeczony. Tak jakby.

Patrzą najpierw po sobie, potem przeszywają mnie spojrzeniem. Jackson pierwszy bierze się w garść.

– Zaraz, nie rozumiem. Gdzie Oliver?

Super, że takie z nich bystrzaki.

– Nie mam pojęcia. Kiedy ostatni raz z nim rozmawiałam, rzucił mnie.

– Jak to? Dlaczego? – pyta zdezorientowany Mark.

– Zabiję go – cedzi Jackson.

– Spokojnie. Wszystko w porządku, bo... – Bo zakochuję się w swoim fałszywym narzeczonym, też Oliverze, dopowiadam w myślach. – Bo tak.

Mark mruży oczy.

– W porządku? No co ty? – prychnął Mark. – Nigdy go nie lubiłem. Ma rozbiegany wzrok. Nigdy nie ufaj człowiekowi o rozbieganym wzroku. Zawsze to mówię.

– Niby kiedy tak mówisz? – pyta Jackson.

– Cały czas. Zgadza się z Catherine, ty w ogóle nie słuchasz.

Wzdycham ciężko, ściągając na siebie uwagę ich obu.

– Wróćmy do celu waszego przyjazdu. Poznajcie mojego nowego narzeczonego.

– Co? Jakim cudem w ciągu dwóch tygodni zostałeś porzucony i zdążyłaś się znowu zaręczyć?

– Jeśli dacie mi dość do głosu, to wszystko wytłumaczę – mówię zirytowana. Są dni, kiedy uwielbiam swoich szefów, ale dzisiaj niekoniecznie.

Podchodzę do Olivera i łapię go za ramię.

– To Oliver Parkerson. Znamy się od czasów college'u i teraz... on mi pomaga. Podpisał wszystkie wymagane dokumenty dla firmy.

– Dobra, ale jak ci pomaga? – draży Jackson.

Opowiadam im całą historię. Kiedy kończę, wydają się szczerze rozbawieni moim wyskokiem.

– Poszłaś i poszukałaś innego kandydata na męża? – Mark unosi brwi. – Nie wiem, czy cię podziwiać, czy się martwić.

– I ty mówiłaś, że nie sprawdzisz się w terenie – dodaje Jackson ze śmiechem. – Byłabyś równie dobra jak każdy inny w naszym zespole.

– Charlie padłaby z wrażenia – stwierdza Mark. – Czyli powinniśmy trzymać się naszych ról, tak?

Kiwam głową.

– Pilnujcie kwestii związanych z pracą. Oczywiście, wy znacie Olivera, a on zna was.

Jackson wybucha śmiechem.

– Cieszę się, że chociaż o tym pomyślałaś. W takim razie, nowy Oliverze, pomożemy ci nadrobić zaległości, żebyś ten ślub przetrwał.

Faceci pogrążają się w rozmowie i po piętnastu minutach można by pomyśleć, że są najlepszymi kumplami. Idę o zakład, że nie ma na świecie nikogo, kto nie polubiłby Olivera. Niesamowite.

– Zasadniczo, kiedy zaczniemy gadać o pracy, ty przytakujesz, uśmiechasz się albo wybuchasz śmiechem. Dobrze, żebyś trzymał w ręku piwo, na wypadek gdybyś chciał uniknąć odpowiadania na pytanie – tłumaczy Jackson.

– Spoko. Od tygodnia praktykuję te uniki z rodziną.

Mark kręci głową.

– Żeby nie było wątpliwości: uważam, że to głupie.

– Tak, tak – przyznaję z jękiem. – Każdy myśli podobnie.

Oliver występuje w mojej obronie.

– Ja też byłem tego zdania, póki nie poznałem jej ojca. Teraz rozumiem, dlaczego Maren chce to dla niego zrobić. To świetny facet, ale ma coraz mniej czasu. Ślub córki przyniesie mu spokój.

Łzy napływają mi do oczu. Przysuwam się do Olivera, żeby go objąć i po raz kolejny podziękować, ponieważ zrobił dla mnie coś, za co nigdy nie zdołam się odwdzięczyć.

– Rozumiesz to, prawda? – pytam.

– Tak.

– Ej, to powiesz jutro – wtrąca Mark.

– Właśnie, to trzeba na moment odłożyć.

Oliver przyciąga mnie do siebie i całuje w skroń.

– Do jutra – mówi.

Oliver

– Dzisiaj wielki dzień – mówi Grayson z głupawym uśmiechem.

– Zamknij się.

– Naprawdę to zrobisz?

Kręcę głową. Co można powiedzieć w takiej chwili? Tak, naprawdę to robię. Czemu? Bo idiota ze mnie. Jesteś pewien, że tego chcesz? Nie, ani trochę, ale obiecałem, więc słowa dotrzymam. Moje rodzeństwo ciągle mnie dręczyło tymi samymi pytaniami. Wszyscy prócz Stelli. Nie, moja piękna siostrzyczka o nic nie pytała, podeszła tylko, ucałowała mnie w policzek, a potem poklepała po ramieniu.

Przysięgłbym, że w ten sposób chce doprowadzić mnie do szału.

– Trudna sytuacja – stwierdza Gray w zamyśleniu, rzucając się na otomanę. – Możemy sobie gadać, że nie przyjęlibyśmy takiej propozycji, ale żaden z nas raczej by nie odmówił. Kobiety to spryciarzy.

Odwracam się do niego plecami, żeby już przestał głądzić, ale to oczywiście nie działa.

– Wiedzą, jak odwołać się do naszego kompleksu bohatera, a ty masz największy.

– Mhm – mruczę, nalewając kolejną szklaneczkę alkoholu. Whisky chociaż nie papła, po prostu poprawia mi samopoczucie.

– Pierwszy leciałeś na pomoc Stelli albo innej dziewczynie. Kiedy cierpiały, rzucałeś się, żeby je pocieszyć. Kiedy płakały, ocierałeś im łzy. A jak czegoś potrzebowały, zawsze znalazłeś sposób, aby im to dać.

– Portretujesz mnie jak mięczaka – zauważam i wychylam drinka.

– Jesteś mięczakiem, choć...

Okręcam się na pięcie oburzony.

– Zamierzasz mi pomóc czy mnie wkurzyć?

– A co robię?

– Zgadnij.

Gray wybucha śmiechem.

– Wyluzuj, Ollie. Ja tylko podkreślam, że porządny z ciebie gość.

– Nie – oponuję stanowczo. – Nie jestem lepszy od ojca.

Grayson, wkurzający palant, kręci głową.

– Co za bzdura.

– Okłamuję wszystkich. Niedługo będę udawał, że się żenię.

– W słusznej sprawie.

– On na pewno uważał, że jego oszustwa służą słusznej sprawie.

Grayson przechyliła głowę.

– Serio tak myślisz? Że obchodził go ktokolwiek poza nim samym? Wierz mi, innych miał w dupie. Nie chronił nas swoimi kłamstwami. Łgał, bo był zbyt wielkim egoistą, żeby przyznać się do zrad. Co ty zyskujesz? Co ci przyjdzie z pomagania Maren?

Znowu podchodzę do barku, żeby nalać sobie następnego drinka. Jeszcze trochę i się urżnę, ale nie jestem w stanie się uspokoić. Mój brat może mieć rację, że nie czeka mnie nagroda, a mimo to kłamię. Bez względu na to, co powiedziałem Maren, dzisiaj czuję trochę inaczej.

– To nie ma znaczenia.

– A bonus Maren? Jedyne zysk to uszczęśliwienie umierającego ojca. Ona osobiście nic z tego nie ma.

– Czyli kłamstwo jest w porządku, pod warunkiem że nie przynosi osobistej korzyści?

Grayson przeczesuje włosy palcami.

– Nie, ale gdybym umierał, chciałbym wiedzieć, że Melia nie zostanie sama na świecie. Maren ofiarowuje Patowi wielki dar, a jeśli ty tego nie widzisz, to... sam już nie wiem.

Śmieję się, bo identyczny kit wciskałem wczoraj Maren.

Siadam w fotelu naprzeciwko Graysona ze szklaneczką w dłoni i zamykam oczy. Czuję ostry ból w brzuchu. Traktuję to jak karę.

– Szkoda, że nie potrafię powiedzieć „nie”.

Brat pochyła się ku mnie.

– Dlatego lepiej przestań o tym myśleć, bo obaj wiemy, że nie odwołasz ślubu.

Ma rację. Bez względu na to, że uważam ten pomysł za fatalny, nie zawiodę Maren. Dlaczego nie chcę zrobić jej przykrości? Dlaczego tak mi zależy?

Bo lubię ją całować? Bo zeszłej nocy marzyłem, żeby to działa się naprawdę? Żeby ukochana kobieta szła w moją stronę gotowa wypowiedzieć słowa przysięgi małżeńskiej? Zabawne.

Lubię Maren. Pragnę jej, ale nie kocham.

Ledwo ją znam.

Tak, dziś rano chciałem zadzwonić i usłyszeć jej głos. Chciałem zwinąć się na kanapie razem z nią i porozmawiać o tym, co się wydarzy.

Rany, muszę wziąć się w garść.

– Zostaw mnie samego, dobrze? – proszę brata.

Grayson wzdycha i wstaje. Patrzę, jak podchodzi do baru i chwyta butelkę.

– Wyjdę, jeśli ty przestaniesz pić i się zadręczać.

– Dupek.

Wychodzi, a ja tkwię tu bez alkoholu, za to z własnymi myślami. Przed upadkiem w otchłań ratuje mnie pukanie do drzwi.

– Cześć, wujku Oliverze – wołają Amelia i Kinsley, kiedy otwieram.

– Cześć, dziewczynki.

– Denerwujesz się? – pyta Kinsley.

– Jasne.

Te dwie istoty nie mają pojęcia, że to ściema. No, może Kinsley wie. Jest bystra i przebiegła jak jej matka.

– Przyszliśmy z tobą pobyć, zanim się ożenisz! – oznajmia Amelia z szerokim uśmiechem. Rzuca się w moją stronę i obejmuje mnie za nogę. – Jestem taka szczęśliwa!

Cieszę się, że ktoś jest szczęśliwy.

Nie wiem, jak zniosę ich dłuższą obecność.

– Nie musicie dotrzymywać mi towarzystwa – zapewniam.

Mój żołądek wyczynia dzikie harce; chyba zaraz zwymiotuję. Może ostatnia szklaneczka whisky to nie był dobry pomysł.

– Posiedzimy z tobą. – Amelia wypuszcza mnie z objęć. – Tatuś powiedział, że musimy cię rozśmieszyć, a ja zawsze cię rozśmieszam.

– Racja – przyznaję, bo to prawda. – Ale wolałbym trochę odpocząć.

Kinsley odchrząkuje.

– Kazali nam z tobą zostać – wali prosto z mostu.

– Na wypadek gdybym postanowił uciec?

Dziewczynka wzrusza ramionami.

– Uważają, że ryzyko jest wysokie.

– Za bardzo przypominasz swoją matkę. – Mam przed oczami Stellę w wieku jej córki.

– Uznam to za komplement.

Powinna.

Siadają i zaczynają nawijać. Amelia trajkocze niestrudzenie, opowiada o nowej nauczycielce tańca i o tym,

jak fajnie jest teraz na zajęciach.

– Ale bardzo nie lubię upinać włosów w ciasny kok – informuje.

– Aha.

– To czasem boli, bo mama używa spinek.

– Straszne – rzucam automatycznie, prawie jej nie słuchając.

Zbyt mocno pochłaniają mnie myśli o Maren i jej emocjach. Krążą uparcie wokół tego tematu. Denerwuje się? Żałuje swojej decyzji? Będzie konsekwentna do końca czy przestraszy się i wystawi mnie do wiatru?

Spełniłem zobowiązanie wobec naszego ośrodka. Połowiczne otwarcie się udało. Ekipa okazała się wyjątkowa, a problemy zostały rozwiązane. Komplet rezerwacji pozwolił doprowadzić inwestycję do końca. Na dodatek ciotka Maren prowadzi bloga podróżniczego i obiecała zamieścić relację ze swojego pobytu w naszym ośrodku.

Zatem wszystko gra. Powinienem być cały w skowronkach, niestety zamiast tego jestem zdołowany.

I ciągle myślę o Maren.

Jakaś dłoń lata mi przed oczami.

– Halo, halo, tu Ziemia do wujka.

– Tak, przepraszam, ale...

– Boisz się. Chcesz nawiać? W razie zagrożenia mam użyć słowa klucza. – Kinsley łapie za telefon.

– Nie, nie ucieknę.

Mała kręci głową i taksuje mnie wzrokiem, potem pisze coś w komórce.

– Jakie jest słowo klucz?

– Cykor.

– To pomysł twojej mamy, prawda? – pytam, a ona uśmiecha się w odpowiedzi.

Czasem nienawidzę swojego rodzeństwa.

Zaglądam w jej telefon i rzeczywiście widzę wystukane CYKOR.

– Porozmawiam z nią – mówi, patrząc na swoją młodszą kuzynkę. – Chodź, Melia. Potrzebujemy wsparcia. Zaraz wrócimy.

– Nic mi nie jest, Kins.

Siostrzenica wzrusza ramionami.

– Nie chcę mieć kłopotów z szefową. Potrafi być straszna.

– I kto jest teraz cykorem?

– Ty.

– Idź, żeby twoja mama się nie zdenerwowała – radzę rozbawiony.

Kinsley i Melia znikają. Kilka minut później dzwoni telefon w pokoju. Odbieram z wymownym jękiem.

– Cześć, Stello – rzucam do słuchawki. – Nie zwieję. Mam się cholernie dobrze, jestem wkurzony, że głupi starszy brat zabrał mi whisky, ale nie zamierzam odgrywać mistrza bieżni.

– To świetnie. Nie licząc whisky – odpowiada cichy głos.

Maren.

– Myślałem, że to...

– Stella?

– Tak.

– Ja spanikowałam wcześniej niż ty. Devney musiała mnie uspokajać. Znowu.

Siadam na łóżku i pochylam się, aż czołem dotykam kolan.

– Cieszę się, że nie jestem jedyny.

– Zadzwoiłam, bo chciałam ci powiedzieć, że jakby co, możesz się wycofać. Podarowałeś mnie i mojemu tacie weekend, który zapamiętam na zawsze. Niełatwo będzie teraz wszystko odkręcić, ale jeśli to zrobisz, obiecuję nie mieć pretensji. Pozwól tylko, żeby poprowadził mnie do ołtarza, potem możemy wyrazić sprzeciw albo ktoś inny to zrobi. Na pewno zdołam przekonać Devney, żeby urządziła scenę i ogłosiła, że wciąż cię kocha. Sean nie będzie protestował... za bardzo.

– Nikt w to nie uwierzy.

Devney już miała szansę, żeby za mnie wyjść, lecz z niej nie skorzystała.

– Całkiem możliwe – zgadza się Maren. – Jednak bez względu na to, czy postanowisz zakończyć ten występ, czy nie, do końca życia pozostanę ci wdzięczna, że zgodziłeś się na moją propozycję. Nie będę żywić urazy, bo przede wszystkim w ogóle nie powinnam cię prosić o tę przysługę.

Słowa, które chciałem usłyszeć jeszcze kilka minut temu, teraz wydają się nie na miejscu. Wiem, jak czuje się jej ojciec, więc niemożliwe, żeby Maren nie miała do mnie żalu, gdybym im odebrał to przeżycie.

– Jesteś już w sukni ślubnej? – pytam, nie bardzo wiedząc, czemu to nagle takie ważne.

– Tak.

– Zrobiłaś fryzurę?

– Taaak? – W głosie Maren wyraźnie brzmi niepewność.

– Ja już siedzę w smokingu, wszyscy idą na miejsce. Szkoda takiego idealnego przyjęcia.

– Oliverze – odzywa się – nawet jeśli słowa naszej przysięgi nie są prawdziwe i nawet jeśli udajemy, wyobrażam sobie, że to nadal trudne.

Zgodziłem się dlatego, żeby pomóc przyjaciółce i dać umierającemu człowiekowi coś, co go wzmocni, podniesie na duchu. Nie jestem jak mój ojciec. Nie wykorzystuję innych, żeby samemu na tym zyskać. Tylko ja ryzykuję i przywykłem do tego bólu.

– Przysięgam, że możesz na mnie liczyć, Maren. Tak, mam określone zdanie na temat małżeństwa i rozwodu, ale... ono będzie nieważne, uszczęśliwi za to twojego tatę.

I ciebie, dopowiadam w myślach.

Oto główny powód, dla którego to robię.

– Oliverze, jesteś jednym z najbardziej niezwykłych mężczyzn, jakich w życiu spotkałam, i to dla mnie wielki zaszczyt być twoją niby-narzeczoną. Do zobaczenia wkrótce?

– Do zobaczenia wkrótce – potwierdzam.

Śmieje się cicho.

– Będę tą w bieli.

Odkładam słuchawkę i gapię się w telefon. Nie rozumiem, co się ze mną dzieje. Maren właśnie dała mi możliwość wycofania się, a ja nie skorzystałem z okazji.

– Czwierćdolarówka za twoje myśli. – Głos Stelli rozbrzmiewa tuż obok mnie.

– W powiedzeniu jest cent.

Stella uśmiecha się do mnie.

– Twoje myśli są warte więcej.

Tylko ona może mnie teraz rozbroić.

– Jak tu weszłaś?

Pokazuje mi kartę magnetyczną do drzwi.

– Jestem właścicielką, a to znaczy, że mam uniwersalną kartę dostępu. Dziewczynki powiedziały, że się łamiesz.

Kręcę głową.

– To raczej... wstręt do własnych czynów.

– Wyobrażam sobie, że tak możesz się czuć. Wiem, że Grayson już z tobą rozmawiał, więc nie będę fundować ci tej samej gadki. Moim zdaniem boisz się tego, bo Maren ci się spodobała. Wyobrażasz sobie, że to ona jest kobietą dla ciebie i to ją powinieneś poślubić naprawdę.

Mam ochotę zaprzeczyć, w ostatniej chwili gryzę się w język. Nie chcę okłamywać siostry.

– Ale to wszystko ściema.

– Oczywiście, kiedy jednak mężczyzna godzi się zrobić dziwną rzecz, żeby pomóc kobiecie, czasem w trakcie pojawia się uczucie.

– Mhm, jasne.

– Nie biczuj się za mocno, Ollie. – Stella wyciąga do mnie rękę, żeby pomóc mi wstać. – Robisz coś dobrego, a dobroć jest wiele warta. Poza tym spędzicie w domu na prywatnej plaży pięć dni, więc... kto wie, czym to wszystko się skończy.

Patrzę na Stellę oniemiały. W tym domu mieliśmy spędzić zaledwie jeden dzień.

– Powiedziałaś „pięć”?

Kiwa głową.

– Przekonałam ją, że oboje potrzebujecie tego urlopu. Macie za sobą trudne tygodnie i należy się wam trochę relaksu.

Ożeż w mordę. Niech mnie ktoś uratuje przed moją siostrą, która uwielbia wściubiać nos w cudze sprawy.

Maren

Głębokie wdechy.

Dam radę.

Wszystko gra. Nic mi nie jest. Pójdzie nam dobrze, a potem – po podróży poślubnej – wrócimy i wymyślimy, jak ogłosić separację.

Tak. Świetnie.

Idealnie.

Ani jedna rzecz nie jest...

– O Boże – mówię i znowu zaczynam łapać szybkie płytkie oddechy.

Devney gładzi mnie po plecach.

– Spokojnie. Masz plan. Po prostu się go trzymaj.

Spoglądam na nią, moją opokę, uosobienie siły i niezachwianej przyjaźni.

– Racja. Muszę trzymać się planu.

Uśmiecha się, ujmuje mnie za ramiona i potrząsa mną delikatnie.

– Dlaczego to robisz?

– Z powodu taty.

– Właśnie. Pamiętaj o tym. Wszystko po to, żeby go uszczęśliwić, więc bądź szczęśliwa. Dla niego.

Łza spływa po moim policzku. Devney klnie i sięga po chusteczkę.

– Żadne takie – rzuca z udawanym gniewem i ociera mi łzę. – To szczęśliwy dzień, a ty wyglądasz olśniewająco.

Kiwam głową.

– O to chodzi.

Kinsley i Amelia wpadają do nas w eleganckich granatowych sukienkach. Nie mogłam wziąć ślubu bez młodszej drużny i dziewczynki sypiącej kwiatki.

– Wyglądasz jak księżniczka! – woła zachwycona Amelia.
– Chcę mieć taką sukienkę jak ty!

– Kiedyś na pewno będziesz taką miała.

Kinsley uśmiecha się równie promiennie jak jej kuzynka.

– Denerwujesz się? Bo wujek Oliver cały w stresie.

– Próbuję zachować spokój – odpowiadam lekko drżącym głosem.

– Nie martw się – rzuca swobodnie. – Dacie radę, widać, że bardzo się lubicie.

Moje serce przyśpiesza, ogarnia mnie poczucie winy. Przykro mi na myśl, że te dzieciaki będą przeżywać nasze rozstanie. Odwracam się do Devney, która znowu chwytła mnie za ramiona.

– Wdech i wydech, Mare. Wdech i wydech. Oddychaj. – Teraz Devney zwraca się do dziewczynek: – Idźcie poszukać

kwiatów, które odłożyliśmy.

Odchodzą, ale zanim znikają za drzwiami, Kinsley odwraca się i patrzy na mnie.

– Nie dam rady. – Słowa z trudem przechodzą mi przez gardło.

Dev wbija we mnie spojrzenie tak intensywne, że prawie groźne.

– Pójdiesz tam dla twojego ojca. To wszystko robisz dla niego. Rozumiesz?

– Tak.

Każę mi wziąć jeszcze kilka głębokich wdechów i po dłuższej chwili odzyskuję kontrolę. Ma rację, będzie dobrze. Uwielbiałam zajęcia w kółku teatralnym, więc muszę tylko myśleć, że to sztuka, w której gram. Oliver i ja nie zostaniemy prawdziwym małżeństwem, pojedziemy na krótki urlop jako przyjaciele.

Charlie, żona Marka, zagląda do środka.

– Jest twój tata.

Już czas.

– Dobrze. – Wstrzymuję oddech.

Wchodzi tata. W jego zielonych oczach lśnią łzy, gdy staje przede mną.

– Skarbie, wyglądasz przepięknie – szepcze z wielkim trudem. – Zupełnie jak twoja mama.

Serce mi się kraje na widok jego łez. Tata bardzo rzadko wspomina teraz o mamie. Na początku często o niej mówił, opowiadał mi różne historie z ich wspólnego życia i o radości z moich narodzin. Z upływem lat Lindę coraz bardziej

denerwowało, gdy przywoływał w rozmowie mamę. Zupełnie jakby ze wszystkich sił starała się wytyczyć granicę między jego życiem przed nią a życiem z nią. Kariera, dziecko i pierwsza żona ojca przestały się mieć znaczenie. Teraz liczy się tylko ona. Jego wzruszenie na myśl o mamie chwyta mnie za serce.

– Tato... – Z trudem powstrzymuję się od płaczu.

– Byłaby zachwycona na twój widok. – Robi krok w tył i patrzy z podziwem.

Suknia ma dekolt w kształcie serca i koronkowy wierzch. Gorset jest dopasowany, zapinany z tyłu na guziczki. Całość wygląda wspaniale. Kiedy ją przymierzyłam, poczułam się piękna.

Planowanie ślubu przebiegało tak, jakby od chwili pośpiesznych oświadczeń kierowało mną przeznaczenie. Czegokolwiek szukałam, znajdowałam od razu. Ta suknia była drugą, którą zdjęłam z wieszaka, idealnie na mnie leżała i nie wymagała żadnych poprawek. Miejsce uroczystości udało się zarezerwować od razu i nie kosztowało fortuny, dzięki Oliverowi. Wybrana data pasowała wszystkim.

Powinnam wtedy wiedzieć, że coś się posypie. Nic nigdy nie idzie aż tak gładko.

– Żałuję, że nie ma jej z nami – mówię do taty.

– Ja też, księżniczko. Ale wierzę, że patrzy na ciebie gdzieś z nieba. Zawsze cię prowadziła, dbała, żeby otaczali cię kochający ludzie.

Powstrzymuję się przed kąśliwą uwagą, że jemu też życzę wyłącznie dobrych ludzi wokół. Zamiast tego mówię:

– Mam ciebie.

– Tak, Maren. – Zaczyna kasłać, więc pomagam mu usiąść, a on wskazuje mi torbę, którą z sobą przyniósł. Leki. Wyciągam je po kolei, aż kiwa głową na widok inhalatora. Kilka głębokich wdechów i kaszel łagodnieje.

– Tato?

– Coraz mi trudniej.

To wyznanie mną wstrząsa.

– Co mogę dla ciebie zrobić?

– Już nic. Musimy po prostu... – urywa i kaszle kilka razy – kochać – dopowiada po chwili. – Bo nie zostało mi wiele czasu.

Nie jestem na to gotowa. Egoistyczna częśćka mojej natury chce, żeby walczył, trzymał się życia, bo nie poradzę sobie ze stratą. Przecież wciąż go potrzebuję. I kocham.

Nie zdecydowałabym się na ten krok, gdyby nie miłość do niego.

Druga część mnie, ta współczująca, przypomina mi, że tata cierpi. Każdy dzień jest walką, która wysysa z niego resztki sił.

– Chciałabym...

– Wiem – przerywa mi po jednym słowie. – Ale masz u boku wspaniałego mężczyznę, na którego możesz liczyć.

Zaraz zacznę płakać, nie tylko dlatego, że tata umiera, ale też dlatego, że jestem obrzydliwą kłamczuchą.

Kiedy wstaje, chwieje się lekko, więc podrywam się i łapię go za ramię.

– Tato, dasz radę? – pytam z troską.

– Nic mnie nie powstrzyma. To dla mnie zaszczyt, że poprowadzę cię do ołtarza.

– To ja będę zaszczycona.

Całuje mnie w policzek i wsuwa sobie moją rękę pod ramię.

W tym samym momencie Devney otwiera drzwi.

– Gotowi? Już czas – oznajmia z promiennym uśmiechem.

Kiedy stoimy w oczekiwaniu na pierwsze takty muzyki, towarzyszy mi burza sprzecznych uczuć. Jest smutek, bo to ślub na niby i fikcyjne wesele. Jest szczęście, że mogę ofiarować tacie ten moment, który – mam nadzieję – przyniesie mu spokój. Jest rozczarowanie, że w moim prawdziwym życiu nie ma kogoś takiego jak Oliver.

Ten człowiek da mojej rodzinie coś, czego oni desperacko potrzebują. Nie zasługuję na kogoś tak wspaniałego jak on.

Zaczyna grać muzyka. Siostrzenica i bratanica Olivera ruszają pierwsze, za nimi idzie Stella. Decyzja o tym, że ona też pójdzie w orszaku ślubnym, zapadła późno, lecz uznaliśmy, że jako siostra bliźniaczka pana młodego zasługuje na szczególne względy. Devney odwraca głowę w moją stronę, uśmiecha się do mnie i znika za drzwiami.

Muzyka się zmienia. Teraz nasza kolej.

Drzwi się otwierają. Widzę to wewnątrz pierwszy raz. Jest cudowne. Na ziemi leży jedwabny chodnik, z obu stron stoją rzędy białych krzeseł – te z brzegu są ozdobione ogromnymi kolorowymi kwiatami; do tego spływają po nich kaskady zieleni. Goście wstają, ale wszyscy schodzą na dalszy plan, kiedy mój wzrok pada na Olivera.

– Gotowa, księżniczko? – pyta tata, gdy tkwię jak wrośnięta w ziemię.

Nie mogę oderwać oczu od Olivera; nagle czuję się zupełnie bezbronna.

Mój niby-narzeczonego posyła mi szeroki uśmiech i puszcza do mnie oko.

Jego pogodna postawa też skłania mnie do uśmiechu.

– Gotowa – odpowiadam.

Każdy krok z tatą, którego trzymam pod rękę, jest niczym dar. Zapisuję je wszystkie w pamięci, jeden po drugim. Zerkam na tatę i widzę łzy płynące po jego policzkach. Patrzy na mnie z radością wymalowaną na twarzy. Ten widok upewnia mnie, że postąpiłam słusznie.

Nigdy nie zapomnę ani jednej sekundy tej wspólnej drogi.

Żadne dziewczęce marzenia o pięknym ślubie w niczym nie dorównują tej chwili.

Docieramy do końca drogi zbyt szybko. Oliver robi krok naprzód, oczy mu błyszczą.

Tata podnosi mój welon i całuje mnie w czoło.

– Bardzo cię kocham – szepcze.

– Ja ciebie bardziej – zapewniam drżącym głosem.

Tata odwraca się do Olivera i podaje mu moją dłoń.

– Oddaję ci swój najcenniejszy skarb. Mam nadzieję, że to wiesz.

– Wiem – oświadcza z przekonaniem.

Kiedy tata odchodzi, Oliver i ja wydajemy z siebie ciche westchnienie i robimy krok naprzód w stronę szefa-

celebransa.

– Moi drodzy – odzywa się Mark. – Mam zaszczyt poprowadzić dzisiejszą uroczystość. Proszę, przyjmijcie moje błogosławieństwo.

– Oho, zaczyna się – mruczy Jackson na siedzeniu tuż za nami.

– Miłość jest czymś, co wszyscy możemy celebrować. Otacza nas każdego dnia, a tych dwoje... cóż, tych dwoje to wyjątkowy przypadek. Znam ich oboje. Maren to wspaniała kobieta, czasem trochę przesadza, ale wiecie... kobiety...

Przeszywam go groźnym wzrokiem, ale on nieporuszony ciągnie dalej.

– Oliver... wspaniałomyślny, lojalny i szlachetny człowiek. Wiem to, bo jest gotów uczynić wszystko dla tych, którzy są dla niego ważni.

Oliver zerka na mnie niespokojnie. Powinnam odwołać Marka z tej funkcji, bo stanowi lekkie zagrożenie.

– Świat jest pełen egoizmu i chciwości, ale kiedy spoglądam na tę parę, widzę coś odwrotnego. Stoi przed nami dwoje ludzi gotowych ofiarować sobie wszystko, czego potrzebują, bez względu na własne chęci. Maren i Oliverze, zwróćcie się do siebie twarzami.

Robimy to, a ja trzęsę się z nerwów jak osika. Oliver uśmiechem dodaje mi pewności siebie; gładzi wierzch mojej dłoni.

– Wszystko dobrze – szepcze.

– Maren, powtarzaj za mną – instruuje Mark.

Wypowiadam słowo po słowie, patrząc w niebieskie oczy Olivera i pragnąc, by kryła się w tym choć cząstka prawdy. Że będziemy się kochać, szanować i troszczyć o siebie nawzajem.

Oliver powtarza treść przysięgi bez widocznych oznak zdenerwowania. Zazdroszczę mu tego.

Ja czuję się tak, jakbym za chwilę miała się rozsypać.

Wymieniamy obrączki, potem Oliver bierze mnie w ramiona.

Obejmuję go za szyję. Ten pocałunek jest jak poprzednie... niesamowity.

Za naszymi plecami rozlegają się oklaski. Odrywamy się od siebie i uśmiechnięci spoglądamy sobie w oczy.

– Dziękuję – szepczę.

Nachyla się do mojego ucha.

– Gdybym miał brać tylko jeden ślub, to cieszę się, że wziąłem taki.

Ściskamy parę osób, bo tak powinni zrobić nowożeńcy, nawet ci na niby. Później wybiegamy na zewnątrz bez tchu, roześmiani, gdzie czekamy, aż reszta do nas dołączy.

Oliver

Moi bracia gratulują mi pierwsi. Co za surrealistyczna scena. Fikcyjny ślub, a mam wrażenie, jakby był prawdziwy. Zastanawiałem się, czy wyobrażam sobie inną kobietę u swojego boku, i żadna nie przyszła mi do głowy.

Przy ołtarzu widziałem tylko Maren.

Tuż za nią stała Devney, co mogło być krępujące, a jednak dla mnie istniała jedynie Maren.

Tak to powinno wyglądać i myślę, że dobrze wypadłem jako pan młody.

Jej ojciec wychodzi ostatni. Linda trzyma go pod rękę. Patrick ściska mnie, ponownie dziękuje, potem przytula córkę.

To ta chwila. Dla tej chwili to zrobiłem. Radość tych dwojga jest tego warta.

– Możemy na sekundę przejść na zaplecze? – prosi pan McVee. – Chcę zamienić z wami parę słów na osobności.

Maren robi zaniepokojoną minę, ale mówi:

– Jasne. Wszystko dobrze?

Mężczyzna kiwa głową i bierze Lindę za rękę.

– Oczywiście. – W tej chwili pojawia się Mark; ojciec Maren uśmiecha się do niego. – Och, dobrze. Ty też chodź z nami.

– Dokąd? – pyta nasz celebans.

– Idziemy na bok omówić pewną sprawę. Masz z sobą akt małżeństwa?

Mark kiwa głową.

– Tak, przywiozłem, ale formalnościami zajmę się później.

– Po co zwlekać, synu. Linda i ja będziemy zaszczyceni jako ich świadkowie. Każdy element tej ceremonii jest dla mnie wyjątkowy.

Szlag by to trafił. Mrugam, sytuację ratuje Maren.

– Och, nie, tato, nie ma co się śpieszyć. Podpiszemy dokumenty po weselu. Mark na pewno chce już iść do żony.

Ojciec Maren patrzy na szefa Maren.

– Nie poczekasz trzech minut?

Mark otwiera usta kilka razy.

– Mogę... tyle że...

– Wspaniale, zaraz się tym zajmiemy. – Teraz odwraca się do mnie. – A potem wręczymy wam prezent ślubny.

Linda i Patrick ruszają na zaplecze, ale Mark, Maren i ja stoimy jak wryci. Nie wiemy, jak z tego wybrnąć. Nie mogę podpisać tego papieru. Nie zawrę z Maren prawdziwego małżeństwa.

Mark odzywa się pierwszy.

– Co teraz?

Maren kręci głową, z paniką w oczach.

– Nie mam pojęcia, co robić. Wymyślcie coś.

Zaciskam powieki i wzdycham.

– Pójdziemy tam, podpiszemy akt, a potem będziemy się martwić, jak to wszystko odkręcić. Z drugiej strony, jeśli dokument nie zostanie złożony do rejestracji, ślub nie będzie oficjalny.

Mark wzrusza ramionami.

– Z formalnego punktu widzenia... chyba tak.

– Chyba? – syczy Maren. – Co z ciebie za celebrans?

Szef wybucha śmiechem.

– Taki, który dostał certyfikat przez internet. Słuchaj, Oliver na pewno ma rację. Podpiszemy ten papier, a ja go potem zniszczę. Bez obaw.

Patrick przystaje i woła nas kolejno po imieniu, a my odwracamy się jak pieski preriowe. Nie ma innej rady, musimy doprowadzić sprawę do końca. Biorę Maren za rękę i ściskam.

– No, chodźmy – mówię takim tonem, żeby dodać jej otuchy.

– Nie możemy.

Zwracam się do Marka.

– Idź opóźnić akcję i daj nam momencik, dobrze?

– Już się robi.

Dogania Patricka i Lindę, po czym prowadzi ich do jednego z biur w holu.

– Nie martw się. Będzie dobrze.

Maren ciągle mówi szeptem.

– Nie tak miało być.

– Wiem.

– To już za wiele.

Biorę ją za obie ręce.

– Jakie jest inne wyjście? – pytam.

– Nie wiem.

Widzę, że Maren zaraz całkiem się załamie.

– Posłuchaj, właśnie w obecności naszych rodzin wzięliśmy ślub, więc i tak już zaszliśmy za daleko, żeby teraz się wycofać. Powiedzieliśmy A, trzeba powiedzieć B.

– A jeśli formalnie zostaniesz moim mężem, co wtedy?

– Co? Rozwiedziemy się i kiedyś będziemy się z tego śmiać.

Tak naprawdę mam nadzieję, że jeśli Mark nie zgłosi dokumentu w urzędzie, nasz ślub nie zostanie zalegalizowany. Jeśli jednak będzie inaczej, wtedy nasze małżeństwo okaże się najkrócej trwającym na świecie.

Wchodzimy do pokoju. Akt małżeństwa leży już na stole.

– Czas na podpisy – oznajmia Mark. – Państwo młodzi podpisują się pierwsi, potem świadkowie.

Maren kroczy do stołu, podtrzymując ręką tył sukni, żeby nie ciągnął się po podłodze.

– Dobrze. – Składa podpis i przekazuje mi pióro.

Tego nigdy nie powiem rodzeństwu. Lepiej, żeby o tym nie wiedzieli. Robię, co trzeba, i oddaję pióro Patrickowi, żeby on i Linda też mogli dopełnić formalności.

W końcu dokument trafia do Marka.

– To wszystko. Teraz odszukam żonę. Widzimy się na przyjęciu.

Po jego wyjściu Patrick zwraca się do nas. Wygląda na wyczerpanego.

– Twoja mama, Linda i ja mamy dla was prezent. – Wyjmuje kopertę i wręcza ją córce.

– My niczego nie potrzebujemy. – Maren stoi bezradnie, z kopertą w dłoniach.

– Możliwe, ale i tak chcę wam to podarować. Otwórzcie, kiedy będziecie sami. – Ojciec całuje ją w policzek.

– Zaprowadzimy cię do stołu. Jesteś wykończony. – Linda pomaga mu wstać.

– To... długi dzień – odpowiada Patrick z bladym uśmiechem.

– O tak, potem miesiąc będziesz dochodził do siebie – gdera jego żona.

Kiedy wychodzą, Maren opiera się o stół. Przez kilka minut patrzymy na siebie bez słowa. W końcu przerywa ciszę westchnieniem.

– Wygląda na to, że jesteśmy prawdziwym małżeństwem.

– Tak. Chyba.

– Chyba.

Maren się uśmiecha.

– Przysięgam, że jeśli w tej kopercie są pieniądze, będą twoje.

– Nie musisz za nic płacić. Już podarowałaś mi wakacje, a słyszałem, że jedziesz razem ze mną.

Odwraca wzrok, przygryzając dolną wargę.

– To pomysł Stelli. Uważa, że póki tata nie odejdzie, powinniśmy zachować maksimum pozorów. Poza tym, skoro to w Karolinie Południowej, będę blisko, na wypadek gdyby...

– Racja.

Podchodzi do mnie, dotyka mojej koszuli i poprawia mi kołnierzyk.

– Miałeś tu fałdkę – tłumaczy.

– Dzięki.

– Od czego są żony?

Parskam śmiechem.

– I co teraz?

– Teraz – mówi uroczystym tonem – pójdziemy tam i będziemy świetnie się bawić. Jutro ruszymy na wakacje, a po powrocie się zorientujemy, czy jesteśmy legalnym małżeństwem. Ja tymczasem zacznę się zastanawiać, jak ci się odwdzięczyć za to wszystko.

* * *

– Witamy w klubie – woła Jack, klepiąc mnie po plecach. – Jesteś już żonaty.

– Poniekąd – wtrąca Grayson ze złośliwym uśmiechem.

Może nie do końca „poniekąd”, jak im się wydaje.

– Ale z was dupki.

– Wiemy.

– I dobrze, przynajmniej nie macie złudzeń.

Super, że Josh tańczy z Delią i nie dręczy mnie razem z nimi.

– Chcesz pogadać? – Grayson nagle poważnieje.

– O czym?

Jack wybucha śmiechem.

– O tym, jak się zabezpieczyć i co robić w noc poślubną.

Co za palanty!

– I wy chrzanicie o antykoncepcji. – Obaj zmajstrowali dzieciaki jeszcze przed ślubem. Ja przynajmniej jestem w pewnym sensie legalnie żonaty. Poza tym nie martwię się o konsekwencje, bo nie mam zamiaru z nią spać.

– No cóż, ale mamy pewne doświadczenie.

– Ja również.

Grayson łapie mnie za ramię.

– Dobra, Ollie. Niektórzy faceci lubią sobie poczekać. Tak przynajmniej słyszeliśmy.

– Wredne bęcwały. – Zniżam głos do szeptu. – Poza tym nie jestem formalnie żonaty, więc...

– Może zrobi ci loda w podzięce za przysługę – sugeruje Jack.

Zaraz dam im w łeb, jeśli się nie zamkną. Ale wizja Maren na kolanach, z moim penisem w ustach, burzą blond włosów opadających na jej plecy, uderza mnie z taką mocą, że zaraz rozsadzi mi spodnie.

Niech ich szlag.

Odwracam głowę, bo ta rozmowa prowadzi donikąd, i wtedy widzę swoją „żonę”. Tańczy z wujkiem, uśmiecha się, jakby świat był doskonały, i chociaż to wszystko na niby, jej

uśmiech jest najprawdziwszy. Ciężar, który dźwigała na barkach, opadł – przynajmniej z tego mogę się cieszyć.

– Spójrzcie na nią – mówię do braci. – Bez względu na to, co wam się w głowach roi, pomogłem podarować jej ojcu coś, co dla niego najważniejsze.

Jack odchrząkuje i poważnieje.

– Postąpiłeś, jak należy. Nawet jeśli ci dogadujemy.

– Chociaż szkoda – dodaje Grayson.

– Niby czego szkoda?

– Że to ściema. Po historii z Jess i Yvette odpuściłem sobie miłość i małżeństwo. I jakoś z tym żyłem. Tak szczerze, kobiety dają nam popalić.

Jack potakuje.

– Spróbujcie mieć za żonę Stellę. – Gray i ja rzucamy mu lodowate spojrzenie. – Och, błagam. Już nie pamiętacie, jak się za mnie modliliście, kiedy poprosiłem o jej rękę? Nie udawajmy, że nikt na tej sali nie wie, że kobieta, którą kocham, to diabeł wcielony.

– Prawda, ale my możemy to mówić, bo jesteśmy jej braćmi – informuję Jacka.

– Właśnie. – Grayson udziela mi wsparcia. – Tobie nie wolno.

– Jestem jej mężem!

– Sam dokonałeś wyboru – zauważam bezlitośnie.

– Otóż to – dopowiada Grayson.

– Śmieszne pajace.

– Tak, to my – szczerzy się Grayson. – Ale wracając do naszego żalosego Olivera...

Nienawidzę drania.

– Nie jestem żalosegny – oponuję.

– W pewnym sensie jesteś – upiera się Jack.

– Bo udajesz, że ta sytuacja ci nie przeszkadza – kończy swój wywód o mnie Gray.

Mam dość tej głupiej gadki.

– Wy mi przeszkadzacie.

Jack zwraca się do Graysona.

– Ty mi nie przeszkadzasz.

– Ty mi też nie przeszkadzasz. – Grayson uśmiecha się w odpowiedzi.

– To przeszkadza tylko temu, kto wypiera się prawdziwej tęsknoty własnego serca.

Mrugam kilka razy, zachodząc w głowę, w jakim alternatywnym świecie wylądowałem.

– Prawdziwa tęsknota serca? – cedzę te słowa powoli. – Za dużo bajek oglądasz z Amelią. Litości!

– Zaraz do tego dojdziemy, ale on ma rację.

Prycham wymownie, licząc w duchu na jakiś nagły zwrot akcji, jakiś problem, który tylko ja mógłbym rozwiązać. To byłby doskonały pretekst, żeby wyjść. Łapię wzrok Maren i unoszę rękę z nadzieją, że uratuje mnie przed Głupim i Głupszym. Posyła mi uśmiech, kołysząc się w rytm muzyki, i sący swojego drinka.

Jest taka piękna.

Ktoś mocno wali mnie w ramię. Dotykam bolącego miejsca i zaczynam je rozcierać.

– Auć, dupku. Za co?

– Za gapienie się na swoją żonę nie żonę. I za to, że zachowujesz się tak, jakbyś jej nie lubił.

– Lubię ją – prostuję. – Nigdy nie powiedziałem, że nie lubię. To wy bredzicie o moim sercu i uczuciach. Kiedy wy latacie za swoimi żonami i dziećmi, żeby je uszczęśliwić, ja mam to z głowy, po prostu sam dobrze się bawię. Potem spędzę czas na plaży.

– I przekonasz się, czego nie masz – mówi Grayson bez cienia złośliwości w głosie. – Przypomni ci się wszystko, czego pragnąłeś, Oliverze. Wierz lub nie, ale niełatwo ci przyjdzie zrezygnować z tego i wrócić do życia w pojedynkę. Zapewniam cię, że tak się stanie.

Nie dam sobie mieszać w głowie. Doskonale wiem, że będę sam. Już tylko ja i Alex pozostajemy singlami, ale on cieszy się teraz życiem w Egipcie. A ja jestem tutaj z tymi wszystkimi szczęśliwie sparowanymi idiotami. I wcale nie zapominam o tym, że mieszkam w ośrodku, bo nie mam innego domu.

Nie mam już nawet kampera, w którym pomieszkiwałem.

Teraz zajmuję domek na terenie ośrodka, żeby zawsze być do dyspozycji.

Wychylam szklaneczkę jednym haustem.

– Dobra, idę pohulać i zatańczyć ze swoją fikcyjną żoną.

Chrzanić rzeczywistość. Dzisiaj cieszę się fantazją.

Maren

– Dobrze się bawiłaś? – pyta Oliver, kiedy tańczymy na oczach gości nasz ostatni taniec.

– Tak. Twoja siostra zrobiła niesamowitą robotę.

– Wydawanie cudzych pieniędzy to prawdziwe powołanie Stelli. – Kiedy Oliver to mówi, znowu słyszymy brzęk kieliszków. – Jasna cholera. Zabiję swoich braci.

Przysuwamy się do siebie i całujemy. Serce mi topnieje. Coraz bardziej mi się to podoba. Jak naturalnie nam przychodzą te zbliżenia. Część mnie czuje ból, że to wszystko niebawem się skończy. Pojedziemy na wakacje, posiedzimy na plaży przez pięć dni, a potem wrócimy do naszych osobnych światów. Kiedy tata umrze, nastąpi koniec. Oliver i ja znów będziemy wyłącznie przyjaciółmi.

I to mnie smuci.

Nasza piosenka się kończy, didżej wzywa wszystkich na parkiet przed następnym muzycznym numerem. Przynajmniej nie będziemy zmuszeni do kolejnego pocałunku. Oliver trzyma mnie mocno, kołysze się w rytm melodii.

– Co zrobimy z dzisiejszą nocą? – pytam.

– To znaczy?

– Powinniśmy zostać razem w apartamencie.

– Owszem. – Uśmiecha się szeroko.

– No tylko... nie wiem, co... ty...? – Kurczę, co ja wyprawiam? Mamy po trzydzieści jeden lat, nie po piętnaście. Możemy spać w jednym pokoju i nic z tego nie wynika.

Tyle że mam na sobie suknię ślubną, a moje emocje są niebezpiecznie blisko powierzchni.

– Będzie dobrze – uspokaja mnie. – Na pewno sobie poradzimy.

– Racja. Mój mózg chyba się przegrzał od nadmiaru myślenia.

– Czujesz chociaż ulgę, że nam się udało?

– Tak – przyznaję szczerze. – Choć z jednej strony jestem szczęśliwa, że to zrobiliśmy, z drugiej trochę mi smutno, bo wiem, że już nigdy nie zobaczę taty tak szczęśliwego. Jestem ci niezmiernie wdzięczna, Oliverze. Nawet sobie nie wyobrażasz jak bardzo. Miałam przepiękny ślub. Naprawdę. Dostałam wszystko, o czym mogłam zamarzyć, ale...

– Ale nie z tym facetem. – Słyszając, jak jego głos załamuje się na końcu zdania, unoszę gwałtownie głowę.

– Nie. Nie o to mi chodziło.

– Jednak to inny Oliver powinien być u twojego boku.

Rzeczywiście, nie on miał stać obok mnie, choć właśnie Parkerson okazał się tym właściwym Oliverem. Mój zaplanowany ślub nie wypadłby tak idealnie. Ten Oliver jest

życzliwy i serdeczny. Ciepło powitał moją rodzinę, ale chociaż nasze zakochanie było na pokaz, świetnie wczuł się w rolę.

Gdybym brała ślub z tamtym narzeczonym, nic nie poszłoby tak gładko. Owszem, miły z niego facet, ale nie taki przyjazny. Nie wpasowałby się w towarzystwo kuzynów, wujków, ciotek równie gładko jak Oliver, a moja macocha zjadłaby go żywcem.

– Tak czy inaczej, wiem, że dziś poślubiłam najlepszego Olivera – wyznaję cicho.

Napotykam jego wzrok. Pragnienie, jakie wyczytuję w oczach tego mężczyzny, sprawia, że miękną mi kolana. Pochyla się, bez zachęty ze strony gości, i przyciska usta do moich warg.

Ten pocałunek jest miękki, słodki, zabarwiony czymś więcej.

To istne szaleństwo.

Totalny obłąd, bo nie powinnam chcieć, żeby mnie całował, a jednak tego pragnę.

Odrywa się ode mnie, przytyka delikatnie czoło do mojego czoła.

– Mam kłopot – szepcze, gdy kończy się piosenka.

Ja też.

Ja, cholera, też mam kłopot.

Wypuszcza mnie z objęć. Zaczynamy żegnać się po kolei z gośćmi.

– To był najciekawszy ślub, jakiego udzielałem – stwierdza Mark z szerokim uśmiechem.

– Zważywszy, że to dopiero twój drugi występ w tej roli, takie stwierdzenie niewiele mówi – komentuje Charlie, żona Marka.

– Okej, ale wiesz...

– Proszę, nie rób tego więcej dla nikogo innego.

– Nie obiecuję. Muszę się starać, żeby nie stracić miejsca w niebie.

Charlie przewraca oczami.

– Błagam, wszyscy wiemy, że pójdziesz do piekła.

Mark szczyrzy zęby w szerokim uśmiechu.

– Piekło to życie z tobą, moja droga.

– Racja. Już jesteś w piekle – mówi Charlie z kpina w głosie, potem przytula mnie mocno. – Porozmawiamy o tym po waszym powrocie.

– Wiem.

– Mark ma rację. – Wypuszcza mnie z objęć i patrzy na mnie z uśmiechem. – Sprawdziłabyś się jako agentka w terenie.

Teraz ja przewracam oczami.

– Daj spokój, nie podejmuję ryzyka.

– A to nie było ryzykowne?

– To inny rodzaj ryzyka.

Charlie zerka na Olivera, znowu na mnie.

– Owszem, choć wcale nie mniejszego, skarbie. – Teraz spogląda na męża. – Zbyt dobrze wiem, jak skończyła się moja historia z niekochanym mężczyzną, przy którym musiałam udawać.

Czyli nie powinnam iść tą drogą.

Jackson i Catherine przeciskają się w naszym kierunku. Charlie szepcze coś do ucha Oliverowi, prowokując go do śmiechu.

– Gratulacje z okazji ślubu – mówi Catherine z błyskiem w oczach. – Już nie mogę się doczekać relacji z podróży poślubnej.

– Przestań – ostrzegam ją na niby surowym tonem.

– Wyluzuj. Gdybyś była moją klientką, poradziłabym ci, żebyś wykorzystała ten czas jak najlepiej. Życie jest ciężkie, a ty wiecznie za dużo myślisz i analizujesz. Daj się teraz poprowadzić swojemu sercu, bez względu na ewentualne niepowodzenie.

Jestem nieco zaskoczona tymi słowami.

Jackson kiwa głową.

– Zadziwiające, co może się stać, kiedy to zrobisz.

Catherine przechyla głowę.

– Au! Robisz się sentymentalny, cukiereczku.

– Śluby zawsze tak na mnie działają. – Mój szef to facet, który mógłby złamać na pół każdego na tej sali. Wysoki, silny i wyszkolony do walki gość. Na swoją żonę patrzy jednak maślanymi oczami.

Urocze.

– Dziękuję wam za wszystko. – Wiem, że stanęliby na głowie, żeby pomóc.

– Jesteśmy zespołem i gdybyś wcześniej zdradziła nam swój plan, pewnie wypadlibyśmy jeszcze lepiej.

Mierzę go wzrokiem. Wolę się nie domyślać, o co konkretnie mu chodzi, mimo to uśmiecham się, bo wierzę, że nie ma nic złego na myśli.

Potem podchodzą do nas Devney i Sean ze śpiącą Cassandra i Austinem – chłopiec wygląda tak, jakby miał zasnąć na stojąco.

Devney, choć podobnie jak ja ma mieszane uczucia w związku z tym ślubem, trwa przy mnie niezachwianie.

– Cudowna uroczystość. Nie wiem, co powiedzieć poza tym, że cię kocham i mam nadzieję, że wam się uda.

– Co to znaczy?

Wzrusza ramionami.

– Po prostu... nooo, mam nadzieję, że oboje będziecie szczęśliwi.

– Już jestem szczęśliwa, że to zrobiliśmy.

– Racja. Dla twojego taty.

– Oczywiście.

Przyjaciółka przenosi wzrok na Olivera.

– Oczywiście – powtarza z namysłem.

– Musimy położyć tych dwoje spać. – Sean poprawia Cassandrę na rękach i podtrzymuje zasypiającego Austina. – Gratulacje, moi drodzy.

Teraz kolej na rodzinę Olivera. Wszyscy składają nam życzenia od serca; kiedy bracia zaczynają rzucać niestosowne żarty, pokazuje im środkowy palec. Ściskam Jessicę, Delię, potem Stellę, znowu dziękując im za pomoc.

Na koniec tata z żoną. Zwykle z Lindą trudno wytrzymać, dzisiaj jednak była życzliwa i sympatyczna. Dzięki Bogu nie włożyła białej sukienki, powiedziała nawet, że jest ze mnie dumna. Trudno jej nienawidzić, kiedy zachowuje się w taki sposób.

Podchodzi pierwsza, żeby uściskać Olivera.

– Bardzo nas ucieszyłeś. Obawialiśmy się trochę, bo do tej pory nie mieliśmy okazji cię poznać, ale okazałeś się wspaniałym człowiekiem. Świetnie, że odnaleźliście się z Maren.

Oliver uśmiecha się do niej serdecznie.

– Szczęściarz ze mnie, że z nią jestem. Miło było was poznać. To dla mnie zaszczyt stać się częścią waszej rodziny.

Linda bierze tatę pod rękę.

– Razem z Patrickiem cieszymy się, że zostałeś naszym zięciem.

Tata kiwa głową, ma załzawione oczy.

– W tym świecie liczy się tylko rodzina.

– Zgadza się – przyznaje Oliver, obejmując mnie w pasie.

– Na pewno musisz wyjeżdżać jutro rano? – pytam tatę; żal mi się z nim rozstawać.

Linda odpowiada za niego.

– Czeka nas długa podróż, a twój ojciec musi odpocząć po weekendzie pełnym wrażeń. Powinien znaleźć się w domu jak najszybciej.

Chciałabym zaprotestować, ale Linda chyba ma rację. Ten ślub kosztował go wiele sił. Szkoda, że nie mamy więcej czasu. Więcej śmiechu i uścisków. Chciałabym, żeby tu został

i żebyśmy mogli zatrzymać zegar, abym nigdy nie straciła taty.

Oliver przesuwa dłoń w górę i gładzi mnie po ramieniu. Czuję w tym geście jego wsparcie. Zupełnie jakby mi mówił, że dam radę, bo jest przy mnie. Kiwam głową.

– Kocham cię, tato.

– Ja kocham cię jeszcze bardziej, księżniczko. Ty i Oliver jesteście dla siebie stworzeni, a ja nawet nie umiem wyrazić, ile to dla mnie znaczy. Widzieć was razem na własne oczy to czysta radość.

Czuję nagły ból w piersi, bo tata widział to, co chcieliśmy, żeby zobaczyć. Oliver ściska mnie za ramiona.

– Lindo, moja mama stoi tam i wspomniała, że chce z tobą porozmawiać.

– Tak?

Oliver potwierdza skinieniem głowy.

– Nie pamiętam, o co chodziło, ale to chyba coś ważnego.

– Och, oczywiście.

Oliver puszcza do mnie oko i prowadzi Lindę do swojej matki.

Co za facet.

Wiem, że to niełatwe, bo siostra szatana nie lubi zostawiać taty samego i lubi być wtajemniczona w treść rozmowy.

Zamierzam wykorzystać tę chwilę prywatności.

Prowadzę tatę w stronę strefy wypoczynku i biorę go za rękę.

– Smutno mi – przyznaję.

– Nie powinnaś się smucić w dniu ślubu – mówi ze świszczącym oddechem.

– Wszystkie panny młode reagują emocjonalnie.

– Łzy szczęścia, Maren. – Tata ociera moje wilgotne policzki. – Pragnę tylko łez szczęścia.

Jak mam być szczęśliwa, skoro wiem, co nas czeka?

– Jestem szczęśliwa, tato. Bardzo ci dziękuję za przyjazd i za wspólny taniec.

– Mimo że bardziej przypominał kołysanie?

Uśmiecham się.

– Nigdy nie byłeś dobrym tancerzem.

– Właśnie – potwierdza. – Nie miałem do tego drygu. – Nakrywa moją dłoń swoją dłonią i na chwilę zamyka oczy. – Nigdy nie zapomnę tego dnia. Jak wyglądałaś, jak się uśmiechałaś, i chociaż zostało mi niewiele czasu, to wspomnienie pomoże mi przejść przez ten trudny okres.

Patrzę na nasze dłonie i chociaż próbuję kontrolować emocje, znowu zaczynam się rozklejać.

– Dobrze, że mieliśmy tę okazję.

Wolną dłonią bierze mnie pod brodę.

– A ja się cieszę, że masz Olivera.

Och, tato. Nie. Wcale go nie mam.

Jakże chętnie powiedziałabym mu prawdę, ale zaciskam usta. Nie mogę odebrać ojcu złudzeń i resztek sił. Muszę o tym pamiętać.

– Los dał mi ciebie. Nauczyłeś mnie, jak być silną i walczyć o to, co ważne.

Uśmiecha się lekko.

– Jesteś wspaniałą kobietą, a jeśli ja miałem w tym swój udział, to faktycznie świetny ze mnie ojciec.

– Jasne, że tak, tato.

Spogląda w stronę Lindy gawędzącej z Eveline.

– Zaprowadzisz mnie do niej?

– Oczywiście.

Ramię w ramię idziemy do lobby. Tata wyjeżdża nazajutrz wcześniej rano, a ja modłę się w duchu, żeby odwiedzić go w Georgii przynajmniej jeszcze raz.

Kiedy docieramy do obu kobiet, Linda śmieje się z czegoś.

– Masz wspaniałego syna. Uroczy z niego człowiek – mówi ze sztucznym uśmiechem i przesadnym południowym akcentem.

– Tak, ma wielkie serce. Zresztą wszystkie moje dzieci są cudowne.

Oliver stoi wyprostowany. Wyczuwam w nim napięcie. Obecność matki na ślubie była przedmiotem sporu między rodzeństwem Parkersonów, ostatecznie Oliver ustąpił. Zetknęłam się z nią przelotnie podczas próby, zanim „narzeczony” odciągnął mnie od niej.

Kładę rękę na jego plecach. Nieco się rozluźnia.

Linda zauważa nas i zwraca się do Eveline:

– Wierz mi, będziesz zachwycona tym rejssem. To była nasza najlepsza wakacyjna wyprawa. Mimo że potem spędziliśmy tydzień w szpitalu, i to bez pomocy.

– Dziękuję za sugestię – odpowiada pani Parkerson. Delikatnie dotyka mojego przedramienia. – Wyglądasz olśniewająco. Pójdę pożegnać się ze Stellą i chłopcami. Zobaczymy się za kilka dni, Oliverze?

Uśmiecha się do matki.

– Zadzwońię po powrocie.

– Dobrze. Bezpiecznej podróży.

– Jesteś gotowy, skarbie?

Oliver kiwa głową.

– Tak.

Linda całuje mnie w policzek.

– Bądź grzeczna, Maren – napomina mnie jak małe dziecko. – Byłoby miło, gdybyście wpadli z wizytą, kiedy znajdziecie się niedaleko Georgii. Wiem, że to nie po drodze, jeśli jednak chcecie zobaczyć ojca przed śmiercią...

– Postaramy się odwiedzić was jak najszybciej – zapewnia Oliver ku zaskoczeniu nas wszystkich.

– Och, jaka miła odmiana – dziwi się Linda. – Dobrze. Wspaniale będzie zobaczyć was oboje.

– Tak – ledwo z siebie wyduszam, coraz bardziej zauroczone tym mężczyzną, któremu chyba naprawdę na mnie zależy.

Tata oddycha ciężko, na jego twarzy wyraźnie widać zmęczenie.

– Idź odpocząć, tato. Spotkamy się jeszcze jutro rano przed twoim wyjazdem.

Całuje mnie w policzek.

– Do widzenia.

Oliver obejmuje mnie w pasie obiema rękami. Opieram się o niego i odprowadzam tatę wzrokiem z nadzieją, że los da mi jeszcze szansę odwiedzić go w Georgii.

Oliver

Idę z Maren do apartamentu dla nowożeńców, jedyne pokoju w ośrodku, gdzie moi bracia i ja zostawiliśmy Stelli wolną rękę bez ograniczeń w budżecie. Pierwszy raz zobaczę to wnętrze po zakończeniu prac.

Wkładam kartę magnetyczną do czytnika, otwieram drzwi i przepuszczam Maren przodem. Idę za nią, powoli rozglądając się po pokoju.

Okna sięgają od podłogi do sufitu, oferując niezwykle widok na jezioro i góry. Na podłodze leży jasny dąb, który optycznie powiększa przestrzeń i dodaje światła. Nasze bagaże stoją już pod ścianą.

– Jasny gwint – mamrocze Maren, ogarniając wzrokiem apartament. – Tu jest...

– Bosko – dopowiadam.

– Więcej niż bosko.

Naprawdę pokój robi piorunujące wrażenie.

Ciotka Maren przyszła tutaj zeszłego wieczoru, żeby zrobić zdjęcia na swojego bloga; liczę na to, że jej wpis podkreśli

otaczający nas luksus. W przeciwnym razie to będzie bardzo drogi pokój, którego nikt nie zobaczy.

– A więc to nasza noc poślubna – mówi Maren, obracając się w jedną i drugą stronę.

Jest olśniewająca. Kilka niesfornych jasnych kosmyków wysunęło się z ułożonej fryzury. Brzeg sukni trzyma w dłoni, jedno ramiączko opada nieznacznie. Śmieje się swobodnie, a oczy jej lśnią.

Tak bardzo pragnę chwycić ją w ramiona i znowu pocałować. Największą korzyścią dzisiejszego dnia jest to, że mogłem ją całować ile dusza zapagnie. Jasne, musieliśmy udawać, że się kochamy, ale przez większość czasu przychodziło mi to z łatwością. Dotykanie jedwabiście gładkiej skóry było naturalnym odruchem, a nie wykalkulowanym zachowaniem.

Nie wiem, kiedy to się stało bardziej prawdziwe niż udawane, ale tak się stało, a za tydzień... koniec. Ona wróci do swojego życia, a ja zostanę znowu sam.

– Na to wychodzi.

Maren śmieje się i kręci głową.

– Brak mi słów, żeby wyrazić, jak się dziś czułam.

– Tak?

Idę za nią w głąb pokoju.

– I dziwnie, i komfortowo. Brzmi sensownie?

– Ani trochę.

Chichocze.

– Też tak uważam. Przez cały wieczór towarzyszyły mi mieszane uczucia. Pobraliśmy się, chociaż to zależy, co dalej

zrobi Mark. Tak czy siak, nie ma na świecie nikogo innego, z kim mogłabym wziąć fikcyjny ślub.

Unoszę brwi i przysuwam się do niej.

– Dlaczego? – pytam, choć część mnie wcale nie chce tego wiedzieć, bo nie byłem jej pierwszym wyborem. Trudno, nie zdołałem się powstrzymać.

Przygląda mi się, długie rzęsy ocieniają jej cudownie zielone oczy.

– Bo...

Podchodzę jeszcze bliżej, dzielą nas już tylko centymetry.

– Bo? – dopytuję.

– Bo przy tobie czuję się bezpieczna. Zaufałam ci, a ty mnie nie zawiodłeś. Trwałeś przy mnie, nawet kiedy zaczynałam fiksować. – Spuszcza wzrok, policzki jej różowieją. – Podobała mi się twoja troska. Potrzebowałam tego.

Ja też tego potrzebowałem. Być blisko niej i sprawić, żeby tak właśnie się czuła. Przez cały wieczór szukałem jej wzrokiem, chciałem mieć pewność, że wszystko z nią dobrze. Nawet w tej chwili chcę ją chronić, mieć ją przy sobie.

Unoszę jej podbródek, żeby spojrzała na mnie.

– Nie wiem, co się między nami dzieje. Nie mogę dociec, czy to prawdziwe czy efekt tego, co wykreowaliśmy, ale po prostu lubię twoje towarzystwo. Lubię cię całować, dotykać, rozmawiać z tobą. Nie oczekuję niczego. Dałem sobie spokój z miłością i związkami, bo dla mnie wszystkie kończą się tak samo. Cieszę się jednak, że przy mnie poczułaś się dobrze. Zasługujesz na to.

Uśmiecha się miękko i wspina na palce.

– Ja też lubię cię całować.

Otaczam ją ramionami i przyciągam do siebie.

– W takim razie czemu tego nie powtórzyć?

I wtedy to robię. Nasze wargi się stykają, a ona otwiera się na mnie bez wahania. Wsuwam język w jej usta, nasze języki zaczynają swój namiętny taniec. Maren jest odważna, zmysłowa i seksowna jak cholera. Unosi ręce, z cichym jękiem wsuwa palce w moje włosy.

Mógłbym to zrobić. Rozebrać i wziąć ją, dać jej jeszcze więcej. Chcę tego, ale to oznacza emocjonalne zamieszanie, a ja nie igrzm z uczuciami.

Kiedy odrywam się od niej, ma nabrzmięte wargi i zamglony wzrok.

– Czemu przestałeś?

Bo kompletny ze mnie idiota.

– Ja... niczego nie szukam w tej historii. Nie dla mnie są takie relacje. Mam na głowie ośrodek, poza tym nie wiem, czy teraz myślimy trzeźwo.

Maren robi krok w tył, ciężko przełyka ślinę, ale uśmiech nie schodzi z jej twarzy.

– Racja. Dla ciebie to wszystko jest udawane... to znaczy dla nas. I chyba rzeczywiście nie myślimy trzeźwo. Oboje sporo wypiliśmy i daliśmy się ponieść chwili, prawda?

Przytakuję.

– Mhm. Ja...

– Wybacz, że cię pocałowałam.

– Ja pocałowałem cię pierwszy.

– W pewnym sensie. Ponieważ to ja najpierw wspięłam się na palce i wtedy zaczął się pocałunek.

Kręcę głową.

– Ale ja zapowiedziałem, że cię pocałuję.

Maren przygryza dolną wargę, co wzmacnia we mnie chęć następnego pocałunku.

Cholera.

– W porządku – mówi szybko.

Wcale nie jest w porządku, nie będę jednak się kłócić.

– Cieszę się.

– Może się przebierzemy i obejrzymy jakiś film? – proponuje.

Nie mam ochoty na film, ale niewiele więcej możemy zrobić.

– Brzmi dobrze.

Ruszamy do naszych bagaży; Maren nagle się zatrzymuje.

– Czeka!

– Co się stało?

– Prawie zapomniałam. – Idzie na drugą stronę pokoju i zaczyna przeglądać koperty. W końcu wyciąga ze stosu jedną. – To prezent od taty. Powiedział, żeby otworzyć, kiedy będziemy sami.

– Czyli na przykład teraz.

– Denerwuję się – mówi.

– Dlaczego?

– Bo znam tatę, na pewno przesadził.

– Cokolwiek to jest, chciał ci to dać.

Maren siada na kanapie. Sadowię się obok niej i biorę ją za rękę.

– Nam – poprawia mnie. – Chciał to podarować mnie i mojemu mężowi.

– Śmiało, otwórz – mobilizuję ją dziarskim głosem.

Odsuwa rękę, ostrożnie otwiera kopertę i wyjmuję z niej papier, który wygląda jak dokument. Daję jej czas, żeby zapoznała się z jego treścią, i czekam, aż mi powie, co w nim jest. Po chwili ręka Maren zaczyna drżeć, a z piersi wydobywa się szloch. Tulę ją mocno do siebie.

– Czemu płaczesz?

Podaje mi kartkę. To akt własności ziemi i domu w Wirginii. Ożeż w mordę. Ojciec podarował jej całą farmę.

– To... to należało do mojej mamy, do jej rodziny. Myślałam, że ta farma przeszła na wujka.

Ocieram jej łzy.

– Wygląda na to, że jednak nie i teraz ty ją dostałaś.

– Trzymał to. Przez cały czas. Nie wiem, co myśleć.

Nie rozumiem powodu jej zdenerwowania, ale widzę wyraźnie, że jest bardzo poruszona.

– Opowiedz mi o tym – proszę.

I tak siedzimy w ślubnych strojach, a ja słucham historii o rodzinnej farmie w Wirginii. Tam wychowała się mama Maren i tam chciała wychować swoje dzieci. Kiedy umarła, nie zostawiwszy testamentu, nieruchomości stała się przedmiotem sporu sądowego. Wujek Maren dowodził, że to on powinien odziedziczyć ziemię. Dlatego Maren myślała, że

tak to się skończyło, bo tata o tym wspomniał. Poza tym przestali jeździć tam na weekendy.

– I nagle to. Tata ją miał przez cały czas. Teraz... należy do mnie.

– Pewnie zachował ją na wypadek, gdybyś ty chciała zamieszkać tam ze swoją rodziną.

Maren opuszcza głowę.

– To za wiele.

Otaczam ją ramionami, a ona wtula się we mnie. Trzymam ją mocno, żeby dać jej wsparcie. Nienawidzę tej części siebie, która chce ją ratować, trwać przy niej jak mąż. A przecież to ściema.

Jestem tylko przyjacielem, facetem, który oferuje pomoc, nikim więcej.

Od początku nie byłem nikim więcej. Jestem najlepszy, ale nie dla niej.

Odsuwam od siebie te smętne myśli, ponieważ bez względu na moją rolę w tym przedstawieniu, chcę jej dotknąć. Będę egoistą, pragnę czerpać przyjemność.

Maren wzdycha ciężko, potem uśmiecha się do mnie.

– Dziękuję ci, Oliverze.

– Za co?

– Za twoją niesamowitą postawę. Nie dałabym rady bez ciebie. Jesteś najlepszy. Naprawdę.

Najlepszy często nie znaczy wystarczająco dobry.

– Cóż, świetnie spisuję się w wielu rzeczach.

– Na przykład? – Spogląda na mnie z zaciekawieniem.

Nagle nastrój się zmienia.

– Och, kochanie, nawet nie pytaj.

Maren czerwieni się i odwraca wzrok.

– Mężczyźni. Wszyscy jesteście tacy sami. Pewni swoich szczególnych zdolności.

– Lubimy utwierdzać was, kobiety, w tym przekonaniu.

– Czyżby?

– Oczywiście – odpowiadam i wstaję z kanapy. – Dobra, koniec tych bzdur. Czas się przebrać i otworzyć resztę kopert.

– Podaję rękę, żeby pomóc jej wstać.

– Niezły plan, panie Parkerson.

– Dobrze, że pani się ze mną zgadza, pani Niby-Parkerson.

Maren wybucha śmiechem. Idziemy do bagaży.

Wyciągam szorty i T-shirt. Maren wywała swoje rzeczy i mruży coś pod nosem.

– Wszystko w porządku? – Oglądam się przez ramię.

– Nie – odpowiada krótko, nie przerywając grzebania w torbie.

– Dlaczego?

Rzucając na podłogę ciuch trzymany w ręku, prostuje się i gniewnie ogarnia wzrokiem bałagan.

– Bo ktoś mnie przepakował.

– Moja siostra i twoja główna druhna...

– Tak, ale nie spakowały tego, co miałam zabrać.

– A w czym problem?

Chwyta jedną z rzeczy, które wylądowały na podłodze.

– Bo to dały mi na wyjazd! – Podnosi w palcach skrawek cieniutkiego białego jedwabiu.

Unoszę brwi i uśmiecham się szeroko.

– Miło z ich strony.

– Tak? Nie pamiętasz, jak minutę temu mówiłeś, czego nie chcesz? – Maren lekko mruży oczy. – Jak mi przypomniałeś, że nie powinniśmy robić rzeczy, na które akurat miałam ochotę?

– Jasne, że pamiętam.

– W takim razie życzę szczęścia nam obojgu.

Bierze kolejny ciuszek. To z kolei prześwitująca koszula nocna, jeśli w ogóle można tę rzecz tak nazwać.

– Nie włożysz tego. Zabraniam.

– O! A co mam włożyć w takim razie?

– Cokolwiek innego – wyrzucam z siebie. W przeciwnym razie nie zapanuję nad sobą.

– Nie mam nic innego. Tylko trzy takie koszulki. Najwyraźniej twoja siostra i moja druhna uważają, że niepotrzebne mi są ubrania.

Ubrania. To usłyszałem.

– Dobrze, a szorty?

Uśmiecha się kwaśno.

– Och, tym też się zajęły. Proszę, same kostiumy kąpielowe i sukienki. Zabiję te zołzy.

– Jutro zrobimy zakupy po drodze do Karoliny Południowej. A dziś włóż coś mojego.

Stella mnie nie pakowała, więc wiem, że mam ciuchy.

– Okej – burczy rozdrażniona. – Niech ci będzie.

Wyjmuję spodenki do koszykówki i T-shirt.

– Trzymaj – podaję to Maren.

– Dzięki.

Idzie do łazienki się przebrać, a ja opadam ciężko na fotel. Katastrofa. Nie wiem, jak wytrzymam przez pięć dni. Jakim cudem zniosę własną żądzę. Nie mówiąc o tym, że Maren wcale nie potrzebuje moich zalotów. Właśnie rzucił ją narzeczony, co raczej wyklucza jej gotowość, żeby wskoczyć ze mną do łóżka.

Wiem jednak z własnego doświadczenia, że decyzja o ślubie z kimś wcale nie oznacza jednakowo głębokiej miłości po obu stronach. Moja ukochana dziewczyna zaczęła randkować z innym facetem zaraz po naszym zerwaniu.

Nie mogę wpakować się w sytuację, z której znowu wyjdę poobijany.

Nie ma głupich.

Pocieram twarz dłońmi, biorę głęboki wdech i wstaję. Jestem silnym facetem, nie dam się łatwo złamać. Przeżyję najbliższe dni z przyklejonym do twarzy uśmiechem, a potem wrócę do swojego poukładanego życia.

Rozpinam koszulę i już zamierzam ją zdjąć, kiedy drzwi łazienki otwierają się szeroko i staje w nich Maren, wciąż w sukni ślubnej.

– Potrzebuję cię.

Zerwij ze mnie tę suknię i spraw, żebym krzyczała z rozkoszy. Proszę, Oliverze.

Maren mówi coś zupełnie innego.

– Nie mogę rozpiąć suwaka. Pomożesz?

Cóż, to też jest rozbieranie, tyle że dalsza część tej wypowiedzi nie padła... jeszcze.

Odchrząkuję i podchodzę do Maren. Odwraca się do mnie tyłem, odgarnia włosy na bok, odsłaniając plecy. Jest taka piękna, kiedy jej rozpuszczone loki opadają swobodnie jedwabistą blond kaskadą.

Staję za nią, a ona zerka na mnie z ukosa przez ramię. Sięgam do pierwszego guzika od góry.

– Cieszę się, że to nie jest nasza prawdziwa noc poślubna – mówię, mocując się z następnym guzikiem.

– Dlaczego?

– Bo gdybyś była moją prawdziwą żoną, zdarłbym z ciebie tę kieckę.

Maren drży nieznacznie.

– Naprawdę?

– Naprawdę – odpowiadam gardłowym tonem; mimo wszystko liczę na to, że uda mi się pokryć pożądanie zalewające ciało.

A jeszcze przed chwilą prowadziłem głupi motywacyjny monolog wewnętrzny, żeby przetrwać tę ciężką próbę.

Skupiam się na guzikach, odpinam kolejny.

– Dlaczego? – szepcze Maren.

Nie odpowiadaj jej, stary. Nie rób tego, do cholery.

– Tak bardzo pragnąłbym cię nagą w łóżku, że nie dbałbym o suknię i podarłbym ją w strzępy.

Wstrzymuje oddech i patrzy w lustro.

- Przykro mi, że to nie jest twoja prawdziwa noc poślubna.
- Ja też żałuję.

Uśmiecha się lekko, gdy kończę rozpinać guziki.

- Dzięki – rzuca.

Żebyś wiedziała, ile mnie to kosztowało...

- Nie ma za co – mówię beztróska, chociaż mnie skręca.

Maren wraca do łazienki, zamyka za sobą drzwi, a ja przebieram się i padam na fotel, w którym spędzę noc.

Jakim cudem się w to władowałem, do cholery?

Maren wychodzi po chwili dłużej jak wieczność. Ma na sobie szorty podwinięte ze cztery razy i chyba dodatkowo zawiązane czymś w pasie. W mojej koszulce niemal tonie. W tym stroju nie powinna robić na mnie żadnego wrażenia, a tymczasem wydaje się uosobieniem seksapilu.

- Dzięki, że pożyczyłeś mi ciuchy. – Patrzy w podłogę. – Trochę za wielkie, ale lepsze niż te fikuśne koszulki.

- Tak, o wiele lepsze – przyznaję niemrawo.

Zaraz padnę trupem.

Idzie do łóżka i wślizguje się pod kołdrę. Ja układam się w fotelu, szukając dogodnej pozycji. Maren chichocze.

- Co cię tak bawi? – pytam.
- Wyglądasz idiotycznie.
- Dzięki. Kobiety często mi to mówią.
- Na pewno nie.

Znowu się poprawiam, bo tyłek co chwila zsuwa mi się z siedziska. Ten fotel zdecydowanie nie jest przeznaczony do spania.

– Ależ owszem. Wzięłaś fikcyjny ślub z totalnym frajerem w sprawach sercowych.

Zaczyna splatać włosy w warkocz; wzrusza ramionami.

– Z pewnością nie większym niż twoja fikcyjna żona, porzucona tuż przed ślubem, która musiała cię błagać, żebyś się zgodził z nią ożenić, bo w pierwszej chwili odmówiłaś. Przebij to.

– Mam na koncie jedne zerwane zaręczyny i jedne prawie zaręczyny, ale w tym drugim przypadku nie zdążyłem nawet kupić pierścionka. Ty... – wciągam powietrze przez zęby – przegrywasz ze mną w przedbiegach, moja droga.

– Dwa razy? Rany. Faktycznie niezły z ciebie frajer.

– Widzisz? Nie dorastasz mi do pięt.

Kręci głową.

– Chodź tutaj, Oliverze. Nie możesz spać w tym fotelu. Jesteśmy dorośli. Damy radę leżeć spokojnie obok siebie w łóżku.

Wątpię, czy ja dam radę, ale w fotelu na pewno nie zmrużę oka. Poza tym nie chcę wyjść na totalnego palanta.

– Dobrze, tylko obiecaj, że mnie nie wykorzystasz. – Unoszę brew.

Śmieje się, zawiązując warkocz.

– Obiecuję, że tej nocy nie pozbawię cię niewinności.

Ciskam w nią poduszką, a Maren piszczy jak mała dziewczynka. Wchodzę do łóżka.

Siadamy wsparci o zagłówek, speszeni i niepewni, co dalej.

– Chcesz obejrzeć film? – pytam.

– Tak.

Rozglądam się po pokoju.

– Gdzie ten cholerny telewizor? – Opuszczam nogi na podłogę.

– Nie ty projektowałeś to miejsce?

– Apartamentem dla nowożeńców zajmowała się Stella.

– Chyba założyła, że ludzie będą tu mieli inne zajęcia, prawda? – Dołącza do poszukiwań. – Ha! Znalazłam!

Triumfalnie unosi dłoń, ściskając pilota niczym puchar dla zwycięzcy zawodów.

– Dobrze, teraz trzeba znaleźć telewizor.

Wraca do łóżka i wskazuje mi miejsce obok siebie.

– Patrz. – Kieruje pilota w stronę przeciwległej ściany i wciska guzik, a wtedy to, co wziąłem za pięknie oprawiony obraz, okazuje się ekranem.

– Nieźle – mówię zadziwiony. Nigdy bym nie pomyślał, że telewizor może być tak sprytnie zamaskowany. Nie widzę żadnego podświetlenia.

– O, akurat leci *Mój kuzyn Vinny*. Właśnie tego mi trzeba – zauważa Maren. – Uwielbiam ten film.

– Klasyka.

– Ciocia Eileen potrafi bezbłędnie naśladować akcent bohaterów tej komedii. Ciągle to oglądałyśmy, a ja pękałam ze śmiechu, kiedy to robiła.

Przysiada na piętach i zaczyna recytować teksty słowo w słowo. Kiedy nie trafia w tonację, parskam śmiechem, a ona się czerwieni.

– Pudło – wołam.

– Chciałabym usłyszeć nowojorski akcent w twoim wydaniu.

– Nie ma sprawy! – Daję z siebie wszystko, ale marnie mi idzie.

Maren pada na łóżko i zanosi się histerycznym śmiechem. Po tym ataku wkłada sobie poduszkę pod plecy i sadowi się wygodnie.

– Kto by pomyślał, że tak będzie wyglądała nasza noc poślubna?

– Ja na pewno nie.

– Ja też nie, ale jest cudnie. Zupełnie jak w college'u.

Tyle że w college'u nie miałem ochoty zrywać z niej ubrań.

– Mniej więcej. Film i twoje towarzystwo są świetne, czegoś jednak brakuje.

– Czego?

– Jedzenia. – Biorę telefon i zamawiam posiłek do pokoju.

Kiedy odkładam słuchawkę, Maren łapie się za serce.

– Mój bohater – wygłasza z patosem.

– Staram się, jak mogę. – Wypinam pierś.

– Umieram z głodu. Nie zdążyliśmy włożyć czegokolwiek do ust.

Chciałabym włożyć język – albo inną część mojego ciała – do jej ust.

Po chwili w myślach wymierzam sobie siarczasty policzek.

– Właśnie. To miał być próbny rozruch. Personel okazał się świetny, ale co z jedzeniem?

Maren zaciska usta.

– Hm, chyba wiesz, że nikt się na nic nie skarżył.

– To znaczy?

– Chodzi o cały weekend. Moja rodzina była szczęśliwa i zadowolona, a wszyscy jedli tu posiłki, więc kucharz dobrze się spisał. Inaczej usłyszałbyś skargi, a przecież nikt nie narzekał.

To prawda. Byłem tak zajęty przygotowaniem do ślubu, że nie zwracałem uwagi na otoczenie.

– Głupio mi, że nie spisałem się w stu procentach jako gospodarz.

Maren kładzie rękę na moim ramieniu.

– Zrobiłeś wspaniałą robotę. Zająłeś się wszystkim. To był komplement, Oliverze. Okazałeś się nie tylko doskonałym narzeczonym, ale też zręcznym menedżerem.

Wolę nie dociekać głębszego sensu jej słów.

– To raczej moje rodzeństwo wzięło na siebie ciężar zarządzania.

– Ty masz w tym większy wkład, niż ci się wydaje. Ten ośrodek będzie cudowny. Czuję to i widzę.

– Skąd ta pewność? – pytam.

– Bo w ciebie wierzę.

Jej słowa działają na moją duszę jak balsam. Nawet nie wiedziałem, że ich potrzebuję. Łagodzą rany, koją ból, który nosiłem w sobie.

Niech ją szlag.

Nie zdążam zareagować jakąś uszczypliwą uwagą, bo Maren przysuwa się do mnie.

– Co ty wyprawiasz? – wykrztuszam z siebie.

– Odpręż się – mówi miękko.

Potem kładzie się na boku i przywiera do mnie całym ciałem. Splata swoje nogi z moimi, obejmuje mnie w pasie jedną ręką i kładzie mi głowę na piersi.

– Maren...

– To przytulanki, Oliverze. Oboje zasługujemy na to po całym trudnym dniu.

Swój oficjalny protest wyrażam tym, że obejmuję ją obiema rękami i przygarniam do siebie. W takiej pozycji oglądamy do końca *Mojego kuzyna Vinny'ego*. Zgadza się, po całym trudnym dniu ta chwila nam się należy.

Maren

Tak. Tak. Tak.

Mam zamknięte oczy, jestem skupiona na doznaniach, jakie do mnie płyną. Dłoń na mojej piersi, dotyk warg na szyi i przyjemność... wszechogarniająca przyjemność.

Wsuwam palce w gęste włosy, przytrzymuję mu głowę, chcąc czuć jego wargi na swoim ciele.

Słyszę cichy pomruk i uśmiecham się do siebie.

Cudowne uczucie. Ciepłe ciało przy moim ciele. Idealna harmonia. Jęczę, gdy gorący język wędruje ku piersiom.

– Nie przestawaj – szepczę, mocniej zaciskając palce na włosach.

Czuję się nieziemsko. Nie chcę, żeby Oliver przestał choćby na chwilę.

Oliver. Mój mąż.

O Boże.

Otwieram oczy, gdy dociera do mnie, co się dzieje.

– Oliverze? – wysapuję.

Unosi głowę, spogląda na mnie sennie, a jednocześnie pożądliwie.

– Powtarzałaś moje imię – mówi. – Błagalnie.

– Tak? – Próbuję przypomnieć sobie cokolwiek. Wracają do mnie strzępki... snu.

O rany.

Odsuwa się bardziej i mierzy mnie przytomniejszym wzrokiem.

– To znaczy, że ty nie... Cholera. Przysięgłbym, że tak.

– Zgadza się. Miałam sen i chyba pod jego wpływem... – urywam, bo trudno tak wprost wyjawić, że jestem zażenowana, napalona, zdesperowana. – Przepraszam, przykro mi.

– A mnie nie – odpowiada szybko.

– Nie?

– Ani trochę. Wcale bym nie przestał.

Obrzucam go wzrokiem pełnym rezerwy.

– Chociaż umówiliśmy się, że nie powinniśmy?

– To było, zanim zasnęłam z tobą w ramionach, a ty ocierałaś się o mnie tyłkiem i jęczałaś moje imię. Aż tak silny nie jestem. To chyba jasne, że oboje tego chcemy.

Serce wali mi jak młotem. Znikają wszelkie powody, dla których nie powinniśmy przekraczać tej granicy. Oliver nie ma pojęcia, jak bardzo te słowa na mnie działają, ale cała ta historia może się skończyć źle na wiele sposobów. Z drugiej strony może też skończyć się dobrze. Pójdę z Oliverem za głosem pożądania, nasycę się, potem rozwiędę. Bez szkody dla nikogo, bez żalu, bez zawiedzionych uczuć.

Pragnę tego mężczyzny. On pragnie mnie. Jesteśmy dorośli. Więc co nam szkodzi wyskoczyć z ciuchów?

Nie mówię tego głośno. Powstrzymuje mnie strach przed odrzuceniem. Czekam, wstrzymując oddech na całą wieczność.

W końcu zdobywam się na odwagę.

– Tak, chcę tego.

Oliver odgarnia kosmyk włosów z mojej twarzy.

– Zrobię wszystko, żeby było ci dobrze.

– Już tyle mi dałeś.

– Mogę dać więcej. Pozwól mi, Maren.

– A co potem?

Posyła mi szatański uśmiech, który mam ochotę scałować.

– Potem pojedziemy w podróż poślubną i nacieszymy się sobą. – Przysuwa się do mnie. – Pozwolimy sobie na chwilę zapomnienia, zanim nadejdzie pora, aby wrócić do rzeczywistości.

Brzmi kusząco i oferuje mi coś, czego od dawna nie czułam – nadzieję.

– Rzeczywistość jest do dupy – szepczę.

– No to oddajmy się fantazji, choćby na krótko.

Kładę rękę na jego potylicy i przyciągam go do siebie, aż nasze wargi prawie się stykają.

– To mogę zrobić – mówię.

– Całe szczęście – szepcze i przywiera wargami do moich ust.

Pocałunki, które wymieniliśmy w ciągu ostatnich dni, bledną w porównaniu z tym teraz. Oliver i ja idziemy na żywioł, nie wstrzymujemy się już i nie kontrolujemy jak wcześniej. On całuje mnie. Ja całuję jego. I tak raz po raz. W końcu sama nie wiem, kto za kim podąża, ale to bez znaczenia.

Jesteśmy jednością: wspólnymi wargami, językami i przyspieszonymi oddechami, i to mi odpowiada. Oliver rzuca mnie na plecy i nakrywa swoim ciałem. Podciągam i zdejmuję mu koszulę, żeby poczuć dotyk jego skóry.

Nieruchomieje na chwilę, gdy dotykam nagiego torsu. Każdy jego naprężony mięsień pulsuje. Oliver pieści pocałunkami moją szyję.

– Podobasz mi się w tych ciuchach – mruczy.

– Wolałabym je zrzucić.

Pociera nosem moją szyję.

– Też bym tak wolał.

Jego szorty zdążyły się już na mnie poluzować, odkąd związałam je w pasie na supeł, żeby nie spadły. Ściąga ze mnie koszulkę.

– Nie masz pojęcia, jaka jesteś oszłamiająca – mruczy, a ja pąsowieję pod jego spojrzeniem.

Wiem, że jestem ładna, ale nigdy nie uważałam się za olśniewającą. Nawet gdybym dotąd była nieświadoma własnej urody, to sposób, w jaki Oliver patrzył na mnie przez cały tydzień, zdradzał, że uważa mnie za wyjątkowo atrakcyjną kobietę.

To jednak, jak spogląda na mnie teraz – namiętnie i pożądliwie – przyprawia mnie o drżenie; czuję w brzuchu cały rój motyli.

Umięśniona klata i szerokie ramiona są wszystkim, co uwielbiam u mężczyzn. Mój niby-mąż jest właśnie tak zbudowany i emanuje siłą, której chcę dać się porwać.

– Ale z ciebie ciacho – walę prosto z mostu, patrząc mu w oczy.

Dlaczego jakakolwiek kobieta zdecydowała się go porzucić, tego nie pojmuję.

Odsuwam od siebie tę myśl, bo on leży tutaj przy mnie. Teraz jest mój, a mnie czeka co najmniej pięć dni przyjemności.

Wodzę palcami po twardym torsie i przygryzam dolną wargę.

– Jesteś tego pewna? – pyta, ciasno oplatając mnie ramionami.

– Chcę ciebie. Chcę tego. Chcę zrozumieć, co się dzieje między nami.

Gładzi kciukiem moją dolną wargę.

– A potem się rozejdziemy – stwierdza oczywisty fakt. Całuję go w szyję z cichym westchnieniem, nie mogąc nad sobą zapanować. – Powiedz to, Maren.

Spoglądam w jego niebieskie oczy.

– A potem się rozejdziemy – powtarzam.

Uśmiezek Olivera jest jednocześnie pyszałkowaty i prowokacyjny.

– O ile będziesz w stanie chodzić po tym, kiedy z tobą skończę.

– Pokaż, co potrafisz – rzucam.

– Przyjmuję wyzwanie.

Zanim zdążam nabrać powietrza, przygważdża mnie do materaca. Wiję się pod nim, ale natychmiast wzmacnia uścisk. Przywiera wargami do moich ust, potem wędruje nimi w dół, ku piersiom. Błądzi dłońmi po moim ciele, głaszcze mnie, pieści na przemian delikatnie i intensywnie. Moje zmysły szaleją od nadmiaru bodźców... boskie odczucie.

Pokrywa pierś pocałunkami, liże skórę wokół brodawki, po czym chwyta ją zębami. Wydaję z siebie tłumiony krzyk, unoszę biodra, gdy ssie brodawkę. Porusza językiem w przód i w tył, zatacza kółka, szczypie zębami delikatną otoczkę.

– Ooch! – wołam, gdy przeciąga ręką wzdłuż mojego tułowia i wsuwa ją pod pożyczone szorty. Kiedy orientuje się, że nie mam nic pod spodem, sapie z wrażenia.

– Rany, Maren. Nie nosisz bielizny?

– Zwykle nie.

– Czyli jej nie spakowałaś?

Wzruszam ramionami.

– Nie.

– I chwiała Bogu.

Zrywa ze mnie spodenki i rzuca je na podłogę na drugim końcu pokoju.

Tylko przez chwilę czuję się skrępowana swoją nagością, bo Oliver znowu zaczyna mnie całować... coraz niżej i niżej.

– Od dawna marzyłem, żeby to zrobić.

– Serio?

– Od momentu, kiedy się znowu spotkaliśmy, chciałem cię dotknąć. Potem się pocałowaliśmy. Do wczoraj myślałem, że oszaleję. Stałaś w tej białej sukni, taka cudowna, i uśmiechałaś się do mnie, jakbym był jakimś bohaterem.

Delikatnie głaszczę jego policzek.

– Jesteś moim bohaterem.

– Wcale nie.

– Nie masz pojęcia, co do ciebie czuję.

Szczerze mówiąc, sama nie mam pojęcia, co czuję. Jestem rozdarta wewnątrz, ponieważ nic nie powinnam czuć do tego mężczyzny. Powinnam pielęgnować złamane serce, a nie śnić o jego wargach i kuszącym penisie.

Dlatego tracę orientację; to, co się dzieje, to kompletny obłąd.

– Powiedz mi więc, co czujesz. – Jego głos brzmi nisko i chropawo.

– Nie mogę.

– Chyba potrzebujesz zachęty. – Rozsuwa mi nogi. – Ty mów, a ja popracuję językiem. Jeśli przestaniesz mówić, ja... też przestanę.

– Oliverze – szepczę, pragnąc go coraz bardziej. – Proszę.

– O co prosisz, skarbie?

Odwracam głowę, żeby spojrzeć mu w oczy.

– Pragnę cię.

– A ja muszę to zrobić, więc sugeruję, żebyś zaczęła mówić, co czujesz.

Jęczę, bo sprawy nie idą po mojej myśli. To znaczy jest wspaniale, ale... nie mogę myśleć, kiedy on... o Boże.

Gorący język Olivera ślizga się po łechtaczce. Zaciskam palce na prześcieradle.

– Chcę poczuć twój smak, Maren. Chcę, żebyś doszła, więc daj nam to, czego oboje pragniemy – żąda władczo.

– Lubię cię. Dobrze mi z tobą – odpowiadam szybko, póki jeszcze jestem w stanie choć trochę zebrać myśli.

Nagradza mnie kolejną porcją pieśzczot językiem. W górę i w dół, stymuluje unerwioną łechtaczkę, wywołując fale gorąca, które zalewają całe moje ciało.

– Jesteś bezinteresowny.

– Bezinteresowny? – pyta. – Dostaję więcej, niż mogłem się spodziewać – odpowiada i wraca do pieśzczot.

– Oboje dostajemy więcej. – Na chwilę odbiera mi mowę. Oliver doskonale umie sprawiać rozkosz.

Kiedy liże, ssie i pracuje koniuszkiem języka, zbieram się w sobie i mówię dalej.

– Przy tobie czuję, że żyję. Zaczynam wierzyć, że miłość to coś więcej, niż dotąd sądziłam. Pragnę cię aż do bólu i nie wiem, co robić – przyznaję niepewna, czy wypowiadam te słowa na głos, czy tylko słucham własnych myśli. Nadchodzi orgazm, słowa stają się bezładną płataniną. – Oliverze, co się dzieje? Czemu tak cię pragnę? Czemu tak cię potrzebuję?

Nie przerywa; każda sekunda przybliża mnie do finału.

– Bardzo cię pragnę. Chcę, żeby to trwało i chcę ciebie... całego ciebie.

Odrywam plecy od materaca. Jeszcze chwila, a eksploduję. Pochłania mnie orgazm, wołam imię Olivera i błagam, żeby nie przestawał.

Po chwili dłużej jak wieczność pulsowanie spowalnia. Oliver znaczy wilgotnym językiem rozgrzane ciało, przesuwał się ku mojej twarzy. Sięga do nocnego stolika, wyjmując z szuflady prezerwatywę, zakłada ją i odwraca się do mnie. Ujmuję moją głowę w obie dłonie i nasuwa się na mnie całym ciałem.

– To skomplikuje sytuację – mówi.

Uśmiecham się lekko.

– My już zatarliśmy granice.

– Też tak sędzę. – Wchodzi we mnie zdecydowanym pchnięciem i zamiera. – Ale tę...

– Tę... – szepczę, przywierając do niego.

– Tę granicę zaraz przekroczę.

Przez następną godzinę przekraczamy wszystkie granice, ja jednak zupełnie o to nie dbam.

* * *

– To było... – zaczyna, wpatrując się w sufit.

– O tak.

Zaskakujące, niesamowite i piękne. A teraz zacznę panikować, tego jestem pewna. Uprawialiśmy seks. Ja i Oliver, kolega ze studiów, były chłopak mojej najlepszej przyjaciółki, uprawialiśmy seks.

Nic w tym dziwnego. Ani trochę. Absolutnie. Jesteśmy dorośli, oboje tego chcieliśmy i stało się to, do czego dążyliśmy.

Potrzebuję notatnika i czasu, żeby wypisać wszystkie za i przeciw. Muszę przeanalizować sens tego, co się wydarzyło, zastanowić się, dlaczego do tego doszło, i co dalej. Rany, już zaczynam świrować.

– Wszystko dobrze? – Oliver przewraca się na bok, żeby spojrzeć na mnie.

– Tak.

– Na pewno?

Patrzę mu w oczy i postanawiam udawać, że wszystko w porządku, póki nie uporządkuję sobie spraw w głowie.

– Będzie dobrze. Muszę to tylko przemyśleć.

– I to ci pomoże?

Wzruszam ramionami.

– Zwykle najpierw analizuję sytuację z różnych punktów widzenia, dopiero potem zapada decyzja. Rzadko działam pochoinnie.

– Serio? – Unosi brwi.

Tu mnie ma. Zasłużyłam na tę ironię, ale ostatnie półtora tygodnia w niczym nie przypomina mojego normalnego życia.

– Jestem analityczką. Już samo to zdradza mój sposób funkcjonowania.

– Rozumiem, ale jak w ten schemat wpisuje się pomysł, żebym się z tobą ożenił?

– Hm, działałam w pośpiechu, ale zapewniam cię, że brałam pod uwagę różne warianty. Ostatecznie uznałam, że ten przyniesie najlepszy efekt.

Uśmiecha się szeroko.

– Jak dotąd podobają mi się skutki twojej decyzji.

– Mnie też.

– Czyli wszystko gra?

Chciałabym powiedzieć, że tak, ale nie mogę.

– Podasz mi notes? – proszę.

Marszczy brwi, ale bierze z nocnego stolika długopis i notes.

– Dziękuję – mówię. – Potrzebuję chwili do namysłu.

Wolno przytakuje.

– Zaczekam.

Zapisuję po kolei to, co przychodzi mi do głowy.

Uczucia. To mnie niepokoi. Czuję więcej niż powinnam, więcej niż przewidywałam. To wszystko jest dziwne, intensywne i dzieje się tak szybko, że aż tracę dech. Mimo to potrafię przecież odsunąć emocje na bok. Robiłam to przedtem i zrobię teraz.

Seks. Na plus, było fantastycznie.

Ślub. Jesteśmy małżeństwem. To plus i minus jednocześnie. Plus, ponieważ uszczęśliwiliśmy innych. Minus, bo wcale nie mieliśmy brać prawdziwego ślubu.

Przyjaźń. Trudna kwestia. Jesteśmy przyjaciółmi i chcę, żeby tak zostało, kiedy ta historia dobiegnie końca. Nie wiem,

czy wpisać to po stronie plusów czy minusów. Zależy od skutków.

Uczciwość. Oliver i ja postawiliśmy sprawę jasno: odlotowy seks przez pięć dni, a potem rozstajemy się w przyjaźni.

Odkładam notes i posyłam Oliverowi uśmiech.

– W porządku. Sprawę ułatwiła szczerść co do naszych oczekiwań.

Oliver pochyła się, przyciska wargi do mojej skroni, potem przyciąga mnie do siebie.

– Właśnie tak powinno wyglądać każde małżeństwo.

Uśmiecham się, podnoszę wzrok i napotykam jego spojrzenie.

– To znaczy?

– Dwoje przyjaciół może otwarcie mówić o swoich potrzebach, nie angażować się uczuciowo, darzyć się zaufaniem i mieć upojny seks.

Kładę głowę na poduszce, myśląc, że to samo napisałam przed chwilą w notesie.

– To o nas.

Wszystko się zgadza prócz braku uczuciowego zaangażowania. Moje serce nie jest już obojętne.

Maren

Zwlekliśmy się z łóżka, żeby pożegnać się z tatą i Lindą. Potem Oliver został na dole przypilnować jakichś służbowych spraw, a ja wróciłam do pokoju, żeby przepakować nasze rzeczy na wyjazd.

Słyszę pukanie do drzwi. Uśmiecham się na myśl, że Oliver zostawił swój klucz w pokoju.

– Ej, zapomniałeś... – Otwieram drzwi i milknę na widok stojącej w progu Devney. – Och, myślałam, że to Oliver.

– Jak widzisz, nie jestem Oliverem. Ale czemu wyglądasz na zawiedzioną?

– Nic z tych rzeczy. Po prostu myślałam, że to on.

– Zaraz wyjeżdżamy. Sean chce dotrzeć do domu tak, żeby położyć dzieciaki spać o normalnej porze, zanim jutro wrócimy do zwykłego życia.

Przytulam ją mocno. Cieszę się, że spędziłyśmy razem trochę czasu.

– Będę za tobą tęsknić – mówię.

Devney uśmiecha się słodko.

– Ja za tobą też.

– Dziękuję ci za wszystko. Mam u ciebie ogromny dług wdzięczności.

– Maren, od tego są przyjaciele. Mogę nie do końca pochwalać twoją decyzję, ale ją rozumiem. Wzruszył mnie widok twojego taty. Będziecie cudownie wspominać wczorajszy dzień do końca życia.

To prawda. Nawet kiedy tata odejdzie z tego świata, zostanie ze mną pamięć tej chwili, miłości w jego oczach i radości na myśl, że jego córka szczęśliwie wyszła za mąż.

To wszystko kłamstwo, lecz w dobrej intencji.

– Wiem, że o tym nie zapomnę. Mam ci wiele do opowiedzenia. Chociaż – dodaję złowieszczym tonem, myśląc o niespodziance wczorajszej nocy – nigdy ci nie daruję, że przepakowałaś moje rzeczy.

– Nie ma za co. – Devney uśmiecha się szeroko.

– Wcale nie dziękowałam.

– Później podziękujesz.

– Wejź, bo mam jeszcze coś do zrobienia. – Wpuszczam ją do pokoju i idę po torbę.

– O, pakujesz się.

Wydymam usta, spoglądając na Devney.

– Jak widzisz. Nie wiem, skąd ci przyszło do głowy, żeby włożyć mi do torby seksowną bieliznę na podróż poślubną, skoro niczego nie planowaliśmy.

Nie planowaliśmy, ale stało się. Teraz mamy plany. Mnóstwo planów na nagie harce.

Devney milczy, omiatając wzrokiem wnętrze.

Pościel w nieładzie, poduszki na podłodze. Dalej męskie szorty. I koszula Olivera, która zawisała na lampie.

– Maren?

Niech to szlag.

– Tak?

Devney szuka mojego wzroku i wydaje z siebie tłumiony okrzyk.

– O Boże! Przespałaś się z Oliverem!

– Cicho bądź! – Zasłaniam jej usta. – Drzwi są otwarte.

Odrywa moją rękę od swojej twarzy.

– Spałaś z nim?

– Tak, ale to nic.

– O, muszę tego posłuchać. – Devney podchodzi do kanapy i zatrzymuje się przy niej z wahaniem. – Można usiąść czy zostawiliście tu wasze płyny ustrojowe?

– Nie wygłupiaj się.

Wzrusza ramionami, ale nie siada.

– Wiedziałam.

– O czym wiedziałaś?

– Że się z nim prześpisz. – Kręci głową. – Wiedziałam o tym w chwili, kiedy stanęliście razem przed wszystkimi. Oliver nie umie kłamać. Coś do siebie czujecie, a ta noc... była nieunikniona.

Bzdury. My tylko daliśmy upust emocjom, które musieliśmy udawać.

– Nieprawda. Chociaż sytuacja się zmieniła.

– To znaczy?

Wzdycham ciężko.

– Po ślubie tata spytał, czy może iść z nami i zobaczyć, jak podpisujemy akt zawarcia małżeństwa.

– Nie! – Devney zasłania usta dłońmi.

– Tak.

– Podpisaliście?

– A jakie mieliśmy wyjście?

– Racja. Z drugiej strony, chyba nic się nie stanie, jeśli nie zarejestrujecie tego ślubu?

– Tak przypuszczamy. Mark musi jeszcze zajrzeć do przepisów, żeby się upewnić.

– Wiesz co? – Devney bierze mnie za rękę. – To nawet lepiej. Podpisaliście papier. Wszyscy myślą, że to prawdziwy ślub i że naprawdę się kochacie. Jeśli możecie to anulować, po prostu zapominając złożyć stosowne papiery, to kiedy zdecydujecie się na... – tu Devney robi w powietrzu znak cudzysłowu – ...rozwód, nie będziecie musieli nic robić. Łatwe i bezproblemowe rozstanie.

– Właśnie tak – przyznaję.

– To nie zmienia faktu, że uprawiałaś z Oliverem dziki seks w noc poślubną.

Nigdy nie przypuszczałam, że będę toczyć taką rozmowę ze swoją najlepszą przyjaciółką. W ten weekend nic nie poszło zgodnie z pierwotnym planem. Ślub, pan młody, dzisiejszy poranek... od tego wszystkiego kompletnie pomieszało mi się w głowie i ciągle nie mogę sobie tego poukładać.

Szczerze mówiąc, nie mam ochoty na analizę sytuacji. Chcę się cieszyć chwilą.

– Jesteśmy dorośli i oboje doskonale rozumiemy, że to tylko seks.

– Mhm, jasne. Powinnaś raczej powiedzieć, że racjonalizujesz własne uczucia i odsuwasz je od siebie.

– Niczego nie racjonalizuję.

Devney krzywi się ironicznie.

– Błagam, nie opowiadaj bajek. Jesteś mistrzynią logicznych rozwiązań. Dlatego znalazłaś się w tej sytuacji, Mare. Chciałaś wyjść za faceta, chociaż wcale go nie kochałaś. Przekalkulowałaś, że tak będzie najlepiej. Z powodu taty. Teraz poczułaś coś...

– Niczego nie poczułam! – oponuję.

– ...do innego faceta i znowu szukasz wymówek.

– Zapewniam cię – cedzę przez zaciśnięte zęby – że wiem, co robię.

– Chyba jednak nie wiesz i dlatego jesteś totalnie rozbita. W obliczu miłości wszyscy głupiejemy, zachowujemy się nieracjonalnie i popadamy w sprzeczności, tak jak ty. Twierdzisz, że nic do niego nie czujesz, ale uśmiechasz się jak wariatka, gdy tylko o nim wspomnę.

– Mam to pod kontrolą.

Guzik prawda. Obie o tym wiemy. Istnieje milion powodów, dla których lepiej odpuścić wyjazd z Oliverem. Powinnam jechać do domu, do biura, do taty, gdziekolwiek, byle nie do Myrtle Beach ze swoim niby-mężem.

– Oby. Oliver to świetny facet. Niewielu znam tak dobrych i porządnych ludzi jak on. Pozwolił mi odejść, podążyć za głosem serca, chociaż bardzo się tego bałam. Zawsze będę go

za to szanować i kochać. Nie ma dnia, żebyśmy z Seanem nie doceniali tego gestu. Boli mnie myśl, że Oliver mógłby cierpieć z powodu tej historii z tobą. Nie zasługuje na złe traktowanie.

Za żadne skarby nie chciałabym zranić Olivera.

– Nigdy nie skrzywdzę Olivera. Nie po tym, co dla mnie zrobił.

– W takim razie życzę powodzenia.

– W czym?

Uśmiecha się znacząco.

– Niech ci się uda w nim nie zakochać. – Trąca mnie palcem w nos i wychodzi z pokoju.

* * *

Po pięciu godzinach jazdy z Willow Creek Valley docieramy do domu w Karolinie Południowej. Podróż minęła nam bardzo miło. Dużo się śmialiśmy, wspominając zabawne momenty minionego tygodnia. Omawialiśmy strategię przetrwania do czasu, aż poznamy prawny status naszego fikcyjnego ślubu. I cieszyliśmy się samą jazdą. Z przyjemnością oglądałam mijane miasteczka. Pierwszy raz od początku tej historii było mi lekko na sercu.

Dom jest piękny, stoi na plaży tuż za Myrtle Beach. Ma dziewięć sypialni, prywatny basen i jacuzzi. Oferuje zdecydowanie więcej, niż potrzebujemy, ale pobyt tutaj dostaliśmy za darmo, więc nie będę narzekać.

– Mam cię przenieść przez próg? – żartuje Oliver.

– Tylko spróbuj, a nie ręczę za siebie.

Wybuchają śmiechem.

– No to wejdźmy do środka.

Nie wiem, dlaczego stoję z przeczuciem, że coś się zmieni, jeśli przekroczę próg. Swobodna przyjacielska atmosfera między nami jest bardzo przyjemna, ale zaraz zacznie się nasz miódowy miesiąc. Czysty seks i nic, co odciągnie moją uwagę od Olivera. Nie schowam się za znajomymi i rodziną.

– Maren?

Opieram się plecami o drzwi.

– Nie chcę, żeby to się skończyło.

– Co?

– To, co jest między nami teraz.

– Dobrze.

Spogląda na mnie znowu jak na idiotkę, ale ja muszę wyrzucić to z siebie.

– Potrzebuję definicji.

– Słów czy czegoś innego?

Wbijam wzrok we własne stopy, czując narastające zdenerwowanie.

– Nie. Nas. Rozmawialiśmy o tym dziś rano, muszę jednak konkretnie wiedzieć, co się dzieje między nami. Co czujemy. Jeśli się tego dowiem, wtedy będę mogła się przygotować. Potrzebuję tego, Oliverze.

Mruga kilka razy.

– W porządku. Powtórzę to jeszcze raz. Oszołomiłaś mnie.

– W tym jestem dobra.

– Najwyraźniej.

Uśmiecham się i robię długi wydech.

– Powiedziałaś ci, że lubię wiedzieć, na czym stoję, to wszystko.

– Rozumiem. Chyba...

Jestem szurnięta, ale muszę mieć jasność. Muszę trzymać emocje pod kontrolą, a żeby tak było, trzeba wytyczyć granice.

– No okej, może bardziej niż definicji potrzebujemy określenia granic. Ram, w których możemy się poruszać. Na przykład seks raz dziennie.

– Ten pomysł mi się nie podoba.

– Nie?

– Jasne, że nie. Mam ochotę przenieść cię przez próg i w drodze do sypialni zerwać z ciebie ciuchy. Nie, zasada „seks raz dziennie” zdecydowanie odpada.

Moje serce przyśpiesza, ponieważ pragnę tego samego. Potrząsam głową, żeby odzyskać jasność myśli.

– To nie może być wolna amerykanka.

– Czemu nie?

Czemu? Hm, nie potrafię odpowiedzieć na to pytanie. Tak mi nakazuje zdrowy rozsądek.

– Bo musimy unikać zaangażowania.

Oliver robi krok naprzód, a ja nie mam dokąd uciec.

– Maren, uprawialiśmy świetny seks, a ja cały dzień z tobą w samochodzie jechałem z potężnym wzwozem. Pragnę cię na wszelkie możliwe sposoby i tyle razy, na ile mi pozwolisz. Jeśli potrzebujesz granic, dojdziemy do porozumienia, ale

wiedz, że cię pragnę. I jestem pewien, że ty też mnie pragniesz.

Zasycha mi w gardle. Przytakuję, bo nie mogę zaprzeczyć. Pragnę go, dlatego liczyłam na to, że ustalimy jakieś zasady.

– Tak, ale...

Napiera na mnie całym ciałem.

– Ale?

Wspinam się na palce, zapominając o regułach i granicach. Skupiam się wyłącznie na doznaniach płynących z bliskości Olivera. Wsuwam palce w jego włosy.

– O zasadach pomówimy później – stwierdzam w końcu. Przyciągam jego głowę ku sobie i całuję go intensywnie.

Oliver otwiera drzwi i oboje wtaczamy się do środka. Popycha mnie na ścianę, zdejmuje mi bluzkę przez głowę. Nasze wargi znowu się odnajdują, pożądanie bierze górę.

Całujemy się szaleńczo. Tracimy cielesny kontakt tylko na moment, żeby zdjąć ubranie.

Oliver łapie mnie za udo i zadziera mi spódnicę.

– Nie masz bielizny? – upewnia się, wodząc wargami po mojej szyi.

– Mówiłam ci, że nie noszę.

– Świetnie.

Całkowicie się z nim zgadzam.

Uśmiecham się i znowu szukam jego warg, a on wsuwa palce między moje nogi. Pojękuję, kiedy kciukiem pociera łechtaczkę.

Unosi mnie wyżej, zdecydowanie, gwałtownie. Jest dziki i nieokiełznany, a ja szaleńczo go pragnę.

– Proszę...

– Nie wytrzymam... – dyszy z żalem w głosie. – Nie mogę czekać.

– Nie czekaj.

Nieważne, że robimy to zaledwie w drodze do sypialni. Chcę się zatracić w nim. W nas.

– Maren, ja...

Ujmuję jego twarz w dłonie i patrzę mu prosto w oczy.

– Weź mnie, Oliverze. Tu i teraz.

Unosi mnie jeszcze trochę i wchodzi we mnie z impetem. Uderzam potylicą o ścianę, gdy on podkręca tempo. Jego pchnięcia są tak mocne i szybkie, że orgazm przychodzi błyskawicznie.

Wołam imię Olivera i oplatom go mocniej ramionami, gdy wchodzi we mnie jeszcze głębiej. Wydaje z siebie donośny jęk i podąża za mną ku orgazmowi. Jego ciałem wstrząsa dreszcz, nogi uginają się pod nim, aż razem opadamy na podłogę. Oliver wciąż we mnie jest.

– To było...

– Nieostrożne – kończę za niego, czując między nami lepkość.

Kieruje wzrok w dół i widzi to, co przed chwilą narobiliśmy.

– O kurwa! Jasny gwint! Jak mogłem...

– Nie szkodzi. Mam spiralę, więc nie musimy się o to martwić. Jestem zdrowa, badam się skrupulatnie.

- Ja też.
- I dobrze. Więc bez obaw.
- Ubierzmy się i chodźmy obejrzyć dom.
- Świetny plan.

Doprowadzamy się do porządku, potem bierzemy walizki porzucone pod drzwiami i idziemy na rekonesans. Widok z salonu zapiera dech w piersi. Okna od podłogi do sufitu zajmują całą tylną ścianę budynku i wychodzą wprost na ocean.

– Niesamowite – mówi Oliver, stając obok mnie.

– Uwielbiam ten dom. Dwa lata temu ciotka odnowiła go i urządziła zgodnie z najnowszymi trendami, ale nawet wcześniej był wyjątkowy. Widok oceanu działa na mnie kojąco. Pewnie dlatego tak kocham miejsce, gdzie teraz mieszkam.

– Moja rodzina od dawna ma dom na plaży w Karolinie Północnej. Nie jeździłem tam zbyt często. Czasami tylko latem. Zawsze lepiej czułem się w górach.

Kolejna kwestia, w której się różnimy. Pomyślę o tym później, kiedy będę sobie przypominać, dlaczego nie powinnam chcieć więcej.

– Wasz ośrodek bardzo mi się podobał, nie wyobrażam sobie jednak życia bez szumu fal.

Oliver wzrusza ramionami.

– A dla mnie nie ma życia bez lasu. Mimo wszystko tutaj jest super.

Opieram głowę na jego ramieniu.

– Dlaczego?

– Bo przy naszym ośrodku wypruwałem sobie flaki. Harowaliśmy jak woły przez długie miesiące, żeby wszystko dopiąć na ostatni guzik. A ponieważ jako jedyny nie mam żony i dzieci, zwalano na mnie najwięcej roboty.

Prawie wszyscy w Cole Security Forces są w szczęśliwych związkach małżeńskich. Jackson i Mark podkreślają, jak ważne jest zachować równowagę między życiem zawodowym a rodzinnym. Natalie pracuje zdalnie przez większość czasu, kiedy Liam jest na misji albo kiedy ona musi zająć się dziećmi. Gretchen i Ben pracują na zmiany, żeby jedno z nich zawsze siedziało z dziećmi. W firmie nie ma ustalonych godzin pracy, dlatego każdy je dostosowuje do swojej sytuacji. Szefostwo prosi tylko, żebyśmy pojawiali się na miejscu, kiedy zachodzi taka konieczność.

Ten system działa, a ja w pełni rozumiem ich priorytety, choć jako singielka mam przechlapane. Zawsze jestem do dyspozycji. Pracuję bardzo dużo i czasem odnoszę wrażenie, jakby wszyscy się spodziewali, że to właśnie ja zastąpię nieobecnych, bo w domu nikt na mnie nie czeka.

– Tak, ludzie uważają, że singiel żyje wyłącznie pracą, więc powinien bardziej się poświęcać. – Rozumiem to aż nazbyt dobrze.

– Nigdy nie ujmują tego w ten sposób.

– Ale ty czujesz, że tak jest.

Oliver się śmieje.

– Niezła z nas para, co?

– Chorobliwie ambitni z wysokim poczuciem odpowiedzialności?

– Można tak to ująć. – Obejmuje mnie w pasie i przyciąga do siebie. – Co ty na to, żeby przez najbliższych pięć dni nie myśleć o pracy, o rodzinie i o niczym innym, tylko dobrze się bawić?

Spoglądam w jego niebieskie oczy.

– Według ciebie to możliwe?

– Uważam, że umiem się skupić na znacznie przyjemniejszych sprawach.

Drzę w środku pod jego pożądlwym wzrokiem.

– A na czym się skupisz? – drązę.

Przesuwa mnie tak, że teraz stoimy twarzą w twarz, patrząc sobie w oczy.

– Na tobie.

– Na mnie?

– Mhm.

– Zgoda. Wchodzę w to.

Oliver

Budzi mnie przeraźliwy dzwonek telefonu. Kiedy odwracam się na bok, nie widzę w łóżku Maren. Dziwne, ale nie zastanawiam się nad tym, kiedy zauważam, że dobiega się Alex i że dochodzi południe.

– Alex – sapię do słuchawki z irytacją.

– Żonaty?

– A ty w Egipcie?

Mój brat to porządny gość, inteligentny, zabawny i nieszczęśliwie przystojny. Uwielbiał się uczyć i nienawidził roboty w hotelach ojca, do której nakłonili go rodzice.

Po odejściu z naszej rodzinnej firmy dostał propozycję pracy, która ostatecznie zaprowadziła go do Egiptu. To znaczy, że jeden z Parkersonów wypadł z obiegu.

– Mów, co chcesz, ale mój wyjazd do Egiptu był mniejszym zaskoczeniem niż twój ślub.

– Zakładam, że znasz całą historię. – Siadam na łóżku i pocieram twarz dłonią.

– Coś tam słyszałem. Od Josha, więc jak się domyślasz, połowa to pewnie jakieś brednie. Ale wiem, że dziewczyna jest

sexy.

– Ej, mówisz o mojej żonie.

Parska śmiechem.

– Opowiesz mi wszystko czy wymyślić własną wersję?

– Wymyślaj sobie, co chcesz.

– Ollie, przestań błaznować jak zwykle i gadaj, co się stało.

Spuszczam nogi na podłogę i opowiadam mu, jak doszło do mojego ślubu z Maren i jak koncertowo schrzanialiśmy nasz misterny plan. Kiedy wypowiadam to na głos, czuję się jak idiota. Od początku było wiadomo, że to nie może się udać.

– Najwyraźniej powinniśmy winić Stellę za ten bałagan – stwierdza Alex.

Kiwam głową; czuję się usprawiedliwiony.

– Właśnie. Najpierw odmówiłem, ale wtedy zaczęła prawić mi kazanie o powinnościach. To jej wina.

– Racja.

– Skoro zgadzamy się w tej kwestii, od razu mi lepiej.

– Nie wątpię – prycha Alex. – Choć wcale nie powinno ci ulżyć, bo narobiłeś sobie w życiu bałaganu, a Stella jest szczęśliwa ze swoim mężem.

– I tak będę ją winić, czego ona nienawidzi, o czym doskonale wiemy.

– To prawda. Lubisz ją?

Gwałtownie odrzucam głowę do tyłu.

– Stellę? Jasne. To nasza siostra.

– Wiesz, że pytam o twoją żonę.

Spoglądam w kierunku drzwi, zastanawiając się, gdzie jest Maren i czy może mnie słyszeć.

– Bardzo. Słowo daję, wspaniała kobieta i... gdybyśmy nie schrzanili tego koncertowo na samym początku, to kto wie...

Brednie. Nie pozwoliłbym sobie na związek. Nie chcę się angażować. Dobrze mi samemu. I bezpiecznie. Nie muszę się martwić, czy dziewczyna, za którą szaleję z miłości, ma ochotę bzykać się z innym. W pojedynkę łatwiej żyć. Mniej stresu, mniej seksu, a dzięki temu mniej cierpienia.

Chociaż co do seksu, to już nieaktualne.

– Przykro mi to słyszeć, stary. Ale nie dzwonię, żeby truć ci dupę – mówi Alex i odchrząkuje.

– O! Postanowiłeś wrócić do domu?

– Nie. Zostaję tutaj. Na dobre. Poznałem kogoś... Wspaniała osoba. Pochodzi z dobrej rodziny. Jej bliscy nie są zadowoleni, że zakochała się w Amerykaninie, ale ponieważ jest szczęśliwa, patrzą na nas łaskawszym okiem.

Jezu, on też?

– Bracie, ile to czasu? Kilka miesięcy?

– Ty ożeniłeś się po dwóch tygodniach, więc nie krytykuj.

– Pobieracie się?

– Jeszcze nie, ale na pewno to zrobimy. To ta jedyna, Oliverze.

Świetnie. Cieszę się. Z drugiej strony czuję smutek. Liczyłem, że Alex pojedzie do Egiptu, spełni swoje zawodowe marzenia, zrozumie, że to jednak nie to, i wróci do domu. Wiem, że wychodzę na egoistycznego gnojka, ale tworząc nasz ośrodek, byłem podekscytowany, że robimy to razem.

Bez względu na wszystko mój brat zasługuje na szczęście i jeśli znalazł je w Egipcie, niech tak będzie.

– W takim razie trzymaj się jej, Alex. Obiema rękami.

– Jasne. Niedługo powiadomię o wszystkim resztę, do tego czasu jednak zachowaj tę informację dla siebie.

– Oczywiście. Kamień w studnię.

– Wiem, że dopiero blady świt, a ty jesteś w podróży poślubnej, więc zaraz dam ci spokój. Ale... wczoraj rozmawiałem z Delią... ona uważa, że między tobą a twoją żoną jest coś więcej, chociaż ty się do tego nie przyznajesz. Skorzystaj z własnej rady i trzymaj się tej dziewczyny, jeśli istnieje szansa, że z tego związku coś fajnego będzie.

– Patrzcie go, filozof globtroter. Dzięki za telefon. Pogadamy dłużej po moim powrocie.

– Trzymam cię za słowo.

Rzucam telefon na nocny stolik i ruszam na poszukiwania kobiety, która powinna leżeć w łóżku, gdzie mogę z nią robić różne niegrzeczne rzeczy. Dzisiaj pierwszy dzień naszych krótkich wakacji. Nie nazwę tego miesiącem miodowym, bo to by oznaczało, że jesteśmy małżeństwem na serio. Poza tym zaraz przecież czeka nas „rozwód”. Więc zdecydowanie nie można tego nazwać podróżą poślubną. To wakacje. Nic więcej.

Znajduję Maren na tarasie wychodzącym na ocean. Trzyma w ręce książkę. Wygląda olśniewająco. Nawet kiedy nic nie robi.

– Cześć – mówię, idąc w jej stronę.

Podnosi wzrok, chowa książkę za plecy i uśmiecha się do mnie.

– Cześć, śpiochu. Byłam ciekawa, kiedy się obudzisz.

Posyłam jej znaczący uśmiech.

– Ktoś nie dawał mi w nocy spać.

– I ten ktoś wcale tego nie żałuje.

Podchodzę bliżej.

– Co czytasz?

– Czytam? Nic nie czytam.

Unoszę brew.

– Trzymałaś książkę.

– A... To nic takiego. Chodź, pójdziemy na plażę, a potem pojedziemy wózkiem golfowym do miasteczka.

– Czemu unikasz odpowiedzi?

– Wcale nie unikam – rzuca trochę za szybko. Potem wstaje, wciąż chowając książkę za plecami.

– Dobrze. – To oczywiste, że nie chce, żebym zobaczył, co czyta. – Pójdę po buty i ruszamy.

– Super.

Odwraca się, a wtedy ja doskakuję do niej i wyrywam jej książkę.

– Ej! – woła.

Jest niższa ode mnie o jakieś piętnaście centymetrów, więc nietrudno mi utrzymać książkę poza jej zasięgiem, a jednocześnie dostrzec tytuł. *Przewodnik dla niego. Jak dać jej to, czego ona pragnie w łóżku, ale żeby nie musiała cię o to prosić.*

Czytam tytuł jeszcze raz i mrugam.

– Czy masz... – urywam i odchrząkuję. – Masz jakieś zastrzeżenia?

Wiem na pewno, że w łóżku nie jestem egoistą. Najpierw zaspokajam ją, dopiero potem siebie.

Maren zakrywa twarz dłońmi.

– No nie, ale wtopa! – Opuszcza ramiona i patrzy na mnie.
– Pamiętaj, że pakowałam się na ślub i w tę podróż, zanim to ty wystąpiłeś w roli pana młodego. Nie zabrałam tej lektury dla ciebie. Była przeznaczona dla tamtego Olivera. I nie, nie mam do ciebie zastrzeżeń jako kochanka. Żadnych zastrzeżeń. Po prostu nie przywiozłam nic innego do czytania, a skoro już ją kupiłam, pomyślałam, że...

Rzucam książkę na stół i wybucham śmiechem.

– Czytasz ją dla zabawy?
– Jest bardzo pouczająca.
– I niepotrzebna.
– Dlaczego? Będziesz moim partnerem seksualnym do końca życia?

Wzruszam ramionami.

– Zawsze to jakieś wyjście.
– Przestań – obrusza się Maren.
– Mówię, że ten poradnik jest niepotrzebny, bo jeśli czegoś sobie życzysz, czegokolwiek, po prostu powiedz to albo poproś o to. Każdy facet, który ma przywilej bycia z tobą, powinien chcieć tego samego: dać ci maksymalną przyjemność. Jeśli twój były tego nie robił, to dobrze, że za niego nie wyszłaś.

– Wierz mi, to była jedna z kilku rzeczy, które mnie martwiły.

– Nieudany seks?

– Nie tyle nieudany – oponuje Maren. – Po prostu... nudny. Od samego początku, co dziwne, prawda? A kiedy porównuję go z tym, co zaszło między nami, to dwa zupełnie różne światy.

– Sugerujesz, że jestem bogiem seksu?

Przewraca oczami.

– Tak, z ego wielkości Teksasu.

– Nie usłyszałem zaprzeczenia.

– Niech ci będzie. Jesteś bogiem seksu z imponującymi umiejętnościami oraz idealnym penisem. Zadowolony?

– Owszem. – Szczerzę zęby. – Całkiem zadowolony.

– Chodźmy, zanim zdarzy się jeszcze coś upokarzającego.

– Masz więcej takich fajnych rzeczy w swoim bagażu?

– Chciałbyś wiedzieć, co?

Mhm, bardzo.

Burczy mi w brzuchu. Maren parska śmiechem.

– Idź się ubrać. Trzeba cię nakarmić.

– Jedzenie jest dobre, ale seks lepszy.

– Najpierw jedzenie, potem seks. – Całuje mnie w policzek.

– Do zobaczenia za chwilę.

Zakładam ciuchy, po czym spotykam się z nią na dole. Idziemy do wózka golfowego. Świetnie, że w ten sposób możemy poruszać się po tym miasteczku. Jesteśmy poza główną strefą turystyczną, ale Maren zapewnia, że tu też są atrakcje, chociaż mnie wszystko odpowiada.

– Dokąd teraz, żono?

Uśmiecha się szeroko.

– W prawo. Zaraz zobaczysz bar. Znam właścicieli. Mają najlepsze przekąski i drinki w okolicy.

– Twoje życzenie jest dla mnie rozkazem.

Kiedy mijamy inny wózek golfowy, jego kierowca trąbi, więc robię to samo i macham do niego.

– Tutaj to normalne? – pytam.

– Nie – odpowiada Maren, gdy następna osoba, którą mijamy, też trąbi.

– To co się dzieje?

– Nie mam pojęcia.

Zjeżdżam na bok. Może coś jest nie tak z naszym pojazdem i tamci dawali nam znaki. Kiedy staję z przodu wózka, sytuacja się wyjaśnia.

– Twoja ciotka się postarała – mówię, wpatrując się w zderzak.

– Co się stało? – Maren wysiada i podchodzi do mnie. – O rany.

Tak. Na zderzaku widnieje napis: NOWOŻEŃCY.

– Gratulacje! – Z przejeżdżającego obok wózka dobiega okrzyk kierowcy, a gość siedzący z tyłu woła: – Pocałuj ją!

Zupełnie jakbyśmy znowu znaleźli się na własnym weselu. Nie mam nic przeciwko pocałowaniu Maren, więc przyciągam ją do siebie, odchylam i przyciskam wargi do jej ust.

Kiedy wypuszczam ją z objęć, Maren wybucha śmiechem.

– Cholera, jakbyśmy naprawdę byli małżeństwem... – zauważa.

– To bądźmy.

Powinienem być wściekły, a tymczasem zupełnie się tym nie przejmuję. Może to wpływ morskiego powietrza. Może fakt, że świetnie się bawię. Może tak działa na mnie obecność tej wspaniałej dziewczyny... Nieważne, jest mi lekko na duszy.

Maren i ja nie mamy żadnych oczekiwań i cokolwiek robimy, to z własnej woli, nie z przymusu. Lubię jej towarzystwo, seks jest odłotowy – nawet bez książkowych porad.

– Zajmiemy się wszystkim w swoim czasie. Obiecuję.

Zastanawiam się nad odpowiedzią, gdy nagle dzwoni komórka. Maren blednie na widok identyfikatora dzwoniącego.

– To Linda – rzuca.

Nie, błagam, niech to nie będzie t e n telefon. Nie chcę widzieć jej łez i cierpienia.

Przesuwa palec po wyświetlaczu i bierze mnie za rękę...

– Cześć – odzywa się z wahaniem.

Po chwili z jej piersi wydobywa się długie westchnienie ulgi, a na twarzy pojawia się uśmiech.

– Tak, tato, świetnie się bawimy. Właśnie idziemy do baru Maggie. Tak. – Milknie. – Wiem. Cieszę się, że zadzwoniłaś. Chciałam zapytać cię o farmę. – Spogląda na mnie i kręci głową. – Jakim cudem? Czemu nigdy mi o tym nie powiedziałaś? – Kiedy słucha odpowiedzi, jej oczy zachodzą łzami. Opuszcza komórkę i szepcze do mnie: – Spłacił wujka jakiś czas temu, ale miałam ją dostać tylko wtedy, kiedy wyjdę za mąż.

O cholera.

– Wygląda na to, że tata pragnął twojego ślubu z wielu powodów.

Maren przytakuje i wraca do rozmowy.

– Kocham cię i nie wiem, jak ci się za to odwdzięczę. Ale najważniejsze, tato, jak się czujesz?

Rozmawiają jeszcze przez chwilę, a mnie ogarnia wielka ulga. Polubiłem jej ojca. To dobry człowiek, który nad życie uwielbia swoją jedynaczkę. Mój ojciec nie ma nawet jednej dziesiątej tego uczucia dla swoich dzieci.

– Jasne, stoi obok mnie. – Maren podaje mi telefon, szepcząc bezgłośnie „przepraszam”.

Odchrząkuję.

– Dzień dobry, panie McVee – mówię.

– Jaki tam „pan”, synu? Teraz jesteśmy rodziną.

– Oczywiście. Już w domu?

– O tak. Chociaż nie śpieszyliśmy się z Lindą, po drodze robiliśmy przystanki. Chcę powiedzieć, jak bardzo się cieszę, że mam takiego zięcia jak ty. Widać, że kochasz Maren. Dla mnie i Lindy to radość, że mogliśmy przekazać wam akt własności farmy. Ta nieruchomość jest w rodzinie Maren od pokoleń. Wiem, że masz swój ośrodek, oboje pracujecie, ale farma z pewnością wam się spodoba.

– Maren bardzo docenia ten gest. – Wolałbym nie ciągnąć wątku.

– Nie zawracam wam więcej głowy. Cieszcie się swoją podróżą poślubną.

– Oczywiście. Miło słyszeć, że szczęśliwie wróciłeś do domu i czujesz się dobrze.

Oddaję telefon Maren, żeby mogła pożegnać się z ojcem. Znowu wsiadamy do wózka golfowego.

- Brzmiał dobrze.
- Tak.
- Co ci powiedział?
- Że na farmie nam się spodoba.

Patrzy na mnie i przygryza dolną wargę.

- Pojedziesz tam ze mną?
- Na farmę?

Wiem, że o to jej chodzi, ale gram na zwłokę, żeby to przemyśleć. Nie jesteśmy prawdziwą parą. Ona mnie nie kocha i wcale nie chce ze mną spędzić reszty życia. Byłem dostępnym Oliverem i kolegą z college'u, nikim więcej. Owszem, wzięliśmy fikcyjny ślub, uprawiamy seks, ale lepiej trzymać emocje na wodzy, żeby nie bolało, kiedy ta, kolejna, dziewczyna odejdzie.

Muszę za wszelką cenę uniknąć powtórki z cierpienia.

Maren zakłada kosmyk włosów za ucho.

– Tak. Myślę, że naprawdę będzie super. Zobacysz tę posiadłość, może spędzimy tam dzień lub dwa. Bardzo dawno...

– Za trzy tygodnie oficjalne otwarcie ośrodka. Czeka mnie mnóstwo pracy. Nie wiem, czy znajdę czas.

– Jasne – odpowiada szybko. – Nie pomyślałam o tym. Przepraszam.

Czuję się jak kompletny palant.

– Nie szkodzi. Zobaczymy, może się wybierzemy po otwarciu.

Maren odwraca się do mnie z twarzą rozjaśnioną radością i zarzuca mi ręce na szyję.

– Naprawdę? Dzięki, Oliverze. Jesteś niesamowity.

– To nic takiego.

To wszystko.

– Wręcz przeciwnie. To wiele dla mnie znaczy, że pojedę tam z tobą.

Nie wolno mi brać sobie tych słów do serca. Nasza relacja nie może się pogłębiać.

– Cieszę się, że tak czujesz.

Całuje mnie w policzek.

– Chodźmy na lunch, a potem – jej głos staje się wymownie chropawy – podziękuję ci w inny sposób.

Uruchamiam wózek; już nie mogę się doczekać tego „innego sposobu” podziękowania.

* * *

– Dobrze się czujesz? – Maren podaje mi szklanę piwa imbirowego.

– Tak. Chyba jedzenie mi zaszkodziło.

Chichocze.

– Przecież prawie nic nie ruszyłeś.

Niecierpliwie czekałem na koniec lunchu, skubnąłem może trzy kęsy, wypilem trzy piwa, a kiedy po powrocie chciałem zerwać z Maren ciuchy, mój żołądek się zbuntował. I zamiast

seksu była długa drzemka. Obudziłem się w porze kolacji, już w lepszej formie. Ale Maren, jak nadopiekuńcza mamuśka, nie pozwoli mi wstać, póki się nie upewni, że mi się poprawiło.

– Trochę zjadłem.

Podaje mi krakersa.

– Za mało, żeby przyswoić tyle piwa. Teraz odpocznij, potem znajdziemy jakieś zajęcie na wieczór.

– Wolałbym zająć się tobą.

– Ja też wolałabym, ale...

– Ale co?

– Źle się czujesz.

Przewracam oczami.

– Nie jestem chory. Miałem przejściowe turbulencje. W tej chwili czuję się świetnie.

Łapię ją i przyciągam do piersi.

– Oliverze!

– Widzisz? Chorzy faceci tak nie robią.

– Faceci, którzy chcą seksu, potrafią przenosić góry.

Święta racja.

– A może odprężymy się w jacuzzi? – proponuję. Towarzystwo Maren w kostiumie kąpielowym albo nagiej to perspektywa wspaniałego wieczoru.

– Z twoim brzuchem na pewno już wszystko w porządku?
– dopytuje.

– Maren, jestem dorosłym facetem. Zwymiotowałem parę razy, zdrzemnąłem się i już mi przeszło. To pewnie coś mało

istotnego, jakieś nieduże zatrucie pokarmowe.

– Dobrze. Skoro już ci lepiej, posiedzimy w jacuzzi. Uruchomię je, a ty idź się przebrać.

Ponieważ jest koniec sezonu, wszędzie panuje cisza, spokój. Zupełnie jakbyśmy mieli do dyspozycji prywatną plażę. Sięgam po spodenki kąpielowe, po namyśle rezygnuję z nich i owijam się ręcznikiem. Kiedy schodzę po schodach, Maren znika w jednej z pięciu łazienek.

– Muszę się przebrać. Spotkamy się przy jacuzzi.

– Dobrze, ale możesz przyjść nago, nie krępuj się – podpowiadam.

Wychodzę na zewnątrz i sprawdzam, czy sąsiedzi mogą nas widzieć. Dom stoi na palach, a jacuzzi znajduje się pod domem – takie usytuowanie osłania widok z trzech stron. Można nas zobaczyć tylko z plaży albo z wydm, ale nikogo tam nie ma. Doskonale.

Zanurzam się w gorącej wodzie. Czuję, jak napięcie w ciele powoli odpuszcza. Odchylam głowę, zamykam oczy i się odprężam. Za mną kilka szalonych miesięcy, a ostatnie dwa tygodnie to już istny obłąd. Nigdy nie sądziłem, że zawrę fikcyjne małżeństwo z kobietą, która wywróci moje życie do góry nogami.

Siedzę w jacuzzi, zakochując się w swojej żonie, chociaż wcale tego nie chcę.

Nie chcę jej kochać. Nie chcę widzieć, jaka jest piękna, inteligentna i urocza, ale kiedy dba o mnie w chwili mojego złego samopoczucia albo kiedy staje na głowie, żeby uszczęśliwić ojca, na nic mój wewnętrzny opór.

Jestem w kropce. Nie czeka nas wspólna przyszłość, więc robienie sobie złudnych nadziei jest głupie. Już to kiedyś przeżyłem. Po co powtarzać ten sam scenariusz? Zostaje pożądanie, maksymalna dawka seksu, a potem powrót do prostego życia.

– O, jaki zrelaksowany. – Rozmyślania przerywa mi głos Maren, która muska moje ramię.

Momentalnie mi staje.

Ta kobieta mnie wykończy.

– Zrelaksowany? Tak bym tego nie nazwał.

Siada u mojego boku. Woda ledwo przykrywa jej piersi. Jest naga.

– Przykro mi to słyszeć. Jak mogę poprawić ci samopoczucie?

Uwielbiam tę jej figlarność.

– Przysuń się, proszę.

Maren przybliżyła się i zaciska palce na moim penisie.

– Dobry początek – mruczę.

– Zgadzam się. – Powoli porusza ręką w górę i w dół.

– Czy nie martwiłaś się jeszcze przed chwilą o moją kondycję?

– A ty nie powiedziałaś, że dobrze się czujesz?

Jest mi lepiej niż dobrze. Cały płonę i pragnę jej bardziej niż dotąd.

– Nic mi nie dolega.

– Super. – Jej głos jej miękki i cichy. – Pragnę cię, Oliverze.

– Ja ciebie też.

– Mimo to – mówi z fałszywą skromnością – nie będziemy uprawiać seksu.

Chyba się przesłyszałem.

– Dlaczego?

– Bo jednak wymiotowałeś, a ja jako twoja żona, prawdziwa czy nie, powinnam się tobą zająć.

Łapię ją w pasie i sadzam okrakiem na swoich udach.

– To też moje zadanie. – Kładę dłonie na jej piersiach.

Maren przymyka oczy i pojękuje cicho, a ja kciukami miarowo zataczam kółka wokół brodawek. Drży na całym ciele, gdy chwytam mnie za nadgarstki.

– Nie, nie tym razem. – Rozkłada mi ręce i opiera je o krawędź jacuzzi. – Nie ruszaj się, dobrze?

Zwykle nie lubię tracić kontroli podczas seksu, ale wzrok Maren, w którym odrobina niepewności miesza się z nutą nadziei, każe mi skinąć głową. Przekonam się zaraz, dokąd to zmierza. Wszystkie drogi prowadzą do szczęścia, sądząc po tym, jak oblizuje swoje pełne wargi.

– Nie ruszaj się – powtarza.

– Bo co?

– Bo przestanę.

– Postaram się – mamroczę. Mocniej przytrzymuję się krawędzi jacuzzi. Mam przecucie, że czeka mnie jednocześnie niebo i piekło.

Maren nachyla się i całuje mnie przelotnie.

– Dobrze, ja też się postaram. – Znowu zaciska dłoń na moim fiucie i wykonuje jednostajny ruch. – Odpręż się, a ja

zrobię całą robotę.

– Nie ruszę się – zapewniam. Maren zwiększa tempo i intensywność, wargami muska moją szyję. – Chcę cię widzieć.

– To znaczy?

– Unieś się, żebym patrzył na twoje idealne piersi – mówię. Maren spełnia moją prośbę, a ja nie mogę powstrzymać uśmiechu, ponieważ nieświadomie oddała mi kontrolę nad sytuacją. Chcę się przekonać, czy da mi więcej. – Pozwól mi je pocałować.

Otwiera szerzej oczy i opada.

– Nie.

– Powiedziałaś, że chcesz się mną zająć, a ja właśnie tego potrzebuję.

– Nie sędzę.

Puszczam krawędź jacuzzi, a Maren natychmiast zwalnia uścisk.

– Skarbie...

– Nie. Połóż ręce z powrotem – nakazuje. Kiedy posłusznie cofam dłonie, wraca do przerwanej stymulacji. – Czekam, aż to minie, ale im dłużej jestem z tobą, tym bardziej cię pragnę – wyznaje. – Przy tobie czuję się piękna, silna i uwielbiana.

– Jesteś taka – zapewniam, coraz mocniej zaciskając palce na obudowie jacuzzi. Za chwilę odleczę. – Jesteś kimś więcej.

– Pocałuj mnie.

Pochylam się, pożądam jej warg, jej całej. Przywieramy do siebie. Już nie trzymam się jacuzzi, bo chwytam jej twarz w obie dłonie. Całuję ją głęboko, nasze języki zderzają się

i tańczą, oddechy przyśpieszają. Jeśli mam ograniczyć się tylko do tego, niech to będzie najbardziej nieziemski pocałunek, jakiego doświadczyła. Igram z nią, cofając się, gdy ona prze naprzód, i prac naprzód, gdy ona się cofa. Kąsam wargę, chwytam zębami, potem całuję. Raz po raz powtarzamy ten taniec, w rytm posuwistych ruchów dłoni Maren na moim członku.

– Pragnę cię – dyszę.

Przysuwa wargi do mojego ucha.

– Usiądź na ramie jacuzzi. Potrzebuję czegoś więcej.

– O nie, skarbie.

– Czemu?

– Bo jakiś dupek może zobaczyć, jaka jesteś zajebiście doskonała i olśniewająca bez ubrania.

Wiem, że w jacuzzi mamy w znacznym stopniu zapewnioną prywatność, ale nie chcę, żeby ktoś nas podpatrzył.

Maren wstaje, woda ścieka po jej cudownym ciele.

– Nikt tego nie zobaczy. – Wyłącza podświetlenie. Jest kompletnie ciemno, kiedy zaczyna wodzić palcem po mojej piersi. – Usiądź teraz na tej półce, bo chcę ci obciągnąć.

Robię, o co prosi, a kiedy bierze w usta mojego kutasa, dochodzę do wniosku, że małżeństwo wcale nie jest takie złe.

Maren

Dziś nasza ostatnia noc. Z samego rana jedziemy do Willow Creek Valley, a ja potem wracam do Virginia Beach. Za mną kilka cudownych dni. Potrzebowałam tego odpoczynku. Były śmiechy, filmy i potężne dawki seksu. Prawdę powiedziawszy, czuję się obłądnie szczęśliwa.

Oliver jest... hm, podoba mi się. Nawet bardzo. Zakochuję się w nim i nie mam pojęcia, co z tym fantem zrobić.

Znam zasady. Zresztą oboje mamy podobne oczekiwania – nie oczekujemy niczego. Tyle że ja go pragnę i to jest obłąd.

Nie mogę z nim zostać, dlatego nie chcę snuć jałowych rozważań i wracam do punktu wyjścia.

Wypieram wszelkie uczucia.

Wygładzam dłońmi czarną sukienkę. Włosy opadają mi swobodnie na ramiona, sięgają połowy pleców. Mam delikatny, ale uwodzicielski makijaż. Wyglądam dobrze, jeśli mogę tak sama o sobie powiedzieć.

Siadam na łóżku, wkładam buty na obcasach i zapinam paseczek na pięcie. Stelli i Devney należy się ochrznan za brak mojej piżamy, z butami jednak spisały się na medal.

Sięgam po telefon i wysyłam do Devney krótką wiadomość.

Ja: Nie zapomniałam o numerze z przepakowaniem moich rzeczy, ale dzięki za buty.

Devney: To pomysł Stelli. Oszalałam na widok jej kolekcji. Dziesiątki par butów w idealnych rzędach. Istna magia. Zazdroszczę, że nosicie ten sam rozmiar.

Śmieję się na myśl o tym, jak Devney ślini się na widok długich rzędów butów.

Ja: Dobrze się bawiliście.

Devney: Owszem. Jak sprawy z Oliverem?

Wiem, że ona już dawno wyleczyła się z Olivera, a on odpuścił sobie Dev, mimo wszystko to... kuriozalne. Nie mam pewności, co mogę powiedzieć, a co zachować dla siebie, i czy to w ogóle fair wobec Olivera. Dlatego ograniczam się do ogólników.

Ja: My też świetnie spędzamy czas. Oboje tego potrzebowaliśmy.

Na moim wyświetlaczu tańczą trzy kropki, po chwili nieruchomieją, by znowu ruszyć. Wreszcie pojawia się tekst.

Devney: Czujesz się... niezręcznie?

Ja: Tak.

Devney: Nie jestem zła. Zapewniam. Rozmawiałam o tym z Seanem, naprawdę cieszę się, że tak się stało. Bardzo bym

chciała, żebyście dali sobie szansę.

Ja też tego chcę, ale nie mogę pozwolić sobie na mrzonki.

Ja: Wiemy, na czym polega nasz układ. Tyle że to dziwne, bo... no wiesz.

Devney: Widziałaś jego penisa?

Wybucham śmiechem.

Ja: Właśnie.

Devney: Przynajmniej nie masz na co narzekać, a ja nie muszę ci współczuć.

Ja: Idę teraz na kolację. Wracam do domu jutro. Wtedy pogadamy. Przekonam się, czy muszę zamordować swojego szefa i szukać adwokata od spraw rozwodowych, czy mogę powiedzieć Oliverowi, że już po sprawie.

Devney: Powodzenia. I baw się dobrze wieczorem.

Wkładam telefon do torebki i wstaję, czując się jak nowo narodzone cielę, które nie potrafi jeszcze ustać na nogach. Chwieję się lekko, łapię równowagę i ruszam w stronę schodów.

Ollie stoi przy oknie zapatrzony w ocean niewidoczny w atramentowej ciemności. Jego szerokie barki podkreśla doskonale skrojona granatowa marynarka. Ciemnobrązowe włosy są zaczesane do tyłu. Opieram się o ścianę i patrzę na niego, zadając sobie pytanie, jak będzie wyglądało moje życie po powrocie do rzeczywistości.

Zostaniemy przyjaciółmi?

Będziemy z sobą rozmawiać?

Przyjedzie na pogrzeb mojego taty? Na rodzinną farmę?

Czy go potrzebuję?

Oliver się odwraca. Jego niebieskie oczy rozszerzają się na mój widok.

– Wyglądasz olśniewająco – komplementuje mnie i uśmiecha się szeroko.

– Ty też.

Podchodzi i odsuwa kosmyk włosów z mojej twarzy.

– Nasza pierwsza ostatnia randka.

Serce bije mi mocniej na dźwięk słowa „randka”, ale po chwili dociera do mnie, że Oliver powiedział „ostatnia”. Zmuszam się do uśmiechu z nadzieją, że wygląda autentycznie.

– Właśnie – mamroczę.

– Zabawne, że naszą pierwszą randką był nasz ślub.

Uśmiecham się, tym razem naprawdę.

– Raczej próba przedślubna.

– Prawda. – Ucieka spojrzeniem w bok, po chwili znowu spogląda na mnie. – Spędziłem z tobą cudowne chwile. Nie chodzi o seks, to znaczy nie tylko o seks. Było o niebo lepiej, niż się spodziewałem. W innych okolicznościach może... udałoby się...

Powiedz mu, Maren. Powiedz, co czujesz. Powiedz, że to nie musi być ostatnia randka. Powiedz, że chcesz iść na następną randkę.

Nie mówię mu tego, ponieważ zaraz słyszę w głowie ostrzeżenie przed kolejnym odrzuceniem.

– Dobrze, że oboje czujemy to samo – mówię. – Gdybyśmy zeszli się w college’u, to kto wie...? Teraz jednak mamy swoje życie, własne priorytety.

Oliver zaciska usta i kiwa głową.

– Tak, jutro wracamy do naszych obowiązków. Ale dziś wieczorem jeszcze o nich nie myślmy.

Poprawiam mu krawat, bo nie mogę znieść przenikliwego spojrzenia. Jestem za słaba, żeby patrzeć Oliverowi w oczy i trzymać się swojego kłamstwa. Moje serce wyrywa się do tego mężczyzny, a przecież nie ma dla nas przyszłości.

Jesteśmy tylko fikcyjnym małżeństwem.

– Podoba mi się twój plan.

– Liczyłem na uznanie świetnej planistki.

Kiwam głową, nie ufając głosowi. Oliver bierze mnie za rękę i prowadzi do samochodu. Otwiera mi drzwi, potem sam siada za kierownicą.

– Dokąd jedziemy? – pytam. Powiedział, że chce mnie zaskoczyć ostatniego wieczoru, i prosił, żebym ubrała się elegancko.

– Przekonasz się, kiedy dotrzemy na miejsce.

– Nie znoszę niespodzianek.

Ollie kwituje śmiechem moją deklarację.

– Domyśliłem się, skoro tak uwielbiasz wszystko planować.

Od dzieciństwa nienawidzę niespodzianek. Może dlatego, że zawsze byłam zaskakiwana złymi wieściami. Śmierć mamy, zastrzelenie kolegi. Coś nieoczekiwanego kojarzy mi się z tragedią.

Teraz siedzę i patrzę przez okno, umierając z ciekawości.

- Wiercisz się – zauważa Oliver.
- Nie lubię nie wiedzieć, czego się spodziewać.
- Boisz się, że gdzieś cię wywiozę i zamorduję?
- A bierzesz to pod uwagę? – Unoszę brwi.
- To zależy.
- Od czego?

Uśmiecha się łobuzersko.

- Od tego, czy przestaniesz się wiercić i czy mi zaufasz.

Odwracam do niego głowę.

- Niełatwo zdobyć moje zaufanie – mówię.
- Moje również.

Może tak, ale ze mną mu się udało.

– A jednak przez ostatnie dwa tygodnie musieliśmy ufać każdemu, kto zna naszą tajemnicę.

Zerka na mnie.

– Swojemu rodzeństwu ufam bezgranicznie – stwierdza poważnie.

Może dlatego ja też bez większego problemu weszłam z nimi w układ. Znowu nerwowo zmieniam pozycję, spoglądam przez okno i niespokojnie kręcę obrączką na palcu. Mam trzy powody do zdenerwowania. Nie wiem, dokąd

jedziemy. Nie wiem, co czuję. I nie wiem, jak zniosę nadciągający smutek.

To już koniec. Ostatnia noc przed rozstaniem po najlepszych dwóch tygodniach mojego życia. Nie chcę tego.

Chcę więcej.

Chcę wszystkiego.

Chcę jego.

Oliver bierze mnie za rękę.

– Jesteśmy prawie na miejscu. Dzisiejszy wieczór będzie miły i wyjątkowy. Obiecuję.

– Dlaczego? – Nie zdążam ugryźć się w język.

– Co: dlaczego?

– Jakie to ma znaczenie, że będzie wyjątkowy? To i tak koniec.

Kiedy zatrzymujemy się na czerwonym świetle, odwraca się i patrzy mi w oczy.

– Koniec nie oznacza, że będzie źle. Pozostaniemy przyjaciółmi, Maren. Na zawsze. Myślę, że po wszystkim, przez co przeszliśmy, zasługujemy na szczęśliwe zakończenie.

Zbiera mi się na płacz; mrugam, żeby powstrzymać łzy. To wcale nie jest szczęśliwe zakończenie. To straszny finał. Nie tego chcę, ale on najwyraźniej już podjął ostateczną decyzję.

Oliver pragnie wolności. Nie mogę mieć do niego pretensji. Przecież nie jesteśmy parą od miesiący i to nie tak, że on nagle zmienił zdanie. Nie dołożę mu cierpienia. Już swoje przeszedł.

– Oboje się sparzyliśmy.

– Zgadza się. – Zaciska dłonie na kierownicy.

Może i zachowuje się zawsze tak, jakby życie było zabawą, ale ja wiem, jak to jest uśmiechać się, kiedy serce krwawi.

Jego pierwsza miłość złamała mu serce.

Devney dokończyła dzieła zniszczenia.

Teraz Oliver chroni się przed takim bólem, a ja nie mam prawa go winić.

Dotykam jego przedramienia.

– Przykro mi, że sprawy nie ułożyły się po twojej myśli.

– To znaczy?

Cofam rękę.

– Ożeniłeś się ze mną, chociaż powinieneś poślubić dziewczynę, którą kochałeś i z którą chciałeś spędzić życie. Bardzo mi przykro, że kobiety sprawiły ci tyle cierpienia.

– To już przeszłość. Devney dokonała właściwego wyboru.

– Co nie znaczy, że to cię nie bolało.

Wzrusza ramionami.

– Było, minęło. Dobrze mi się żyje, a ona i ja nie stworzylibyśmy szczęśliwego związku. Gdyby nie rozstanie z Devney, nie byłbym do wzięcia. I wypróbowania. Do czego cię zachęcam – rzuca żartobliwie i wymownie rusza brwiami.

Nie mogę się opanować, wybucham śmiechem.

– Masz rację. Cieszę się, że mogłam spróbować tego towaru.

– Dziś wieczorem czeka cię znacznie więcej.

Przewracam oczami. Przez pięć dni uprawiałam więcej seksu niż w ostatnich miesiącach. Cudowna przygoda, ale nie wiem, ile moje ciało jeszcze zniesie. Co nie znaczy, że nie zamierzam się przekonać.

Kiedy Oliver zatrzymuje samochód, orientuję się natychmiast, że jesteśmy na nabrzeżu.

– Chcesz wrzucić moje ciało do oceanu? – pytam.

– Ależ skąd. Obejrzałem dość kryminałów, by wiedzieć, jak skuteczniej pozbyć się ciała.

– Aha, rozumiem.

Pomaga mi wysiąść z auta i bierze mnie pod rękę.

– Chodź, kolacja już czeka.

Idziemy pomostem w stronę przycumowanego jachtu, a przynajmniej ja nazwałabym to jachtem.

– Tam idziemy?

– Tak.

Pomaga mi przejść po trapie na pokład, gdzie czeka na nas jakiś mężczyzna.

– Pani Parkerson, panie Parkerson, witam serdecznie.

Odwracam się do Olivera, który posyła mi uśmiech.

– To jednak prawda.

– Na to wygląda.

– Czy pomyliłem się w nazwisku? – pyta członek załogi.

– Nie, Michaelu, nie pomyliłeś się. To moja żona Maren. Możemy już wypłynąć, jeśli jesteście gotowi.

Mężczyzna kiwa głową.

– Oczywiście. Zalecam zejść do kajuty, póki nie znajdziemy się na głębszych wodach. Na początku może trochę kołysać. O tej porze roku tak bywa. Kiedy odbijemy od brzegu, zejdę do państwa i przyjmę zamówienie dla szefa kuchni.

– Dziękuję – mówi Oliver swobodnie. Bierze mnie pod ramię. Idziemy do drzwi, które wskazał nam Michael. – Uważaj na schodach.

– Ollie, co to jest?

– Łódź...

– Wiem, że łódź – obruszam się. – Ale po co tyle zamieszania?

– To prezent ślubny.

– Ktoś podarował nam łódź? – pytam podekscytowana.

Oliver wybucha śmiechem.

– Nie, po prostu spędzimy na niej kilka godzin.

– No tak.

Nie dostaliśmy łodzi, za to dostaliśmy dom.

Oliver prowadzi mnie wąskimi schodami w dół do kajuty. Jest o wiele większa, niż się spodziewałam. Pod ścianą stoi duża kanapa, naprzeciwko niej wisi telewizor, po obu jej stronach stoją fotele. W eleganckim wnętrzu panują odcienie beżu. Na lewej ścianie widnieją cztery bulaje. Gdyby nie one, kajuta do złudzenia przypominałaby mieszkanie.

– Po lewej masz łazienkę, dalej są dwie sypialnie. Niżej pod pokładem jest jeszcze jeden poziom z kajutami załogi i kuchnią.

– Oliverze...

– Chciałem miło spędzić czas we dwoje.

– Czy to jest prezent ślubny od ciebie? – pytam z wahaniem.

– Mhm, poprosiłem o przysługę.

Uśmiecham się tak szeroko, że bolą mnie policzki, potem rzucam mu się na szyję.

– Jesteś cudowny! Najlepszy!

– Skoro tak twierdzisz...

Ujmuję jego twarz w dłonie i całuję go namiętnie.

Odsuwa się, na jego wargach igra uśmiech.

– A to za co?

– Za całokształt. To urocze. Ty też jesteś uroczy.

Nikt nigdy nie zrobił dla mnie niczego podobnego.

Oliver przestępuje z nogi na nogę.

– Gdyby w grę wchodziło prawdziwe małżeństwo... gdyby było inaczej, zrobiłbym o wiele więcej.

Gdyby.

Co za straszne słowo. Gdybym była kimś innym. Gdybym okazała się lepsza. Gdybym była tego warta. Ten dwusylabowy, pięcioliterowy wyraz mógłby nieść nadzieję, a zamiast tego wywołuje we mnie ból.

– Jeszcze spotkasz kogoś, Oliverze. Pewnego dnia ta kobieta wkroczy do twojego życia, a ty znowu zechcesz zaryzykować. Otworzysz przed nią serce, a ona pokocha cię, widząc, jakim jesteś wspaniałym, bezinteresownym i cudownym człowiekiem.

Otwiera usta, żeby coś powiedzieć, ale nie mówi ani słowa. Chwiejemy się, gdy załoga odcumowuje łódź. Podchodzimy do kanapy i siadamy. Po długiej chwili milczenia Oliver przerywa ciszę.

– Porzuciłem te marzenia kilka lat temu.

Serce mi wali jak młotem, bo wiem, że nie wytrzymam ani chwili dłużej. Nie chodzi tylko o seks. Nie twierdzę, że powinniśmy być małżeństwem, ale chcę się z nim spotykać. Pragnę się przekonać, czy ta chemia między nami potrwa dłużej.

Analizuję w myślach wszystkie możliwości. Rozważam warianty odpowiedzi. I jedno wiem na pewno: jeśli nie zaryzykuję, będę tego żałować.

– A gdyby...

– Nie – wchodzi mi w słowo, kciukiem gładząc mnie po policzku. – Nie żebym nie brał tego pod uwagę... Oboje jednak zdajemy sobie sprawę, że bez względu na to, jak brzmi odpowiedź, to nie ma znaczenia.

– Ollie – mówię błagalnie. – Tego nie wiemy.

Wzdycha ciężko i sadowi się głębiej na kanapie.

– Jesteś analityczką. Wiesz lepiej niż inni, jak to się potoczy, prawda? – Uśmiecha się smutno, kiedy kiwam głową. – W takim razie powiedz mi, proszę, jak przedstawia się najbardziej prawdopodobne zakończenie tej historii?

Nie chcę mu odpowiadać. Nie chcę poczuć na języku smaku słów gorzkiej prawdy. Układam w myślach kłamstwo, piękną iluzję naszego szczęścia, lecz nie zdołam powiedzieć tego głośno.

Z punktu widzenia statystyki Oliver i ja jesteśmy skazani na porażkę. Nie okłamię go, nawet gdyby to kłamstwo dało mi więcej czasu, który mogłabym z nim spędzić.

Ocieram policzki.

– Rozstaniemy się – wykrztuszam z siebie.

– Dlaczego?

– Przede wszystkim z powodu pracy. Nigdy nie zostawię swojego zespołu i nigdy bym nie poprosiła, żebyś ty zostawił ośrodek.

Splatamy palce naszych dłoni.

– Ty uwielbiasz plażę, ja kocham góry – dodaje. – Ty chcesz dzieci, a ja się na to nie piszę. Nie dopuszczę, żeby dziecko miało takie dzieciństwo jak moje. Nie mówiąc o tym, że cały ten związek zaczął się od kłamstwa.

Smutne, ale prawdziwe.

– Czasem łatwiej po prostu o wszystkim zapomnieć.

– Tak, ale wtedy przypominam sobie, co mówiliśmy o naszych pragnieniach. Pamiętam, jak to jest, kiedy czegoś chcesz, a nie możesz tego mieć, bo to nie twoje. Zbyt często byłem drugim wyborem.

– Teraz wcale nie jesteś drugim wyborem – sprzeciwiam się stanowczo.

Kręci głową.

– Miałaś wyjść za innego Olivera, a ja udawałem, że nim jestem. Nie spotykaliśmy się z chęci randkowania. Zrobiliśmy to, żeby twój ojciec poprowadził cię do ślubu. Jestem literalnie ostatnim twoim wyborem. Najpierw wybrałaś innego, potem tatę, na końcu mnie.

– Nieprawda – oponuję, choć w duchu przyznaję mu rację.

– W kwestii uczuć dokonałem wielu złych wyborów, Maren. Łudziłem się zbyt często, przekonany, że jeśli będę kochał wystarczająco mocno albo postaram się bardziej, wszystko się ułoży. Ale to tak nie działa. Prawda nie przestaje być prawdą, nawet jeśli dwoje ludzi nie chce jej przyjąć do wiadomości.

– Czy to nie jest definicja pragnienia? Chcesz czegoś, co jest poza twoim zasięgiem, mimo wszystko i tak tego pragniesz. Pragnienia się spełniają, Oliverze.

Kiedy na niego patrzę, statystyka przestaje się liczyć i widzę tylko przyszłość, jakiej potrzebuję bardziej niż następnego oddechu. Oboje moglibyśmy zestarzeć się razem i dzielić nasz czas między ośrodek a Virginia Beach.

Oczami wyobraźni widzę nową sekwencję zdarzeń, pod moimi powiekami powstaje nowa mapa z widoczną ścieżką hipotetycznego życia. Mark i Jackson pozwolą mi pracować zdalnie, kiedy będę jeździć do Olivera. Żadne z nas nie musi z niczego rezygnować.

Trzeba tylko zebrać się na odwagę i zrobić pierwszy krok.

Dotyka czołem mojego czoła.

– Nie mogę zdawać się na pragnienie i nie chcę być wyłącznie deską ratunku.

Odrywam się od Olivera. Rozumiem jego wahanie, ale czasem trzeba po prostu skoczyć na głęboką wodę. I ja zamierzam to zrobić. Przysuwam się i przywieram wargami do jego ust.

– Nie jesteś ani drugim wyborem, ani ostatnią deską ratunku. Myliłam się co do zakończenia naszej historii, bo ono jest niewiadomą. Możemy sprawić, żeby nam się udało, o ile oboje tego chcemy. A ja chcę ciebie. Skorzystaj z tej szansy... dla nas.

W odpowiedzi kładzie mnie na pluszowej kanapie, nakrywa swoim ciałem i zaczyna całować. Tym razem jest w tych pocałunkach coś innego, czego nie umiem wyjaśnić. Nie wiem, czy uległ mojej perswazji, czy całuje mnie na pożegnanie.

Odsuwam od siebie wątpliwości i odwzajemniam pieśczętę warg.

– Przez ciebie znowu zacząłem pragnąć tego, z czego już dawno zrezygnowałem – wyznaje, patrząc mi w oczy.

– Możemy to mieć. Musimy tylko spróbować.

Zamyka oczy.

– Możemy spróbować – szepcze.

Kiedy znowu zaczyna mnie całować, czuję w jego pocałunku nadzieję.

Oliver

– Niedługo się zobaczymy – obiecuję Maren, przeciągając chwilę pożegnania.

Czas minął mi za szybko. Wróciliśmy już do Willow Creek Valley, ale Maren za chwilę jedzie do domu, co oficjalnie rozpocznie naszą próbę małżeństwa na odległość.

Ot, ironia losu.

– Wrócę za dwa tygodnie. W tym tygodniu zespół czeka misja, więc muszę być na miejscu, potem będziemy mieli chwilę spokoju.

– Dobrze.

– Mogę zadzwonić do ciebie wieczorem? – W jej głosie słychać zakłopotanie.

– Spróbuj nie zadzwonić.

– Będę za tobą tęskniła, Oliverze.

Przyciągam ją do piersi. Podoba mi się, jak nasze ciała tworzą harmonijną jedność.

– Ja też, ale na szczęście wspomnienia dzisiejszego poranka pomogą mi radzić sobie z tęsknotą.

Policzki Maren różowieją, a ja wyobrażam ją sobie nagą, z rękami związanymi nad głową, trzymającą kurczowo zagłówek łóżka, gdy ja syciłem się jej wdziękami. Posuwałem ją tak ostro, że naciągnąłem mięsień w pachwinie, ale wspomnienie tego seksu będzie mnie krzepić przez najbliższe dni.

– Hm, tak... – Dotyka palcami mojej szyi. – Następnym razem może ja powinnam cię związać.

– Serio?

– Mhm. A potem zaserwuję ci porcję tortur.

– Zapomniałaś o jacuzzi?

Uśmiecha się znacząco.

– Tego nigdy nie zapomnę.

Szczęściarz ze mnie, że mam taką kobietę.

– Ja też nie. Teraz pakuj swój seksowny tyłeczek do auta i zadzwoń po przyjeździe do domu.

Maren znowu daje mi całusa.

– Zadzwonię. A pod moją nieobecność nie żeń się z żadnymi damami w opałach.

– Zrobię, co w mojej mocy.

Nieruchomieje na moment przy drzwiach samochodu.

– Uda się nam, Oliverze.

Jej determinacja daje mi wiarę, że to możliwe. Nie wiem, jakim cudem, ale Maren wydaje się pewna swego.

– Poradzimy sobie – dodaję i całuję ją w czoło.

Tyle możemy zrobić. Próbować, a jeśli nam nie wyjdzie, nie będę zaskoczony.

– Jutro się dowiem, co Mark zrobił z aktem ślubu.

– Tak, świetnie.

Po wyjeździe z Willow Creek Valley nie odbierał telefonu i nie oddzwaniał, ale Natalie powiedziała, że Mark właśnie rozwiązuje jakiś palący problem i że Maren dowie się wszystkiego po powrocie. Cokolwiek to znaczy.

Przecucie mi podpowiada, że w świetle prawa jesteśmy małżeństwem.

– Powinnam już jechać...

Kiwam głową.

– Tak, zanim zrobi się późno.

Całujemy się na pożegnanie. Czuję w brzuchu coraz ciaśniejszy węzeł. Nie chcę się z nią rozstawać. Chcę porwać ją w objęcia, zanieść do łóżka i znowu się z nią kochać. Chcę mieć ją przy sobie bez przerwy. Nie chcę być sam.

Maren wzdycha i siada za kierownicą. Machamy do siebie. Rusza, a ja patrzę za tylnymi światłami jej samochodu, które maleją, aż w końcu znikają mi z pola widzenia.

Nie wiem, ile czasu mija, kiedy czuję na ramieniu ciężką dłoń.

– Jak się miewa świeżo upieczony mąż i jego młoda żonka?

– pyta Grayson.

– Wal się.

– Miło słyszeć, że podróż poślubna była udana.

Więcej niż udana. Była idealna. Ale znając swoje złośliwe rodzeństwo, nie zamierzam dawać im pożywki do żarcików.

– Jak ośrodek?

Gray wzdycha ciężko.

– W porządku. Pojawiło się trochę drobnych problemów, ale daliśmy radę. Mamy rezerwację na dwa pokoje. Goście przyjadą dopiero za dwa tygodnie. Dobrze i to.

– Na rozruch potrzeba czasu, wiadomo. – Trudno otworzyć biznes, a jeszcze trudniej zdobyć klientów w nowym miejscu. Nie pomaga nam fakt, że jezioro Melii nie znalazło się jeszcze na mapach. Firefly Resort jest pierwszym otwieranym tu ośrodkiem. Liczymy, że niedługo w okolicy pojawią się nowe sklepy i restauracje, a miasteczko się rozrośnie. Willow Creek Valley rozkwitło po powstaniu Park Inn.

– Tak, ale liczyłem na coś więcej w tygodniu otwarcia. Staniemy na głowie, żeby te dwie rodziny były zachwycone pobytem u nas.

Wzruszam ramionami.

– Zbudowaliśmy to, a oni przybędą.

Grayson kwituje śmiechem moją nieudolną podróbkę cytatu z naszego ulubionego *Pola marzeń*.

– Na to liczę. W przeciwnym razie moje córki nie pójną do college'u.

Wszyscy ponieśliśmy duże ryzyko finansowe, tylko czasem ta myśl nie daje Graysonowi spokoju.

– Żałujesz? – pytam.

– Ani trochę. Martwię się, ale to było do przewidzenia.

– Tak. Wszystko się ułoży. – Nie mówię jedynie o ośrodku. O swojej niby-żonie też.

Gray przechyla głowę.

– Żarty na bok. Co z Maren?

Patrzę na starszego brata, który zawsze stał po mojej stronie. Miałem z nim inną relację niż z resztą rodzeństwa. Josh chciał nami rządzić jak ojciec, a Grayson poczęstował mnie piwem i kazał siedzieć cicho. To on gadał ze mną, gdy sprawy szły źle. A kiedy ojciec wszystko spieprzył, właśnie Gray bez wahania ruszył mi na pomoc.

Jest moim najlepszym przyjacielem. Wiem, że mogę mu powiedzieć o Maren, tyle że sam nie potrafię tego dobrze wyjaśnić.

– Chyba się w niej zakochuję.

– Chyba?

– Sprawy potoczyły się cholernie szybko. Za szybko. No wiesz, na randkę umówiliśmy się dopiero zeszłego wieczoru.

Uśmiecha się pod nosem; obaj ruszamy do wejścia.

– Zabawne. Wydaje ci się, że masz wpływ na to, kiedy miłość nadejdzie i jak szybko. Zacząłeś się w tej dziewczynie zakochiwać jeszcze przed ślubem. Wszyscy to widzieli. Wygrałem zakład.

Świetnie, kolejny wygłup mojego rodzeństwa.

– Jaki zakład tym razem?

– Że wyjedziesz już zakochany.

– Kto przegrał?

– Josh.

Jasne, kto by inny.

– A co mówił?

– Że przyznasz się do tego dopiero po powrocie z miesiąca miodowego.

– Tak czy inaczej wszyscy uważaliście, że się w niej zakocham?

Gray kiwa głową.

– Mhm. Nawet Alex, a on przecież nawet nie widział was razem.

Alex może sobie myśleć co chce w tym swoim Egipcie.

– Jego głos się nie liczy.

Gray parska śmiechem.

– Powiedz mu to. Stella stwierdziła, że traktuje wasz związek poważnie i nie chce się zakładać, bo to dziecinne.

– Nie zasługujemy na taką siostrę – kwituję, otwierając drzwi.

– Nie zasługujemy, ale jest nam potrzebna.

To prawda. Na mój widok Stella wybiega zza kontuaru.

– Ollie! – woła.

Chwyta mnie w objęcia, a ja krzywię się, kiedy trąca mnie w bok. Cały jestem trochę poobijany i nadwerężony.

– Opowiadaj. Jak moja bratowa? Co z jej tatą?

Ponieważ rodzeństwo wie, że Maren i ja podpisaliśmy akt małżeństwa, najwyraźniej uznali ją już za członka rodziny.

– Na razie czekamy na informację, czy w świetle prawa jesteśmy małżeństwem – oznajmiam.

– Oj tam. Był ślub, była przysięga małżeńska, był seks, więc... Maren zyskała status bratowej. Co z panem McVee?

Przedstawiam jej skróconą wersję naszej podróży i przekazuję, że dziś po południu Patrick jeszcze się trzymał.

Maren planuje lecieć jutro do Georgii, o ile w pracy nic niespodziewanego nie wyskoczy.

– Ty też lecisz? – dopytuje Stella.

– Nie, mam tu mnóstwo roboty.

– Owszem, ale Maren cię potrzebuje.

– W ośrodku też mnie potrzebujecie.

Nie wiem, czemu Stella uważa, że znowu mogę wyjechać.

Siostra krzyżuje ręce na piersi.

– Oliverze, naprawdę sądzisz, że jesteś tu aż tak niezbędny? Oczywiście, doceniamy twoją rolę w Firefly Resort i tak dalej, ale to nie znaczy, że nie ma spraw ważniejszych od pracy.

– Maren nie prosiła, żebym jej towarzyszył.

Gray wybucha śmiechem.

– Stary, znasz kobiety...

Stella kieruje swoją złość na niego.

– Kobiety? – powtarza groźnym tonem.

– Wszystkie uważacie, że powinniśmy czytać wam w myślach. A skąd Oliver czy każdy inny facet ma wiedzieć, co się dzieje w waszych głowach? Często wydaje mi się, że ty sama nie nadążasz za swoimi myślami.

Potwierdzam skinieniem głowy, zachwycony, że Grayson wciąż nie ma oporów, żeby coś walnąć bez ogródek.

– Słucham? – Stella serwuje osobliwą minę. Przysięgnęłbym, że tylko kobiety potrafią taką robić.

– Nie udawaj, że nie wiesz, o co chodzi. Twój mąż nieraz się na to skarżył.

O nie, Gray. Teraz wciągnąłeś w tę aferkę jeszcze Jacka. Złe posunięcie, brachu.

– Jack to powiedział? – Ton głosu Stelli mrozi nam krew w żyłach.

Idiota Grayson, kiedy dociera do niego, że popełnił błąd, zaczyna się plątać.

– Nie. Tak. To znaczy nie wprost, ale przyznał mi rację, kiedy o tym wspomniałem.

Stella odwraca się powoli, żeby spojrzeć na mnie, a potem znowu przesywa wzrokiem Graysona.

– Rozumiem. Czyli narzekałeś na własną żonę, która, nawiasem mówiąc, jest cudowna.

Grayson macha rękami.

– Nie rób z tego dramy. Mówię tylko, że jeśli Maren chce, żeby Oliver z nią pojechał, powinna go o to poprosić.

– Może boi się odmowy.

Unoszę dłoń.

– Nie sądzę – rzucam.

– Ach, tak? I akurat ty uważasz się za eksperta od kobiet? – Świetnie. Złość Stelli znowu skupia się na mnie.

– Nie twierdzę, że się znam, ale...

– Właśnie. Nie masz waginy, więc nie jesteś ekspertem.

– I całe szczęście, bo nasza rozmowa stałaby się dziwna – mruczę pod nosem.

Grayson się śmieje i wycofuje rakiem.

– Schowaj pazury, Stello. Nikt nie twierdzi, że wie lepiej od ciebie. Jezu, jesteś w ciąży?

Siostra piorunuje go wzrokiem, po czym zwraca się do mnie.

– Posłuchaj, Oliverze. Maren to kobieta, którą narzeczony rzucił kilka dni przed ślubem. Ona też przeżywa traumę. Jej ojciec umiera, a ona sama wzięła fikcyjny ślub i zakochała się w fałszywym mężu. Aha, i jeszcze macocha trudna w kontaktach. To bardzo wiele. I mówię ci, Maren może być najsilniejszą osobą, jaką znasz, a jednocześnie w głębi serca czuć się krucha i bezbronna. – Teraz Stella zwraca się do Graysona. – Odpowiadam na twoje pytanie. Tak, jestem w ciąży. Jack jeszcze o tym nie wie, więc trzymaj gębę na kłódkę.

Gray i ja uśmiechamy się szczerze.

– Gratulacje, Stello.

Nasza siostra mięknie odrobinę.

– Dziękuję. Trochę to trwało. Dopiero początek. Po stracie dziecka pół roku temu nie miałam odwagi powiedzieć o tym Jackowi.

Nie wiedziałem, że poroniła. Nie pisnęła ani słowa.

– Stell...

Siostra podnosi rękę.

– Już dobrze. Jestem szczęśliwa i na razie wszystko w porządku. Ale moje hormony szaleją. A wracając do ciebie... Polecisz do Georgii?

Wolałbym mówić o niej, ona jednak do tego nie dopuści. Zawsze musi postawić na swoim.

– Maren miała dość okazji, żeby mnie o to poprosić. Nie poprosiła. – Robię krok w przód i syczę przez zaciśnięte zęby.

- Co ci się stało? – pyta Grayson. – Śmiesznie chodzisz.
- Naciągnąłem mięsień.
- Co? Jak? – Gwałtowna zmiana nastroju Stelli od irytacji do troski jest imponująca.

Posyłam jej znaczący uśmiezek, na co moja siostra krzywi się wymownie.

- Obrzydliwe.
- Zazdrosna? – rzucam.
- Że naciągnąłeś mięsień podczas seksu? Nie.
- A powinnaś – dodaję chełpliwie. – To znak, że się sprawdzam.

Wybuch śmiechem.

- Tak by było, gdyby to ona ledwo chodziła, nie ty, głupku.
- Niech ci będzie. Idę do gabinetu. Zobaczą, czy są pytania o rezerwację terminu wesela. Dzwonił fotograf, powiedział, że do końca tygodnia dostaniemy zdjęcia na naszą stronę.
- To powinno pomóc. Ciotka Maren miała zamieścić wpis o nas na swoim blogu, prawda? – wtrąca Grayson.
- Tak. Musimy dbać o kondycję firmy.
- Nasza firma jest w dobrej formie, w przeciwieństwie do ciebie – zauważa Grayson, gdy odchodzę, kuśtykając.

Było warto. Jeszcze jak.

* * *

- Może powinieneś iść do lekarza... – sugeruje Maren, gdy rozmawiamy przez telefon.

– I co mu powiem? Że doznałem kontuzji w trakcie upojnego seksu z żoną?

Nie minął tydzień od naszego ślubu, a Maren już zrzędzi. No okej, nie tyle zrzędzi, ile na mnie naciska z troski o moje zdrowie. Ale ja mam się dobrze. Pachwina trochę spuchła, to jednak nie powód do zmartwienia.

– Pomiń szczegóły, ale nie odwlekaj wizyty, skoro nie możesz normalnie chodzić.

– Nic mnie nie boli. – Hm, przynajmniej na tyle, żeby się przyznać.

– Co nie znaczy, że nie powinieneś się przebadać.

Może i racja.

– Czy to cię uszczęśliwi?

– Tak.

– W takim razie jakżebym mógł ci odmówić? – Zdejmuję marynarkę z wieszaka na drzwiach.

– Rozpakowałeś się? – pyta Maren.

– Prawie.

Wzdycha głośno.

– Kiedy wrócę, chcę urządzić twój dom, o ile się zgodzisz.

– Przyjedź teraz – sugeruję.

Moje lokum trudno nazwać domem, ale jest o wiele wygodniejsze niż kamper, w którym mieszkałem ponad rok. Chatka, choć nieduża, została wyposażona we wszystko, czego potrzebuję, ma nawet bieżącą wodę i ogrzewanie. To poziom wyżej od standardu kampera, gdzie był generator prądu i grzejnik wody wielkości napastrka. Co do wystroju –

niespecjalnie mnie obchodzi, ale jeśli z tego powodu Maren przyjedzie, wchodzę w to.

– O, bardzo chętnie. Niestety, muszę jechać do biura i złapać Marka.

– Wciąż brak odpowiedzi? – pytam. Miło byłoby znać nasz status prawny, żeby nie tkwić już w tym osobliwym stanie zawieszenia.

– Tak, ale Mark będzie dzisiaj w firmie, a kiedy ogarnę sprawy służbowe i dowiem się, czy jesteśmy legalnym małżeństwem, pewnie od razu zarezerwuję bilet na samolot do Georgii.

– U Patricka bez zmian?

Maren milczy przez chwilę.

– Przypuszczam, że jest gorzej. Dzisiaj rano dzwoniłam do Lindy. Była w złym nastroju i dała mi to odczuć. Powiedziała, że gdyby mi zależało, już bym u nich była zamiast czekać, aż mu się pogorszy.

– Maren...

– Wiem, wiem... Tata by nie chciał, żebym siedziała przy jego łóżku, ale Linda ma rację. Muszę jechać i... będę żałować, jeśli tego nie zrobię.

Wciąż nie powiedziała, czy chce, żebym z nią pojechał, a ja chcę jechać. Zależy mi na niej, trochę bym ją odciążył. Próbuje budować prawdziwy związek, a jednocześnie musimy dalej odstawiać tę szopkę z małżeństwem.

Jako jej mąż pojechałbym z Maren.

Jako jej chłopak chcę pojechać.

– A gdybym się wybrał z tobą? – rzucam.

– Co? – Jej głos podnosi się ze dwie oktawy.

– Mogę pracować zdalnie, jeśli to konieczne, na razie Stella i bracia mają wszystko pod kontrolą. Powinienem być przy tobie... chcę tam być z tobą.

Nie odpowiada. Wyobrażam sobie, że siedzi i szuka właściwych słów, układając w myślach piętnaście wariantów planu wyjściowego. W końcu przerywa milczenie.

– Chcesz jechać ze mną?

– Nie, chcę tam z tobą być. Nie powinnaś przechodzić przez to sama.

Pociąga nosem.

– Jeśli próbujesz mnie skłonić, żebym od ciebie odeszła, to kiepsko ci idzie przekonywanie mnie, że nie jesteś idealny.

– Nie jestem idealny.

Wzdycha przeciągle.

– Wystarczy, że ja widzę w tobie ideał.

Moje serce przyśpiesza.

– To chcesz, żebym z tobą pojechał?

– Bardziej chcę być z tobą niż osobno. Więc tak, to wiele by dla mnie znaczyło. Dla taty też.

– W takim razie do zobaczenia za parę dni.

To brzmi jak wieczność.

– Pod jednym warunkiem – dorzucą Maren.

– Jakim?

– Zapiszesz się do lekarza. Nie będzie seksu, jeśli ledwo się ruszasz.

– Skoro tak stawiasz sprawę... – Na jej widok zmuszę się do normalnego chodzenia. Nic mnie nie powstrzyma przed kolejną porcją seksu z Maren. Absolutnie nic.

Maren

– Jak minęła podróż poślubna? – pyta Mark, wchodząc do mojego gabinetu.

– Dobrze. Mów, co w firmie?

– Spokojnie, bo nabawisz się wrzodów. – Opada na fotel naprzeciwko mnie i relacjonuje mi przebieg zdarzeń. Zasadniczo wszystko sprowadza się do tego, że analityczka, która pomagała im pod moją nieobecność, nie poradziła sobie i naraziła chłopaków w terenie, do czego ja nigdy bym nie dopuściła. Wyrzuciła moje plany przez okno i poszła na żywioł.

Już z nami nie pracuje.

– Powinnam tu być.

– Byłaś trochę zajęta.

Kręcę głową w poczuciu winy.

– To mój zespół.

– Nic im nie jest – uspokaja mnie Mark. – Jackson i ja długo o tym dyskutowaliśmy. Po pierwsze: nie masz już stałego zespołu.

– Mark! – protestuję.

– Wyluzuj, nerwusko, nie ty kierujesz firmą, tylko my.

Czasem zapominam, że jest moim szefem i wciąż muszę przestrzegać zasad, które on ustanawia.

– Przepraszam.

– Wiem, że się zagotowałaś, ale wysłuchaj mnie spokojnie. To przemyślana decyzja. Nie możemy polegać na jednej osobie. Co, jeśli pojedę do Kalifornii coś załatwić, a twój zespół będzie w terenie? Albo Quinn nie będzie mógł jechać, a Ben zachoruje? Ta firma jest tak dobra, jak jej najszabszy element, a wszyscy jesteśmy słabi, jeśli się rozpadamy, gdy kogoś zabraknie. Chcemy, żeby nasi ludzie byli dobrzy zawsze bez względu na to, z kim pracują. Aby to osiągnąć, musi być rotacja. Poza tym nie wiem, jak ułoży się współpraca między tobą a pierwszym Oliverem, skoro błyskawicznie wyszłaś za drugiego Olivera.

Racja. W którymś momencie będę musiała pogadać z pierwszym Oliverem i znaleźć jakieś rozwiązanie.

– Jest tutaj?

– Nie, wciąż za granicą.

Muszę odłożyć tę rozmowę na później.

– A skoro mowa o ślubie, to gdzie mój podpisany akt małżeństwa? – Trzeba jak najszybciej go wrzucić do niszczarki.

Zakochałam się w Oliverze, ale wolę zacząć wszystko jak należy. To znaczy nie jako mąż i żona, lecz para ludzi mających zdecydować, co dalej. Jeśli spróbujemy i poniesiemy porażkę, wtedy przynajmniej rozstanie tak bardzo nas nie zaboli.

– Co do aktu małżeństwa...

O Boże.

– Nie, tylko nie to. – Widzę minę swojego szefa i szykuję się na najgorsze. Zakrywam twarz dłońmi.

– Na swoją obronę powiem...

– Nic nie mów! Nic cię nie usprawiedliwia, jeśli to zgłosiłeś!

– Ja tego nie zgłosiłem. Charlie to zrobiła.

Mrugam kilka razy, otwieram usta, głos więźnie mi w gardle.

– Myślała, że chciałaś, żeby ona to zgłosiła. Powiedziała, że gdybyś naprawdę nie chciała wyjść za mąż, nie podpisałaabyś tego dokumentu.

– Mówiłam przecież! – wrzeszczę.

– Zgadzasz się z tobą, ale moja przebiegła żona uważa, że wie wszystko najlepiej. Możesz zadzwonić do niej w każdej chwili, na pewno sprzeda ci historyjkę o swoim roztargnieniu i pomyłce, ale fakt pozostaje faktem: akt małżeństwa został zarejestrowany i w świetle prawa jesteś mężatką.

To problem. Wielki problem.

Oliver nie chce być żonaty, a przynajmniej nie w tym trybie.

– Mark, to nie w porządku.

– Przykro mi, Mare. Słyszała, jak ty i Oliver prosicie, żeby tego nie zgłaszać, a ja... nie doceniłem tej kobiety i zostawiłem papier na biurku. Do głowy by mi nie przyszło, że ona załatwi administracyjną robotę. Bo nigdy się tym nie zajmowała.

– Znajdę jakiś sposób, żeby z tego wybrnąć.

Mark wstaje.

– Natalie chyba zna świetnego adwokata od rozwodów.

– Dobrze, dzięki. Słuchaj, muszę znowu wziąć tydzień, nawet dwa tygodnie wolnego. Wiem, że terminy napięte, ale mój ojciec...

– Bierz tyle, ile potrzebujesz. Możesz na nas liczyć.

Puszczą do mnie oko i wychodzi, zamykając za sobą drzwi.

Odchylam się w fotelu i robię długi wydech. Niedobrze.

Najgorsze, że teraz muszę wymyślić nowy sposób, jak pokazać Oliverowi, że nie jest moim drugim wyborem. Chcę z nim być. Pragnę zbudować z nim wspólne życie. Na pewno jednak nie będzie to możliwe, jeśli najpierw nie udowodnię mu, że w innych okolicznościach bez wahania wybrałabym jego.

Dzwoni mój telefon. Widzę numer swojej macochy.

– Cześć, Lindo.

– Jesteś już w drodze?

– Z tatą wszystko dobrze?

– Tak – odwarkuje. – Tańczy teraz salsę. Nie, Maren, nie jest dobrze. Leży wyczerpany po przeżyciach związanych z twoim ślubem. Trudno go dobudzić, żeby wziął leki, nie chce jeść. Już dosłownie wychodzę z siebie. A ty o tym wszystkim byś wiedziała, gdybyś była na miejscu. Ogarniam mnóstwo spraw naraz. Dziękowałabym Bogu, gdyby ktoś z rodziny McVee pofatygował się do Patricka.

Oddychaj głęboko, Maren, powtarzam w myślach. Mogę wściec się na nią albo uznać, że przemawiają przez nią strach

i złość.

– Zaraz rezerwuję bilet na dzisiejszy lot. Oliver powinien zjawić się jutro.

– Przyjeżdżacie oboje?

– Tak.

Linda odchrząkuje.

– To... miłe.

– Pomożemy ci, żebyś mogła odpocząć. Podzwonię po rodzinie i zorientuję się, kto jeszcze da radę wpaść.

– Nie potrzeba nam domu pełnego ludzi – jeży się siostra szatana.

Chce pomocy, ale tylko na jej warunkach i nigdy od nas jako grupy. Ale tu chodzi o mojego tatę. On kocha swoje rodzeństwo. Kocha swoją córkę. I z jakiegoś powodu kocha Lindę. Wszyscy więc przyjedziemy i będziemy trzymać go za rękę. I tyle.

– Zarezerwuję noclegi w hotelach, zorganizuję pomoc przy tacie dwadzieścia cztery godziny na dobę. Każdemu zależy, żeby czuł się kochany. I żeby widział, że ty też masz nasze wsparcie.

Słyszę, jak Linda z drzeniem wciąga powietrze. Po chwili głos jej twardnieje.

– To do jutra.

– Do jutra.

Rozłączam się i od razu dzwonię do Natalie z prośbą o pomoc.

Oliver

Odczuwam lekki ból, nic, czego nie dałoby się wytrzymać, ale wyrzucenie w pachwinie nie znika. W nocy obudziłem się zlany potem. Gdybym już nie obiecał Maren, że pójde do lekarza, ta noc przekonałaby mnie, że jednak muszę się przebadać. Poza tym znowu chcę uprawiać seks. Popełniłem błąd, umawiając się na wizytę, kiedy załatwiałem różne sprawy z Joshuą. Miałem do wyboru termin na już albo za tydzień. Wybrałem pierwszą opcję. I teraz siedzę w zatłoczonej poczekalni z Joshem, ostatnią osobą, której obecności można sobie życzyć w razie wstydlivych problemów.

- Naciągnąłeś mięsień podczas seksu?
- Możesz ściszyć głos, żeby pani Villafane cię nie słyszała?
- Ona nic nie słyszy. – Josh macha do pani Villafane, która mu odmachuje.
- Wiesz, że one wszystko słyszą. Nawet to, czego nikt nie powiedział.
- E tam, są nieszkodliwe.

– Nie przypominam sobie, żebyś mówił takie rzeczy kilka miesięcy temu.

Josh znowu macha do pani Villafane.

– Wtedy wtrącała się do mojego życia.

– Właśnie.

– A wracając do tematu, posuwałeś Maren i co? Żle się ułożyłeś?

– Nie, to się po prostu... stało. Sam nie wiem jak.

Dziwne. Ból jest niewielki, więc pewnie to tylko kwestia nadwerężenia. Od rozstania z Devney nie uprawiałem seksu tak intensywnie, więc może moje ciało uwalnia nadmiar zgromadzonej spermy. To może być to.

Pani Villafane posyła mi uśmiech i kieruje wzrok na mój brzuch.

– Kiedyś mojemu mężowi przytrafiło się coś podobnego – oznajmia.

To tyle w kwestii dyskrecji. Zmuszam się do uśmiechu.

– Dobrze wiedzieć – cedzę.

– W moich czasach uprawiało się mnóstwo seksu. Mało było innych rozrywek. Pięćdziesiąt lat temu Willow Creek Valley było jeszcze mniejsze.

Zaraz się zabiję.

Piorunuję Josha wzrokiem. Przez niego wdałem się w tę absurdalną rozmowę.

– Na pewno cieszył się z tej sytuacji.

Kobieta przesiada się na krzesło obok mnie.

– Byłam całkiem niezła w odgrywaniu różnych ról. Ważne, żeby urozmaicać pożycie małżeńskie.

Josh krztusi się ze śmiechu, a ja mam okazję do rewanżu.

– Słyszałem, że Josh i Delia lubią kajdanki i inne perwersje...

Pani Villafane wytrzeszcza oczy.

– Joshua!

– Wcale nie! – protestuje brat. – Nigdy w życiu!

– Mówiłam o odgrywaniu ról, a nie o zadawaniu cierpienia.

Robi się coraz bardziej interesująco.

– Powinna pani udzielić mu paru rad. Nie chcemy, żeby Delia przeżywała rozczarowanie. Może odwiedzi go pani z panią Garner i wtajemniczycie chłopaka w niuanse życia małżeńskiego, ponieważ z domu wyniósł koszmarnie wzorce.

W oczach pani Villafane pojawia się błysk.

– Doskonały pomysł. Porozmawiam z Kristy. Wpadniemy, kiedy Delia będzie w pracy.

Josh kręci głową.

– Pani Villafane, nie ośmieliłbym się zabierać pani cennego czasu, zwłaszcza że są osoby, które skorzystałyby bardziej na pani mądrości. A ponieważ Oliver – Josh klepie mnie po plecach – jest młodym żonkosiem, potrzebuje pomocy nie tylko w kwestiach seksu, w czym okazał się kompletnym amatorem, bo naciągnął sobie mięsień.

– Jestem tu, bo robiłem wszystko, jak należy – zauważam.

– Wmawiaj to sobie, dupku.

Pani Villafane klepie Josha po przedramieniu.

– Upiekę ciasto i zajrzę w tym tygodniu.

– Oliver Parkerson. – Pielęgniarka podnosi rękę, wywołując mnie po nazwisku.

Wstaję zadowolony, że nie muszę dłużej brać udziału w tej wymianie zdań. Puszczam oko do brata.

– Miłej konwersacji życzę.

– Miłego powrotu do domu – mruczy.

Kuśtykam za pielęgniarką. Opuchlizna w pachwinie utrudnia mi zachowanie prostej sylwetki, ale jakoś daję radę.

W pokoju na zapleczu przebieram się w koszulę, która niewiele zakrywa, i czekam na lekarkę. Chodzę do doktor Pang od dziecka, więc widziała mnie całego wiele razy, tyle że jest mi chłodno w tym wdzianku.

Telefon sygnalizuje nadejście wiadomości.

Maren: Właśnie wylądowałam, idę do wypożyczalni samochodów. Na pewno uda ci się dojechać jutro?

Ja: Tak. Będę rano. Pojadę samochodem, więc nie musimy martwić się opóźnieniami. Jestem w przychodni.

Maren przejmuje się tym, że ledwo chodzę. Nie ja pierwszy naciągnąłem sobie mięsień, ale ona ma tyle na głowie, że niepotrzebny jej kolejny problem.

Maren: Dobrze. Daj znać, jak poszło. I zapal świeczkę dla mnie... i dla Lindy.

Ja: Bóg raczej nie czeka na moje światełko, ale znajdę kogoś, kto ma lepsze relacje z tym wielkim koleżką.

Maren: Albo koleżanką.

Ja: Nie zdziwiłbym się, zważywszy na to, do czego zdolne są kobiety.

Maren: Nie zapomnij i daj znać, co powiedział lekarz.

Ja: To lekarka. Powie coś w stylu: „Mam nadzieję, że chociaż było przyjemnie”. A ja na to odpowiem: „Zajebicie przyjemnie”.

Maren: Potrzebujesz Jezusa. W swojej intencji też zapal świeczkę. Rozmawiałam z Markiem.

Czekałem na tę informację.

Ja: I?

Maren: Zgłosili to. To znaczy, że w świetle prawa jesteśmy małżeństwem.

Nie powinienem się uśmiechać. Nie powinienem się cieszyć, że została moją prawdziwą żoną, a jednak się cieszę. Ona mnie uszczęśliwia. Powinienem być wściekły, nie umiem jednak wykrzesać z siebie złości. Nawet gdybym czuł gniew, nie dałbym tego po sobie poznać. Maren i bez tego przeżywa teraz trudne chwile. Za kilka tygodni znajdziemy jakieś rozwiązanie.

Ja: W porządku. Kiedy sytuacja się uspokoi, na pewno przedstawiś mi swój plan.

Maren: Jasne. Do zobaczenia niedługo?

Ja: Tak, skarbie. Bardzo niedługo.

Maren: Dzięki ci, Boże.

Ja: Możesz tak do mnie mówić.

Wyobrażam sobie, jak przewraca oczami.

Maren: Nie wygłupiaj się. Zadzwoń później, już jestem w wypożyczalni.

Wybucham śmiechem i odkładam telefon, gdy lekarka puka do drzwi i wchodzi.

– Witaj, Oliverze.

– Dzień dobry, pani doktor. Dawno się nie widzieliśmy.

Kobieta kiwa głową.

– Owszem. Co u ciebie? Szczęśliwy po powrocie do domu?

– Szczęśliwy? Sam nie wiem. Miałem mnóstwo pracy.

– I się ożeniłeś. – Oczy doktor Pang jaśnieją, gdy podchodzi bliżej. – Wspaniała wiadomość. Gratuluję. Miasto tym żyje. Byłam wczoraj w barze Jennie. Klienci rozprawiali o tym, jaka ona piękna, i zastanawiali się, co z nią nie tak, że zakochała się akurat w tobie.

– Wszystko z nią w porządku. Jestem świetną partią. – Szczerzę się od ucha do ucha.

Doktor Pang uśmiecha się jeszcze szerzej.

– Szczęściarz z ciebie. Cieszę się, że znalazłeś miłość.

Większość ludzi kocha osobę, z którą bierze ślub, a z tego, co mówią mieszkańcy Willow Creek Valley, Maren i ja

kochamy się do szaleństwa, więc obdarzam lekarkę moim najbardziej czarującym uśmiechem.

– Ona jest doskonała.

– Wspaniale. Zawsze miałam nadzieję, że spotkasz kogoś wartościowego. Twojemu rodzeństwu się udało. Bardzo się cieszę, że tobie też. A teraz słucham: co cię sprowadza?

Czy jest subtelny sposób, żeby poruszyć ten temat? Chyba nie, więc walę bez ogródek.

– Naciągnąłem pachwinę w podróży poślubnej.

– Ach, tak.

Wzruszam ramionami.

– Spora dawka seksu, rozumie pani. Naprawdę dużo. Zrobiła mi się taka wypukłość, o tutaj, i nie mogę normalnie chodzić z powodu opuchlizny.

Doktor Pang odwraca twarz na chwilę, ale zaraz się prostuje.

– Rozumiem. Obejrzymy to.

Zakrywam penisa dłonią i podciągam koszulę, odsłaniając bolące miejsce.

– Połóż się, żebym mogła lepiej się temu przyjrzeć.

Posłusznie kładę się na plecach.

– Teraz będę uciskać. Powiedz, kiedy poczujesz ból.

Skrupulatnie ugniata centymetr po centymetrze, każąc mi zmieniać pozycję. Kiedy kończy, wstaję z leżanki, a ona siada na krześle obrotowym.

– Oliverze, ta opuchlizna nie jest od naciągniętego mięśnia. Znajduje się wyżej, to powiększenie węzła chłonnego. Kiedy

węzeł wygląda tak jak u ciebie, zwykle oznacza to stan zapalny. Czy ostatnio miałeś gorączkę albo czułeś osłabienie?

– Nie przypominam sobie. Jestem zmęczony, ale otwieraliśmy hotel, ożeniłem się, wróciłem z podróży poślubnej i niewiele ostatnio spałem.

Doktor Pang kiwa głową.

– Hm, rzeczywiście sporo się działo. Co z picciem?

– Zaprasza mnie pani na randkę, pani doktor? – rzucam żartobliwym tonem.

Lekarka nie podziela mojego rozbawienia.

– Czy po alkoholu występują jakieś dolegliwości?

– No... zwykle jestem wtedy pijany...

Doktor Pang przewraca oczami.

– Rozumiem, ale chodzi o inne skutki. Mdłości, ból?

Już mam rzucić jakąś sarkastyczną uwagę, kiedy przypominam sobie o mdłościach po kilku piwach w Karolinie Południowej. Informuję o tym doktor Pang; odnotowuje ten fakt i mówi dalej:

– Zlecę badanie krwi. Zobaczymy, co wykaże. Na razie nie widzę powodu do niepokoju. Jeśli znajdziemy źródło infekcji, będziemy ją leczyć.

– W takim przypadku upada wersja o jurnym żonkosiu, który naciągnął mięsień podczas seksu.

Kobieta parska śmiechem.

– Możesz trzymać się tej historyjki, ale diagnostyka jest niezbędna.

– Jutro jadę do Georgii. Ojciec Maren choruje, muszę tam być.

– Nie ma problemu. Zaczniemy od antybiotyku i zbadamy krew tutaj. Ponieważ wyjeżdżasz z miasta, chciałabym wykonać też biopsję. Czasem badanie krwi nie daje jednoznacznych wyników, dlatego na wszelki wypadek lepiej zrobić badania dodatkowe. Kiedy poznamy przyczynę zapalenia węzła chłonного, możemy to leczyć. Zgoda?

– Zgoda.

Lekarka wstaje i rusza do drzwi. Mam do niej jedno pytanie. Bardzo ważne.

– Doktor Pang?

– Słucham?

– Czy nadal mogę uprawiać seks?

Kręci głową i wzdycha z lekkim rozbawieniem.

– Tak, byle mniej agresywnie.

Cóż, nie mam wyjścia. Będę torturował Maren powolnymi pieszczotami, zgodnie z zaleceniem lekarki.

* * *

Podróż do Columbus trwała całą wieczność.

Kiedy wjeżdżam na podjazd ranczerskiego domu Patricka, ze środka wybiega Maren i rzuca mi się na szyję. Przyciskam ją do piersi, chłonąc jej bliskość. W tej chwili liczy się tylko ona. Kobieta, która wywróciła mój świat do góry nogami i dla której jechałem tu przez pół świata.

Stęskniłem się za nią.

Minęły dopiero trzy dni. Co się ze mną dzieje?

– Ollie – mówi z takim uwielbieniem, że kolana mi miękną; osuwam się na trawę.

Maren kładzie dłonie na moich policzkach i unosi mi głowę. Patrzy na mnie pięknymi zielonymi oczami, w których chciałbym się zatracić.

– Cześć – dukam.

Maren chichocze figlarnie.

– Tęskniłam za tobą.

– To samo właśnie pomyślałem. Co u ciebie? Jak tata?

Kąciki ust Maren opadają.

– Z dnia na dzień słabnie. Wczoraj miał trochę energii, ale dziś nawet nie wstał z łóżka.

– Tak mi przykro, skarbie.

– Nic nie poradzimy. Wiem, że koniec nadchodzi, ale cieszę się, że tu jesteś.

– Ja też się cieszę.

Tak, właśnie tu powinienem być. Pochyla się i przywiera wargami do moich ust.

– Serio, Maren? Naprawdę uważasz, że nikt na nas nie patrzy? – Od strony domu dobiega karcący głos Lindy.

– Wybacz, Lindo, stęskniłem się za żoną – mówię pojednawczo.

– To nie ty wybiegłeś z domu jak z procy.

Maren wzdycha ciężko.

– Zaraz wejdziemy do środka.

Drzwi się zamykają, a ja uśmiecham się do Maren.

– Chyba wpadliśmy w kłopoty.

– Ty nie. Jestem prawie pewna, że według Lindy potrafisz chodzić po wodzie. To ja jestem w jej oczach diabłem wcielonym.

– Aż tak źle?

Uwalnia mnie z uścisku i wstaje z ziemi.

– Źle? Nie. Słowo „normalnie” lepiej pasuje do sytuacji. Wyrodna córka, która przyjechała do ojca dopiero na wyraźną sugestię jego żony. Nie potrafię się zachować. Nie znam potrzeb ojca tak dobrze jak ona. Bla, bla, bla... Jest, jak jest. Po śmierci taty uwolnię się od niej.

Całuję ją w czoło.

– To jasna strona tej sytuacji.

– Jasną stroną tej sytuacji jest to, że przyjechałeś i może zdołasz poskromić złośnicę.

– Dla ciebie spróbuję.

Maren

Nie powinnam aż tak ekscytować się obecnością Olivera, a jednak niemal szaleję z radości. Czuję się jak szesnastolatka po pierwszej randce. Mam motyle w brzuchu za każdym razem, gdy na niego patrzę. Kompletne wariactwo, nic jednak na to nie poradzę.

Tata ocknął się na kilka minut, gdy do pokoju wszedł Oliver. Uśmiechnął się, złapał „zięcia” za rękę i znowu zasnął. Oliver zgodził się zostać przy nim, a ja zaczęłam przygotowywać kolację przed przyjazdem cioci Eileen na nocny dyżur.

– Co robisz? – Do kuchni wchodzi siostra szatana.

– Pieczeń wołową, ziemniaki i kukurydzę.

Ulubiona potrawa taty.

Linda marszczy brwi.

– To nie dla niego – oznajmia. Tylko wzruszam ramionami. – Twój ojciec umiera, Maren. Nie może tego jeść.

Gryzę się w język, opierając się pokusie sarkastycznej riposty, i skupiam się na krojeniu ziemniaków. Doskonale wiem, że tata ma inną dietę. Wiem, że od nas odchodzi. To, że

Linda przypomina o tym co chwila, zupełnie mnie wykańcza. Serce mi pęka na tysiące kawałków, bo nie mogę mu pomóc. Żadne plany, nawet najlepsze, nie zmienią tego, a ja nie potrafię z tym żyć.

Dlatego gotuję ulubioną potrawę taty w nadziei, że jej zapach sprawi mu przyjemność.

– Tata nie może, ale my możemy, i ta świadomość trochę mnie uspokaja.

Linda nalewa sobie kawy.

– Nie jestem okrutna – mówi nagle.

Odkładam nóż – nie zamierzam jej zabić za opowiadanie głupot. Traktuję to dziwne wyznanie jako szansę, aby wyjaśnić, że naprawdę kocham swojego ojca.

– Wcale nie uważam cię za okrutną. Nie podejrzewam, że celowo psujesz mi nastrój, ale czasem osiągasz taki skutek bez względu na intencje. Niczego tak nie pragnę jak tego, żeby tacie się poprawiło. Tylko on mi został. Robię, co mogę, a jednak czuję, że dla ciebie to i tak mało.

Odstawia kubek.

– On kocha cię bardziej, niż sobie wyobrażasz. Tyle razy powtarzał, jak bardzo pragnie, żebyś tu była.

– Przyjeżdżałam, kiedy mogłam. – Powinnam raczej uściślić: kiedy pozwalałaś mi przyjechać.

– Ja byłam na miejscu zawsze – odparowuje Linda.

Tak, była, ponieważ jest żoną i tu zamieszkali. To ona zdecydowała o przeprowadzce z Wirginii do Georgii. I właśnie ze względu na odległość nie mogę u niego bywać tak często, jak byśmy chcieli. Tyle że Linda nigdy tego nie przyzna. Ona

nie widzi swojej winy. Gra rolę ofiary tragedii, którą sama napisała.

– Sądzisz, że ciebie kocha inaczej?

Linda wydyma usta.

– Wiem, że mnie kocha. Najbardziej ze wszystkich. Nasza miłość trwa od lat.

– To dlaczego mnie nie włączyłaś do tego kręgu miłości? Nie pokochałaś mnie tak jak on? Miałam tylko jego. Byłoby tak wspaniale, gdybyś zastąpiła mi mamę.

– Nie mogłam mieć dzieci. Wiedziałaś o tym? – pyta, a ja kręcę głową. – Bardzo ich pragnęłam. Ale twój ojciec nie chciał. Myślałam jednak, że zmieni zdanie po ślubie. Potem zachorował – snuje zwierzenia. Nie bardzo rozumiem, co to ma wspólnego ze mną, ale milczę, ponieważ nigdy przedtem tak ze mną nie rozmawiała. – Później już tylko zależało mi na tym, żebyś to ty była moją córką. Niestety, nie udało się. Twój ojciec często przypominał, że jesteś córką Abigail. Wyglądałaś jak ona. Wypisz, wymaluj Abigail. Twój ojciec nie pozwalał, żebym stała się dla ciebie matką. Miałam być kimś innym, sam nie potrafił określić kim. Więc się wycofałam, starając się zaakceptować swoje miejsce w tym układzie. Kiedy zachorował, było dla mnie jasne, że mnie nienawidzisz podobnie jak reszta rodziny McVee. Tak, odsuwam was, bo wszyscy mnie oczerniają, nie rozumieją, z czego zrezygnowałam dla Patricka. Z podróży, z dzieci, z kariery zawodowej. Wszystko z powodu jego zdrowia.

Opieram się o blat i milczę, żeby słowa Lindy wybrzmiały.

Po chwili zaczynam mówić.

– Bardzo mi przykro, że tyle musiałaś poświęcić, aby opiekować się tatą. Na pewno nie było ci łatwo. Kiedy postanowiłaś przeprowadzić się z nim do Georgii, złamałaś mi serce. Wiedziałam, że nie zdołam wspierać was oboje tak, jak ty byś tego chciała. Tata wiedział, że praca w agencji nie pozwala mi często przyjeżdżać. Wpadałam, kiedy mogłam, nigdy jednak nie czułam się tu mile widziana.

– Twój ojciec tobie się nie poskarży. Jest z ciebie dumny, pragnie tylko twojego szczęścia. To na mnie spadło całe cierpienie.

– Mogłaś poprosić o pomoc.

Kręci głową.

– Nie mogłam. Do mnie, jako żony, należy opieka nad nim.

Czyli nie chce prosić o pomoc, a potem ma za złe, że nie otrzymała pomocy? To nielogiczne. Nie może obwiniać innych o problem, który sama stworzyła.

Ktoś z tyłu odchrząkuje. Odwracamy się obie i widzimy Olivera.

– Przepraszam, ale Patrick się obudził i prosi, żebyś przyszła, Lindo.

Jedyny dźwięk to łupnięcie kubka odstawianego na blat przed jej wyjściem.

– Wszystko w porządku? – pyta Oliver.

– Lata tłumionych pretensji nie odejdą w zapomnienie po jednej rozmowie, ale może w tej chwili zaczęłam rozumieć jej chorą postawę.

– Wiem, że to niełatwe.

– Niełatwe i trudno mi zgodzić się z tym, co usłyszałam – przyznaję z bólem. Oliver obejmuje mnie ramionami, a ja wtulam się w niego. Kiedy trzyma mnie mocno, łatwiej mi uwierzyć, że stawię czoło światu albo chociaż siostrze szatana. Czerpię z niego siłę. Podnoszę wzrok, żeby spojrzeć mu w oczy. – Tata na pewno by chciał, żebym była dla niej miła; żeby wszyscy krewni ojca traktowali ją z szacunkiem, nawet jeśli ona zachowuje się wobec nas wrogo.

Oliver całuje czubek mojej głowy.

– Jesteś o wiele lepsza ode mnie.

Nieprawda. Oliver to wspaniały człowiek, który robi wiele rzeczy dla innych, nie oczekując niczego w zamian. Ma wielkie serce, a moje serce bije dla niego coraz mocniej.

Zmienia pozycję i krzywi się lekko. Niech to szlag.

– Oliverze! Cholera jasna, nawet nie zapytałam. Jak wizyta u lekarza?

– W porządku. Pobrali mi krew do badania. Doktor Pang powiedziała, że zadzwoni do mnie w tym tygodniu i przekaże wyniki.

– Z powodu naciągniętego mięśnia?

– Podejrzewa coś innego. Według niej to jakaś infekcja.

Przechyliłam głowę; mam złe przeczucia.

– Jaka infekcja?

Oliver wzdycha.

– Nic takiego. Dostałem antybiotyki. Za kilka dni będzie po wszystkim.

Co za ulga.

– Dobrze. Cieszę się, że poszedłeś do lekarza.

Oliver kołysze się lekko, a na jego wargach pojawia się filuterny uśmiezek.

– Powiedziała też, że nie widzi żadnych przeciwwskazań do...

– Wszyscy mężczyźni są tacy sami.

– Nie wszyscy.

– Och, oczywiście, ale kiedy chodzi o to...

– Ej, chciałem ci tylko przekazać zalecenia medyczne. Nic więcej. To ty masz kosmate myśli.

Śmieję się; nie robiłam tego od chwili przyjazdu.

– Może tak jest, panie Parkerson.

– Nie będę narzekał.

Wodzę palcem po jego szyi.

– Jak tylko zjawi się ciotka, jedziemy do hotelu.

– Tak?

Kiwam głową.

– Wiem, że tam znajdziesz pomysłowy sposób, żebym zapomniała o całym tym piekle, przez które teraz przechodzę.

Oliver bierze mnie pod brodę.

– Znajdę. Zapomnisz o wszystkim prócz mojego imienia.

Już nie mogę się doczekać.

* * *

W tym mieście nie ma luksusów, ale hotel stoi dziesięć minut drogi od domu taty, jest czysty i podają w nim

śniadania, więc czego więcej chcieć? Wujków i ciotki umieściłam w niedrogim wynajętym domu, gdzie każdy ma swój pokój. Mogą gotować i swobodnie popijać wino, nikomu nie przeszkadzając.

Oczywiście, wujek John nie omieszkał zauważyć, że w domu jest też sypialnia dla mnie i Olivera. Wszyscy więc zaczęli dociekać, dlaczego szukam prywatności w hotelu.

Kiedy wchodzimy do pokoju, odnoszę wrażenie, że to powtórka naszej nocy poślubnej. W powietrzu wyczuwam dziwne napięcie. Oboje wiemy, co nastąpi, ale zachowujemy się z pewną rezerwą.

Uśmiecham się do Olivera, a on łapie mnie za nadgarstek, gdy przechodzę obok. W jego niebieskich oczach czai się nienazwana emocja.

– Co się dzieje?

– To głupie, ale... twój wujek zażartował o pierścionku i... w sumie muszę mu przyznać rację.

– Nie rozumiem.

– Powinnaś mieć pierścionek zaręczynowy.

Noszę tylko prostą złotą obrączkę, taką jak Oliver.

– Nie potrzebuję pierścionka, żeby przypominał mi o miłości czy zaangażowaniu. – Próbuję wyperswadować mu ten pomysł.

– Tu chodzi o coś innego... gdybyśmy randkowali i miałbym okazję zrobić wszystko jak należy, poszedłbym do twojego taty, poprosił o zgodę, a potem kupił coś, co nosiłabyś z dumą.

Uśmiecham się miękko i wolną dłonią dotykam jego policzka.

– Zrobiliśmy to po swojemu, nie szkodzi, że niezgodnie z tradycją. Jestem szczęśliwa bez brylantu. Pewnego dnia, jeśli sytuacja się zmieni, wtedy tak, ucieszę się z pierścionka, który dla mnie wybierzesz.

Oliver sapie i przyciąga mnie do siebie.

– Pewnego dnia?

Pragnę, aby ten dzień nadszedł, lecz nie teraz, ponieważ zostaliśmy małżeństwem przez przypadek.

– Będiesz wiedział, kiedy nastąpi odpowiedni moment.

Ja też będę wiedziała, ale żeby tak się stało, muszę wszystko naprawić, żebyśmy zaczęli od nowa. Chcę, by Oliver nie miał cienia wątpliwości, że pragnę właśnie jego. Zależy mi na nim i bardzo go potrzebuję bez względu na to, że już jesteśmy małżeństwem.

Wybrałabym Olivera bez namysłu.

– Wiesz, że to wariactwo, prawda?

– Co takiego?

– Że tu jesteśmy. Że to takie...

– Jakie? – pytam z drżeniem serca.

W jego oczach ciągle widzę ten osobliwy błysk.

– Silne.

– Ja też tak to odbieram.

Staję na palcach i muskam wargami jego usta. Ból i ciężar dzisiejszych przeżyć znikają, gdy język Olivera pieści moje usta.

Przywieramy do siebie, niosąc sobie nawzajem ulgę. Oliver kładzie się na łóżku i pociąga mnie za sobą.

– Chcę cię całe, Maren. Tego co dobre, tego co złe, wszystkiego, co dotąd zachowałeś dla siebie. Jezu, przysięgam, że to, co się dzieje, jest zupełnie wyjątkowe. Niepowtarzalne. Jedyne.

Ja czułam to samo. Bałam się tego, co mnie spotka, jeśli znowu oddam komuś serce. Tym razem nie byłam w stanie temu zapobiec.

– Pragnę dać ci to wszystko. Nigdy przedtem nie chciałam tego zrobić. Dla nikogo. Moje serce należy do ciebie, Oliverze. To co dobre, co złe, wszystko oddaję tobie.

Znowu mnie całuje, a ja wkładam w ten pocałunek ogrom przepełniających mnie emocji. Czuję ręce Olivera na plecach. Chwyta brzegi mojej koszulki i zdejmuje mi ją przez głowę. Razem uwalniamy się od dzielących nas ubrań, które jedno po drugim lądują na podłodze. Gdy wreszcie jesteśmy całkiem nagi, czuję się bardziej bezbronna niż kiedykolwiek.

Tym razem chodzi o coś więcej niż seks.

Oliver leży przy mnie i patrzy mi w oczy, potem przesuwając palec z mojej szyi ku piersi. Powoli zatacza kółka wokół brodawki, ani na chwilę nie spuszczając ze mnie wzroku.

– Jesteś piękna. Jedwabista, słodka, doskonała. Mógłbym patrzeć na cię całą noc i nigdy nie mieć dość tego widoku.

Rumienię się po jego słowach.

– Nie czuję się piękna – szepczę.

Prawdę powiedziawszy, wyglądam niechlujnie. Od dwóch dni noszę włosy związane w koński ogon, nie mam grama

makijażu, zapomniałam szkieł kontaktowych, dlatego musiałam włożyć okulary, na dodatek jestem wyczerpana.

Emocjonalnie i fizycznie.

– Zawsze jesteś piękna. – Wędruje wargami po moim ciele.
– Nie wyobrażam sobie, żebym patrzył na ciebie i cię nie pragnął.

– Ja odczuwam to samo.

– Obiecałem ci coś. – Muska wargami mój brzuch. –
Pamiętasz co?

– Obiecałeś, że zapomnę...

Zsuwa się niżej i rozchyła mi nogi.

– Właśnie. Pragniesz zapomnieć, kochanie?

– Tak, chociaż nie wszystko.

Ślizga się koniuszkiem języka po łechtaczce.

– A co chcesz pamiętać?

– Ciebie. Tylko ciebie – szepczę bez tchu, gdy ponawia
pieszczotę.

– Dobra odpowiedź. Odpręż się i pozwól mi uwolnić cię od
niepokoju.

Zaciskam palce na prześcieradle, gdy Oliver nieśpiesznie to
liże, to ssie, to muska cipkę czubkiem języka. Moje ciało jest
rozdarte między pragnieniem, żeby mocniej wcisnąć się
w materac, a tym, żeby unieść biodra. Oliver chwytą mnie za
nogi, unosi je wyżej, a ja jęczę, gdy zaczyna kolejną serię
pieszczot w tym nowym ułożeniu.

Czuję się bosko.

Jestem w niebie, a jednocześnie w piekle, bo wiem, że kiedy przyjdzie orgazm, ekstaza minie. Na razie trzymam się tej rozkoszy obiema rękami, żeby nie stracić ani odrobiny. Oliver zanurza twarz głębiej, stymulując najwrażliwsze miejsca pociągnięciami języka w miarowym rytmie. Nie mogę dłużej powstrzymać orgazmu.

– Oliver – dyszę. – Błagam.

Wsuwa we mnie palec, jednocześnie ssąc łożeczkę, a ja eksploduję.

Następujące po sobie fale odbierają mi oddech i porywają mnie bez reszty, aż całkowicie zatapiam się w Oliverze i dzikiej przyjemności.

Nie przerywa ani na chwilę, wysysając ze mnie soki i dając rozkosz, a kiedy spowalnia aż do zatrzymania się, jestem kompletnie wyczerpana.

Wsuwam palce w jego włosy, potem je gładzę, gdy opada ostatnia fala ekstazy.

– Oliver... – mamroczę.

Powoli nasuwa się na mnie, aż leżymy twarzą w twarz.

– Nie zapomniałaś.

– Myślałeś, że zapomnę twoje imię?

– Miałem nadzieję, że nie.

Kobietom przede mną, które złamały serce tego faceta, mogłabym powiedzieć jedno: byłyście głupie i dziękuję wam za to. Dziękuję, że dałyście mi szansę pokochać Olivera i udowodnić mu, że go doceniam i że jest moim pierwszym wyborem.

– Kochaj się ze mną, najdroższy.

Całuje mnie czule, delikatnie.

– Niczego więcej nie pragnę.

Bez wahania rozchyłam nogi, żeby nie tracić ani chwili. Muszę go mieć w sobie. Chcę, żeby wiedział ponad wszelką wątpliwość, że pragnę jego i nikogo innego.

Wchodzi we mnie cały. Łzy stają mi w oczach.

– Zabolało? – pyta szybko.

Biorę jego twarz w dłoń.

– Nie. Ty mnie ratujesz. Nigdy nie byłam tak kompletna jak w tej chwili.

Nic nie mówi. Porusza się powoli, kochając się ze mną z taką czułością, że wiem jedno: nie ma szans, żebym nie pokochała go do szaleństwa. O ile już nie jestem tak zakochana.

Oliver

Dziś wyjątkowo trudny dzień. Siedzimy wszyscy w domu państwa McVee, czekamy na to, co nieuniknione i ostateczne. Kuzyni, zwykle rozbawieni i dowcipkujący, mają posępne miny. Maren czuwa w pokoju ojca z Lindą, żadna nie chce odejść od jego łóżka.

Eileen wstaje z krzesła.

– Ktoś powinien zadzwonić do Jimmy’ego. To nie fair.

Jimmy to wujek, z którym Linda zabroniła Patrickowi rozmawiać.

– Już to zrobiłem, ale nie zdąży dotrzeć na czas – oznajmia John.

– Powinien chociaż mieć szansę się pożegnać.

Marie ociera łzy z policzka.

– Nigdy sobie tego nie wybaczy.

John spogląda na mnie.

– Oliverze, spytasz, czy Maren zechciałaby zadzwonić do Jimmy’ego?

– Oczywiście.

Idę i pukam do drzwi. Otwiera Maren. Ma twarz czerwoną od łez.

– Jak sytuacja? – pytam.

Oplata się w pasie rękami.

– To kwestia minut.

Nie ma sposobu, żeby sformułować prośbę jego rodzeństwa delikatnie.

– Możesz zadzwonić do wujka Jimmy’ego, żeby zdążył się pożegnać?

Nie przypuszczałem, że do Lindy dotrą moje słowa, ale dotarły. Patrzy na mnie, wyciera nos i kiwa głową.

– Powinien usłyszeć siostry i braci, zanim odejdzie.

Maren łapie mnie za rękę.

– Dziękuję.

– Przyniosę ci kawy.

Nie wiem, czemu to mówię, ale Maren wygląda, jakby takiej podstawowej troski potrzebowała.

Przekazuję bliskim, że córka Patricka dzwoni teraz do Jimmy’ego, a potem ruszam po kawę i coś na ząb dla nich obu. Po śmierci mojej babci jedzenie wydawało się czymś kluczowym. Stella, która była najbardziej związana z babcią, wciąż uzupełniała zapasy. Piekła, gotowała i podsuwała nam talerze pełne jedzenia. Teraz ja kieruję się tą samą logiką.

Zanim jednak zdążam zrealizować plan, Maren staje w drzwiach pokoju Patricka.

– Możecie wejść po kolei i pożegnać się z tatą – mówi.

Wszyscy wstają. Kiedy przechodzą obok Maren, na różne sposoby okazują jej wsparcie. Albo całują w policzek, albo ściskają za ramię, albo klepią po plecach.

– Proszę, wypij to i spróbuj coś zjeść.

Spogląda na talerz i zaczyna łąkać. Odstawiam tacę i przytulam Maren mocno.

– On umiera. Nie jestem na to gotowa.

– To zrozumiałe, trudno przygotować się na śmierć bliskiej osoby.

– Nie wiem, jak zniosę tę stratę. Tak bardzo tatę Kocham. Nie mogę znieść myśli, że go okłamałam. – Podnosi głowę i patrzy na mnie. – Nienawidzę się za to.

Właśnie tego się bałam.

– Nie zrobiłaś nic złego. Już nikogo nie okłamujemy, skarbie.

Wyrywa się z moich objęć, zalewając się łzami.

– To bez znaczenia. Taki był szczęśliwy kilka tygodni temu, a teraz... teraz nie może nawet otworzyć oczu. A jeśli jego stan pogorszył się przeze mnie? Ten ślub... kosztował go mnóstwo energii.

– Maren. – Łapię ją za ramiona. – Ten ślub go uszczęśliwił. Twój tata powiedział to wyraźnie. Potrzebował tego. Nie okłamałaś go dla własnej korzyści. Postąpiłaś bezinteresownie, podarowałaś mu szczęście.

Z oczu Maren wypływa kolejna struga łez.

– Siedziałam tam, rozważając, czy powinnam mu wyjawić prawdę, ale nie mogłam. Bałam się, że to będą ostatnie słowa, jakie ode mnie usłyszy.

– Och, skarbie. – Ocieram jej łzy. – Twój tata doskonale wie, co do niego czujesz. I nigdy nie widziałem takiej miłości rodzica do dziecka. Niczego mu nie odebrałaś.

Maren obejmuje mnie ciasno, a ja po prostu ją trzymam. Nie wiem, jak inaczej mogę tę dziewczynę pocieszyć. Ciężko mi na sercu, gdy czuję drżenie tego delikatnego ciała. Chciałbym wziąć całe cierpienie na siebie, byle tylko jej ulżyć.

Do salonu wchodzi Eileen. Spogląda na mnie zażawionymi oczami.

– Ciągle walczy.

Maren odrywa się ode mnie i patrzy na ciotkę.

– Nikt mu nie powie, że może już odejść.

– To trudne, ale on musi wiedzieć, że czas pozwolić sobie odejść.

Obie płaczą bezgłośnie. W salonie przybywa ludzi, którzy już pożegnali się z Patrickiem.

Maren rzuca mi błagalne spojrzenie.

– Oliverze, przepraszam, że cię tym obciążam, ale nie chcę być sama. Wejdiesz tam ze mną?

Moje samopoczucie nie ma teraz znaczenia. Mogłaby zażądać ode mnie czegokolwiek, a ja nie wahałbym się ani chwili.

– Dla ciebie zrobię wszystko.

Wchodzimy do pokoju. Wyraźnie czuć w nim inną energię niż w salonie. Panuje w nim półmrok, powietrze jest chłodniejsze i cięższe.

– On nie chce mnie zostawić – chlipie Linda ze swojego miejsca u wezgłowa łóżka. – Dlatego wciąż walczy.

Maren staje obok macochy i bierze ojca za rękę.

– Jest zmęczony. Musimy pozwolić mu odejść.

Linda kręci głową.

– Nie mogę.

Mięśnie twarzy Maren drżą, kiedy spogląda na nieruchome oblicze ojca.

– Kochał całym sercem. Bezinteresownie. Zasługuje na spokój.

Jego córka – dziewczyna, która z miłości do ojca zrobiła niesłychaną rzecz – jest niesamowicie silna. Serce mi się kraje, gdy widzę ją rozdartą między zgodą na jego śmierć a buntem przeciw tej stracie. Pozwala mu jednak odejść, żeby w końcu uwolnił się od cierpienia.

Jeśli to nie jest bezwarunkowa miłość, to nie wiem, gdzie jej szukać.

– Tato... – szepcze łamiącym się głosem. – Dawałeś mi niezachwiane wsparcie na tym świecie, będzie mi ciebie brakowało. Bardzo. Jesteś najlepszym ojcem, jakiego mogłabym sobie wymarzyć. Teraz czas połączyć się z dziadkiem. Odwiedź babcię i poproś ją o herbatkę, ale niech schowa kostki cukru, bo wolno ci słodzić tylko jedną. Idź do nieba, gdzie nie ma bólu i gdzie znowu będziesz mógł oddychać. – Maren pociąga nosem i pada na kolana, nie wypuszczając dłoni ojca. – Powiedz mamie, że ją kocham. Opowiedz jej o mnie. Przekaż, jak bardzo żałuję, że nie widziała mnie, gdy dorastałam. Zostanę tu, tato, i obiecuję, że będziesz ze mnie dumny. Wybacz, jeśli kiedykolwiek dałam ci powód do zmartwienia. – Wstaje, pochyla się i całuje go w czoło. – Kocham cię. Bardzo cię kocham.

Patrzy na mnie. Łzy lecą jej ciurkiem.

Linda odchrząkuje.

– Nie wiem, jak żyć bez ciebie, Patricku – zaczyna
– ale będę musiała się tego nauczyć – dodaje niemal szeptem.
Maren wkłada dłoń ojca w obie dłonie Lindy. – Kochałam cię
bez pamięci. Już dobrze, Patricku. Do zobaczenia wkrótce,
mój drogi. Czekać na mnie w niebie.

Maren podchodzi do mnie. Biorę ją w objęcia. W pokoju
panuje cisza, słychać tylko płytkie powolne oddechy
umierającego człowieka. Linda trwa przy łóżku Patricka
i chociaż nie jest miła dla mojej żony, nie wątpię, że bardzo
kocha męża. Nasuwa mi się pytanie, czy Maren wciąż będzie
przy mnie, kiedy przyjdzie na mnie czas.

Czy tego chcę?

Walczyłem z tym pragnieniem.

Jednak stojąc tutaj, z nią w objęciach, czuję, że mam
w sobie dość nadziei, by o tym marzyć.

Nie o śmierci, lecz o miłości.

Łatwo mógłbym ją pokochać. Widzę przed nami szczęśliwą
przyszłość, w której prowadzimy życie podobne do tego Stelli
i moich braci. Dzieciaki, szczęście, miłość, rodzina, ale co
z zaufaniem? Czy potrafię jeszcze zaufać?

Nie jestem pewien. Dwa razy pozwoliłem sobie na takie
marzenia. I dwa razy skończyłem jak głupek, który odchodzi,
żeby one znalazły szczęście z kimś innym. Boję się powielić
ten scenariusz.

Mimo wszystko chcę, żeby mi zawsze towarzyszyła
i pragnęła właśnie mnie. Nie dlatego, że tak łatwiej, ale

dlatego, że nie wyobraża sobie życia beze mnie.

Strach przed stratą Maren ściska mi gardło tak, że z trudem łapię powietrze.

Wypuszczam ją z objęć. Podchodzi do ojca. Z Lindą przemawiają do niego łagodnie i cicho, gdy jego pierś unosi się coraz wolniej i płycej z każdym oddechem. Ich ciche łkanie wypełnia cały pokój.

Maren traci ojca; aż serce się kraje.

– Bardzo cię kochamy – szepcze do niego.

Zamykam oczy i w myślach mówię mu to, co chciałbym powiedzieć głośno.

Zaopiekuję się nią. Nie zawiodę twojej córki.

Płacz Maren i Lindy staje się głośniejszy.

– Już dobrze, tato. Już dobrze.

W tym momencie Patrick wydaje z siebie ostatnie tchnienie.

* * *

– Nabożeństwo było piękne. – Ciotka Marie powtarza to Maren trzeci raz.

– Mhm, bardzo piękne.

– I urna też taka elegancka, gustowna – dodaje Eileen. – Nigdy wcześniej nie widziałam podobnych marmurowych detali.

Maren wzdycha ciężko i kiwa głową. Dwa ostatnie dni były dla niej niezwykle trudne. Wczoraj ostatnie pożegnanie, dzisiaj pogrzeb. Mogłoby się wydawać, że po wspólnych

chwilach przy umierającym Patricku relacje między Lindą a Maren poprawiły się, niestety nic takiego nie zaszło. Ze zdumieniem patrzyłem, jak Linda na każdym kroku celowo wyklucza córkę swojego męża.

Zamiast dopuścić Maren do głosu, to Linda wygłosiła mowę pogrzebową i wspominała wyłącznie swoje wspólne lata z Patrickiem. Tylko raz napomknęła o jego córce. Maren nie siedziała w pierwszym rzędzie. Usadzono ją z boku, razem z resztą rodziny. Miejsca z przodu przypadły siostrze i siostrzenicy Lindy oraz jej kuzynostwu.

Z każdym afrontem ze strony macochy Maren coraz bardziej zapadała się w sobie. Każdy drobiazg ranił ją jeszcze mocniej.

Teraz siedzimy w domu wynajmowanym przez jej rodzinę. Trzeba dać dziewczynie trochę przestrzeni, żeby nie udusiła siostry szatana, czego i ja byłem niebezpiecznie bliski.

John kładzie dłoń na ramieniu bratanicy.

– To wredna suka – cedzi.

Pierwszy raz od powrotu z cmentarza Maren ożywia się i odwraca głowę w stronę wujka.

– Jak mogła nam to zrobić?

– Niektórzy ludzie są po prostu podli, skarbie – odzywa się ciotka Marie. – Trudno wyjaśnić dlaczego. Nie pozwól, żeby to, co zrobiła, unieważniło wszystko inne. Twój ojciec kochał cię nad życie.

– Próbowałam nie zwracać na Lindę uwagi.

John wzrusza ramionami.

– Nie trać na nią czasu. Ona na to nie zasługuje.

Maren obejmuje Johna.

– Dziękuję ci, wujku.

– Dość już łez. Twój ojciec życzyłby sobie, żebyśmy siedzieli teraz przy stole, jedli i wspominali, jakim był wspaniałym człowiekiem.

Twarz Maren rozjaśnia się uśmiechem.

– Na pewno tak.

– My zajmiemy się poczęstunkiem – zarządza Eileen.

Przez kilka następnych godzin siedzimy i po prostu rozmawiamy. Maren prawie cały czas trzyma mnie za rękę, kiedy mówi o swoim ojcu. Rodzina dzieli się historiami z jego życia. Żartują z jego fascynacji trwałą ondulacją w latach siedemdziesiątych. Opowiadają, że kiedy Marie zachorowała na raka piersi, on ogolił głowę na znak solidarności. Mówią, że w trakcie golenia cały czas szlochał.

Śmiejemy się, popijamy wino i jemy.

Mam nadzieję, że po mojej śmierci rodzeństwo zrobi to samo.

Niech wspominają mnie z radością zamiast z żalem.

W tej samej chwili dzwoni mi komórka w kieszeni.

– Muszę odebrać – mówię, gdy widzę numer z Willow Creek Valley. Całuję Maren w czoło i wstaję.

– Słucham?

– Oliverze, mówi doktor Pang. Jak się czujesz?

– Ogólnie nie najgorzej. Cztery dni temu zmarł mój teść, wciąż jestem w Georgii.

– Przykro mi to słyszeć – odpowiada lekarka ze szczerym współczuciem w głosie. – Żałuję, że robię to w takiej chwili, ale mam wyniki twoich badań i dlatego chciałam od razu się z tobą skontaktować.

Kompletnie o tym zapomniałem.

– Świetnie. Coś się wyjaśniło?

– Tak i... muszę skierować cię do lekarza, który się tobą zajmie.

– Pani nie może przepisać mi leków?

Odwracam się. Maren odchyła głowę, trzyma przed sobą złączone dłonie i śmieje się do rozpuku. Jest taka piękna, wygląda na pogodzoną ze stratą ojca, a ja zrobię wszystko, żeby zawsze była szczęśliwa.

Moja siostra miała rację. Dobrze, że tu przyjechałem. Nie tylko dla Maren, ale także ze względu na siebie. Musiałem zrozumieć, jak bardzo się myliłem, sądząc, że mogę zamknąć się na uczucie.

Kocham tę kobietę.

Kocham Maren, jestem jej mężem i nie chcę bez niej żyć.

– Oliverze, wyniki badania krwi są nieprawidłowe, a biopsja wykazała, że masz raka. Musisz wracać do domu i iść do onkologa. Natychmiast.

Maren

Wjeżdżam na podjazd swojego domku na plaży, czując, że zaraz padnę i będę spać cztery dni. Już sięgam do klamki, kiedy Devney otwiera drzwi auta od zewnątrz.

– Cześć, Mare – woła i cofa się, żebym mogła wysiąść.

– Co tu robisz?

– Pomyślałam, że będziesz miała ochotę na babskie spotkanie.

Znowu wybucham płaczem, co zdarza mi się często od śmierci taty. Rzucam się na szyję swojej najlepszej przyjaciółce.

– Pewnie, że mam ochotę. Wielką ochotę.

Obejmuje mnie w pasie. Wchodzimy do domku. Tam czekają już trzy butelki wina i ciasteczka.

– Idealne przyjęcie.

Devney uśmiecha się szeroko.

– Super. Dostałam bardzo wyraźne instrukcje.

– Co?

– Dwa dni temu twój mąż zadzwonił w drodze powrotnej z Georgii.

– Zaraz, zaraz. – Jestem w szoku. – Oliver do ciebie dzwonił?

– Tak. Na dźwięk jego głosu w słuchawce omal nie upuściłam Cassandry.

Ten facet wciąż mnie zaskakuje. Skontaktował się z Devney, swoją byłą, a moją najlepszą przyjaciółką, ponieważ nie mógł zostać ze mną dłużej w Georgii. Powiedział, że wypadło mu coś pilnego, czym natychmiast musi się zająć. Nie zdradził, o co chodzi, ale założyłam, że ma to związek z ich ośrodkiem.

Tęsknię za Olliem, ale rozumiem presję związaną z obowiązkami zawodowymi, więc starałam się nie absorbować go całkowicie swoimi problemami.

– Nie mogę uwierzyć, że do ciebie zadzwonił...

– Był bardzo przekonujący, chociaż wcale nie musiał długo mnie namawiać. – Devney nalewa nam wina i siada. – Jak się trzymasz?

Zajmuję miejsce obok niej; czuję ulgę, że wreszcie to z siebie wyrzucę.

– Nie najlepiej.

– Tak przypuszczałam. Po śmierci brata i jego żony chciałam wczłgać się do grobu, w którym leżeli, ale tego nie zrobiłam.

– Miałaś Seana i Austina.

– Mhm, a ty masz Olivera.

Wzdycham ciężko.

– Mam, ale się martwię.

– O co?

– Po śmierci taty nie musimy ciągnąć tego kłamstwa. Oliver może się wycofać i nie będę go za to winiła. Ciągłe myślę, że wręcz powinien odejść.

Devney pociąga łyk wina i przygląda mi się uważnie.

– Sama w to nie wierzysz. Gdyby zależało mu tylko na podtrzymaniu fikcji, nie wyjechałby z tobą tuż przed otwarciem ośrodka. Na pewno też nie zadzwoniłby do mnie i nie prosił, żebym dotrzymała ci towarzystwa po powrocie do domu.

W sumie racja.

– W porządku, może martwię się, że nam nie wyjdzie z innych powodów.

– Jakich?

– Czy to nie dziwne, że gadamy o Oliverze?

Devney unosi brwi.

– Na pewno nie dziwniejsze od tego, że za niego wyszłaś.

– Rozumiem aluzję.

– Możemy zmienić temat, Maren. Przyjechałam służyć ci ramieniem, gdybyś chciała się wypłakać, albo przytrzymać ci włosy, kiedy będziesz rzygać od nadmiaru wina. Jestem do twojej dyspozycji.

Kładę głowę na oparcie kanapy i wzruszam ramionami.

– Nie chcę gadać o Georgii.

– Dobra.

– Powinnam. Wiem, że powinnam.

– Kto tak twierdzi? – prycha Devney. – Nie znam zasad regulujących przeżywanie żałoby. Wylewaj żale albo nie, płacz albo nie. Każdy sposób dobry, jeśli pomaga. I nie ma ram czasowych. Nieważne, co uważają inni. Raz będzie lepiej, raz gorzej, a czasem kompletnie do dupy.

– Wciąż płaczesz?

Nie chcę psuć jej nastroju, ale ciekawi mnie, jak długo utrzymuje się ból po stracie ukochanej osoby. Kiedy moja mama umarła, byłam na tyle mała, że nie pamiętam, co czułam i jak to zniosłam.

– Tak. Tęsknię za bratem. Traktowałam go jak najlepszego przyjaciela i... – Devney powoli kręci kieliszkiem, mieszając wino. – Trudno mi to przyznać, czasem jednak dławi mnie poczucie winy. Właśnie mój brat miał wychować Austina. Taka była umowa. Owszem, to mój syn, ale oddałam go pod ich opiekę. Po wypadku wzięłam Austina do siebie, chociaż uważał mnie za swoją ciocię. Nie powinnam go mieć. Nie zasłużyłam na takie życie.

Biorę ją za rękę.

– To, co nas spotyka, nie dzieje się przypadkiem.

– Może, ale jak w takim razie wyjaśnisz swój związek z Oliverem?

– Nie potrafię. Jestem legalną żoną twojego byłego. Na razie. Teraz randkujemy. Dziwne, nie?

– Fantastyczne! – woła Devney. – Zaraz, co to znaczy „na razie”?

Odstawiam kieliszek na stolik.

– Weźmiemy rozwód.

– Co? Dlaczego? – Devney prostuje się zaskoczona.

– Dzień przed wyjazdem rozmawiałam z adwokatką. Przygotowuje dokumenty. Nie jest pewna, czy mnie wolno wystąpić o unieważnienie, ponieważ sama podstępem skłoniłam go do ślubu, ale uważa, że on może złożyć taki wniosek. Rozwód czy unieważnienie, nieistotne, odkręcę to i uwolnię Olivera.

– Co on na to?

– Jeszcze mu nie powiedziałam.

Devney kilka razy otwiera i zamyka usta.

– Zakładam, że byłaś przy zdrowych zmysłach, kiedy to planowałaś?

– Oczywiście.

– Nie jestem pewna. Po co chcesz się z nim rozwieść i dlaczego najpierw z nim nie porozmawiałaś?

– Bo go kocham.

– Świetne wyjaśnienie. Też chciałabym zakończyć małżeństwo z facetem, którego kocham.

Pochyliłam się, żeby jej to wytłumaczyć.

– To ma sens. Oliver zawsze był facetem drugiego wyboru.

– Mare...

– Wiem, myślisz inaczej, co nie zmienia faktu, że on tak czuje. Zostawiłaś go dla Seana. Nikt nie twierdzi, że podjęłaś złą decyzję. Mimo wszystko odeszłaś. I była jeszcze ta dziewczyna przed tobą.

– Całkiem o niej zapomniałam – wzdycha Devney.

– Chyba był z nią zaręczony.

– Tyle że poznała kogoś i...

Kiwam głową.

– Właśnie. Mówił mi, że nie chce kolejnego związku. Bał się znowu zakochać.

– Ale się zakochał, Maren. W tobie. Dla ciebie pojechał do Georgii. To dowód jego miłości.

– Dlatego muszę to zrobić.

Zrezygnuję z niego, żeby mu udowodnić, że jest moim pierwszym wyborem. Wtedy zyska pewność, że jesteśmy razem, bo się kochamy, a nie dlatego, że ktoś przez pomyłkę zarejestrował akt małżeństwa.

Oliver musi wiedzieć, że go Kocham. I pragnę. Potem damy sobie tyle czasu, ile potrzebujemy, żeby się poznać i zbudować prawdziwy związek.

Devney wznosi toast:

– Oby wszystko poszło po twojej myśli.

Stukamy się kieliszkami.

– Mam plan – mówię.

Pociąga łyk wina.

– Widać, jak świetnie ci poszło ostatnim razem.

Teraz będzie inaczej. Zrobię wszystko, jak należy.

* * *

– Kiedy znowu cię zobaczę? – pytam Olivera.

– Mam nadzieję, że wkrótce.

– Problem w ośrodku już załatwiony?

– Problem? – pyta Oliver lekko zdezorientowany. – A, ten, przez który musiałem wcześniej wyjechać? Tak, już wszystko gra.

Mocniej wycieram plamę na podłodze, zanim wezmę się do czyszczenia na kolanach. Chcę zobaczyć Olivera jak najszybciej. Szkoda tracić bezcenny czas. Oboje musimy się zająć naszą przyszłością. Ja chcę zrobić pierwszy krok.

– Super, że się przydałeś. Pomyślałam, że przyjadę do ciebie na weekend. Co ty na to?

Milczy przez kilka sekund.

– Bardzo bym chciał, w weekend jednak pracuję w recepcji. Do tej pory rodzeństwo mnie zastępowało, więc sama rozumiesz...

– Pomogę ci, Ollie – proponuję. – Nie znam się na prowadzeniu ośrodka wypoczynkowego, ale na pewno umiem odbierać telefony. Poza tym mogę robić inne potrzebne rzeczy.

– Poradzę sobie. Dzięki. Zostań w domu.

– Posiedzę w twojej chatce, poczekam, aż wrócisz ze zmiany.

– Jeśli przyjedziesz, będę spędzał czas z tobą zamiast pracować. Zobaczymy się niedługo, tylko jeszcze nie w ten weekend.

Dzieli nas wiele kilometrów, czuję jednak, że ten dystans się powiększa. Coś się zmieniło. Oliver brzmi jakoś inaczej. Instynkt podpowiada mi, żeby wzmóc czujność.

– Wszystko w porządku?

– Mhm, czemu pytasz?

Przysiadam na piętach.

– Chyba coś jest nie tak, a ty to ukrywasz.

– Wcale nie, skarbie. Tęsknię za tobą, ale to pierwszy weekend po mojej dłuższej nieobecności. Muszę nadgonić parę rzeczy i dać wytchnienie innym. Poza tym szykuje się rezerwacja ślubu, w sobotę czeka mnie spotkanie w tej sprawie. Może przyjadę do ciebie w następnym tygodniu?

Ten argument ma sens. Głupia jestem, że snuję jakieś domysły. Zaczyna mi coraz bardziej odbijać.

– Na pewno?

– Tak. Marzy mi się wspólne weekendowe leniuchowanie na golasa.

Śmieję się.

– Na golasa?

– Zgadza się.

– Dobrze. Ten plan jest wykonalny.

Potem rozmawiamy przez chwilę o naszej pracy. Oliver mówi o zmianach wprowadzonych w ośrodku przez jego rodzeństwo. Widzieliśmy się sześć dni temu, a ja czuję, jakby ziemia drżała mi pod nogami. Kiedy Oliver jest przy mnie, stoję pewnie. Potrzebuję stabilnego gruntu.

Potrzebuję Olivera.

Zawsze słyszałam, że związki na odległość są trudne, ale nie zdawałam sobie sprawy jak bardzo. Zupełnie jakby brakowało tej części ciebie, którą lubisz. Pozostaje tylko czekać, aż zostanie zwrócona.

– Masz jakieś wieści od Lindy? – pyta Ollie.

– Wczoraj dostałam od niej wiadomość. Pisze, że potrzebuje czasu, zanim będzie w stanie znowu ze mną rozmawiać. I że jej prawnicy skontaktują się w sprawie testamentu ojca.

– Wredna...

Oliver się nie myli.

– Wyciągałam do niej rękę codziennie. Pytałam, jak sobie radzi.

– Naprawdę nie rozumiem dlaczego – komentuje Oliver.

– Tata by tego chciał. Chociaż nigdy się nie dogadywałyśmy, muszę postępować, jak należy. Chcę, żeby był ze mnie dumny, nawet teraz.

Takimi pustymi deklaracjami się karmię, bo sama nie potrafię wyjaśnić swojej postawy wobec Lindy. Po moim wyjeździe ona i ciocia Marie wdały się w straszną kłótnię. Myślę, że to definitywny koniec ich kontaktów. Zupełnie jakby Linda po odejściu taty postanowiła już całkiem wyżyć się na wszystkich, którzy go kochali.

– Na pewno jest dumny.

Uśmiecham się.

– Rak odebrał mu tak wiele, ale nie dobroć. Patrzyłam, jak po trochu uchodzi z niego życie, jak rozwiewa się przyszłość. Tata przyjmował swój los z pokorą, choć trudno to zrozumieć czy zaakceptować. Zawsze był dobry dla ludzi, nawet kiedy na to nie zasługiwali. Wściekałam się na wszystkich przez tę chorobę taty, bo to nie było fair. Życie nie jest fair. Nigdy więcej nie chcę słyszeć słowa „rak”.

– Wcale się nie dziwię.

Siadam na kuchennym stołku.

– Modłę się, żeby nikt więcej z mojego otoczenia nie musiał się zmagać z tą chorobą. Chyba już nie zniosłabym tego. Nie byłabym w stanie na to patrzeć, chociaż kiedyś pewnie znowu mnie takie nieszczęście dotknie.

Oliver milczy.

– Ollie?

Słyszę, jak odchrząkuje.

– Przepraszam, coś mi przerwało, kiedy chodziłem po pokoju.

Zapomniałam o fatalnym zasięgu nad jeziorem Melii.

– Nic się nie stało. To co, widzimy się w przyszły weekend?
– pytam.

– Tak. W przyszły weekend.

Już nie mogę się doczekać.

Oliver

Grayson urządził u siebie wieczorne spotkanie przy pizzy. Nie miałem na to ochoty, ale nie wymyśliłem wiarygodnej wymówki, żeby się wykręcić. Dawno nie widziałem Amelii, a jeśli cokolwiek na świecie może poprawić mi nastrój, to dzieci mojego rodzeństwa.

Dziś wieczorem przywołuję na twarz najbardziej czarujący uśmiech, na jaki mnie stać, i udaję wesołość.

– Wujku Oliverze, wierzysz w duchy?

– Nie bardzo – odpowiadam Amelii, która czesze włosy lalce.

– A ja tak. One lubią polować na ludzi.

– To... straszne.

Mała odkłada szczotkę.

– Na filmie widziałam, jak duch próbuje przejąć ciało wujka takiej jednej dziewczynki.

– Mojego ciała by nie chciał.

W tej chwili ja też nie chcę własnego ciała.

– Duchy nie są wybredne.

Tę rozmowę można skierować na różne tory, ale jako rodzinny głupek ciągnę pozaziemski temat.

– Duchy chyba lubią tylko dzieci. Zwłaszcza dziewczynki.

Amelia podnosi głowę.

– Dlaczego?

– Bo dziewczynki mają długie włosy, a wszystkie duchy chcą mieć długie włosy, żeby kosmyki fruwały na wietrze podczas lotu.

Wpisuję tę kwestię do katalogu przewin, za które Grayson rozliczy mnie później.

Amelia podskakuje i wygładza sobie fryzurę.

– Myślisz, że wolą młodsze siostry?

Uwielbiam tę małą. Poświęci rodzeństwo, żeby przetrwać. Jeśli świat opanują zombie, ma gwarantowane miejsce w mojej drużynie.

– Mojemu duchowi na pewno spodobałyby się loki cioci Stelli.

– Ona ma bardzo długie włosy.

– Właśnie.

– Ciekawe, czy da się podpowiedzieć duchowi, żeby zabrał ciocię Stellę.

Pomysł Amelii budzi moją wesołość.

– Podoba mi się ten plan – przyznaję.

Melia rzuca mi się na szyję, kompletnie mnie zaskakując.

– Kocham cię najbardziej na świecie, wujku Oliverze. Nigdy mnie nie zostawiaj.

– Zostawić cię? A dokąd miałbym odejść?

Siada z powrotem na podłodze.

– No ze swoją żoną. Tatuś mówi, że ją kochasz i niedługo wyjedziesz.

Serio?

– Nigdzie się nie wybieram.

– To dobrze – szepcze. – Jesteś moim ulubionym wujkiem.

Chciałbym się napawać tą deklaracją, ale mała diablica jest mistrzynią tej gry. Powtarza to każdemu wujkowi, kiedy ten powie coś po jej myśli. Teraz może faktycznie uważa mnie za swojego ulubieńca, ale jeśli Josh sprezentuje jej lalkę, a Alex przyśle prezent z Egiptu, wtedy spadam w hierarchii na sam dół.

– Dzisiaj pewnie tak – uśmiecham się do niej.

– Tylko nie umieraj.

Gwałtownie odrzucam głowę do tyłu, puls mi przyśpiesza.

– Co?

– Wtedy nie staniesz się duchem, który przyjdzie po moje włosy.

Serce powoli wraca do normalnego rytmu.

– Jasne... – Zerkam w stronę kuchni. Muszę odetchnąć. – Idę po pizzę. Ty już jadłaś?

Amelia wzdycha dramatycznie.

– Tata kazał mi zjeść.

– Dobrze. Wrócę do ciebie później.

Kiwa głową raz i znów zajmuje się lalką.

To jedno zdanie wyprowadza mnie z równowagi. W moich uszach brzmią te trzy słowa: „Tylko nie umieraj”.

Nie zamierzam żegnać się z tym światem. Przynajmniej nie tak szybko. Ale jeśli stanie się inaczej? Jeśli moja choroba jest poważniejsza, niż to sobie wyobrażam? Nie mogę... nie mogę tak myśleć.

Zaciskam dłonie na blacie i skupiam się na oddechu. Nie dam się ponieść czarnowidztwu, bo wpadnę w otchłań, z której nie ma ucieczki.

– Co z tobą? – pyta Stella. Sięga po kawałek pizzy i rzuca go na mój talerz.

– A z tobą? – odpowiadam pytaniem na pytanie.

Opiera się o kontuar.

– Dorośnij.

– Jestem dorosły.

– Nie jesteś, ale to drugorzędna kwestia. Pytam serio. Cały tydzień chodzisz ponury.

– Ponury?

– Tak, snujesz się markotny i marudzisz. Warknąłeś na Jacka, a przed chwilą uciekłeś od Amelii.

– Jack zostawił ślady błota w holu, kiedy ekipa sprzątająca skończyła pracę.

Siostra wzrusza ramionami.

– Jest przewodnikiem po dziczy. A to najwyraźniej oznacza, że natura nigdy go nie opuszcza. Nie wiem, o co chodzi, ale w tej rodzinie to Josh jest humorzasty. Ty zawsze chodzisz uśmiechnięty i świetnie się bawisz. W tym tygodniu natomiast... strzelasz fochy jak cholera.

– I kto tu mówi o zmiennych nastrojach? – Spoglądam wymownie na jej brzuch.

– Przynajmniej mam powód. Serio, stałeś się gorszy od Josha.

– Myślę, że Grayson może go przebić – rzucam.

– Właśnie! – Stella bierze się pod boki i zerka w stronę Graysona. – Ostatnio chodził jak struty wtedy, kiedy dowiedział się o ciąży Jessiki.

– Może nasz brat znowu się rozmnożył – sugeruję z nadzieją, że siostra połknie haczyk. Stella jest cudowna, inteligentna, ale łatwo daje się zdekoncentrować błyskotkami. Takimi jak uwaga o dziecku.

Przygryza dolną wargę.

– Rany, jeśli to prawda, to lipa, bo po ostatniej ciąży Jessiki oznajmił, że koniec z tym. A Ember ma dopiero roczek. Z drugiej strony byłoby super, gdybyśmy obie... Jak myślisz?

– Spytaj go.

– A czemu ty...? – Stella mruży powieki. – Ach tak, cwaniaku! Uważasz, że jeśli skupimy się na Graysonie, zapomnę, że rozmawialiśmy o tobie.

I to na tyle w kwestii błyskotek.

– Wszystko w porządku. Było trochę stresu w ośrodku, na dodatek zobaczę się z Maren dopiero w przyszłym tygodniu.

– Kochasz ją.

– Mógłbym ją kochać.

– Myślę, że już ją kochasz – stwierdza moja wkurzająca siostra i posyła mi znaczący uśmiešek.

– Niech ci będzie. To mnie gryzie.

Aha, jeszcze jedno. Mam raka. Tak, to też nie daje mi spokoju.

Wczoraj byłem u doktor Pang. Poprosiła o przysługę jednego z najlepszych onkologów w Charlotte, umówiła mi wizytę za dwa dni. Do tego czasu muszę czekać beczynn timer, mając nad głową chmurę, która zwiastuje nadchodzące nieszczęście.

Dopóki nie uzyskam konkretnej informacji, nie będę martwił rodzeństwa wieścią o chorobie. Josh i Delia mają dziecko, Grayson i Jessica też wychowują dzieci, Stella i Jack zmagają się ze swoimi kłopotami, Alex z kolei siedzi w Egipcie. Więc zasadniczo jestem sam. Jeśli zachowuję się jak palant, to trudno, muszą mnie znosić.

– Rozmawiałaś z nią?

– Kontaktujemy się prawie codziennie.

– Wierz mi, rozumiem, jak trudno być daleko od ukochanej osoby, ale wszystko się ułoży. Ty i Maren dacie radę.

Stella wygaduje bzdury.

Kiedy dowiem się dokładnie, co mi jest, i zacznę leczenie, wszystko się zmieni. Maren pracuje w Wirginii, a ja mieszkam tutaj. Nie mogę pojechać do niej. Nie mogę prosić, żeby się mną zajęła. Właśnie pochowała ojca, który zmarł na raka.

Nie, ona nie może znowu doświadczać takiego bólu. Nie zrobię jej tego.

Znajdę sposób, żeby przejść przez to sam.

– Dzięki, Stell.

– Coś jeszcze jest nie tak, Ollie. Czuję to w kościach.

– W kościach? O, to głęboko. Myślisz, że to zaraźliwe?

Gromi mnie wzrokiem.

- Myślę, że jesteś idiotą i że mnie okłamujesz.
- Znowu chcesz mi wciskać kit o osmozie u bliźniąt?
- Jasne. Nazywaj to, jak ci się podoba, ale znam cię i doskonale się orientuję, kiedy coś ukrywasz.

Ze wszystkich dni, kiedy Stella mogła mi dokuczyć, wybrała akurat ten. Uśmiecham się najprawdziwiej, jak umiem, stoję przy niej i opieram się o blat. Wygląda to tak, jakbym chciał jej przekazać jakiś sekret.

- Wiesz, że cię kocham, prawda?
- Wiem.
- Wiesz, co zawsze o tobie mówię? Że jesteś cholernie bystra?

Uśmiecha się szeroko.

- Bo to prawda.
- Dlatego mnie przejrzałaś.
- Ha! – Unosi triumfalnie pięść.

Ledwo się powstrzymuję, żeby nie wybuchnąć śmiechem, bo jest przekonana, że zaraz się wygadam.

- Czuję, że powinienem komuś o tym powiedzieć, a ponieważ znasz mnie tak dobrze, właśnie ty to usłyszysz.

Przysuwa się bliżej w oczekiwaniu na moje wyznanie.

- Umiem dotrzymać tajemnicy – zapewniam.
- To dobrze – zniżam głos do szeptu. – Ja też.

Prostuję się i odchodzę; śmieję się na cały głos, kiedy trafia mnie w tył głowy rolka papierowych ręczników.

* * *

– Dziękuję, że znalazł pan dla mnie czas w piątek wieczorem – mówię do doktora Dowdle'a, onkologa, do którego wysłała mnie doktor Pang.

– Janet to moja dobra koleżanka, więc cieszę się, że mogłem spełnić jej prośbę. Jak pan się czuje?

Mam ochotę wybuchnąć, bo towarzyszy mi mnóstwo emocji i wszystkie nieprzyjemne. Każdego dnia miotam się między wściekłością, nadzieją, gotowością a przerażeniem. Nie wiem, czym to się skończy.

Kiedy rozmawiam z Maren, muszę udawać, że nie jestem przerażony jak diabli.

Ale jestem. Mam raka.

Ta choroba odebrała jej ojca i może zabrać też mnie.

– Niezbyt dobrze, jak zapewne pan przypuszcza.

– Potrafię wczuć się w pańskie położenie. Czy powiększenie węzłów chłonnych się utrzymuje?

– Są mniejsze... chyba... w sumie sam nie wiem. Chcę w to wierzyć, ale przysiągłbym, że wczoraj zrobiły się dwa razy większe i dostały oczu.

Lekarz uśmiecha się na te słowa.

– Umysł płata takie figle. W takiej sytuacji pomaga informacja. Najpierw omówimy wyniki badań, a potem porozmawiamy o układzie limfatycznym i chłoniaku Hodgkina, najpowszechniejszym i uleczalnym typie schorzeń układu chłonnego.

Nie obchodzi mnie wiedza o układzie chłonnym.

– Szczerze mówiąc, doktorze, chcę tylko poznać plan pozbycia się raka.

Dowdle kiwa głową.

– Rozumiem. Proszę usiąść.

Siadam na krześle, które stoi po drugiej stronie biurka. Lekarz pociera pierś, analizując moje wyniki. Wczoraj miałem tomografię komputerową, badanie krwi i biopsję innego węzła chłonnego.

Potem pojechałem do domu, zwinąłem się w kłębek na łóżku i zasnąłem. W życiu nie czułem się tak wykończony. Ciągły niepokój, udawanie, że wszystko w porządku i praca po dwanaście godzin dziennie wysysają ze mnie energię.

– Zgadzam się z diagnozą doktor Pang. To chłoniak Hodgkina. Całkowicie wyleczalny, więc może pan nieco odetchnąć. Kolejna dobra wiadomość: tomografia wykazała brak przerzutów poza węzeł chłonny w pachwinie. To stadium 1A.

– Nie wiem, co to znaczy.

– To najlepsze stadium choroby do leczenia, jeśli chcemy szukać pozytywnych stron tej sytuacji. Jest pan młody, ogólnie zdrowy. Jedynymi symptomami choroby u pana są nietolerancja alkoholu i powiększenie węzła chłonnego. Czasem mamy do czynienia z wysoką gorączką, niewyjaśnioną utratą masy ciała, nocnymi potami. Te objawy wskazują na stadium 1B. Cyfra i litera determinują tok leczenia.

Mimo wyjaśnień niewiele do mnie dociera. Zrozumiałem tyle, że jest rak, ale nie ma tragedii.

– Jakie są rokowania? Ile czasu mi zostało?

Dowdle kręci głową.

– Oliverze, choroba została wykryta na początkowym etapie. W ciągu dwóch miesięcy przejdziesz dwie serie chemioterapii. To prawdopodobnie wystarczy, żeby osiągnąć stan remisji. Jeśli nie, ułożymy nowy plan terapeutyczny. Zapewniam, że chłoniak Hodgkina jest całkowicie wyleczalny.

Ciężar, który mnie przygniatał, nieco zelżał.

– Uważa pan, że z tego wyjdę?

– Wskaźniki wyleczeń są bardzo wysokie. Jak wspomniałem, jesteś ogólnie w dobrej kondycji i nie nastąpiły przerzuty do układu chłonnego.

Wzdycham z ulgą.

– Dobrze. Czyli nie umieram?

– Jeszcze nie. Chcę zacząć leczenie w przyszły piątek. Masz rodzinę czy kogoś, kto się tobą zaopiekuje?

– Nikomu nie powiedziałem.

– Nie? Ani żonie, ani żadnej innej bliskiej osobie? Wsparcie jest ważne, mogą wystąpić skutki uboczne chemioterapii.

– Moja żona nie wie. Jej ojciec zmarł na raka w zeszłym tygodniu, a ja... hm, nie mogę jej tym obciążać.

Onkolog patrzy na mnie współczująco.

– Przykro mi to słyszeć. Ktoś jednak musi przynajmniej sprawdzić, jak się czujesz.

– Mam rodzeństwo – odpowiadam. Liczyłem, że zachowam tę hiobową wieść dla siebie i poradzę sobie z chorobą po cichu. Nie chcę być dla nikogo ciężarem. I lubię

myśleć, że potrafię załatwić swoje sprawy bez niczyjej pomocy. W tym przypadku tak chyba nie będzie.

Doktor krótko kiwa głową.

– Dobrze. W takim razie zaczynamy w przyszły piątek.

Przez następne pół godziny omawiamy plan leczenia. Doktor Dowdle informuje mnie o ryzyku i możliwych skutkach ubocznych chemioterapii, ale ja myślę tylko o Maren i o tym, jakim cudem przez następne dwa miesiące uda mi się ją okłamywać.

Maren

– Cześć, Stello! – rzucam do słuchawki, odbierając telefon.

– Cześć! Chciałam zadzwonić wcześniej, ale byłam tak zajęta pracą, że trochę mi się zeszło. Jak sobie radzisz?

Dziś rano wysłałam jej wiadomość. Potrzebowałam paru rad szwagierki przed przyjazdem Olivera, który zjawi się tu za kilka godzin.

– Daję radę – mówię szczerze.

– Masz pewnie raz lepsze, raz gorsze dni.

– I mnóstwo smutnych – dopowiadam.

– Na pewno. Bardzo mi przykro z powodu twojego taty. Był uroczym człowiekiem, nasza rodzina jest zaszczycona, że go poznała.

Odpycham się od blatu w fotelu na kółkach i wyglądam przez okno biura. Na wprost widzę parę dzwonek wietrznych barwy zgniłej zieleni, ulubionym kolorze taty. Natalie i Liam powiesili je, żebym sobie na nie spoglądała i słyszała ich kojący dźwięk. Kiedy porusza je wiatr, czuję obecność taty. To wariactwo, przysięgam jednak, że słyszę

delikatne pobrękiwanie tylko wtedy, gdy naprawdę tego potrzebuję.

– Dzięki. On pokochał was wszystkich.

To prawda. Cała moja rodzina zakochała się w Parkersonach. Okazali się serdeczni i troskliwi. Zawsze będę im wdzięczna za miłość, jaką okazali nam w tamtym tygodniu.

– „Jak można nas nie kochać?” – pyta Stella melodyjnie, cytując słowa piosenki. – Chciałabym dłużej pogadać, ale mam tu urwanie głowy. Zwłaszcza bez Olivera, który właśnie jedzie do ciebie. Wszystko w porządku?

– Tak, oczywiście. Pisałam, bo zamierzam go zaskoczyć i przygotować coś, co naprawdę lubi, a nie jestem pewna, czy woli owoce morza na plaży czy kolację u mnie. Nie chcę go stresować.

Stella wzdycha.

– W innej sytuacji powiedziałabym, że Oliver byłby zachwycony jednym i drugim, ale zauważyłaś, że ostatnio jest jakiś... nieswój?

Poruszam się niespokojnie w fotelu. Kilka dni temu czułam, że coś dziwnego się dzieje, szybko jednak odsunęłam od siebie tę myśl. Teraz to wrażenie powraca, przypominając mi, że przecucia zwykle mnie nie mylą. Tyle że ostatnio nie byłam sobą, dlatego nie wiem, czy właściwie reaguję na różne rzeczy.

– Tak, ale ja też byłam w gorszej formie – przyznaję.

– Może chodzi o to, przez co ostatnio przeszliście. Nie wiem. Ollie zwykle nie jest humorzasty i drażliwy. A przez

cały zeszły tydzień tak się zachowywał. Nawet wobec naszych dzieci, co już w ogóle jest nie do pomyślenia, bo on je uwielbia. Może przesadzam, mimo wszystko coś mi tu nie gra.

Teraz i ja zaczynam się niepokoić.

– Powiedział coś?

Pewnie chodzi o mnie.

Może teraz, po śmierci taty, zaczyna żałować, że się ze mną związał.

Jeśli myśli o tym, żeby się uwolnić, unieważnienie ślubu przyniesie mu ulgę. Robię to, bo zamierzam Oliverowi udowodnić, że wybiorę go z własnej woli. Co jednak jeżeli on nie chce zostać wybrany?

Puls mi przyspiesza, czuję suchość w ustach, gdy czekam na odpowiedź Stelli.

– Właściwie nic. Tylko tyle, że ciężko pracuje i jest zmęczony. Poza tym oczywiście też cholernie za tobą tęskni. Jako dziewczyna, która szaleńczo kochała kogoś, z kim nie mogła być, rozumiem to bardzo dobrze. Zakładam, że mu się poprawi po weekendzie z tobą – dodaje żartobliwym tonem.

Kamień spada mi z serca. Oliver za mną tęskni. Może to nie żal za kawalerskim stanem, lecz właśnie tęsknota i obawa. Ja zmagam się z tym samym. Ten związek na odległość stanie się dużym wyzwaniem, ale przygotowałam plan. Przemyślaną w szczegółach strategię, która pozwoli nam z tego wyjść.

– Ja też za nim tęsknię. Skoro jest taki zestresowany, to zostaniemy na miejscu, tak będzie najlepiej.

Odprężymy się, odnajdziemy bliskość, a jutro zjemy kolację w domu, gdzie zacznę wprowadzać w życie swój plan. Pokażę Oliverowi, że to jego chcę.

Na zawsze.

Po godzinie kończę pracę i jadę do siebie. Sprzątam, potem poprawiam poduszki i narzutę na kanapie. W końcu nie mam już nic do zrobienia.

Nie widziałam Olivera od dwóch tygodni. Wątpię, aby zwracał uwagę na porządek, ale zależy mi, żeby ten weekend był idealny. Mamy wiele spraw do omówienia. Liczę, że wszystko pójdzie gładko.

Mieszkam w domku na plaży kilka przecznic od zatoki Chesapeake. Kiedy go kupiłam, był rudera. Jego remont zajął mi dwa lata. Teraz wygląda uroczo. Z zewnątrz jest obłożony drewnianymi listwami, ma okna o czarnych framugach, a na tarasie stoi huśtawka, która bardziej przypomina łóżko. W środku panuje plażowy klimat, ale jest czysto i elegancko. Poświęciłam mnóstwo czasu, zarządzając wewnątrz według własnego pomysłu i dopieszczając każdy szczegół.

Słyszę nadjeżdżający samochód. Wypadam z domu jak burza i widzę Olivera idącego w moją stronę.

Uśmiecham się.

On też się uśmiecha.

Potem rzuca bagaże na ścieżkę i chwyta mnie w ramiona.

Wszystkie moje obawy ulatują. On mnie pragnie, a kiedy stoję wtulona w niego, wiem, że to moje miejsce.

Odchyła mi głowę i całuje mnie na powitanie.

– Bardzo tęskniłem. – Jego głęboki głos dźwięczy mi w uchu.

– Ja bardziej.

– Niemożliwe.

Uśmiecham się i teraz ja go całuję. Nasz pocałunek jest długi i słodki. Oliver odrywa mnie od ziemi i kręci się ze mną wokół własnej osi.

Śmiech sprawia, że czuję się milion razy lżejsza.

– Wejdźmy do środka, zanim sąsiedzi zaczną się gapić.

– Świetny pomysł. W środku jest łóżko?

– Nawet dwa.

– Dwa łóżka, dwa dni, mnóstwo możliwości zafundowania ci orgazmu.

Przewracam oczami i chichoczę.

– Chodź, Casanovo. Zapraszam.

Oliver chwyta bagaże, przenosi je przez próg i rzuca tuż przy drzwiach.

– O rany. – Podziw w jego głosie sprawia mi radość. – Czad. Naprawdę.

Zdążyłam już opowiedzieć mu o remoncie, który zrobiłam. Ponieważ miał za sobą prace remontowe w ośrodku, dobrze było podzielić się z nim doświadczeniem udręki z wykonawcami. Na szczęście to już przeszłość.

– Podoba ci się?

– Jestem zachwycony. Idealny dom.

– Też tak uważam. Kupiłam rudere z myślą, że zrobię renowację i sprzedam nieruchomość z zyskiem, ale potem się

w tym domu zakochałam. Okazał się dla mnie idealny.

Idealny jak ty.

Nie wypowiadam tego głośno, odnoszę jednak wrażenie, że Oliver czyta w moich myślach. Staje przede mną, ujmuję moją twarz w swoje silne dłonie i całuje mnie w czoło.

– Pokaż mi resztę – prosi z napięciem w głosie.

Chodzimy po domu razem, trzymając się za ręce i uśmiechając się do siebie. Po obejrzeniu wewnątrz idziemy na tylny taras i kładziemy się na huśtawce. Ma wymiary podwójnego łóżka, dlatego ją uwielbiam. Z Oliverem u mojego boku wydaje się jeszcze wygodniejsza niż zwykle.

– Tęskniłem za tobą – wyznaje po raz kolejny Oliver, kiedy leżę zasłuchana w bicie jego serca. – Nie wiedziałem, jak bardzo, póki cię nie zobaczyłem.

Podnoszę głowę i opieram brodę na dłoni.

– Wiem, co czujesz.

– Tam, u siebie zachowywałem się niezdalnie.

– Wątpię – mówię, chociaż wiem od jego siostry, że tak było. Nie chcę zdradzać, że rozmawiałam ze Stellą.

– Oj, wierz mi, nie mieli ze mną łatwo, ale... tyle mi się zważyło na głowę i jeszcze...

– Nie tłumacz się, rozumiem. Ja też wpadłam w jakiś wir. Ciągłe powtarzam, że oszaleję, jeśli zdarzy się jeszcze coś złego.

– To znaczy? – pyta Oliver.

– W tym tygodniu mieliśmy problemy z zadaniem w terenie. To mnie totalnie przytłoczyło. Strasznie

żałowałam, że nie mogę porozmawiać z tatą. Chciałabym do niego zadzwonić, ale... Zostałam sama.

Oliver gładzi mnie po plecach.

– Nie jesteś sama.

– Mam ciebie. Wiem o tym, tyle że mieszkamy daleko od siebie.

– Wiedzieliśmy, że będzie ciężko.

– Minęły dwa tygodnie, a mnie chce się krzyczeć. – Uśmiecham się lekko. Żartuję tylko trochę. Tyle razy kusiło mnie, żeby wskoczyć do samochodu i pojechać do niego.

Przy Oliverze czuję się szczęśliwa i bezpieczna.

– Dzięki tobie nie myślę o raku, śmierci i smutku. W twoich ramionach jest mi dobrze. – Wzdycham z ulgą. Oliver porusza się niespokojnie, potem zamyka oczy. – Co się stało? – pytam zaniepokojona.

– Nic takiego. Długa podróż. I już się boję wyjazdu.

– Koniec gadania o smutnych rzeczach. Zaraz zjemy pizzę, a jutro sobie pozwiedzamy. Pokażę ci swoje ulubione miejsca. Mark bardzo chciałby się z tobą zobaczyć.

Oliver mocniej obejmuje mnie ramionami.

– Tak, zero smutków dziś wieczorem – postanawia.

Układam się wygodnie i znowu wsłuchuję się w miarowe bicie jego serca.

– Tylko my.

– Tylko my.

Oliver

Przez cały weekend miałem dość okazji, żeby porozmawiać o swoim chłoniaku. Jadąc do Maren, obiecałem sobie, że to zrobię, ale nie mogłem, nie po tym, co usłyszałem od niej na huśtawce.

Wyjeżdżam rano i muszę znaleźć sposób, żeby jej to powiedzieć.

Mam raka.

Mam raka. Nie zabije mnie, ale go mam. Wyjdę z tego.

Maren spogląda na mnie znad talerza i posyła mi uśmiech.

Wykrztuś to z siebie. No dalej, ponaglam się w duchu.

– Pyszne jedzenie, prawda?

Nawet nie poczułem smaku. Odruchowo kiwam głową.

– Tak, wspaniale.

Maren stawała na głowie, żeby uprzyjemnić mi ten weekend, ale mnie spowija mrok.

Przedemną miesiące męki, nie będę mógł tu przyjeżdżać. Zostanę poddany chemioterapii. Choroba jest wyleczalna, lecz doktor Dowdle postawił sprawę jasno: czeka mnie piekło.

Myślałem, że przejdę przez to w tajemnicy przed Maren, ale to nie fair. Postanowiłem niczego przed nią nie ukrywać ani nie kłamać i nie szukać wymówek, czemu nie możemy się widywać.

Muszę być szczery i wierzyć, że poradzimy sobie z tą sytuacją. Poznałem tę kobietę wystarczająco dobrze, by wiedzieć, że nie odejdzie.

– Oliverze, jest coś, o czym chcę z tobą porozmawiać...

– Ja też. – Odkładam widelec.

– Naprawdę?

– Proszę, mów pierwsza.

Uśmiecha się do mnie łagodnie.

– Na pewno?

– Oczywiście.

Nie śpieszy mi się, żeby zepsuć tę resztkę wspólnego czasu, jaka nam została. Zamierzałem się zwierzyć po seksie, kiedy była rozluźniona i może mniej podatna na niepokój, jednak te chwile minęły, a ja nie pisałem ani słowa.

Maren bierze głęboki wdech.

– Dobrze. Zaraz będę. – Wybiega z pokoju, po chwili wraca z jakąś kopertą, którą kładzie sobie na kolanach, gdy siada. –

Najpierw chcę ci powiedzieć, jak bardzo mi na tobie zależy. Dotąd na nikim tak mi nie zależało. Myślałam, że moje życie będzie biegło utartym szlakiem. Miałam plany, które nie zakładały tego, co nastąpiło, ale nastąpiło, i dobrze. Wiem, że chciałeś być sam i nawet sobie nie wyobrażałeś takiego obrotu spraw.

Słuchając tego mglistego wstępu, odnoszę wrażenie, że kręcę się w kółko, ale Maren chyba czeka, aż jej przytaknę...

– Zgadza się.

– A zatem doskonale. Oboje uważamy, że trzeba zakończyć tę maskaradę. Nie planowaliśmy zostać razem po naszym fikcyjnym ślubie.

– Okazało się, że jednak nie jest fikcyjny – zaznaczam ostrożnie.

– Owszem, ale nie my dokonaliśmy tego wyboru.

Odchylam się na krześle, próbując rozszyfrować sens jej słów. A ponieważ to niemożliwe, kiwam tylko głową.

Maren podaje mi kopertę.

– Proszę.

Biorę kopertę do ręki i otwieram ją, obserwując przy tym Maren. Wydaje się zdenerwowana. Kiedy wydaję papiery i rzucam na nie okiem, krew się we mnie zaczyna gotować.

Złożyła wniosek o unieważnienie małżeństwa.

Unieważnienie. Po tym wszystkim. Zaplanowała to. Wspólny weekend, chwile uniesień, czułe słowa, a teraz to!

Nie wierzę własnym oczom.

Kolejny raz nie jestem tym, czego pragnie kobieta, którą kocham.

To koniec.

Patrzę na nią uważnie: zamiast smutku czy żalu w jej oczach widzę nadzieję.

– Chcesz unieważnienia? – pytam martwym głosem.

– Tak, ale...

– Ale co?

Wzdryga się na mój ostry ton.

– Ekhm, myślałam, że...

– Myślałaś, że co? – rzucam z narastającą furią. Nie myślała. Po prostu zrobiła, co zaplanowała.

– Myślałam, że tego byś chciał.

Czy gdybym tego chciał, jechałbym tutaj, żeby spędzić z nią weekend?

Nie, to ona tego chce.

Właśnie nad tym się zastanawiałem. Po śmierci ojca nie jestem już potrzebny do podtrzymywania fikcji, więc Maren zrywa wszelkie więzi. Fikcyjne.

Tym razem nie odejdę łagodnie w tę noc. Mam dość wykorzystywania mnie przez kobiety. A ona okazała się najgorsza. Nawet wziąłem z nią ślub, a teraz mnie wyrzuca na śmieci.

– Nie, pomyślałaś: tata nie żyje, już nie muszę ściemniać, nieważne, że mój mąż pokazał mi na wiele sposobów, że się we mnie zakochał. Złożę więc wniosek o unieważnienie ślubu...

– Nie o to mi chodziło...

Rzucam papiery na stół.

– Po to był ten weekend, Maren? Żebyś jeszcze raz zerznął cię do upadłego, zanim ty zakończysz tę historię? Żebyś dostała, czego chcesz, zanim odejdziesz w roli ofiary?

– Oliverze, ja to robię dla nas.

Wybucham śmiechem, bo to najbardziej niedorzeczna rzecz, jaką w życiu słyszałem.

– Daruj sobie. Mam przed sobą dowód twojej strategii. – Przebiegam wzrokiem dokumenty i kręcę głową. – „Pod fałszywym pretekstem”? Urocze. Co, że niby ja podstępem skłoniłem cię do tego ślubu?

– Nie, jasne, że nie – odpowiada szybko. – Ja i moja adwokatka zgodziłyśmy się, że...

– Ale ja się nie zgadzam! – wrzeszczę i podrywam się z krzesła. – Nie wierzę! Nie wierzę, że to się dzieje naprawdę! – Przeczesałem włosy palcami. Jestem największym idiotą, jaki chodził po ziemi. Właśnie pragnąłem wyznać, że jej potrzebuję, że bez niej się załamie, a ona już uknuła rozstanie.

Chwytam kopertę, idę do sypialni i zaczynam wrzucać swoje rzeczy do torby. Chrzanić to. Nie zamierzam słuchać tych bredni. Mam dość własnych problemów, a to unieważnienie to ostatnia rzecz, jakiej potrzebuję.

Muszę jechać do domu, przejść chemioterapię i wrócić do żalostnego samotnego życia faceta drugiego wyboru, którego żadna nie chce.

– Oliverze, przestań – woła, gdy ja miotam się bezładnie, zbierając ciuchy.

– Po co?

Chce dotknąć mojej piersi, odsuwam się gwałtownie.

– Posłuchaj mnie, błagam.

– Wiesz co? Nie posłucham cię. Nie chcę kolejnej przemowy, jaki to ze mnie świetny facet, lecz ty oczekujesz czegoś innego.

Już to słyszałem.

- Ale ja chcę z tobą być.
- Tak bardzo, że złożyłaś wniosek o unieważnienie?
- Owszem! Nie widzisz tego? Myślałam, żeby zacząć wszystko od początku, po kolei.
- To bez sensu. Przyjechałem, bo cię potrzebuję. Ja...
- Kocham cię – wchodzi mi Maren w słowo.

Chwieję się na nogach. Jeśli mnie kocha, po cholere jej to przeklęte unieważnienie małżeństwa? Nie, wcale mnie nie kocha. Opłakuje śmierć ojca i znalazła sprytny sposób, aby wyplątać się z sytuacji bez szkody dla własnego wizerunku. Teraz może oznajmić rodzinie, że to ja podstępem nakłoniłem ją do małżeństwa, dlatego właśnie postanowiła je zakończyć.

Pewnie po powrocie tutaj rozmawiała z Oliverem numer jeden i zamierza wrócić do niego, a mnie porzucić. Jak każda inna, którą kochałem.

Zawsze dobry, choć niewystarczająco.

Mój śmiech zaprawiony jest goryczą.

- Nie wiesz, czym jest miłość.
- Wiem, czym jest miłość, i kocham cię – oznajmia uparcie.

Udaje.

– Nie kochasz mnie. Wykalkulowałaś to kłamstwo. Okłamywałaś siebie w kwestii pierwszego Olivera. Teraz okłamujesz mnie. Mam dość kłamstw i twoich chorych planów, które ranią ludzi! – wrzeszczę. Wstrzymuje oddech i cofa się o krok. – Od razu wiedziałem, że to zły pomysł, aby

żenić się na niby. Odmówiłem, ale źle się z tym czułem, bo wyobrażałem sobie, jak trudno kochać kogoś i tracić go w taki sposób. Wbrew zdrowemu rozsądkowi przystałem na twój plan. I zawsze mnie zastanawiało...

Oczy Maren napełniają się fałszywymi łzami.

– Co cię zastanawiało? – pyta.

– Skąd to nagłe uczucie do mnie. Nie kochałaś pierwszego Olivera, a jednak miałaś za niego wyjść. Nie kochałaś mnie, lecz za mnie wyszłaś. Teraz z kolei twierdzisz, że z miłości do mnie chcesz zakończyć małżeństwo? – Kręcę głową, czując obrzydzenie do samego siebie. Od początku zdawałem sobie sprawę z tego, że to głupi pomysł. Cholerny idiota ze mnie. Uwierzyłem, że Maren jest w stanie tak szybko wejść w nowy związek po ostatnim rozczarowaniu. Przyjechałem do niej gotowy powiedzieć, że mam raka i że jej potrzebuję. Dzięki Bogu nie popełniłem tego błędu. Wrzucam resztę maneli do torby i wkładam dokumenty pod pachę. – Oszczędź mi wyjaśnień. Dostałaś, co chciałaś: pracę, rodzinną farmę i szczęście swoich bliskich.

– Przestań – woła, zalewając się łzami. – Nie kłamię i nie chcę cię zranić. Próbowałam to naprawić!

– Mam dość babskich ściem. Słyszałem je przedtem dwa razy i nie jestem w nastroju wysłuchiwać ich znowu.

Wychodzę z sypialni i z impetem otwieram drzwi na zewnątrz.

– Oliverze, zaczekaj!

Nie czekam. Wsiadam do auta, uruchamiam silnik.

Czas wracać do domu.

Do swojego życia.

Do własnej rodziny.

Do samotności, która jest mi pisana.

Chrzanić miłość. Chrzanić raka. Chrzanić wszystko.

* * *

Docieram na miejsce w całkowitej rozsypce. Padam ze zmęczenia. Czuję kompletną pustkę.

Jack i Stella idą w stronę głównego wejścia uśmiechnięci, trzymając się za ręce. Ludzie w tym mieście doprowadzą mnie do szału. Cieszę się szczęściem rodzeństwa, ale nie chcę na każdym kroku, żeby mi ktoś przypominał, co straciłem.

Wysiadam z auta i wchodzę do ośrodka. Przynajmniej praca ma sens. Dzisiaj zebranie właścicieli, które planowałem opuścić, ale... jestem.

Kiedy wchodzę, Grayson i Josh mierzą mnie wzrokiem, potem wymieniają spojrzenia i znowu spoglądają na mnie.

– No co? – warczę.

Josh odchrząkuje.

– Nic, tylko zaskoczył nas twój widok.

– Dobrze się czujesz, stary? – wtrąca się Gray.

– A tak wyglądam?

– Wyglądasz jak obłąkany – odpowiada John.

Zza ich pleców słyszeć głos Stelli.

– Kto wygląda na wariata? – Kiedy nasze spojrzenia się krzyżują, siostra kiwa głową. – Rzeczywiście. Skąd się tu wzięłeś? Miałeś spędzić romantyczny weekend z żoną.

Nie będzie lepszego momentu, żeby wyłożyć kawa na ławę.

– Maren i ja składamy wniosek o unieważnienie ślubu, a ja mam chłoniaka Hodgkina w pierwszym stadium. Zaczynam leczenie w piątek. Lekarze wyrażają nadzieję na całkowite wyleczenie.

Stella otwiera usta i zasłania je obiema rękami.

– Co?!

– Mam raka.

Jack obejmuje ją ramieniem.

Grayson i Josh zrywają się z miejsc. Cała czwórka zasypuje mnie gradem pytań.

– Kiedy się dowiedziałeś?

– Czemu dopiero teraz nam mówisz?

– Potwierdziłeś diagnozę u innego lekarza?

Stella podchodzi do mnie.

– Kto się tobą zajmie?

– Gdzie będziesz się leczył?

– Jak długo potrwa terapia?

Stella ściska mnie czule. W jej oczach lśnią łzy.

– Maren rzuciła cię z tego powodu?

Podnoszę rękę, ucinając temat.

– Usłyszałem diagnozę, kiedy byłem w Georgii. To chłoniak Hodgkina, w pachwinie. Wykryty na bardzo wczesnym etapie, co oznacza prosty plan leczenia. Onkolog jest w Charlotte, tam przejdę chemioterapię. Na początek dwie serie, potem zrobią mi tomografię, żeby sprawdzić, czy potrzebne będą kolejne i czy węzeł chłonny jest do usunięcia. – Zwracam się

bezpośrednio do Stelli. – A co do opieki nade mną, to sam sobie poradzę, bo tak powinno być, i nie, Maren nie zostawiła mnie z tego powodu. Ona nie wie.

– Nie powiedziałaś jej? Serio?

– Nie, Stello, nie powiedziałem jej, bo zanim zdążyłem to zrobić, wręczyła mi papiery z wnioskiem o unieważnienie ślubu. Skoro postanowiła wszystko zakończyć, nie miałem ochoty informować jej o sytuacji.

Siostra odwraca się do Jacka.

– Co on bredzi? – mamrocze zdeorientowana.

– To nie brednie – zapewniam, znowu skupiając na sobie jej uwagę. – Dostała, czego chciała, i odeszła. Ale nie czas rozdzierać szaty. Są ważniejsze rzeczy.

Po tych słowach wychodzę z sali konferencyjnej i idę do chaty, żeby uciąć sobie drzemkę, a potem przygotować się na wyjazd do Charlotte.

Maren

Ktoś puka do drzwi gabinetu. Ocieram łzy. W progu stoi mój były.

– Możemy pogadać? – pyta.

Nie widziałam go od naszego rozstania.

– To zły moment. – Odwracam się z powrotem tyłem do biurka i patrzę w okno.

– Przepraszam, że...

– Nie chcę tego słuchać.

Nie jestem wściekła. Nawet mnie już nie interesują jego słowa. Mam złamane serce, a on przypomina mi Olivera, którego pragnę. Tego, którego kocham. Tego, którego głos wciąż słyszę, jak mówi, że nigdy nie był niczym pierwszym wyborem.

Mój były wchodzi do środka.

– Dlaczego płaczesz?

Wzdycham ciężko.

– Po co przyszedłeś? Rzuciłeś mnie, Oliverze. Nie obchodziłam cię wtedy, więc nie udawaj teraz, że się przejmujesz.

Oliver Parkerson mnie rzucił. Nie pozwolił mi nawet do końca wyjaśnić sytuacji, nazwał mnie kłamczuchą i wybiegł z domu. Nie obchodzi go, dlaczego złożyłam wniosek o unieważnienie małżeństwa, tak jak mężczyzny stojącego przede mną nie obchodziło, dlaczego ślub był dla mnie cholernie ważny.

Nie, to nie fair porównywać tych dwóch mężczyzn. Oliver Parkerson nie jest obojętny. Wspierał mnie, robił, co mógł, żebym się uśmiechnęła, i podtrzymywał mnie na duchu. Nie odszedł, póki sama go nie sprowokowałam.

– Słyszałem o twoim ślubie. Kiedy wróciłem, wszyscy gadali tylko o tym.

– Naprawdę to ma dla ciebie jakieś znaczenie?

– Posłuchaj, zawsze mi na tobie zależało. Tyle że za bardzo się pośpieszyliśmy.

– Pośpiech to moja specjalność.

– Wcale nie – oponuje i siada naprzeciwko mnie. – Świetna z ciebie planistka. Nie robisz niczego bez analizy możliwych skutków.

Wybucham gorzkim śmiechem.

– W takim razie musiałam się popsuć, bo tego nie przewidziałam.

– Co się stało?

– Zostawił mnie. – Nie wiem, czemu to mówię. – Kocham go, a on mnie porzucił. Naprawdę go kocham całym sercem. Ocalił mnie, kiedy ty odszedłeś.

– Przykro mi, że cię zraniłem.

Wzruszam ramionami.

– A mnie nie. Gdybyś nie odwołał ślubu, nie zakochałabym się w Parkersonie. Muszę ci przyznać rację. Nie kochałam cię. Nie powinniśmy się zaręczać.

Odwraca wzrok.

– Mogłem jednak zakończyć nasz związek wcześniej.

To już bez znaczenia.

Ważne, że teraz wiem, czym jest miłość. Poznałam bezinteresowną miłość, która przenika człowieka na wskroś. Oliver chciał się dla mnie poświęcić, nie oczekując niczego w zamian. Nigdy wcześniej nic podobnego mnie nie spotkało.

– Doceniam twoją skruchę, ale już dość. Przestałam się tym przejmować.

– Więc kto cię tym razem zostawił?

– Mężczyzna, za którego wyszłam zamiast ciebie.

Nagle puszczają mi hamulce. Przez następny kwadrans relacjonuję wydarzenia minionych sześciu tygodni. Opowiadam o ślubie, którego udzielił nam Mark, o Oliverze i jego przeszłości. Nawijam jak nakręcona, dzieląc się przemyśleniami o wszystkim, co zaszło, i okraszając to łzami. Niesamowite, że akurat niedoszły mąż jest w tej chwili moim powiernikiem, ale spontanicznie daję upust emocjom, przy okazji zużywając dziesięć chusteczek.

Oliver pochyla się i opiera łokcie na kolanach.

– To zupełnie do ciebie niepodobne.

– Wiem!

– Według mnie powinnaś z nim porozmawiać, bo wygląda na to, że on cię kocha, a ty niemile go zaskoczyłaś. Daj mu dzień, żeby ochłonął, potem zadzwoń.

– Myślałam, że uzna złożenie tego wniosku za gest dobrej woli.

Oliver wstaje i posyła mi powściągliwy uśmiech.

– Zobaczysz, zmieni zdanie.

Nie sądzę. Był zbyt zły i urażony, kiedy ode mnie wychodził.

– A jeśli nie? – Sięgam po następną chusteczkę.

– To znaczy, że nie warto dawać mu szansy.

Wychodzi, a ja siedzę przy biurku rozżalona i zdenerwowana. Potem chwytam notes, rysuję pionową linię pośrodku kartki i robię listę argumentów za i przeciw, żeby zdecydować, czy zadzwonić czy nie.

Za:

Naprawię relację między nami.

Powiem mu wszystko, co chciałam powiedzieć.

Odzyskam miłość życia.

Udowodnię, że nie kłamałam, mówiąc, jak bardzo go kocham.

Będę szczęśliwa.

Przeciw:

On się rozłączy.

Powie więcej strasznych rzeczy.

Najpierw mnie wystucha, potem powie „nie”.

Stracę go na zawsze.

Będę nieszczęśliwa.

Świetnie. Pół na pół.

Mój umysł na razie nie jest w stanie znaleźć rozwiązania. Potrzebuję więcej czasu, aby na nowo połączyć głowę z sercem.

Wyciągam z torebki telefon – chcę napisać do Devney – i na wyświetlaczu widzę wiadomość od Stelli.

Stella: Cześć, możesz do mnie zadzwonić? Wiem, co zaszło między wami, ale... Dostałam wasze zdjęcia ślubne. Poza tym musimy pogadać.

Ja: Jasne, może teraz?

Stella: Ok, zadzwonię za pięć minut.

Patrzę na zegarek. Sekundy ciągną się dłużej niż zwykle. Komórka dzwoni po pięciu minutach.

– Cześć – rzucam schrypniętym głosem.

– Brzmisz tak, jak on wygląda.

– Dzięki. Posłuchaj, wszystko się spieprzyło, poszło inaczej, niż zaplanowałam – wyjaśniam. – Kocham twojego brata i jeśli zamierzasz na mnie nawrzeszczyć, proszę tylko, daj mi dzień lub dwa, żebym przestała płakać przez ponad dwadzieścia minut.

– Och, Maren, ani mi w głowie na ciebie wrzeszczyć. – Ton Stelli wyraźnie zdradza współczucie. – No, może bym zrobiła ci jazdę, gdybyś nie była zachrypnięta od płaczu. Mimo to ni cholery nie rozumiem, co się dzieje.

– Oliver rzucił parę uwag o tym, że zawsze był drugim wyborem, a nigdy nie był tym jedynym, ale ja go kocham. On jest moim pierwszym wyborem. Więc pomyślałam, że jeśli

unieważnimy małżeństwo i zaczniemy randkować jako para, on się przekona, że to mój sposób, aby wybrać właśnie jego, a nie być w związku, który jest wynikiem serii niefortunnych zdarzeń.

– Racja... – Nagle Stella gwałtownie wciąga powietrze. – O nie. Zrezygnowałaś z fikcyjnego małżeństwa, żeby stworzyć prawdziwy związek.

Nareszcie zaczyna łapać sens moich słów.

– Właśnie!

– Ale realizacja planu...

– ...kompletnie się nie udało – przyznaję.

– Dzwoniłaś do niego?

Przygryzam dolną wargę.

– Nie. Może Oliver ma rację: jestem kłamczuchą i nie wiem, czym jest miłość.

– On tak powiedział? – obrusza się Stella.

– Zraniłam go – mamroczę przez łzy. – Pomyślałam, że... potrzebujemy przestrzeni. Jeśli spędzimy trochę czasu osobno, przekonamy się, czy łączy nas coś autentycznego, czy tylko snuliśmy mrzonki. Może koniec był nieunikniony.

Stella wzdycha.

– Nie wiem, co jest właściwe, a co nie, ale kochacie się i mam nadzieję, że dojdziecie do porozumienia.

Najgorsze, że straciłam pewność, czy to powinno nastąpić. Miłość wcale nie oznacza, że związek się uda. Dzieli nas odległość, nieufność i ból. Czy da się to naprawić? Moje serce mówi „tak”, ale głowa powtarza, że się łudzę.

Słuchałam serca i dokąd mnie to zaprowadziło?

– Zobaczymy – kwituję.

– Mhm. Chcesz zdjęcia ślubne? – pyta Stella.

– Możesz przysłać. Obejrzę, kiedy odzyskam równowagę emocjonalną – mówię z gorzkim śmiechem.

– Dobrze. Powiem to raz i więcej do tego nie wrócę. Musicie porozmawiać. To da się rozwiązać, poza tym... on cię potrzebuje.

– Wyraził się jasno, że już nie chce mnie widzieć.

– To facet i na dodatek głupek.

Ktoś puka do drzwi gabinetu. Unoszę palec.

– Muszę wracać do pracy. Dziękuję ci za wszystko, Stello. Stałaś się częścią mojego życia i siostrą, której zawsze mi brakowało. Gdybyś ty czegoś potrzebowała, po prostu dzwoń.

– Oczywiście... Do widzenia.

– Cześć.

Rozłączam się, mrugam, żeby powstrzymać łzy i odwracam się do osoby, która czeka w drzwiach.

Oliver

Jack siedzi u mnie na kanapie, patrzy, jak się pakuję, i popija piwo. Niestety mnie alkohol bardzo szkodzi.

Dzięki, raku. Przez ciebie nawet nie mogę się znieczulić, żeby uciec przed bólem serca.

– Jedziesz za trzy dni? – pyta Jack, choć doskonale zna odpowiedź, ponieważ moja irytująca nadopiekuńcza siostra wybiera się ze mną.

– Tak.

– Na długo?

Przewracam oczami.

– Na sześć dni.

– No tak. Stella mi mówiła.

– Mhm.

Jack mruczy coś pod nosem, wstaje z kanapy i podchodzi do mnie.

– Postanowiłeś już coś w sprawie Maren?

Rzucam na łóżko koszulę, którą składałem, i odwracam się do szwagra.

– Po co przyszedłeś, Jack?

– Wygląda na to, że do mnie należy naprawa złamanych facetów z rodziny Parkersonów. Wierz mi, nikt nie marzy o takim zajęciu.

– Nie potrzebuję naprawy.

Wybuchają śmiechem.

– Jasne, jesteś uosobieniem siły i doskonałości.

Uśmiecham się krzywo.

– Dzięki, że podzielasz tę opinię.

– To był sarkazm.

– Nic mnie to nie obchodzi – rzucam.

Jack wzrusza ramionami.

– Trudno, ja i tak wypełnię misję, żeby wyciągnąć cię z dołka, bo twoja piękna siostra uważa, że się rozsypałeś. I chociaż moja piękna żona lubi się wcinać i bywa irytująca, często ma rację. Dlatego tu jestem.

Stella zмора.

– Spoko, damy sobie radę, dlatego idź do niej, powiedz, że wykonałeś zadanie, i odbierz nagrodę.

– Gdyby to było takie proste... – Jack bierze ze stołu dużą szarą kopertę. – Podpisałeś papiery?

Nienawidzę swojej rodziny.

– Nie, nie podpisałem.

– Czemu nie?

Czy on ma nierówno pod sufitem? A tak, bo ożenił się z moją siostrą. A może to oznaka sprytu? Wszystko jedno.

– Byłem zajęty.

– Zbyt zajęty, żeby podpisać dokumenty unieważniające małżeństwo? Ile czasu trzeba, żeby machnąć podpis? Trzy sekundy?

– Wolę poświęcić te trzy sekundy, żeby wykopać cię z chaty.

– Spróbuj – uśmiecha się Jack.

Dobra, widzę, że nie odpuści, więc w końcu odpuszczam.

– Kocham Maren, ona mnie nie kocha, chce unieważnić ślub, a ja mam raka. To wszystko składa się na katastrofę i koniec związku. Nic mi nie jest. Maren pewnie skacze z radości, że już po wszystkim i może żyć dalej zgodnie z planem. Czy teraz odczepisz się wreszcie?

– Nie, bo idiota z ciebie, jeśli uważasz, że Maren cię nie kocha. Wszyscy widzieliśmy, jak jest.

– Mogła tak myśleć przez chwilę.

– Nie, stary. Ona cię kocha. Wiem o tym.

– O, zostałeś telepatą? Super. Zgadnij, o czym teraz myślę?

– Natężam się, ściągam brwi, a Jack zanosí się śmiechem.

Świetnie. Nie zrozumiał aluzji.

– Wróć do walki, Ollie.

Wzdycham ciężko i odtwarzam w pamięci ostatnie zdarzenia. Wciąż widzę jej twarz, słyszę jej słowa, nie cierpię widoku jej udawanych łez. Ból w mojej piersi narasta, jakbym znowu znalazł się w domu na plaży i przeżywał tamte zdarzenia od nowa.

Chciałem powiedzieć Maren o raku, liczyłem, że stanie przy mnie i pomoże mi walczyć, ale już odpuściła.

– Pytałeś ją dlaczego?

– Jasne.

Jack unosi brwi.

– Serio? A ja słyszałem, że wściekłeś się i wybiegłeś.

– Zaraz wścieknę się na ciebie.

– Mam to gdzieś. – Przysuwa się do mnie. – Czyli nie znasz powodu.

– Zaserwowała mi unieważnienie ślubu. Nie muszę znać wyjaśnienia.

– W takim razie załatwmy tę sprawę. – Macha kopertą trzymaną w ręce. – Podpisz papiery, a ja zaraz je wyślę. Skończysz z tym i wrócisz do życia zdziwaczałego samotnika. Zajebiecie. Dziewczyny oszaleją na twoim punkcie. Możesz też posuwać przyjezdne. One pojawią się i znikną, a ty nie będziesz miał bólu głowy, że w którejś się zakochasz.

Podchodzę do biurka i sięgam po długopis.

– Brzmi dobrze.

Jack wyciąga do mnie rękę z kopertą, ale zaraz ją cofa.

– Nauczyłeś się odpuszczać, więc to ci pasuje.

Kiedy znowu wyciąga do mnie kopertę, chwytam ją, wrywam mu z dłoni i rzucam na stół.

– Co to ma znaczyć?

– Co?

– Że niby odpuszczam. Wcale tak nie jest.

– Nie? – Jack wydyma usta. – Naprawdę? W liceum była dziewczyna, z którą się zaręczyłeś. Jak miała na imię? Janelle? Janice?

– Janie – burczę.

– Faktycznie, Janie. Kiedy wasz związek się rozpadł, wyjechałeś do college'u, do którego wcale nie planowałeś pójść, leżał jednak na drugim końcu kraju. Dla mnie to wygląda jak ucieczka, ale co ja tam wiem?

– Niewiele.

– Potem pojawiła się Devney. Poznałeś ją w college'u, wyrwałeś za nią do Pensylwanii, chociaż ubłagałeś ojca, żeby pozwolił ci przejąć ośrodek, a potem po prostu pozwoliłeś jej odejść.

Zaciskam pięści, zastanawiając się, czy siostra mi wybaczy, jeśli złamię mu nos.

– I kto to mówi? Ile miałeś lat, kiedy zakochałeś się w Stelli? Dwadzieścia dwa? I dopiero rok temu zebrałeś się w sobie, żeby coś z tym fantem zrobić.

– Wolisz przez piętnaście lat marzyć, żeby z nią być, żeby ją kochać i dać jej wszystko, niż naprawdę to mieć?

– Byłem z Maren przez półtora miesiąca.

– A ja pocałowałem Stellę raz i przez następne lata śniłem, żeby zrobić to znowu. – Macha rękami. – Nie popełnij tego samego błędu, Oliverze. Nie pozwól, żeby duma czy strach przed ponownym zranieniem stanęły na przeszkodzie twoim prawdziwym pragnieniom. Nie uciekaj. Nie rezygnuj z walki o nią. Jedź tam. Porozmawiaj z Maren i zastanów się, co zrobić, żeby pokazać, jak bardzo ją kochasz.

– Mam tego dość!

To niełatwe. Ona chce skończyć naszą relację, a ja nie będę nikogo błagał, żeby ze mną został. Nie będę jak moja matka, zadowolająca się łaskawie rzucanymi ochłapami. Nie będę jak

ojciec, zmuszający innych, by przy nim trwali, mimo że wolą odejść. Skoro Maren wybrała wolność, proszę bardzo.

– Powiem jeszcze jedno: jeśli masz choćby cień wątpliwości co do jej motywacji, to winien jesteś sobie, żeby usłyszeć wyjaśnienie. Daj jej szansę, niech powie ci wyraźnie, że to koniec.

Jestem pewien, że jej stanowisko było jasne już wtedy, kiedy poprosiła adwokatkę o dokumenty w sprawie unieważnienia małżeństwa. Czemu tego nikt nie rozumie?

– Wezmę twoje rady pod uwagę – mówię.

– Przysięgam, że jesteście najbardziej upartymi ludźmi, jakich znam.

– Może i tak, ale wolę być uparty niż głupi.

– Według mnie jesteś i uparciuchem, i stukniętym gościem, lecz... bez względu na wszystko wciąż jesteś też moim szwagrem.

Podchodzę do niego i przybijam z nim piątkę.

– Zawsze.

– Podpisz te papiery przed wyjazdem, Oliverze. Miej jedną sprawę z głowy, zanim zaczniesz leczenie, dobrze?

Słusznie. Muszę mieć jasny umysł i całkowicie skupić się na walce o wyzdrowienie.

– Podpiszę.

Po wyjściu Jacka biorę kopertę i siadam na kanapie. Minęły cztery dni, odkąd wyskoczyłem z domu Maren i cierpię jak potępieniec.

Tęsknię za jej głosem. Chcę spytać, jak jej minął dzień, opowiedzieć zabawne historie o wymaganiach gości, którzy zarezerwowali u nas pokoje na przyszły tydzień. Chcę wyznać, jak cholernie boję się chemioterapii i jak bardzo się obawiam, że leczenie nie zadziała – chociaż choroba została wykryta na wczesnym etapie i rokowania są pomyślne.

To ją chcę mieć przy sobie, nie siostrę.

Wyjmuję z koperty dokumenty, czytam napisany prawniczym żargonem tekst, który oficjalnie zakończy nasz związek, o ile sędzia przychyli się do wniosku.

Pismo wykazuje, że małżeństwo zostało zawarte pod fałszywym pretekstem. Ogarnia mnie pusty śmiech.

To było kłamstwo. Jedno wielkie kłamstwo. Wspólne wspomnienia, które pielęgnowałam, są bezwartościowymi wymysłami.

Patrzę na ostatnią stronę, gdzie widnieje już podpis Maren, i ręka mi zawisa nad linijką przeznaczoną na mój podpis. Zaraz zakończę coś, co nigdy nie powinno się zacząć.

Nie mogę tego podpisać. Nie teraz.

Kiedy wkładam dokumenty do koperty, na dnie widzę złożoną kartkę.

Wyjmuję ją i rozkładam. To napisana odręcznie lista. Ona nagle zmienia wszystko.

Mówi mi, że jestem głupcem i że zraniłem kobietę, którą kocham.

Maren

Dzisiejszy dzień to katastrofa.

Każdy dzień to katastrofa, jeśli mam być szczerą.

Dzisiaj jest wyjątkowo koszmarnie. Misja się nie powiodła, przez co wszystkie plany awaryjne musiałam wyrzucić do kosza. Wypadłam z gry, co prawie kosztowało życie innych.

Po długiej rozmowie z dwoma właścicielami firmy biorę wolne na resztę tygodnia, żeby oczyścić głowę.

Tyle że siedzenie w domu – w pojedynkę – wcale nie pomaga. Wszystko przypomina mi o Oliverze.

Podpalę ten dom i gdzieś się przeprowadzę. To jedyne wyjście.

Ponieważ moja skłonność do dramatyzowania sięgnęła zenitu, postanawiam zejść na ziemię i zrobić coś mniej spektakularnego. Sięgam po telefon, w kontaktach znajduję jego imię, tysięczny któryś raz zastygam z palcem zawieszonym nad przyciskiem „połącz” i rezygnuję.

Idę za radą byłego narzeczonego – muszę dać sobie czas.

Nieważne, że od czterech dni przeżywam piekło. Co znaczy czas, skoro ktoś wyrwał ci serce? Rany się zabliznią, blizny

staną się mniej widoczne, a ja nauczę się żyć dalej.

Potrzebuję jednak dłuższej chwili, żeby stanąć na nogi.

Wrzucam ubrania do suszarki; przy zamykaniu drzwiczek przytrząskuję sobie palce.

– Szlag by to! – wołam, łapiąc się za rękę i podskakując. – Super. Jeszcze tego mi trzeba. Dzięki ci, wszechświecie!

Idę po kostki lodu, zawijam je w ręcznik, robię kompres na obolałe palce i siadam na huśtawce z tyłu domu.

– Jeśli teraz dziabnie mnie pszczoła, dostanę szału. – Kieruję te słowa bezpośrednio do natury, licząc, że poważnie potraktuje moją groźbę i oszczędzi mi kolejnych kłopotów.

Kładę się na huśtawce, wsłuchuję w szelest liści i odległy szum oceanu.

Pulsujący ból przytrzaśniętej dłoni utrudnia mi zaśnięcie, ale skutecznie odwraca uwagę od bólu w sercu.

– Maren?

Słyszę głos Olivera, ale to przecież niemożliwe. Zastanawiam się, czy ból może wywołać halucynacje.

– Maren, jesteś tu? – Znowu go słyszę. Zrywam się tak szybko, że spadam z huśtawki.

– Auć! – wołam, rozcierając kość ogonową. To też boli jak diabli.

Walenie do drzwi.

W halucynacjach coś takiego się nie zdarza, prawda?

Raczej nie, więc wychodzi na to, że on tu jest. Gramolę się z ziemi i kuśtykam otworzyć, trzymając kostki lodu wokół palców.

Na jego widok zapiera mi dech. Oliver wygląda lepiej, niż go zapamiętałam. Ciemne włosy opadają mu na oczy, a zarost na policzkach stał się prawdziwą brodą. Wydaje się zmęczony, nieszczęśliwy i załamany, pewnie ja wyglądam tak samo.

Jego wzrok zatrzymuje się na mojej dłoni.

– Co się stało?

– Przytrzasnęłam rękę drzwiczkami suszarki do ubrań, a potem spadłam z huśtawki. Jeśli chcesz powiedzieć, jak bardzo mnie nie kochasz, możesz od razu wsadzić mi nóż w serce.

Oliver kręci głową.

– Nie po to przyjechałam.

– Aha, zamierzasz mnie wyzwać od kłamczuch.

– Zasłużyłam na ten sarkazm.

I to jeszcze jak.

– To czemu zawdzięczam tę wizytę?

Oliver sięga do tylnej kieszeni i wyjmuję zieloną kartkę z notatnika, podobną do takiej, na jakich wypisuję swoje listy za i przeciw.

– Przyjechałam omówić z tobą pewną sprawę, ale nie potrafię tak dobrze dokonywać analizy jak ty. – Robi krok naprzód. – Dlatego potrzebuję pomocy.

Brak mi słów, więc tylko przytakuję.

– Argumenty za niepodpisywaniem wniosku o unieważnienie – czyta. – Kocham ją. Pragnę ją pocałować. Oddałbym jej duszę i serce. Boli mnie sama myśl o unieważnieniu. Chcę spędzić z nią życie. Potrzebuję jej – kończy wyliczać. Szklą mi się oczy, gdy zerka na mnie. –

Argumenty za podpisaniem – kontynuuję. – Brak. – I tyle. Drżą mi wargi. – Widzisz? Nie znalazłem ani jednego powodu, żeby podpisać te papiery. Ani jednego. – Przysuwa się do mnie; czujemy na twarzach swoje oddechy. –

Próbowałem przekonać sam siebie, że lepiej będzie, jeśli podpiszę, ale nie mogłem. Podaj mi powód, Maren. Wyjaśnij, dlaczego powinienem się zgodzić na unieważnienie małżeństwa? Dlaczego chciałaś, żebym to zrobił?

W końcu mnie o to pyta. Wreszcie daje mi szansę, żeby to wyjaśnić.

– Bo chcę cię wybrać. Zależało mi, żebyś wiedział i zapamiętał, że jesteś jedynym, którego pragnę. Nie dlatego, że zostaliśmy uwięzieni w małżeństwie, i nie przez uprzejmość, ale dlatego, że wybieram ciebie, Oliverze Parkerson. Codziennie.

Kręci głową.

– Ja wybrałem nas.

Pochyla się i całuje mnie delikatnie, a ja czuję na wargach słony smak łez. Obejmuję go za szyję i trzymam mocno – tu, przy mnie jest jego miejsce.

Kiedy się odsuwa, ujmuje dłońmi moją twarz.

– Zachowałem się jak palant. Mówiłem rzeczy...

– To ja schrzaniłam. Nigdy nie powinnam tak stawiać sprawy. Były miliony lepszych sposobów, żeby to załatwić. Zraniłam cię. Przepraszam.

– Oboje nawaliliśmy.

Wspinam się na palce i znowu go całuję.

– Byłam nieszczęśliwa.

Oliver bierze mnie za rękę, uważając na moją obolałą dłoń.

– Muszę ci coś powiedzieć – zaczyna. Jego głos lekko drży.
– To może wszystko zmienić.

– Słucham.

Siadamy na kanapie. Oliver ani na chwilę nie spuszcza ze mnie wzroku.

– Jestem chory, Maren. Dostałem wyniki badań w dniu pogrzebu twojego ojca. Mam raka.

Serce zamiera mi w piersi. Nie mogę oddychać, nie mogę myśleć, nie mogę się ruszyć. Nie, tylko nie on. Błagam, nie.

– C-c-co?

– Stadium 1A, lekarz zapewnia, że to bardzo wczesne stadium. W piątek zaczynam chemioterapię. Nie wspomniałem ci o tym wcześniej, bo miałaś tyle spraw na głowie, a ja sam niewiele wiedziałem. Tyle że biopsja wykazała zmiany nowotworowe. Chciałem powiedzieć w ten weekend, kiedy u ciebie byłem, ale... – Krzywi się; wyraźnie woli nie kończyć tego zdania. – To tylko jeden węzeł chłonny. Lekarze liczą, że wystarczą dwie serie chemii. – Zawiesza głos. – Jeśli nie chcesz przez to przechodzić, zrozumiem. Niedawno straciłaś...

– Będziemy walczyć, Oliverze. Razem, ramię w ramię. Kocham cię nie tylko w zdrowiu i szczęściu. W chorobie i bólu też, i we wszystkim pomiędzy. Nie wybieram cię tylko wtedy, kiedy tak jest mi wygodnie.

Nigdy nie pozwoliłabym, żeby sam się zmagał z problemem. Będzie trudno, ale we dwoje łatwiej to zniesiemy. Kocham go każdym skrawkiem siebie.

– Chcesz być przy mnie, chociaż niedawno twój tata umarł na raka?

– Chcę być przy tobie, bo jesteś moim sercem. A teraz mów, jaki jest plan. Przygotujmy się... razem.

* * *

– Nie bądź dzieckiem – mówię, pakując go do łóżka.

– Wiesz, że świetnie się czuję.

– Na razie, ale trzeba być przygotowanym na wypadek, gdyby to się zmieniło.

Oliver łapie mnie za nadgarstek.

– Może nie odczuję skutków ubocznych, może będę cierpiał, ale między nami wszystko się ułoży.

Jezu, kocham tego faceta. Nawet po pierwszej serii chemioterapii martwi się o mnie.

Jest lepiej, niż się spodziewałam. Spędziliśmy sporo czasu z jego lekarzem i przesunęliśmy termin chemii o tydzień. Onkolog uprzedził Olivera o potencjalnych kłopotach z płodnością po terapii nowotworowej. Po namyśle Oliver postanowił więc zamrozić nasienie. W razie potrzeby wykorzystamy.

To dało nam – a zwłaszcza mnie – czas na ułożenie praktycznego planu. Pogadałam z Markiem i Jacksonem, wyjaśniłam sytuację i teraz mogę pracować z domu. Pod jednym warunkiem: raz w miesiącu muszę jeździć do firmy na odprawę. Szefowie uparli się też, żeby w tym tygodniu wysłać do chaty Olivera ekipę, która zainstaluje wszelkie zabezpieczenia satelitarne, żeby nie narażać naszych misji.

Do końca tego miesiąca jestem na urlopie opiekuńczym. Żonie przysługują dni wolne w związku z chorobą męża. Przy okazji wreszcie możemy bez pośpiechu zorientować się, na czym stoimy jako para.

Gładzę jego szorstki policzek.

– Połóż się, proszę.

– Już się kładę.

– Dobrze. Teraz spotkam się z twoim rodzeństwem, przekażę wieści, a po powrocie zreferuję ci rozmowę.

Oliver kręci głową.

– Powodzenia.

– Zdrzemnij się trochę. – Posyłam mu uśmiech.

To jezioro, tutejsza przyroda i cisza wywierają na mnie zbawienny wpływ. Teraz czuję się bardziej sobą niż ostatnio. Może dlatego, że jestem z Oliverem, ale nawet kiedy spędzaliśmy czas razem u mnie, było inaczej niż tutaj.

Droga do ośrodka zajmuje dziesięć minut. Cieszę się każdą chwilą tego spaceru.

– Cześć, Maren – mówi Jack, gdy wpadamy na siebie pośrodku ścieżki.

– Cześć. – Kinsley uśmiecha się i macha mi na powitanie.

– Witajcie, kochani.

– Jak wujek Oliver?

– W tej chwili bardzo dobrze.

Dziewczynka spogląda na ojca.

– Mogę go odwiedzić?

Jack patrzy na mnie pytająco. Potwierdzam skinieniem głowy.

Oliver na pewno jeszcze nie śpi. Będę spokojniejsza, wiedząc, że ktoś z nim jest na wypadek, gdyby potrzebował pomocy.

– Przypilnuję wujka! – woła Kinsley i puszcza się pędem w stronę chaty.

– Dzieciaki kochają go całym sercem – stwierdza Jack.

– Zawsze się z nimi wygłupia.

– I niewyobrażalnie je psuje – dopowiada Jack.

Milczymy przez dłuższą chwilę, idąc ścieżką w górę.

– Jak sprawy z umową o pieczy zastępczej? – pytam.

– Dobrze. Samuel to świetny facet, a ostatecznie wszyscy chcemy dla Kinsley jak najlepiej, więc obywa się bez walki. Postanowiliśmy to uregulować prawnie, w razie gdyby coś nam się stało.

Dobrze rozumiem tę przezorność.

– Mądre posunięcie. Moja mama umarła młodo. Pamiętam, jak się bałam, gdzie się podzieję, gdy stracę też tatę.

– Moja mama zginęła w pożarze, kiedy byłem dzieckiem. Tata też mógł wtedy zginąć. To Parkersonowie roztoczyli nade mną opiekę. Chcę, żeby Kinsley miała rodzinę, na którą zawsze może liczyć.

Kiwam głową z lekkim uśmiechem.

– O tak, Parkersonowie są niesamowici.

– Masz za sobą kilka okropnie trudnych miesięcy, Maren. Ale oni dadzą ci wsparcie. Mam nadzieję, że o tym wiesz.

Stella bardzo cię lubi, a wierz mi, moja żona rządzi tymi facetami.

Słuszna obserwacja.

– Miło mi to słyszeć. Ta rodzina jest wyjątkowa, to zaszczyt należeć do niej, zwłaszcza kiedy widzę, jak wszyscy pomagają Oliverowi w trudnych chwilach. Nie mogę się doczekać, żeby więcej z wami pobyc.

Wszystko układa się zgodnie z moimi oczekiwaniami. W końcu chociaż jeden plan się powiódł.

– Cieszymy się, że jesteście szczęśliwi. Oliver to jeden z najcudowniejszych facetów, jakich znam. Zasługuje na wszystko, co najlepsze. Przepraszam, że pytam, ale co zdecydowaliście w sprawie unieważnienia ślubu?

Ach, jeszcze to głupie unieważnienie.

– Wczoraj wieczorem użyliśmy tych papierów jako rozpałki w kominku.

Jack uśmiecha się szeroko.

– To dobrze. Cieszę się, że tak zdecydowaliście zamiast tracić długie lata na życie osobno.

– Ja też się cieszę. – Myślę o tym, co wspólnie przeszliśmy, i wiem, że Oliver jest tym, kogo chcę i potrzebuję. – Ja też.

Oliver

Pierwsza rocznica ślubu

Przez ostatnie pół godziny Maren miała zawiązane oczy i gotowała się ze złości. Nienawidzi niespodzianek. Ciekawe, jakie obrazy podsuwała jej bujna wyobraźnia w trakcie drogi. Dzisiejszy dzień jest dla mnie bardzo ważny i chcę, żeby wszystko wyszło idealnie.

– To absurd – marudzi Maren, gdy docieramy do farmy.

– Wiem.

– Nie wiesz, ponieważ widzisz, gdzie jesteśmy. Chyba że też masz zawiązane oczy. Oby nie, bo prowadzisz auto.

– To się nazywa niespodzianka.

Gwałtownie odwraca głowę w moją stronę.

– Nienawidzę niespodzianek.

– Serio? W życiu bym nie pomyślał. Przez całą drogę byłaś moim promyczkiem słońca.

Gdyby mogła spiorunować mnie wzrokiem, na pewno nie przepuściłaby tej okazji.

– Długo jeszcze? – pyta już łagodniej.

– Maksymalnie kilka minut. Zapewniam, że to miła niespodzianka. – Biorę ją za rękę. – Zaufaj mi, Maren.

– Ale ja tylko chcę wiedzieć.

– Dlatego mówię o zaufaniu.

Głośno wypuszcza powietrze z płuc i odchyła głowę. Najpierw Stella na próbę zawiązała mi oczy przepaską. Musiałem się upewnić, że nic przez ten materiał nie widać.

Jedziemy wijącą się drogą, aż docieramy do farmy. To przepiękna posiadłość wśród zielonych wzgórz, z małym mostkiem nad strumieniem płynącym przez pola oraz skromnym domem, z którego rozciąga się widok na okolicę.

Od razu wiadomo, dlaczego warto było zatrzymać to miejsce. Przybyłem tu z Maren na tydzień po drugiej serii chemioterapii. Znaleźliśmy tutaj wszystko, czego potrzebowaliśmy: spokój i ciszę. Kocham moją rodzinę, ale nie dawali mi żyć. Przynajmniej raz dziennie ktoś z moich krewnych nawiedzał mnie w chacie.

Pewnego dnia Stella bardzo pożałowała swoich odwiedzin, kiedy weszła bez pukania, a my leżeliśmy zupełnie nadzy.

W ostatnich miesiącach Maren i ja skupiliśmy się na naszej relacji i szukaniu równowagi między pracą a byciem razem. Jestem tym zmęczony. Zresztą nam obojgu ta sytuacja dała w kość. Było ciężko, ale Maren jest warta wszelkich trudów. Przed nią nie doświadczyłem takiej miłości i od teraz zamierzam się jej trzymać obiema rękami.

Dzisiaj świętujemy. Udało nam się stworzyć związek i pokonać wiele trudności. Od sześciu miesięcy jestem wolny od raka, a my wyszliśmy z tego silniejsi. Maren niezachwianie trwała u mojego boku. Pokazała mi, na czym polega

prawdziwa miłość, a ja mobilizuję wszelkie siły, żeby nigdy nie wątpiła w moje uczucie.

Gdy parkuję auto, Maren się uśmiecha.

– Co się stało? – pytam.

– Wiem, gdzie jesteście.

– Musiałaś to mówić? Nie mogłaś udać zaskoczenia?

Przygryza dolną wargę.

– Mogłam, ale wtedy nie byłoby zabawy.

– Dobra, nieistotne, bo i tak nie wiesz, co to za niespodzianka.

Przynajmniej taką mam nadzieję.

Maren krzyżuje ramiona i potwierdza niechętnym mruknięciem.

Pomagam jej wysiąść z auta i prowadzę ją na werandę.

– Pachnie farmą.

– Nie ma nic bardziej romantycznego niż nawóz.

Parska śmiechem.

– Kocham to miejsce – wzdycha.

– A ja kocham ciebie.

– Ja też cię kocham, skarbie.

– Świetnie. To mi ułatwia sprawę.

Zdejmuję jej opaskę z oczu. Są tu wszyscy nasi krewni. Jej ciotki i wujkowie, moi bracia i ich żony, Stella z mężem, nawet Alex przyleciał z Egiptu, kiedy mu powiedziałem, że mogłem umrzeć, a jego przy mnie wtedy nie było. Nie wahałem się wzbudzić w nim wyrzutów sumienia, byle tylko

przyjechał. Teraz cała gromada ujrzy na własne oczy to, od czego Maren i ja powinniśmy zacząć.

– Co się dzieje? Ciocia Eileen? Wujek John? Devney? Nie rozumiem...

Patrzy mi w oczy pytająco.

– Dziś nasza rocznica – przypominam.

– Pamiętam, ale co tu robi nasza rodzina?

Biorę ją za rękę, klękam na jedno kolano i wyjmuję pierścionek, który powinienem jej kupić rok temu.

– Maren Parkerson, miniony rok był wyboistą drogą. Nie zaczęliśmy tradycyjnie. Zjawiłaś się w moim życiu, wyróciłaś je do góry nogami i uczyniłaś mnie mężem, chociaż nawet nie randkowaliśmy. Wtedy się w tobie zakochałem. Nie zdawałem sobie sprawy, że mogę tak mocno i głęboko pokochać. Teraz oddałbym za ciebie życie. Kocham cię, jak żaden mężczyzna nie kochał żadnej kobiety. Moje serce nie jest w stanie pomieścić tej miłości – wyznaję jednym tchem. Maren płacze, pozostali wstrzymują oddech. – Ożeniłem się z tobą rok temu, nie wiedząc, że zechcę spędzić resztę życia u twojego boku. Pytam cię więc dzisiaj jako moją ukochaną: czy wyjdiesz za mnie?

Maren opada na kolana.

– Wychodziłabym za ciebie codziennie, mój niezrównany Oliverze Parkerson.

Pochyliam się, całuję ją, a kiedy odrywamy się od siebie, patrzymy sobie w oczy uśmiechnięci. Wsuwam pierścionek na jej palec.

– Czy to miła niespodzianka? – pytam.

- Najmilsza.
- To nie koniec – zaznaczam.
- Jeszcze coś?

Zerkam na Stellę i Devney, które biegną do nas zaaferowane. Najpierw nas wyściskują, a potem ciągną Maren w stronę domu.

- Chodź, dzisiaj bierzesz ślub.

Puszczam do nich oko i patrzę, jak kobieta, którą kocham, odchodzi, żeby przygotować się na naszą prawdziwą ceremonię ślubną.

* * *

– Nie wierzę, że to zrobiłeś – mówi Maren, gdy zamykam drzwi głównej sypialni.

Właśnie skończył się ten bardzo długi dzień. Widok Maren w sukni ślubnej ożywił wspomnienia naszego pierwszego ślubu.

- Dla ciebie zrobiłbym wszystko.

– Wiem, tylko... to było urocze, Ollie. Czuję się ogromnie szczęśliwa. Teraz jesteśmy prawdziwym małżeństwem. Bez kłamstw.

Zamykam ją w objęciach.

- Żadnych kłamstw.

Trzy miesiące po wykryciu u mnie raka powiedzieliśmy o tym rodzinie Maren. Uznaliśmy, że tak należy. W pierwszej chwili zareagowali bardzo nerwowo, ale nasze wyjaśnienia sprawiły, że na końcu wszyscy podeszli do tego z humorem.

Tamtego dnia obiecałem sobie, że jej rodzina pozna prawdę o moich uczuciach do Maren.

– Żałuję, że tata tego nie widział – mówi z wahaniem.

– Ja też; choć może w jakiś sposób nam towarzyszył.

Bawi się moim kołnierzykiem, co uwielbia robić, kiedy głęboko nad czymś rozmyśla.

– Ten dom należał do niego i do mamy. Kiedy tu jesteśmy, wyobrażam sobie, że oboje uśmiechają się do nas z góry. Zaprosiłeś Lindę? – Patrzy mi w oczy.

– Mhm, jak przypuszczałam, nie odpowiedziała.

– Właśnie. Nie wiem, czemu w ogóle o to pytam.

Przechylam głowę.

– Bo wciąż ci zależy.

Linda wykasowała ze swojego życia całą rodzinę McVee, jakby nigdy nie istnieli. Nikt prócz Maren się tym nie przejmuje, ona jednak raz w miesiącu dzwoni do macochy w nadziei, że zdoła odzyskać kilka rzeczy ojca, na których jej zależy. Linda ignoruje wszelkie próby kontaktu.

– Głupia jestem.

– Nie, jesteś dobra, a dobroć nigdy nie jest głupia.

– Miło było poznać Alexa. – Maren zmienia temat. A ponieważ to nasza noc poślubna, wolałbym nie rozmawiać teraz o Lindzie, więc odpuszczam.

– Cieszę się, że mieliście okazję się spotkać. Alex wyjeżdża jutro, więc kto wie, kiedy znowu go zobaczymy.

– Oliverze – zaczyna, a ja cierpliwie czekam na ciąg dalszy, bo pewnie potrzebuje chwili do namysłu. – To był dzień

idealny.

– Owszem.

– Zorganizowałeś dla nas ślub, na jaki zasłużyliśmy. Bardzo cię kocham.

Całuję ją i nie przestaję, aż brak nam tchu. Biorę swoją świeżo poślubioną żonę na ręce i niosę do łóżka.

Nasi bliscy pojechali już do domu albo do hotelu przy drodze, który standardem przypomina raczej motel, ale trudno, innego w pobliżu nie ma. My natomiast jesteśmy u siebie, w miejscu, gdzie może kiedyś wspólnie wychowamy nasze dzieci. Sami.

Kładę Maren na łóżko, uśmiechając się i podziwiając jej zapierającą dech urodę.

– Skąd ten uśmiech?

– Nie mogę uwierzyć, że jesteś moja.

– Byłam twoja od chwili, kiedy poprosiłam, żebyś się ze mną ożenił.

– Myślę, że ja też wtedy stałem się twój.

Łapie mnie za krawat i ciągnie lekko.

– A teraz należymy do siebie.

– Na zawsze.

– Na zawsze – powtarza. – Ja też mam dla ciebie niespodziankę. – Jej głos przybiera nagle inny ton. Maren przechyla głowę i patrzy na mnie z zagadkowym uśmiechem.

– Naprawdę?

– Tak. Myślałam, że spędzimy rocznicę w ośrodku, więc przygotowałam tort i inne rzeczy.

– Moja niespodzianka okazała się lepsza – drocę się i próbuję ją pocałować, ale odsuwa się nieco.

– Może, zaraz zobaczymy. Gotowy?

– Mam nadzieję, że wreszcie zrzucisz z siebie tę kieckę, bo jestem gotowy sprawdzić, czy dziś w nocy ten dom zadrży w posadach.

Maren chichocze.

– Spodoba ci się moja niespodzianka.

– Tak?

– Jestem w ciąży.

Epilog

Maren

Sześć lat później

– Nie jestem na to gotowy – mówi Oliver, biorąc do ręki plecak Brynn.

– Chodzi o jej gotowość, nie o naszą.

– Ona nie jest gotowa, żeby pójść do szkoły.

– Prawo stanu, w którym mieszkamy, twierdzi inaczej.

Oliver przewraca oczami.

– Co oni tam wiedzą.

Uśmiecham się i klepię go po policzku.

– Nic jej nie będzie. Tobie też.

Brynn zbiega po schodach. Jej blond włosy fruwią jak peleryna. Zeskakuje z czterech ostatnich stopni, przyprawiając mnie o palpacje serca. Ląduje u podstawy schodów z uniesionymi rękami.

– Udało się – woła.

– Możesz więcej tego nie robić? – Ruszam w jej stronę.

Brynn ma charakter po ojcu i wygląd po mnie. Daje nam mnóstwo radości. Patrząc na nią i widząc siebie, ale kiedy mówi,

słyszę Olivera. Jest zabawna, bystra i sarkastyczna mimo pięciu lat. Każdy twierdzi, że potem będzie jeszcze gorzej.

– Chciałabym to obiecać, mamusiu, ale ciągle powtarzasz, że nie wolno kłamać, bo to grzech.

Na miłość boską.

– Niezła próba.

Teraz wkracza Oliver.

– W takim razie ustalmy, że jeśli znowu wykonasz ten spektakularny zeskok, przez tydzień masz szlaban na telewizję.

Brynn szeroko otwiera swoje zielone oczy, potem przyciska rękę do serca.

– Zrobisz mi coś takiego, tatusiu? Za ćwiczenia gimnastyczne?

– Zrobię.

Córka przenosi wzrok na mnie.

– Pani powiedziała, że za mało się staram. No to zaczęłam się starać. Trenuję.

– Twoja nauczycielka nie kazała ci skakać ze schodów. Ale doceniam argumentację. – Trącam ją czubkiem palca w nos.

– Dobra, teraz zjedz śniadanie, zanim przyjedzie autobus.

Brynn biegnie do kuchni, a Oliver pada na kanapę.

– Mała zmora – mówi.

– Cały ty.

– Zmora – powtarza z uśmiechem.

– Którą kochasz.

– Każdą cząstką siebie.

Brynn jest dla nas wszystkim. Prawdziwym cudem. Poczęliśmy ją naturalnie, ale od tego czasu nie udało mi się zająć w kolejną ciążę. Po niezliczonych wizytach w klinikach leczenia niepłodności uznaliśmy, że przestaniemy próbować. Emocjonalny koszt tego był zbyt wysoki. Dziękujemy losowi za dziecko, które mamy. Mimo wszystko nie jest mi łatwo.

Ashton Miller jest jedną z najlepszych specjalistek od płodności i moją serdeczną koleżanką. Wyjaśniła, że nie ma w tym naszej winy, a chemioterapia Olivera przed paroma laty też nie odegrała tu większej roli. Po prostu się nie udało, nawet po zapłodnieniu in vitro.

Są dni, kiedy wyobrażam sobie maleństwo w swoich objęciach. Czuję jego ciężar i widzę jego niebieskie oczy po moim tacie.

– Ej – Oliver otwiera ramiona – chodź do mnie.

Siadam mu na kolanach, pozwalając, aby kolejny raz stał się moją bezpieczną przystanią; opieram głowę na jego piersi.

– Skąd wiedziałeś, że tego potrzebuję?

– Bo cię znam.

– Szczęściara ze mnie.

– I to jaka.

Prycham.

– Taki jesteś pewny swego?

– Oboje jesteśmy szczęśliwcami, więc tak. Wiesz, że kocham cię z każdym dniem coraz bardziej, prawda?

– Wiem.

– I cieszę się z naszego życia. Mamy wszystko, Maren. Wszystko.

To prawda. Kiedy okazało się, że jestem w ciąży, zbudowaliśmy piękny dom nad jeziorem Melii. Stoi ukryty przed oczami gości ośrodka i daje nam wspaniałą widok na jezioro.

Raz w miesiącu jeździmy na farmę. Sprawdzamy, jak się miewają nasze konie; odwiedzamy też rodzinę McVee. Na farmie mieszka cudowna para, która dba o ziemię i zwierzęta. Dzięki Brynn to, co zaczęło się od paru kurczaków i koni, osiągnęło rozmiary zoo.

To wina Olivera, bo nie umie córce odmówić.

– Oczywiście, mamy bardzo dużo. Ale ja ciągle pragnę więcej.

– Jeśli tak się zdarzy, to dlatego, że tak miało być.

– Zawsze wiesz, co powiedzieć.

– Chciałbym – śmieje się w głos. – Wtedy kłótnia z tobą byłaby o wiele zabawniejsza. A tak zwykle kręcę się w kółko.

– Bo zwykle się mylisz.

Unosi brwi.

– Cicho bądź i pocałuj mnie.

Daję mu całusa, kiedy do salonu wchodzi Brynn.

– Faj! Całowanie chłopców jest obrzydliwe.

Oliver odrywa się ode mnie.

– Właśnie. Nigdy tego nie rób. Przenigdy. Chłopcy są głupi.

– Ty przed chwilą pocałowałaś mamę.

– Bo jestem głupi! – Oliver spycha mnie z kolan. – Widzisz? Chyba muszę iść do kąta, żeby to przemyśleć.

– Nie, tatusiu! Ja cię uratuję! – Brynn z chichotem podbiega i rzuca się w jego objęcia.

Oliver łapie małą i robi samolot.

– Całe szczęście!

Moja para rozrabiaków.

– Tatusiu, czemu ożeniłeś się z mamą?

– Bo mnie zmusiła.

– Biedaczek...

– Trudno być jej mężem. Wiesz, że mnie oszukała?

– Naprawdę?

Oliver kiwa głową.

– Tak. Pewnego dnia pojawiła się u mnie w pracy i powiedziała: Oliverze, chcę, żebyś wziął mnie za żonę, ale to nie będzie prawdziwe małżeństwo. – Pochyliła się i szepcze: – No i los spletał jej figła, bo wciąż jesteśmy małżeństwem...

– To można zmienić – ostrzegam.

– I ty się zgodziłeś? – pyta córka z szeroko otwartymi oczami, kompletnie mnie ignorując.

– Ślicznotka z niej. Oczywiście, że się zgodziłem.

Wzdycham.

– Nie daj się zwieść tacie, Brynneczko. Najpierw się nie zgodził.

Mała patrzy teraz na Olivera spod zmrużonych powiek.

– Powiedziałaś „nie”?

– Cóż, mężczyzna musi mieć swoją dumę.

Brynn sznuruje usta, prawdopodobnie nie rozumiejąc słów taty.

– Ale kochasz mamę.

– Z całego serca.

Podchodzę do nich i obejmuję Olivera w pasie.

– A my kochamy ciebie.

– Cieszę się, że ożeniłeś się z mamą.

– Dlaczego? – pyta Oliver, tłumiąc śmiech.

– Bo jest najlepsza.

Kto by przypuszczał? Brynn mnie skomplementowała. Cuda się zdarzają.

– Dziękuję ci, córeczko.

Odwraca się do mnie.

– Bo tatuś jest najlepszy, więc wybrał najlepszą.

– Oczywiście – przyznaję. – W oczach naszej córki Oliver chodzi po wodzie. – Może wreszcie przygotujesz się do szkoły, co?

Mała wysuwa się z objęć ojca i biegnie do pokoju.

Oliver się rozpromienia.

– Kocham tę diabolicę.

– Bo uważa, że jesteś najlepszy?

– Dlatego też.

– A ja?

Bierze mnie w objęcia. Odruchowo opieram dłonie na szerokich ramionach, gdy przyciska mnie do siebie, kładąc ręce na moich plecach.

- Ty też jesteś najlepsza.
- Twoje serce należy do mnie?
- Kochanie, oddałem ci serce w dniu, kiedy wysiadłaś z samochodu. Zakochałem się w tobie, zanim w ogóle się odezwałaś.

Złotousty jak zwykle.

- Dlaczego?

Pochyla się i muska wargami moje usta.

- Bo w tamtej chwili świat się zatrzymał i widziałem jedynie ciebie. Wiedziałem to wtedy i wiem teraz. Jesteś wszystkim, czego pragnę w życiu. Kiedy tylko nasza córka wsiądzie do szkolnego autobusu, zamierzam ci to udowodnić. Już się cieszę na myśl, że nie musimy być cicho.

Uśmiecham się znacząco.

- Czekam niecierpliwie.
- Powinnaś.

Zgadza się, ponieważ życie z Oliverem mogę opisać tylko jednym słowem: idealne.

KONIEC

Dziękuję za przeczytanie historii Olivera i Maren. Mam nadzieję, że sprawiła Wam tyle przyjemności, ile mnie jej pisanie. Zawsze mam mieszane uczucia, kiedy żegnam się z kolejną serią książek i jej bohaterami. Moje serce jest rozdarte między radością, że rodzina, którą pokochałam, odnalazła szczęście, a smutkiem, że muszę ich zostawić.

Z drugiej strony nie wiem, czy kiedykolwiek pożegnam się z nimi na dobre, ponieważ – jak widać w tej powieści – moi bohaterowie pojawiają się w innych książkach przez wiele lat.

Mnóstwo ludzi pytało mnie o Alexa. Tym razem nie noszę w sobie jego historii. Mam nadzieję, że to zrozumiecie.

Mogę to wyjaśnić tylko tak, że Alex jest za słabo obecny w moim sercu i w mojej głowie, żeby poświęcić mu osobną książkę. Nigdy nie mówię nigdy, ale w tej chwili wiem, że ten czas jeszcze nie nadszedł.

Kiedy napisałam KONIEC po ostatnim zdaniu tej powieści, nie byłam gotowa rozstać się z bohaterami z Willow Creek Valley! Stąd dodatkowa scena z rodziną Parkersonów.

Dodatkowa scena

Oliver

– Uspokój się, zachowujesz się gorzej od panny młodej – mówię do matki panny młodej stanowczym tonem. Stella pokazuje mi środkowy palec. – Wsadź go sobie w tyłek – pryham. – Jesteś jak dziecko. Tu nie chodzi o ciebie, tylko o Kinsley.

Siostra kręci głową i mamrocze pod nosem.

– Dlatego powinno być idealnie.

– Jest idealnie. Z powodu neurotycznej matki sto razy sprawdzaliśmy każdy szczegół.

Wszyscy pragniemy, żeby ślub był perfekcyjny. Każde z nas. Dzisiaj moja doskonała, w moim mniemaniu ciągle dwunastoletnia siostrzenica wychodzi za cholernego Arrowooda. Nie pierwszego lepszego Arrowooda. Nie, ona wychodzi za syna Seana Arrowooda. Co za ironia losu, że nasze rodziny zwiążą się przez ślub dzieci.

– Austin będzie dobry dla Kinsley.

– Oczywiście, uwielbiam tego chłopaka. Ale to wszystko jakoś mnie przerasta.

– Ja też nie skaczę z radości – mruczę do siebie.

Nie żebym nie był szczęśliwy z powodu Kinsley, bo jestem. Chodzi raczej o to, że żaden mężczyzna nie wydaje się wystarczająco dobry dla moich siostrzenic i mojej córki. Co do Brynn, to nie chcę nawet o tym myśleć, że kiedyś wyjdzie za mąż. Ma zakaz randkowania do trzydziestki. Nawet do czterdziestki, gdyby to ode mnie zależało, ale Maren powtarza, że muszę zachować zdrowy rozsądek.

Stella ociera łzę.

– Wciąż czuję, jakby dopiero do nas przyszła, wiesz? Jakbym za mało czasu z nią spędziła. Była moja przez chwilę, a teraz będzie jego.

Biorę siostrę w objęcia.

– Zawsze będzie twoja. Mówię to też do siebie, bo bez względu na to, kogo wybierze sobie na męża Brynn, pozostanie moja do końca życia.

Jack mija pokój, w którym jesteśmy, widzi płaczącą żonę, macha i idzie dalej.

– Ej, Jack! – wołam.

O ile za Brynn zawsze będę się czuł odpowiedzialny, cieszę się, że moja siostra bliźniaczka stała się jego problemem, odkąd są małżeństwem.

Stella podnosi głowę.

– Jack?

– Tak, kochanie? – Wkracza do pokoju, piorunuje mnie wzrokiem i podchodzi do żony. – Szukałem cię.

– Nie jestem na to gotowa.

– Ale ona jest, skarbie. Chodźmy.

Ten ślub różni się od tradycyjnego tak, jak tylko można to sobie wyobrazić. Moja siostra jest pierwszą drużną, a Samuel i Jack poprowadzą Kinsley do ołtarza.

Wszystkie jej kuzynki i wszyscy kuzyni uczestniczą w ceremonii, która odbędzie się w lesie.

Kinsley i Austin chcą być otoczeni ważnymi dla siebie ludźmi i rzeczami. To musi mieć coś wspólnego z tym, że Kinsley pracuje jako strażniczka parku i kocha drzewa, a Austin jest baseballistą, który uwielbia drewniane pałki. Zresztą, co ja tam wiem?

W drzwiach staje moja olśniewająca żona.

– Chodźmy już. W lesie trzeba jeszcze pokonać ponad pół kilometra. Devney i Sean zaraz jadą wózkami golfowymi.

Kiedy mówi o wózkach golfowych, ma na myśli pojazdy terenowe, ponieważ prawdziwymi wózkami golfowymi nie dotarlibyśmy na miejsce. A i tak potem trzeba kawałek pokonać na piechotę.

– Chyba pojazdami terenowymi – uściślam.

– Jak zwał, tak zwał. Ja całej drogi pieszo nie przejdę. – Maren podnosi rąbek sukni, odsłaniając szpilki. – To moje ulubione.

– Może powinnaś włożyć inne – sugeruję, na co posyła mi jadowite spojrzenie.

Uważam, że zwykłe buty na płaskim obcasie byłyby wygodniejsze, ale już dawno porzuciłem próby zrozumienia kobiet i ich modowych wyborów.

Stella wzdycha.

– Powinnam już dołączyć do Kinsley.

Jack całuje ją w czoło.

– Tak, skarbie.

– Musiałam trochę sobie popłakać – wyjaśnia.

Łapię ją za ramiona i ściskam mocno.

– No wiadomo. A teraz chodźmy zobaczyć, jak twoja córka wychodzi za syna faceta, który ożenił się z moją eks.

Maren przewraca oczami.

– On jest jednym z twoich najlepszych przyjaciół, Oliverze.

– Kwestia perspektywy, żono.

Fakt faktem Sean i ja zakumplowaliśmy się od czasu mojego ślubu, ale jaka przyjemność nazywać go najlepszym kumplem? O wiele lepiej sprawiać wrażenie, że przepracowałem traumę i wyzbyłem się nienawiści do gościa, który sprzątnął mi sprzed nosa kogoś, z kim ślub mógł okazać się moją największą życiową pomyłką. Tak, chyba kochałem... myślałem, że kocham Devney... ale to było, zanim u boku Maren poznałem, czym jest prawdziwa miłość.

Lubię udawać pajaca, to zabawne.

– Chcecie spóźnić się na ślub? – pyta Grayson.

– Brakuje Josha i Alexa – rzucam.

– Jestem! – Głos Josha odbija się echem w holu.

– Ja też! – Alex dopełnia grupę rodzeństwa Parkersonów.

Alex przyleciał na ślub, ale wraca jutro do swojego światowego życia. Został jednym z najważniejszych architektów w firmie i teraz mieszka w Londynie. Pracuje przy jakiejś dziwacznej budowli, której konstrukcja przeczy prawu grawitacji. Cokolwiek to znaczy.

Jest szczęśliwie żonaty z Nadią, dziedziczką wielkiej fortuny czy księżniczką. Nie pamiętam. Słyszałem tę historię setki razy, ale wyłączam się, gdy ona zaczyna opowiadać o skomplikowanych dworskich rytuałach. Nie lata samolotami, więc Maren i ja poznaliśmy ją, kiedy wybraliśmy się odwiedzić Alexa.

– My też jesteśmy! – woła moja bratowa.

Stella bierze głęboki wdech.

– Chodźmy. Kinsley musi mieć idealny ślub.

Wychodzimy z pokoju, mimo wieku to wciąż niedojrzałe szczeniaki. Grayson szturcha Jacka łokciem. Josh popycha mnie na ścianę, ale Stella przywołuje gościa do porządku, trzepiąc go otwartą dłonią w potylicę. Alex pstryka Graysona w ucho, na co ten próbuje podstawić żartownisiowi nogę. Zdumiewające, że pozwolili nam ożenić się i zostać rodzicami.

Lubię myśleć, że okazaliśmy się na tyle sprytni, by nie mieć po piątce dzieci.

Grayson ma troje, więc jest blisko tego poziomu piekła.

Wychodzimy z hotelu, który zajmują Arrowoodowie i pozostali goście. Od osiemnastu lat działamy na pełnych obrotach z maksymalnym obłożeniem. Na początku nie byliśmy pewni przyszłości. Szło nam nieźle, ale zdarzały się okresy zastoju. W tej chwili należymy do krajowej czołówki rodzinnych ośrodków wypoczynkowych. Park Inn zamknął się dziewięć lat temu, a z nim na dno poszedł nasz ojciec.

Grayson rozważał kupno tego obiektu, ale zrezygnował, gdy reszta rodzeństwa oznajmiła, że nie chce mieć z tym nic wspólnego.

Mama sobie radzi. Założyła organizację dobroczynną na rzecz ofiar przemocy psychicznej w rodzinie i pomaga innym kobietom bronić się przed narcystycznymi i przemocowymi mężczyznami. Ta działalność stała się dla niej całym światem. Dobrze widzieć, że w końcu wyrwała się z piekła, jakie zafundował jej nasz ojciec. Znalazła sobie też partnera, na co patrzę z pewnym zakłopotaniem, ponieważ ona ma ponad siedemdziesiąt lat, a on jest przyjacielem rodziny.

– Czy Samuel posuwa mamę? – pyta Josh. Jack i Stella mrożą go wzrokiem. – No co? Przecież są razem.

– Możemy o tym nie mówić?

Jessica bierze Stellę pod ramię.

– Wiesz, spotykają się ze sobą od czterech lat.

– To jednak dziwne.

– Co? Nie podoba ci się, że twoja mama i drugi ojciec twojej córki czują do siebie miętę? – Nie przepuszczę takiej okazji. Każda słowna utarczka z siostrą sprawia mi przyjemność.

Maren szczypie mnie w ramię.

– Auć!

– Zasłużyłeś.

Może i tak, ale to nie znaczy, że nie zabolalo.

– Zapomniałaś, że jesteś na mnie skazana do końca życia.

– Jakże mogłabym zapomnieć? – Moja olśniewająca żona trzepocze rzęsami. – Hołubię tę myśl codziennie rano.

– Hołubisz? Myślałam, że żałujesz – komentuje Stella.

– Najczęściej robię to na przemian.

– Strasznie śmieszne – mówię ze śmiertelnie poważną miną.

Pakujemy się do terenówek. Dziewczyny dostają koce do okrycia nóg i coś w rodzaju poncha. Przez ostatnie cztery dni padało. Deszcz podmył drogę, a teraz pełno tam błota.

Maren i ja szczęśliwie lądujemy w pojeździe z Jess i Graysonem, co znaczy, że Josh i Delia siedzą ze Stellą, która zamartwia się teraz o każdy szczegół.

– Udało się coś zrobić z tym błotem? – pyta cicho Grayson.

– Tak, znalazłem drewniane palety. Podłóżę jest trochę mniej... brejowate, ale ciągle trochę się grzęźnie. Kinsley pozwoliła nam wykorzystać tylko naturalne materiały, dlatego przejście ułożyłem z desek, a goście będą siedzieć na kłodach.

Grayson wybucha śmiechem.

– A ja myślałem, że ta dziewczyna zostanie księgową.

– Ona robi to, co kocha – wtrąca Jess. – Tylko o to powinniśmy prosić jako rodzice.

– Masz rację – przytakuje Maren. – Brynn składa podania do college'ów, a ja pcham ją w każdym innym kierunku prócz hotelarstwa. Ona od małego obserwuje, jak jej rodzina prowadzi ośrodek, mimo to obstaje przy swoim.

Zapamiętajcie moje słowa, kiedyś Brynn przejmie Firefly Resort. Ta dziewczyna łączy najlepsze cechy Maren i moje. Dostrzega problemy i natychmiast je rozwiązuje, poza tym miała parę świetnych pomysłów, które bardzo pomogły w funkcjonowaniu biznesu.

Docieramy na miejsce. Chociaż stawaliśmy na głowie, żeby zabezpieczyć wszystko przed błotem, nie dopuszczę, żeby moja żona zniszczyła sobie buty. Nie po tym, jak zdradziła mi ich cenę.

Biorę ją na rękę.

– Oliverze!

– Te szpilki są warte więcej niż moja lewa nerka, jak raczyłaś zauważyć. Nie możesz ich ubłocić.

– A koszt twojego prawego ramienia?

– Biorąc pod uwagę, że jestem praworęczny, przewyższa wartość nerki.

– Dobrze, idziemy – śmieje się Maren.

Kiedy docieramy na polanę, na której zaręczyli się rodzice Kinsley, słyszę, jak Stella wstrzymuje oddech.

– Boże...

Nieważne, co mówią inni, dla mnie to sztos, jak mówią dzisiejsze małolaty.

Stella zwykle pilnuje wszystkiego, ale wiele szczegółów zachowaliśmy w tajemnicy.

Blake, syn Stelli, Everett i ja rozciągnęliśmy lampki między gałęziami drzew, a dziewczyny owinęły przewody elektryczne kwiatami i mchem. Brynn, Amelia i Ember pracowały godzinami, żeby wszystko wyglądało tak, jakby opadało z drzew. Przeszły same siebie. A potem miały mnóstwo frajdy, dyrygując moimi bratankami.

– Jak w filmie – mamrocze oszołomiona Stella.

– Kinsley na to zasługuje.

Siostra kładzie rękę na moim ramieniu.

– Jesteś niesamowity.

– Wiem, bo ty nigdy nie kłamiesz.

– Idę do namiotu – mówi. – Dałam im wystarczająco dużo czasu na ploteczki.

– Pójdę po Samuela. Zaczekamy na was – oznajmia Jack.

Stella i Jack obejmują się, potem ruszają w dwóch różnych kierunkach. Reszta Parkersonów zmierza na swoje miejsca.

Kiedy całe towarzystwo już siedzi, spoglądam dookoła i uśmiecham się do siebie. Mam wspaniałe życie. Wszyscy mamy wspaniałe życie. Udane małżeństwa, najwspanialsze dzieci na świecie, które zaczynają kroczyć własną drogą. Amelia odbywa staż w kancelarii prawnej w Charlotte. Everett i Ember są w college'u. Brynn i Blake niedługo rozpoczną naukę w college'u, co jest przerażające i piękne zarazem. Rhian, najmłodsza córka Jessiki i Graysona, w przyszłym roku idzie do liceum. Serdecznie życzyliśmy im tego dziecka. Z jej skłonnością do psot powinna być moją córką. Za chwilę będziemy świadkami, jak Kinsley zakłada własną rodzinę.

Dosiada się do nas moja mama.

– Przepiękna uroczystość – wzdycha.

Bierze Jessicę za rękę i klepie ją delikatnie.

Między nimi nawiązała się nieoczekiwana przyjaźń.

– Wyglądasz wspaniale, Eveline – mówię, a ona szturcha mnie łokciem.

– Choć mam swoje lata, wciąż jestem twoją matką. Nie myśl, że nie mogę złoić ci tyłka za brak szacunku, Oliverze.

Jakby kiedykolwiek sprątała mi tyłek. Prędszej niania...

Nachylam się ku swojej żonie.

– Wolałbym, żebyś ty dała mi klapsa.

– Nic straconego, ale nie teraz.

Rozlegają się pierwsze takty muzyki. Milkniemy. Splatam palce z palcami żony. Wymieniamy uśmiechy.

– Kocham cię – szepczę.

– Ja też cię kocham.

Brynn idzie pierwsza, za nią podążają moje bratanice i zalana łzami Stella. Kiedy melodia się zmienia, wstajemy, a Jack, Kinsley i Samuel kroczą w stronę Austina i miejsca, gdzie ona zwiąże z Arrowoodem swoją przyszłość. Cudownie widzieć, że ta rodzina, po tylu przejściach, odnalazła swój dom w Willow Creek Valley. Kiedyś wydawał się nam nieosiągalny, a teraz nie zamienilibyśmy go na żaden inny. Właśnie to było nam pisane.

Jeszcze raz dziękuję, że pokochaliście tę rodzinę.

Już pracuję nad następną serią i bardzo to przeżywam. Zapiszcie się na mój newsletter, by mieć najświeższe informacje o nadchodzących nowościach.

www.corinnemichaels.com

Podziękowania

Dziękuję mężowi i dzieciom. Tyle dla mnie poświęćcie, żebym mogła spełniać swoje marzenia. Tolerujecie moją nieobecność dniami i nocami, nawet jeśli jestem obok was. Pracuję nad tym. Poprawię się. Obiecuję. Kocham was nad życie.

Dziękuję czytelniczkom i czytelnikom. Żadne słowa nie są w stanie wyrazić mojej wdzięczności. Wciąż nie mogę uwierzyć, że chcecie czytać to, co napisałam. Staliście się częścią mojego serca i mojej duszy.

Dziękuję blogerkom i blogerom. Nawet nie zdajecie sobie sprawy, ile dobrego robicie dla świata książek. To nie jest praca wykonywana dla zarobku. To coś, co kochacie i robicie właśnie z powodu tej miłości. Dziękuję wam za to z całego serca.

Dziękuję swojej pierwszej czytelniczce Melissie Saneholtz. Kochana, nie wiem, jakim cudem jeszcze chcesz ze mną rozmawiać po tym piekle, jakie ci funduję. Twój wkład w moją pracę i zrozumienie mojego umysłu, kiedy nawet ja go nie rozumiem, powala mnie na kolana. Gdyby nie nasze rozmowy telefoniczne, nie wiem, co stałoby się z tą książką. Dziękuję za pomoc w rozplątywaniu siatek pajęczyn w mojej głowie.

Dziękuję asystentce Christy Peckham. Ile razy człowiek może być zwalniany i ciągle wracać? Myślę, że kończy nam się czas. A tak na poważnie, to nie wyobrażam sobie życia bez

ciebie. Jesteś strasznie upierdliwa, ale tylko dzięki tobie jeszcze się trzymam.

Dziękuję Sommer Stein za piękne okładki i sympatię do mnie mimo naszych kłótni, bo wiecznie marudzę i zmieniam zdanie.

Dziękuję Michele Ficht, ReGinie Kay i Julii Griffis za czujność w znajdowaniu literówek i innych głupich pomyłek.

Dziękuję Ninie i działowi PR w Valentine za wasze nieustające wsparcie i za to, że zawsze dajecie z siebie wszystko. Kocham was.

Dziękuję Melanie Harlow, że jest dobrą że ze mną w duecie jest dobrą wróżką. Nasza przyjaźń jest dla mnie bardzo ważna i uwielbiam wspólne pisanie. Twoją obecność w moim życiu uznaję za błogosławieństwo.

Dziękuję Bait, Crew i Corinne Michaels Books – kocham was bardziej, niż jesteście to sobie w stanie wyobrazić.

Dziękuję agentce Kimberly Brower. Jestem przeszczęśliwa, że mam cię w zespole. Wielkie dzięki za wskazówki i wsparcie.

Dziękuję Melissie Erickson. Jesteś cudowna. Uwielbiam twoją twarz. Dziękuję ci za to, że potrafisz ściągnąć mnie na ziemię, gdy fruвам za wysoko.

Dziękuję lektorom Vanessie Edwin i Zachary'emu Webberowi, którzy potrafią tchnąć życie w moich bohaterów i tworzą magiczne audiobooki. Praca z wami to zaszczyt.

Vi, Claire, Chelle, Mandi, Amy, Kristy, Penelope, Kyla, Rachel, Tijan, Alessandra, Laurelin, Devney, Jessica, Carrie Ann, Kennedy, Lauren, Susan, Sarina, Beth, Julia i Natasha – dziękuję wam wszystkim za mobilizowanie mnie do bycia

coraz lepszą oraz za waszą bezwarunkową miłość. Nie ma lepszych sióstr po piórze od was.

Warszawskie Wydawnictwo Literackie

MUZA SA

ul. Sienna 73

00-833 Warszawa

tel. +4822 6211775

e-mail: info@muza.com.pl

Księgarnia internetowa: www.muza.com.pl

Wersja elektroniczna: [MAGRAF sp.j.](#), Bydgoszcz